

Stodcka nienawiść



Kinga Godurowska

hot level 🔥🔥🔥



Kinga Godurowska

Słodka
nienawiść



*Moim czytelniczkom i czytelnikom,
którzy pokochali „Słodką rewolucję” i nie pozwolili mi się poddać,
gdy zrobiło się trudno.*

Spis treści

Okladka

Strona tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Epilog

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)

Rozdział 1

Lana



Siedziałam w dużej, przeszklonej sali konferencyjnej z pięknym widokiem na centralną część Los Angeles. Mój stres przed rozmową kwalifikacyjną powoli wymykał się spod kontroli. Przez spoglądających na mnie z drugiej strony drzwi ciekawskich pracowników Dream Day czułam się jak obiekt eksperymentu. Miałam ochotę kopnąć się w tyłek za głupotę i z wrzaskiem opuścić budynek firmy, do której kompletnie nie pasowałam.

Wytałam mokre od potu dłonie o materiał ciemnych jeansów, które ciasno opinały moje masywne uda. Raz jeszcze przeniosłam wzrok na szklane drzwi, dostrzegając za nimi elegancko ubrane, szczupłe kobiety, które uwijały się jak mrówki. Ten widok wywołał we mnie mimowolny jęk frustracji.

Aby opanować ból żołądka i zatrzymać w nim jego zawartość, skupiłam swoją uwagę na czarnych, skórzanych fotelach, które otaczały długi mahoniowy stół. Zastanawiałam się, czy podczas zebrań u jego szczytu zasiada właściciel, a może właścicielka organizacji zajmującej się imprezami okolicznościowymi.

Przyszłam na spotkanie w sprawie pracy, o której nie miałam zielonego pojęcia. Wiedziałam oczywiście, czym zajmuje się firma, i to, że uchodziła w kraju za jedną z największych w tej branży. Natomiast ja w całym swoim dwudziestosześcioletnim życiu zorganizowałam tylko kilka garden party i imprezę urodzinową z okazji pięćdziesiątych urodzin taty. To właśnie on, Michael Wood, był powodem, dla którego opuściłam rodzinne Valley Grove i ruszyłam na podbój wielkiego świata.

Ciąg katastrof, który sprawił, że znalazłam się na tej rozmowie kwalifikacyjnej, zaczął się w dniu, kiedy odebrałam telefon z informacją, że mój tata miał zawał. Miałam właśnie popołudniową zmianę w barze, w którym pracowałam, odkąd skończyłam dwadzieścia jeden lat. Mimo mojej niezdarności właściciel lokalu dał mi szansę i przymykał oko na moje dość częste wpadki.

Tata zasnął w domu, gdy oglądał telewizję. Całe szczęście była przy nim mama, która w porę zareagowała i sama zawiozła go do szpitala. Przyjęto tatę na oddział, zrobiono mu dziesiątki badań i podano leki. Wydawało się, że wszystko wraca do normy, ale już po kilku dniach w trakcie badania wysiłkowego lekarze odkryli, że serce jest zbyt obciążone i konieczna jest zastawka. Organ potrzebował wspomagania, bez którego kolejny atak serca był więcej niż pewny, i tym razem tata mógłby nie mieć tyle szczęścia. Kłopot jednak w tym, że ubezpieczenie ojca nie pokrywało kosztów zabiegu i w dodatku

finansowało tylko pięćdziesiąt procent badań, jakie przeprowadzono podczas szpitalnej diagnostyki. Rachunek za koronografię wynosił tysiąc dolarów, choć ostatecznie zabieg ten i tak nie przyniósł zbyt dużej poprawy. To jednak nic w porównaniu z tym, ile według lekarzy i ubezpieczycieli było warte życie mojego ojca. Sto dziesięć tysięcy dolarów za zabieg plus leki, honorarium i opieka. Kwota, której nie mieliśmy, niezbędna do tego, aby ocalić życie mojego taty.

Lekarze nie chcieli kiwnąć palcem do momentu, aż odpowiednia liczba zer nie znajdzie się na ich koncie. Na nic się zdały błagania moje i mamy, aby ratowali człowieka, zamiast myśleć o pieniądzach. Spędziłam dziesiątki godzin na rozmowach z urzędnikami, podczas których ubiegałam się o zapomogi, ale z racji tego, że cała nasza trójka miała stałe dochody, nikt nawet nie chciał mnie słuchać. Nikogo nie interesowało to, że wszyscy pracowaliśmy na pół etatu, a nasze pensje razem wzięte nie dawały oszałamiającej kwoty. Niekiedy było ciężko, dom wymagał generalnego remontu i wiecznie coś się w nim psuło, więc pieniądze wypływały z konta jak woda, ale dotąd jakoś sobie radziliśmy. Rozmowy z bankami także nie przynosiły efektów. Kiedy tylko pokazywałam dokument zatrudnienia, konsultanci przerywali dyskusję. Powodem była – jak twierdzili – nasza wątpliwa sytuacja majątkowa.

Kiedy już prawie straciliśmy nadzieję, a tata usiłował wypisać się ze szpitala na własne żądanie, choć z dnia na dzień był coraz słabszy, złożono nam szatańską propozycję. Blake Sawyer, który od lat starał się przekonać ojca do sprzedaży naszej ziemi, zaoferował nam pożyczkę pod zastaw całego dobytku. Dał nam potrzebną sumę i sporządził umowę, którą podpisała mama za plecami męża, bo wiedziała, jak by na to zareagował mój ojciec. Nigdy by się na to nie zgodził. Kontrakt mówił jasno, że mamy siedem miesięcy, aby spłacić dług w wysokości stu trzydziestu tysięcy dolarów. Jeżeli tego nie zrobimy w odpowiednim czasie, dom i ziemia staną się własnością Sawyera. Złożenie tego podpisu zapoczątkowało lawinę katastrofalnych zdarzeń. Owszem, przeprowadzono zabieg, a tata wkrótce wrócił do domu. Niestety, przez jakiś czas nie mógł pracować i stał się bardzo dociekliwy. Ciągle dopytywał, skąd wzięliśmy gotówkę na jego zastawkę.

Atmosfera w domu gęstniała z każdym wypowiedianym przez mamę kłamstwem, aż wreszcie urosło ono do tak gigantycznych rozmiarów, że wyjawienie prawdy wydawało się najrozsądniejszym rozwiązaniem. Kłótniom nie było końca. Rodzice albo się awanturowali, albo nie odzywali się do siebie przez kilka dni z rzędu. Każde miało swoją rację. Mama za wszelką cenę usiłowała ratować ukochanego. Tata z kolei martwił się o utratę dachu nad głową, kompletnie ignorując uczucia żony. W przyпіlywie gniewu potrafił nam wykrzyzczyć, że nikt nie jest wieczny i skoro Bóg chciał go zabrać, nie powinnyśmy w to ingerować. Mimo napiętej atmosfery robiłam, co w mojej mocy, żeby udowodnić zmarzonemu ojcu, że nie stracimy domu. Szukałam dorywczej pracy, ale w naszej małej wsi to nie było takie proste. Gwoździem do trumny była informacja o redukcji etatu w We Barbeq'you. Paul zwolnił większą część personelu, w tym także mnie. Mama została jedynym żywicielem naszej rodziny, a utrata domu stała się bardzo realnym zagrożeniem.

Sytuacja była wręcz krytyczna. W domu się nie przelewało i ledwo wystarczało nam na rachunki. Blake raz czy dwa upomniął się o comiesięczną ratę, ale nie byliśmy w stanie go spłacać. Mama wypruwała sobie żyły w mlecznarni, a tata zlekceważył zalecenia lekarza i już po trzech tygodniach od powrotu do domu wrócił do tartaku.

Roznosiłam podania o pracę wszędzie, gdzie tylko mogłam. Niestety, Valley Grove nie było miejscem z jakimikolwiek perspektywami i wieloma ofertami zatrudnienia. Młodzi wyjeżdżali w pogoni za lepszymi warunkami do życia. Nawet moja starsza o cztery lata kuzynka, Alex, wyjechała

do Los Angeles, gdzie mieszkała od dziewięciu lat i pracowała na etacie jako kosmetyczka, marząc o własnym salonie. Właśnie ona, po wysłuchaniu mojej relacji, postanowiła ściągnąć mnie do Los Angeles. Zgodziłam się bez zastanowienia, chcąc ocalić dom i pomóc rodzicom. Nie miałam pojęcia, że życie w Mieście Aniołów okaże się przepustką na samo dno piekła.

Podniosłam wzrok, gdy z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi. Do sali wszedł mężczyzna, na oko trzydziestoletni, który zlustrował mnie nieprzychylnym spojrzeniem. Zauważyłam ledwo dostrzegalny grymas niechęci na jego ustach. Nieznajomy nie uśmiechnął się, gdy pokonywał dzielącą nas odległość. Wściekle rumieńce oblały moje policzki, które okropnie piekły. Przekląłam się w duchu za beznadziejny dobór garderoby, ale zwyczajnie nie było mnie stać na nowe ubrania. Postawiłam więc na klasyczne, proste i – w moim wyobrażeniu – bezpieczne rozwiązanie. Nie sądziłam, że ciemne spodnie jeansowe i zwykła biała koszulka będą aż tak złym pomysłem. Na tle wszystkich elegancko ubranych kobiet, które wyglądały jak rodem wyjęte z serialu o kancelarii adwokackiej, wypadałam gorzej niż źle.

Mężczyzna nie zdążył się jeszcze odezwać, kiedy do pomieszczenia wtargnęła niziutka brunetka z okularami na nosie, sprawiająca wrażenie, jakby miała zwymiotować lub zemdleć. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, posłała mi błady, ale szczerzy uśmiech, który natychmiast odwzajemniłam.

– Pani Braker prosiła, abym przekazała, że zacznie spotkanie bez pana.

– To nie jest konieczne, Mary Sue. Przekaż, proszę, Cassie, żeby zaczekała. Ta rozmowa nie potrwa długo – odparł, na moment znów zatrzymując na mnie wzrok.

Poczułam się, jakby uderzył mnie w brzuch. Dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nasza rozmowa była bezcelowa. Decyzję o tym, czy mnie zatrudni, podjął w chwili, kiedy tylko mnie zobaczył.

Uniosłam w zaskoczeniu brwi, aby zrozumiał, że jego zachowanie wcale nie było subtelne. Jednak zwyczajnie mnie zignorował i spojrzał na zdezorientowaną Mary Sue.

– Czegoś nie zrozumiałaś? Bo jeżeli to wszystko, to możesz odejść. – W jego głosie zabrzmiała nuta irytacji. Kobieta chyba także to wyczuła, ponieważ tylko skinęła głową i natychmiast skierowała się do wyjścia.

Nim zostawiła nas samych, obejrzała się przez ramię i posłała mi współczujący uśmiech. Ona również, tak samo jak ja, wiedziała, że byłam na przegranej pozycji.

– Nazywam się Lucas Cohen, jestem właścicielem tej firmy. Zazwyczaj w kwestii zatrudniania nowego personelu towarzyszy mi także siostra, która jest współwłaścicielką Dream Day. Jednak tym razem uznałem to za zbyt kosztowne – poinformował mnie i rozsiadł się wygodnie na fotelu u szczytu stołu.

Uśmiechnęłam się, bo odpowiedział na nurtujące mnie pytanie. Mężczyzna zauważył mój wyraz twarzy i zmarszczył brwi, wlepiając we mnie uporczywe spojrzenie.

– Czy coś panią bawi?

Spozażniałam. Mężczyzna nawet nie starał się ukryć, że był znudzony naszym spotkaniem, a nawet i poirytowany.

– Przepraszam, po prostu, zanim pan wszedł...

– Pani Wood, jeżeli to nie ma nic wspólnego z naszą rozmową, to proszę wybaczyć, ale wolałbym przejść do konkretów – przerwał mi tonem nieznośnym sprzeciwu.

Skinęłam potulnie głową, nerwowo wykręcając sobie palce. Czekałam, aż zacznie zadawać pytania. Stresowałam się, że powiem coś głupiego lub, co gorsza, wcale nie odpowiem.

– Co pani wie o naszej firmie i dlaczego postanowiła pani aplikować na to stanowisko?

– Nie wiem zbyt wiele. Tylko tyle, że zajmujecie się organizacją wszelkiego rodzaju przyjęć. Jesteście jedną z popularniejszych firm na rynku, która organizowała imprezy okolicznościowe dla celebrytów i nie tylko. – Przygryzłam wewnątrz policzka.

Mężczyzna cierpliwie czekał, aż dopowiem coś więcej, ja jednak milczałam i czekałam na kolejne pytanie. Miałam poświęcić ostatnie dwa dni na przygotowanie się do tej rozmowy, ale wyjechałam z domu później, niż powinnam, bo tata ponownie źle się poczuł. Nie mogłam go zostawić, nie upewniając się, że to tylko chwilowe. Poza tym sama przeprowadzka zajęła sporo czasu i ani się obejrzałam, nadszedł dzień rozmowy kwalifikacyjnej.

– Dlaczego moja firma? Dlaczego Dream Day?

– Potrzebuję pracy. Nie jestem ekspertką w organizacji imprez, nie będę pana okłamywała, bo to tylko pogorszyłoby moją sytuację, ale szybko się uczę. Dodatkowo uwielbiam pracę z ludźmi, tam, skąd pochodzę, kilka razy miałam okazję wyprawić przyjęcia typu garden party. Sprawiało mi to wiele radości i wydawało się naprawdę interesujące – powiedziałam i zaczęłam skubać lakier na paznokciach.

– Ma pani rację, kłamstwo nigdy nie popłaca. Proszę mi jednak powiedzieć, czego się pani spodziewała, przychodząc na rozmowę w sprawie pracy, w której nie ma pani doświadczenia?

– Nie wiem. Miałam nadzieję, że moja chęć nauki i pełne zaangażowanie na początek wystarczą. Albo zwyczajnie ludziłam się, że los wreszcie się do mnie uśmiechnie?

Gdy tylko słowa opuściły moje usta, wyczułam, że był typem mężczyzny, który nienawidził słuchania o przeznaczeniu, losie i cudach. Swoją postawą sugerował, że tylko ściśle przemyślane działania zapewnią nam sukces.

– To nie kwestia losu. Sami kreujemy naszą przyszłość, a wszystko zależy od podejmowanych przez nas decyzji – prychnął pod nosem Cohen. – Świadomie zmarnowała pani swój i mój cenny czas, przychodząc na spotkanie, które nigdy nie miało szansy zaowocować współpracą. Nie posiada pani doświadczenia i, proszę wybaczyć, że to mówię, ale... Nie pasuje pani do nas. – Ponownie zlustrował mnie wzrokiem.

Chciałam wierzyć, że miał na myśli mój strój. Jednak biorąc pod uwagę, że wszystkie jego pracownice, które spotkałam, wyglądały jak modelki, nie miałam złudzeń, że chodziło też o kilka moich nadprogramowych kilogramów.

– Nie pasuję do was? – Zmrużyłam oczy i podniosłam się z fotela. Przestałam kontrolować złość. – Co to ma znaczyć, że do was nie pasuję?

– Wygląda pani jak z teledysku. W dodatku takim z dwa tysiące ósmego roku. Nawet odrobinę się pani nie postarała, aby dobrze wypaść. To poważna firma. Proszę się rozejrzeć się, pani Wood, czy widzi tu pani kogoś jeszcze ubranego jak na piknik?

Zacisnęłam dłoń w pięść i pokręciłam z niedowierzaniem głową. Przez chwilę rozważałam odesłanie go do protetyka. Zmniejszyłam dzielącą nas odległość i pochyliłam się nad siedzącym mężczyzną.

– Skończyliśmy, nie mam więcej pytań – skwitował, posyłając mi cyniczny uśmiech.

– Nie, to pan zadał mi pytania, ale nie pozwolił się wypowiedzieć – poinformowałam.

Skiniął głową i rozłożył dłonie w geście „proszę, scena jest twoja”. Wiedziałam, że niczego nie ugram. Mężczyzna nie miał zamiaru zmieniać zdania i żadne moje słowa nie były w stanie go

przekonać. Jednak żałowałabym, gdybym chociaż nie spróbowała.

– Skoro to takie ważne, słucham. Ale to i tak niczego nie zmienia.

– Jestem dobrą pracownicą, jestem pojętna i przykładam się do powierzonych mi zadań. Wiedziałby pan o tym, gdyby dał mi...

– Panie Cohen, mamy kryzys, jest pan potrzebny siostrze. – Do sali wparował nieznanym mi mężczyzna, który obdarował mnie przepaszającym uśmiechem i tym samym przerwał moją przemowę.

Nie zamierzałam poddawać się bez walki i postanowiłam udowodnić Cohenowi, że jestem kimś, kogo szukał. Co aż tak trudnego mogło być w pracy asystentki właściciela firmy organizującej imprezy okolicznościowe?

Rozdział 2

Lucas



Użyło mi, gdy zostałem uratowany przed dalszym prowadzeniem bezsensownej konwersacji z panią Wood. Może zachowałem się w stosunku do niej jak dupek, ale męczyły mnie te wszystkie rozmowy kwalifikacyjne. Wszystko przez moją poprzednią asystentkę, która postanowiła spiskować z inną firmą. Mimo że do akcji wkroczył nasz prawnik, i tak nie udało nam się odzyskać klientów, których nam ukradzono, oraz projektów, nad którymi ciężko pracowaliśmy.

Firma Dream Day różniła się od konkurencji tym, że do każdego podchodziliśmy indywidualnie. Zbieraliśmy masę informacji, od ulubionych kolorów po zapachy, aby zorganizować niezapomnianą uroczystość, jakiej nikt nie byłby w stanie odtworzyć. Właśnie dlatego byliśmy tak doceniani przez naszych klientów. Tylko my byliśmy w stanie dać im przysłowiowe gwiazdki z nieba.

Mimo że na rynku znajdowało się wielu konkurentów, tylko jeden naprawdę nam zagrażał. Firma Trust Us, której właścicielem był Chris Parker – mój stary przyjaciel, który postanowił zniszczyć mi życie i za cel obrał sobie Dream Day, wiedząc, jak wiele znaczy dla mnie ten interes.

Niegdyś byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, prawie braćmi. Nasza relacja niestety nie przetrwała próby czasu. Głównie przez to, że na horyzoncie pojawiła się kobieta. Oszałamiająca June Clear, która była dziewczyną Chrisa przez cały okres szkoły średniej. Przed końcem liceum wszystko zaczęło się między nimi zmieniać. Dzieliły ich plany na przyszłość i priorytety. Podczas gdy Chris wybierał mieszkanie w Chicago, w którym mieli zamieszkać w czasie studiów, June podpisywała swój pierwszy kontrakt w agencji modelek. Dziewczyna nie chciała słuchać o zaręczynach, hucznym weselu i gromadce dzieci. Miała swoje plany i pasje, które pragnęła realizować. Różnice zdań okazały się tak duże, że jedyny huk, jakiego doczekał się Chris, to ten, gdy za June zatrzaskiwały się drzwi jej mercedesa, kiedy od niego odchodziła.

Przyjaciel uznał, że wcale nie przejął się rozstaniem, i usiłował mi wmówić, że to on zakończył ich związek. Nie komentowałem tego i nie wyprowadzałem go z błędu. Byłem jego kumplem, więc stawałem na głowie, aby zapewnić mu wsparcie, którego potrzebował.

Kiedy wyjechaliśmy na studia, każdego z nas zaabsorbowały własne sprawy i mieliśmy coraz mniej czasu dla tego drugiego. Zaczęło do mnie docierać, że może nasza przyjaźń nie była aż tak silna, jak mi się do tej pory wydawało. Upewniłem się co do tego dopiero trzy lata później, kiedy na mojej drodze

stanęła June. Straciłem dla tej kobiety głowę. Początkowo spotykaliśmy się w tajemnicy, ale uświadomiłem sobie, że chcę oficjalnie przedstawić ją bliskim jako swoją partnerkę. I wtedy się zaczęło.

Chris o wszystkim się dowiedział i ubzdurał sobie, że to z mojej winy jego związek nie przetrwał. Żądał, abyśmy się rozstali, a kiedy kategorycznie odmówiłem, zaczął uprzykrzać nam życie. Jeździł za June na sesje do Paryża i Mediolanu. Wysyłał mi zdjęcia świadczące o tym, że ukochana rzekomo mnie zdradza. Wystawał pod moim rodzinnym domem i nagabywał siostrę, aby ta przemówiła mi do rozumu. Kiedy wszystkie metody wpłynięcia na mój związek zawiodły, upadł tak nisko, że otworzył konkurencyjną firmę. Podkrażał nam klientów, rozpuszczał niedorzeczne plotki na nasz temat i pisał oszczerstwa w internecie. Zazwyczaj udawało nam się ze wszystkiego wybronić, ale jego ostateczne zagranie zważyło mnie z nóg i zmusiło do wstąpienia na drogę sądową. Zrobiłbym to już dawno temu, ale June upierała się, abym nic z tym nie robił. Czuła się winna i brała na siebie ciężar paranoi, w którą popadał jej były partner.

Nie mogłem jednak dłużej przymykać oczu i pozwalać Chrisowi niszczyć to, nad czym tak długo pracowałem. Właściwie że doskonale wiedział, dlaczego tak bardzo zależało mi na własnej działalności.

– Panie Cohen! – zawołała Mary Sue, biegnąc za mną.

– Nie teraz – odpowiedziałem, zmierzając w stronę gabinetu Cassie.

– Ale, panie Cohen! – spróbowała ponownie, czym wyprowadziła mnie z równowagi.

Mary Sue była znakomitą asystentką, tyle tylko, że pracowała dla mojej siostry. Zgodziła się jednak robić coś dla mnie do czasu, aż nie znajdę kogoś dla siebie. Jediną wadą tej kobiety było to, że w mojej obecności trzęsła się ze strachu jak galaretką. Owszem, w przeciwieństwie do siostry nie spoufalałem się z personelem, ale nie uważałem się za tyrana.

– Co, Mary Sue?! Co jest tak ważne, że musisz mi to przekazać już teraz? – Zatrzymałem się gwałtownie i odwróciłem w jej stronę. Udało mi się ją złapać w ostatniej chwili, zanim się ze mną zderzyła.

Oczy asystentki zrobiły się wielkie ze strachu. Dostrzegłem, że wstrzymywała powietrze, i przewróciłem oczami, tracąc resztki cierpliwości.

– Na miłość boską, dziewczyno, oddychaj. I nawet nie myśl o tym, aby płakać – ostrzegłem ją, gdy jej wargę zaczęła drżeć.

Posłusznie wypuściła powietrze i zrobiła krok w tył. Czekałem, aż wreszcie przejdzie do sedna, ale ona tylko gapiała się na mnie i milczała. Zamknąłem oczy i zacząłem głęboko oddychać, prosząc w myślach Boga o więcej cierpliwości, której w moim życiu ostatnio było jak na lekarstwo.

– Mary Sue – zacząłem spokojnie.

– Tak, panie Cohen? – uśmiechnęła się delikatnie i zaczęła wykręcać sobie nerwowo palce.

– Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego mnie zatrzymałaś?

– Tak, proszę pana – odpowiedziała dumnie, jakby było to jej życiową misją.

Znów nastąpiła chwila ciszy, podczas której kobieta nadal milczała jak zaklęta. Zaciśnąłem zęby, będąc już na skraju furii.

– A czy w takim razie możesz mi...

Nie udało mi się skończyć, ponieważ światła na korytarzu zgasły, a zza rogu wyłonili się moja siostra i nasi pracownicy. Trzymała ogromny tort, w którego wbito racę i dwie świeczki z cyframi trzy

i cztery. Wszyscy zaczęli fałszować *Happy Birthday*, rozmieszczać mnie do łez.

Dopiero w tamtym momencie dotarło do mnie, że tego dnia było zbyt cicho jak na poranek w Dream Day. Spojrzałem na biedną Mary Sue, której przed chwilą miałem ochotę odgryźć głowę, i uśmiechnąłem się do niej przyjaźnie. Zastanawiałem się, czy to był pomysł mojej siostry, aby robić z tej biedaczki przynętę.

– Szefie, proszę pomyśleć życzenie i zdmuchnąć świece! – zawołał ktoś z grupy.

Przewróciłem oczami. Nigdy nie byłem fanem urodzin. Rodzice zazwyczaj zamieniali ten dzień w szopkę, organizowali wystawne i nudne przyjęcia, które z zabawą miały niewiele wspólnego. Zmuszali mnie do wciskania się w garnitur i pokazywania się z jak najlepszej strony. Nie chcąc jednak robić przykrości siostrze i reszcie ekipy, zrobiłem, o co mnie poproszono – z pominięciem życzenia. Gdy świece zgasty, rozległy się brawa i wiwaty. Skinąłem głową w zakłopotaniu. Nie znośm być w centrum uwagi, było to dla mnie zbyt przytłaczające.

– To bardzo miłe, dziękuję wam za pamięć.

– Czekaj, to jeszcze nie wszystko. Zrobiliśmy zrzutkę i kupiliśmy ci prezent.

Cassie skinęła na Mary Sue, która nadal stała obok mnie. Kobieta wyciągnęła zza pleców prezentowe pudełko i wręczyła mi je.

Zmarszczyłem brwi, czując się jeszcze bardziej niekomfortowo, ale odebrałem prezent od asystentki i otworzyłem, kiedy zaczęto na to nalegać. Zawartość pudełka skrywała pierwszy egzemplarz *Zabić drozda* Harper Lee z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego roku – książki, na której punkcie miałem totalną obsesję.

– Naprawdę jestem aż tak przewidywalny?

– Dwa razy bardziej, niż myślisz – odpowiedziała siostra i puściła do mnie oko. Następnie zwróciła się do reszty pracowników: – Kochani, widzimy się za dwadzieścia minut w sali konferencyjnej na kawie i ciście.

Kiedy wszyscy się rozeszli i zostaliśmy sami, Cassie poprosiła, abym poszedł za nią. Ruszyliśmy więc w stronę jej gabinetu i niemal natychmiast wyczulem zmianę w jej nastroju. Znaliśmy się na wylot, niekiedy żartowaliśmy nawet, że potrafimy czytać sobie w myślach.

– Co jest grane, Cass?

– Nie mówmy teraz o tym, masz urodziny.

– Za rok też będę je miał, więc nie kręć i mów, co się dzieje – ponagliłem ją.

Kobieta wpatrywała się we mnie i zastanawiała się nad tym, co powinna zrobić. Ostatecznie westchnęła głośno i opadła ciężko na czarną, skórzaną kanapę pod ogromnym oknem z widokiem na mały, pobliski park. Wiedziałem, że cokolwiek gryzło moją siostrę, przysporzyło jej wielu kłopotów.

– To spotkanie z O'Brianem... Nic z tego nie będzie.

Jedna chwila wystarczyła, aby opuścił mnie cały dobry nastrój. Doskonale wiedziałem, co miała na myśli. Zacząłem niespokojnie przechadzać się po gabinecie siostry, trzęsąc się ze złości.

– Jaja sobie robisz? – warknąłem.

– A czy ja ci wyglądam na urologa?! – odszczekała.

Zamknąłem oczy, próbując się uspokoić. Niestety, moja frustracja osiągnęła najwyższy poziom. Uderzyłem pięścią w stojący obok regał z dokumentami, a pod wpływem wstrząsu znajdujące się na nim porcelanowe figurki spadły i się roztrzaskały.

– Kurwa! Jakim cudem?

– Mnie o to pytasz? Jestem tak samo zaskoczona i wściekła jak ty. Zrobię temu dupkowi jamnika z jelit, gdy tylko go spotkam – groziła.

– To i tak już niczego nie zmieni. Nie odzyskamy O'Briana.

– Ale pozyskamy nowych klientów.

– Których znów nam wykradnie! – Wyrzuciłem dłonie w powietrze.

– Więc co? Mamy usiąść i czekać z założonymi rękami na bankructwo?! Musimy coś zrobić. Nie pozwolę Parkerowi podkraść nam klientów.

Kiedy siostra się złościła, przypominała naszego ojca. Tobias Cohen zawsze zachowywał jasność umysłu w kryzysowych sytuacjach, podczas gdy mnie aż skręcało, aby przestawić komuś kilka kości. Złapałem się za grzbiet nosa i wciągnąłem głęboko powietrze, aby choć trochę się uspokoić.

– Zabiję go. Przysięgam, że kiedy z nim skończę, będą go karmili przez rurkę – mruknąłem. – Jak się dowiedziałas?

– Harvey do mnie zadzwonił. Powiedział, że mu przykro, ale ostatecznie nie zdecyduje się na naszą współpracę, bo jego narzeczona uparła się na inną firmę. Trust Us. – Udała, że ma odruch wymiotny. – Rzekomo zaproponowali mi lepsze warunki.

Miałem ochotę pojechać do tego skurczybyka i wytrzeć asfalt jego gębą. Straciłbym jednak wtedy nie tylko godność, ale też dobre imię, dlatego nie mogłem tego zrobić. Zazwyczaj w takich chwilach to siostra bywała moim głosem rozsądku. Kiedy natomiast była wzburzona jak rwąca rzeka, sam musiałem być sobie kotwicą. Głęboko odetchnąłem i usiłowałem coś wymyślić. Kłopot jednak w tym, że miałem kompletną pustkę w głowie.

– Koniec zabawy. Chce piekła? To je będzie miał.

– Co to znaczy?

– Zagram w jego grę i mam zamiar w niej zwyciężyć.

– Jak zamierzasz to niby zrobić? – prychnęła i przewróciła oczami.

– Jestem spokrewniony z diabłem, piekło to moje naturalne środowisko.

Opuściłem gabinet siostry w pośpiechu, czując się jak tykająca bomba. Sprawa Chrisa Parkera musiała zostać jak najszybciej rozwiązana. W przeciwnym razie osiągnie swój cel.

Pędziłem jak burza w stronę swojego gabinetu, gdzie chciałem choć przez chwilę na spokojnie pomyśleć o tym, jak mógłbym rozegrać tę sytuację. Kiedy mijałem pokój socjalny, zderzyłem się z wychodzącą z niego pulchną, znaną mi kobietą. Trzymała w dłoniach kubek gorącej kawy, która wylądowała na moim nowiutkim garniturze. Nie zdążyłem złapać kobiety, co poskutkowało tym, że upadła, a mój ulubiony kubek się roztrzaskał.

Przepełniony furją, widząc niemal na czerwono, wpatrywałem się w leżącą na ziemi Wood. Ona zaś wyglądała na zakłopotaną i wystraszoną, ale nie zamierzałem być litościwy. Zignorowałem tłum gapiów, który przerwał wykonywane dotychczas czynności, aby przyjrzeć się tej scenie.

– Co ty tu jeszcze robisz?! – W złości przeszedłem automatycznie na „ty”. – Chyba wyraziłem się wystarczająco jasno, prawda?

– Ja tylko... Ja...

Nie mogłem się powstrzymać, by wylądować na niej swoją złość. Zdjąłem z siebie brudną marynarkę i zachowując się jak ostatni cham, rzuciłem ją w stronę Wood.

– Wyczyścisz to i odeszlesz na adres firmy. Masz pięć sekund, żeby zejść mi z oczu, zanim wezwę ochronę, rozumiesz? Nigdy więcej nie chcę cię tu widzieć – rozkazałem.

Dziewczyna niezgrabnie usiłowała podnieść się z ziemi, ale gdy to robiła, poślizgnęła się na rozlanej kawie i upadła na kolana, lądując z nosem tuż przed moim kroczem. Przewróciłem oczami i pomogłem jej wstać, ale natychmiast odsunąłem się od niej, jakby była trędowata. Pragnąłem, aby jak najszybciej opuściła moją firmę, zeszała mi z oczu i nigdy więcej nie pojawiała się w zasięgu mojego wzroku.

– Chciałam tylko udowodnić, że się pan myli. Pokazać, że dam radę i nadaję się do tej pracy. Ja naprawdę szybko...

– Dosyć! – wszedłem jej w słowo. – Jedyne, co mi udowodniłaś, to to, że miałem rację co do ciebie. Nie masz ogłady i samokontroli. Wynoś się stąd i uważaj, żeby po drodze nie zabić się o własne nogi. Myślisz, że chociaż to dasz radę zrobić dobrze? – rzuciłem z pogardą i odszedłem, kierując się do gabinetu.

Chciałem, żeby wszystko przestało się komplikować. Tymczasem kolejna katastrofa czaiła się już za rogiem i miała imię. Jej imię.

Rozdział 3

Lana



Niechętnie otworzyłam oczy, gdy do moich uszu dotarło ryczenie budzika. Przez chwilę rozważałam nawet, czy nie wyrzucić tego urządzenia przez okno, ale nie było ono moją własnością. Tylko to powstrzymało mnie przed uszkodzeniem go. Minęło kilka tygodni, od kiedy Cohen wyprosił mnie ze swojej firmy, gdy usiłowałam mu udowodnić, że zasługuję na szansę. Żyłam w zawieszeniu, popadając w coraz większą beznadzieję.

Odkąd przyjechałam do Los Angeles, wysłałam setki CV, na które odpowiedziały zaledwie garstka osób. Nikt jednak nie zdecydował się mnie zatrudnić. Niejednokrotnie, gdy szłam na rozmowę w sprawie pracy do pubów, musiałam konkurować z kobietami atrakcyjniejszymi i zgrabniejszymi ode mnie. Takimi, które przyciągają wzrok i sprawiają, że to nie kolejne piwo zatrzymuje konsumenta w barze, a nadzieja, że owa ślicznotka zwróci na niego uwagę.

Chciało mi się płakać na samą myśl o tym, co czekało mnie po powrocie do domu. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że przegrałam i wracałam do ukochanego Valley Grove jako bezrobotna. Rodzice na mnie liczyli, wierzyli równie mocno jak ja w powodzenie mojego wyjazdu, a ja ich zawiodłam.

– Znam tę minę. – Alex stanęła w drzwiach mojej sypialni.

Była prześliczną kobietą z lekko pofalowanymi blond włosami sięgającymi jej do ramion. Miała mały, delikatnie zadarty nos i przepiękne niebieskie oczy podkreślone przez cienie do powiek i wytuszone długie, gęste rzęsy. Ubrana w biały podkoszulek i krótkie, jeansowe szorty prezentowała się idealnie. Posłała mi błady uśmiech i wyciągnęła w moją stronę kubek z aromatyczną kawą.

– Pora wracać do domu. Sama widzisz, że prócz dorywczej pracy, w której biegam przebrana za wielką kolbę kukurydzy w weekendy, nic więcej nie znalazłam. – Przetarłam twarz i usiadłam na łóżku, zdołowana i sfrustrowana.

– Nie wygłupiaj się. Lano, daj sobie czas.

– Właśnie w tym problem, Alex. Ja nie mam czasu. Wisi nad nami gigantyczny dług i jeżeli go nie spłacimy, stracimy dom. Mój czas się boleśnie kurczy i, szczerze mówiąc, już nie wiem, co dalej robić.

– Przygryzłam wargę, aby powstrzymać szloch.

Kuzynka podeszła do mnie i odstawiła wciąż trzymany kubek na szafkę nocną. Następnie usiadła obok i mocno mnie objęła. Stała się moją bezpieczną przystanią, gdy życie zaczęło się walić. Wiedziałam, że zawsze i ze wszystkim mogłam do niej przyjść i nigdy nie odmówiłaby mi pomocy. Mimo różnicy wieku i dzielącej nas odległości miałyśmy idealny kontakt. Była przy mnie zawsze wtedy, kiedy jej potrzebowałam.

– Poradźcie sobie, Lano. Przecież ty nigdy się nie poddajesz i zawsze widzisz jasne strony każdej, nawet najbardziej patowej sytuacji – pocieszała mnie, układając podbródek na moim ramieniu.

Było mi wstyd, że tak się nad sobą użalałam przy Alex. Jednak nie miałam już siły na wypatrywanie pozytywów, które ewidentnie nie istniały.

– Nie poddałam się, zrobiłam wszystko, co mogłam. Czas, aby pogodzić się z porażką.

– Moja Lana nie zna słowa „porażka”. Więc teraz wstaniesz, wciśniesz się w jakieś fajne ciuchy i zrobisz sobie jeden dzień oddechu na oczyszczenie głowy. Wieczorem, gdy wrócę z pracy, jeszcze raz przysiądziemy do komputera i przejrzymy oferty.

Kuzynka pocałowała mnie w czoło i posłała mi promienny uśmiech. Nie mogłam go nie odwzajemnić, był zaraźliwy. Chociaż rozsądek kazał mi się sprzeciwić propozycji Alex, serce podpowiadało, aby dać sobie ostatnią szansę. Westchnęłam więc ciężko i na zgodę skinęłam głową.

– Ostatnie podejście. Jeżeli znowu nic z tego nie wyjdzie, to wracam do domu. Prędzej czy później i tak będę musiała zmierzyć się z nadchodzącą katastrofą. Bez sensu jest odwlekanie tego w czasie.

– Nadal walczysz, więc nie myśl o tym, co może się wydarzyć. Myśl o tym, że wygrasz. – Dziewczyna sięgnęła po odstawiony kubek kawy i wręczyła mi naczynie.

Zazwyczaj to ja pocieszałam ludzi i znajdowałam rozwiązanie każdej sytuacji. Byłam wściekła, że nie potrafiłam zrobić tego dla siebie, a przez ciągle porażki mój zapal gaz z każdym kolejnym dniem pobytu w LA.

– Masz rację, ale nie wiem, czy pow...

– Powinnaś. Jesteś tu już dobre kilka tygodni, Lano, a nie miałaś nawet jednego dnia tylko dla siebie. Dziś zapominasz o problemach, rozumiesz? Nie wiem, wyjdź na miasto, pozwiedzaj, a może szczęście samo się do ciebie uśmiechnie.

– Nie chcę zmarnować kolejnego dnia.

– Więc nie marnuj, ale przy okazji zrób też coś dla siebie. Chcesz szukać pracy? Dobrze. Dziś porzuć komputer, chwyć za tę stertę wydrukowanych CV leżących na stoliku kawowym i rusz na podbój miasta. – Dziewczyna wstała i chwytając mnie za dłoń, pociągnęła za sobą do kuchni.

Poszłam za nią niechętnie, z utęsknieniem spoglądając na łóżko. Marzyłam, żeby do niego wrócić i obudzić się, gdy wszystkie kłopoty się rozwiążą.

– Powinnaś się wybrać na Eastside. Echo Park to naprawdę genialne miejsce na oczyszczenie głowy.

– Gdzie powinnam się wybrać? – Zmarszczyłam brwi, patrząc na dziewczynę, jakby wyrosła jej druga głowa.

Alex tylko przewróciła oczami i ciężko westchnęła. Zaczęła grzebać w jednej z kuchennych szuflad, gorączkowo czegoś szukając. Kiedy wreszcie znalazła to, czego potrzebowała, wręczyła mi zmiętolony świsstek papieru.

– Co to niby jest?

– Mapa Los Angeles, geniuszu. Zaznaczę ci na niej dzielnice, które warto odwiedzić. Echo Park idzie na pierwszy ogień. – Sięgnęła po leżący na kuchennym blacie długopis i zakreśliła na mapie lokalizację, o której wspomniała.

Dyskusje, protesty i sprzeciw nie miały sensu. Gdybym sama nie odwiedziła tego całego Echo Parku, to z pewnością kuzynka zaciągnęłaby mnie do niego siłą. Była uparta, zupełnie jak jej mama i mój ojciec. Skinęłam potulnie głową i zabrałam się do przygotowywania śniadania, podczas gdy Alex szykowała się do pracy. Przed wyjściem życzyła mi miłego dnia i zażądała dowodu, że ruszyłam się z domu, w postaci zdjęcia.

Zjadłam kilka naleśników z czekoladą, popiłam kawą z mlekiem bez laktozy i wskoczyłam w czarną, przewiewną sukienkę w kwiaty. Do tego dobrałam białe trampki i plecioną listonoszkę, do której wrzuciłam CV, telefon i słuchawki. Gdy już byłam gotowa do wyjścia, sprawdziłam, czy nie zostawiłam włączonego żelazka, telewizora, czy innego piekarnika, i ruszyłam na podbój miasta.

Mieszkanie Alex znajdowało się we wschodniej części śródmieścia, w dzielnicy o nazwie Skid Row, gdzie aż roiło się od bezdomnych osób. Nienawidziłam wychodzić z mieszkania wieczorami w obawie przed napaścią i zawsze martwiłam się o kuzynkę, której zdarzało się późno wracać z pracy. Alex nic sobie jednak nie robiła z faktu, że mieszkała w dość nieciekawej okolicy. Powtarzała, że zawsze mogło być gorzej.

Droga do Echo Parku zajęła mi godzinę. Ze słuchawkami na uszach, w akompaniamencie *Stayin' Alive* Bee Gees pokonywałam kolejne ulice. Byłam prawie pewna, że dostrzegłam Spidermana ukrywającego się przed paparazzi w czapce z daszkiem i okularach przeciwsłonecznych w jednym z ogródków restauracyjnych.

Wystarczyło pięć minut pobytu na Eastside, abym zrozumiała, dlaczego kuzynka tak upierała się, bym odwiedziła jedną z najwspanialszych dzielnic miasta. Wzdłuż bulwarów ciągnęły się niekończące się rzędy sklepów, barów i restauracji, w których każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Knajpki włoskie, chińskie, wege i dla tych, którzy mieli ochotę na zwykłego, soczystego burgera i butelkę zimnego, orzeźwiającego piwa. Dodatkowo muzyka na żywo, która naprawdę wpadała w ucho i była wspaniałym umilaczem dla osób, które chciały wygodnie rozłożyć się na zielonej trawie i odetchnąć po intensywnym tygodniu, oddając się chwili relaksu.

Osiadłe służyło z przepięknych murali, które przyciągały rzeszę gapiów, a także z położonego niedaleko słynnego stadionu Dodgersów. Mnie najbardziej podobało się okazałej wielkości jezioro z umieszczoną wewnątrz zbiornika fontanną. Turyści i mieszkańcy mogli wypożyczyć łódki w kształcie łabędzi i spędzić kilka romantycznych chwil ze swoją drugą połówką na tle zachodzącego słońca, pływając po wodzie pełnej kwiatów lotosu.

Ruszyłam niespiesznie chodnikiem wzdłuż linii jeziora i z zachwytem napawałam się przepięknym widokiem, robiąc zdjęcie za zdjęciem. Zbierałam nie tylko materiały dowodowe dla Alex. Chciałam także pokazać piękno Echo Parku rodzicom. Żałowałam, że ich przy mnie nie ma.

Wreszcie zajęłam miejsce na jednej z ławek na wprost wody i z uśmiechem obserwowałam otoczenie. Pomyślałam też, że muszę podziękować kuzynce za to, że namówiła mnie na wyjście z domu. Moją uwagę przykuł dziecięcy śmiech, który rozbrzmiał za moimi plecami. Kiedy się odwróciłam, dostrzegłam śliczną dziewczynkę w niebieskiej sukience, ze złocistymi włosami, która wesoło goniła za piłką. Kiedy na mnie zerknęła, posłała mi promienny uśmiech i pomachała przyjaźnie,

co natychmiast odwzajemniłam. Następnie wróciłam do dawkowania swojej skórze witaminy D, pozwalając dziecku bawić się w spokoju.

Zamknęłam oczy tylko na kilka chwil, kiedy z błogiego stanu wyrwał mnie ten sam dziewczęcy głos, tyle tylko, że nie było w nim już ani grama radości. Rozległ się pisk pełen paniki, a następnie głośny plusk. Zdezorientowana, nie wiedziałam, co się stało. Właśnie wtedy, zaledwie kilka metrów od brzegu, dostrzegłam czerwoną piłkę w czarnej kropki i zmąconą wodę. Natychmiast zrobiło mi się gorąco ze strachu. Bez chwili namysłu wskoczyłam do wody i skierowałam się w stronę tonącej dziewczynki.

Słyszałam przerażony krzyk kobiety i mężczyzny, których głosy z chwili na chwilę stawały się coraz wyraźniejsze. Nie miałam jednak czasu, aby szukać ich w tłumie gapiów. Ludzie znajdujący się bliżej linii brzegowej również zareagowali natychmiast, wskakując do wody jeden za drugim, aby mi pomóc. Gdy dotarłam do wystraszonej dziewczynki, ta wczepiła się we mnie kurczowo, kasłając i usiłując wypluć wodę, której się nałykała.

Trzymałam ją kurczowo, kierując się do brzegu, i usiłowałam ją uspokoić. Była równie przerażona, co ja. W duszy dziękowałam Bogu za to, że tam, gdzie mała wpadła do wody, nie było bardzo głęboko. Nawet nie chciałam sobie wyobrażać tego, co mogłoby się stać, gdyby nikt nie zauważył całego zajścia. Byłam też wściekła na opiekunów dziewczynki, którzy powinni jej pilnować.

– Już dobrze, skarbie, nic ci nie grozi. Jesteś bezpieczna – powtarzałam, gładząc ją po plecach.

Czułam, jak jej małe ciało drży w moich objęciach, i serce mi się krajało. Nim jednak zdążyłam powiedzieć coś więcej, dziewczynka została wyrwana z moich ramion przez drobną kobietę, która szlochała i obsypywała główkę dziecka czuлыми pocałunkami. Mężczyzna przyciągnął do swego boku je obie.

– Summer, tak bardzo się martwiłam. Dzięki Bogu, że nic ci nie jest. – Kobieta próbowała się uspokoić.

– Pani biedronka mi uciekła i chciałam ją złapać, ale mi się nie udało – tłumaczyła płacząco mała.

Mężczyzna pocałował małą w czubek głowy i pogładził ją po pulchnym policzku.

– Zajączku, prosiłem cię, żebyś grzecznie na mnie czekała. Bardzo się o ciebie martwiłem. Mogła stać ci się krzywda. Nigdy więcej mnie tak nie strasz, dobrze, smyku?

Czułam się jak intruz, przysłuchując się ich rozmowie, ale z drugiej strony chciałam im też nawtykać, aby następnym razem lepiej pilnowali córki. Ale kiedy zebrałam się na odwagę, doznałam szoku.

Wpatrywała się we mnie para intensywnie niebieskich oczu, które doskonale zapamiętałam. Szatyn, z delikatnymi falami układającymi się naturalnie na czubku głowy, wyglądał na równie zaskoczonego, co ja. Przez chwilę spoglądaliśmy na siebie bez słowa, aż wreszcie to on jako pierwszy się otrząsnął i w rozstargnieniu potarł zarośnięty kilkudniowym zarostem podbródek, jakby zastanawiając się nad tym, co powiedzieć. Jego usta niespodziewanie rozciągnęły się w uśmiechu. Nim jednak wy dobył się z nich jakiś dźwięk, stojąca obok niego kobieta przejęła pałeczkę. Podała mu dziewczynkę, a sama zamknęła mnie w niedźwiedzim uścisku, czym kompletnie mnie zaskoczyła.

– Tak bardzo ci dziękuję za uratowanie mojej córki. Nie znam słów, jakimi mogłabym wyrazić swoją wdzięczność.

– To nic takiego. Jestem pewna, że każdy na moim miejscu zachowałby się tak samo. Zresztą proszę tylko spojrzeć, ilu bohaterów rzuciło się do pomocy. – Wskazałam na kilku mężczyzn za mną.

– Ale to ty jako pierwsza dotarłaś do mojej siostrzenicy – wtrącił się Cohen, czule tuląc do piersi dziecko.

Kto by się spodziewał, że w żyłach tego dupka płynęło coś więcej niż okrucieństwo? Użyłam całej siły woli, aby nie prychnąć pod nosem i nie przewrócić oczami.

– Byłam po prostu w odpowiednim miejscu i czasie. Mam ostatnio dużo wolnego – powiedziałam kąśliwie.

– Jak masz na imię? – Kobieta, która nadal trzymała mnie w żelaznym uścisku, ostrożnie odsunęła mnie na długość swoich ramion, aby mi się przyjrzeć.

Zwlekłam z odpowiedzią, ciekawa, czy do rozmowy włączy się też brat kobiety. Ale nic takiego się nie wydarzyło.

– Nazywam się Lana Wood.

– Miło mi cię poznać, Lano. Ja jestem Cassie Braker, to moja córka Summer i mój brat Lucas Cohen. – Posłała mi przyjazny uśmiech i wyciągnęła w moją stronę dłoń, którą delikatnie uściśniłam.

Cassie była piękną kobietą. Przez krótkie, platynowe blond włosy i delikatnie szpiczaste uszy wyglądała jak postać z książki o elfach. Wydawała się także szalenie sympatyczną osobą, która potrafiła odeprzeć negatywną energię emitowaną przez swojego brata.

– Tak, ja wiem, bo...

– Przepraszam, czy to pani torebka? – zwrócił się do mnie jeden z mężczyzn, który także wskoczył do wody, aby wyciągnąć Summer.

Kiedy spojrzałam na ociekającą wodą torebkę, miałam ochotę rozplakać się w głoś. Była moim ulubionym dodatkiem i kompletnie się zniszczyła. Odebrałam ją od mężczyzny, przypominając sobie, że miałam w środku telefon i CV.

– Nie, nie, nie... Tylko nie to.

– Przykro mi z powodu twoich rzeczy, Lano. Oczywiście za wszystko zapłacę – uspokajała mnie Cassie, wlepiając we mnie współczujące spojrzenie.

– Chodzi nie tylko o to. Miałam roznieść kilka podań o pracę. Właśnie dlatego się tu znalazłam. Kuzynka uznała, że w tej okolicy mam większe szanse na znalezienie czegoś. Ale okazało się, że i tu mnie nie chcą. – Wyjęłam z torby mokrą breję rozpadającą mi się w dłoniach.

Cassie pisnęła i zaczęła podskakiwać w miejscu jak mała dziewczynka, klaszcząc. Zerknęłam na nią jak na osobę, która postradała rozum. Zauważyłam też, że jej brat cały się spiął i posłał jej mordercze spojrzenie. Najwidoczniej pomyślał o czymś, o czym nie wiedziałam ja.

– Jesteś bezrobotna, to wspaniale! – wykrzyczała radośnie blondynka.

– Wiesz, Cassie, choć podoba mi się twój entuzjazm, to brak pracy i stałych dochodów nie jest powodem do radości. – Wzruszyłam ramionami i podrapałam się po karku, czując się nieco skonsternowana.

Zaczęło do mnie docierać, że Cohenowie to prawdziwe świry, od których powinnam trzymać się z daleka. Już chciałam się pożegnać i wytłumaczyć nieistniejącym spotkaniem, gdy kobieta ponownie się odezwała.

– Lano, nic nie rozumiesz. Ty potrzebujesz pracy, a Lucas asyentki. Przecież to się fantastycznie składa. To... przeznaczenie! – zawołała, zwracając tym na siebie uwagę innych spacerowiczów.

Kompletnie mnie zatkało i nie wiedziałam, jak zareagować. Dostałam pracę od ręki, w dodatku w firmie, z której zostałam wyrzucona kilka dni wcześniej?

– Cassie, to bardzo zły pomysł. – Lucas wyglądał, jakby panował nad sobą resztkami sił.

– Zgadzam się na przyjęcie pracy! – oznajmiłam. – Ale chcę coś wyjaśnić. Nie znoszę kłamać, więc powinnaś wiedzieć, że byłam na rozmowie w waszej firmie, ale nie spełniłam wymagań twojego brata...

Przeniosłam oskarżycielskie spojrzenie na gotującego się ze złości mężczyznę.

Cassie tylko przez chwilę wyglądała na zaskoczoną, a następnie zrobiła minę mówiącą: „Dlaczego mnie to nie dziwi?”. Stała twarzą w twarz z Cohenem i oboje tylko się w siebie wpatrywali. Wyglądało to, jakby porozumiewali się bez słów.

– Chcecie to przedyskutować? – zapytałam zakłopotana.

– Tak.

– Nie trzeba.

Odpowiedzieli jednocześnie, wprawiając mnie w jeszcze większą konsternację. Widziałam, że Lucas nie był zadowolony z pomysłu siostry. Ba! On wyglądał, jakby chciał urwać jej głowę, ponieważ kobieta podjęła decyzję za niego. Na szczęście dla mnie, ona także miała coś do powiedzenia w sprawach firmy, której była współwłaścicielką.

– Cassie, to miłe, co usiłujesz dla mnie zrobić. Jednak mnie nie znasz, nic o mnie nie wiesz. Nie musisz mi dawać pracy dlatego, że uratowałam twoją córkę.

Kobieta natychmiast zaprotestowała:

– Lano, nie dostajesz pracy z litości albo wdzięczności. Uważam, że nic nie dzieje się bez przyczyny. W naszym zespole potrzeba śmiałych i zdecydowanych osób. Takich, które nie boją się wyzwań i nie chowają za plecami kolegów i koleżanek. Jeśli nie sprawdzisz się jako asyentka Lucasa, to wymyślimy coś innego.

– Przepraszam bardzo, jako kto? – oburzył się mężczyzna, ale szybko zmienił ton głosu, zerkając na Summer.

– Och, już nie udawaj zaskoczonego. Jak mówiłam, ty potrzebujesz asyentki, a Lana pracy. Powiedzmy, że to przejściowy etap, aż nie znajdziesz kogoś spełniającego twoje chore wymagania. – Kobieta wzruszyła ramionami.

Nie wiedziałam, jak się zachować w tej sytuacji. Mała Summer uśmiechnęła się do mnie pokrępiąco, zupełnie jakby była przyzwyczajona do takich rozmów w wykonaniu swojej mamy i wujka.

– Co się stanie ze mną później?

– Przejdziesz pod moją opiekę, uwalniając się od tego wiecznie nadętego marudy. – Cassie puściła mi oko i zerknęła na zegarek. – Cholerka, już tak późno? Lucas, zbieraj się, jest po trzeciej, mama nas zabije!

– Niech to szlag! Wiedziałem, że wyprawa w te rejony to zły pomysł, Cass. Jak sama zresztą widzisz z wielu konkretnych powodów – burknął i posłał mi znaczące spojrzenie.

Miałam ochotę skulić się w sobie, ponieważ ten człowiek jak nikt inny wzbudzał we mnie lęk. Tłumaczyłam sobie jednak, że nie zrobiłam nic złego i to swojej siostrze powinien podziękować za numer, jaki mu wywinęła. Potrzebowałam tej pracy i przysięgam sobie, że udowodnię Lucasowi Cohenowi swoją wartość. Musiałam tylko przestać być niezdarna, a to stanowiło wyzwanie.

– Lano, poniedziałek, godzina dziewięta. Wtedy podpiszemy umowę.

– To się jeszcze okaże – mruknął mężczyzna, nie dbając o to, że go usłyszę.

Zignorowałam jego słowa i uśmiechnęłam się do Cassie, dłużej ich nie zatrzymując.

Rozpoczyłam nowy rozdział swojej historii i choć od początku wiedziałam, że nie będzie łatwo, nie zamierzałam się poddać. Alex uważała, że życie powinniśmy traktować jak jedną, wielką przygodę i że wszyscy rodzimy się odkrywcami, ale nie wszyscy mamy odwagę wydeptać własne ścieżki. Nie przeraża nas to, że się nie uda, wręcz przeciwnie. Boimy się tego, dokąd zaprowadzą nas nogi, kiedy staniemy na rozstaju dróg.

Rozdział 4

Lucas



Miałem ochotę rozerwać siostrę na strzępy. Nienawidziłem, kiedy ingerowała w moje życie i podważała moje decyzje. Była pobłażliwa i zbyt empatyczna wobec ludzi, przez co często obrywała po tyłku. Zatrudniła nieznaną kobietę bez żadnego doświadczenia, i to tylko dlatego, że jej matczyny instynkt wziął górę nad rozsądkiem.

Cassie siedziała na tylnym siedzeniu mojego mercedesa i trzymała w objęciach Summer. Dziewczynka podziwiała widoki za oknem, a siostra wyglądała, jakby nigdy więcej nie chciała wypuścić jej z rąk. Całkowicie to rozumiałem. Na kilka chwil moje serce dosłownie się zatrzymało. Strach, jaki poczułem, był nie do opisania. Mogłem stracić siostrzenicę na zawsze.

Mała zażyczyła sobie corn doga. Siostra poszła do toalety, a ja zostałem wywołany, by odebrać zamówienie. Miałem ją w zasięgu wzroku, bawiła się tą przeklętą piłką, którą dostała od mojego ojca. Chwilę później już jej nie było, a kilka metrów dalej wybuchło to całe zamieszanie. Widziałem tylko unoszącą się na wodzie piłkę i kobietę, która wskakuje do wody. Nie pamiętam, kiedy dołączyła do mnie Cassie ani jak dobiegliśmy do brzegu, ale uczucie ogromnego ciężaru spadającego mi z serca już tak. Byłem tak przerażony i jednocześnie szczęśliwy, gdy trzymałem dziewczynkę w ramionach, że nawet nie pomyślałem o tym, aby podziękować osobie, która ocaliła mój mały świat. Do chwili, gdy dostrzegłem wreszcie kobietę, której osli upór nie tak dawno temu doprowadził mnie do białej gorączki.

Niestety, moja siostra przejęła pałeczkę i z krótkiej rozmowy o wdzięczności przeszliśmy do oferty pracy i zatrudnienia. Gotowało się we mnie i nie zamierzałem tego ukrywać. Nie potrzebowałem niekompetentnych ludzi w firmie, bo uważałem to za stratę czasu i pieniędzy. Koniec końców i tak będzie musiał ją wyręczać ktoś inny.

– Długo zamierzasz się tak dąsać? – Głos siostry wyrwał mnie z zamyślenia.

Posłałem jej gniewne spojrzenie we wstecznym lusterku i zostawiłem jej pytanie bez komentarza. Oliwy do ognia dołał fakt, że byliśmy w drodze na lunch z naszymi rodzicami. Zbliżały się sześćdziesiąte urodziny ojca i mama chciała wszystko przedyskutować. Błagałem Boga, aby nie wpadła na pomysł, byśmy to my z Cassie zorganizowali tę uroczystość.

– Co to znaczy: się dąsać? – dopytywała Summer.

– To wtedy, gdy mamusia jest bardzo zła na tatę, a ten zabiera ją na zakupy, aby jej przeszło.

– Chryste, Cass, nie ucz jej głupot – mruknąłem coraz bardziej rozgniewany.

Miałem ochotę olać ten cały rodzinny spęd i wracać do firmy. Pracy było dużo, ale siostra uparła się, że przyda nam się jeden wolny weekend. Jak zwykle uległem jej namowom, czego bardzo szybko pożałowałem.

Nienawidziłem jeździć do Hollywood Hills. Kiedy wyprowadziłem się z domu w wieku dwudziestu lat, poprzysiągłem sobie, że nigdy tam nie wrócę, nawet gdybym głodował i musiał mieszkać na ulicy. Wszystko było lepsze od mieszkania pod jednym dachem z człowiekiem, który mną gardził, bo zdecydowałem się podążać własną drogą.

Tobias Cohen był największym producentem i dystrybutorem wina na świecie. Na jego koncie znajdowała się niezliczona ilość zer, ale musiałem mu oddać, że nigdy się z tym nie obnosił. Firma przechodziła z pokolenia na pokolenie i miałem ją przejąć, ale się zbuntowałem. Wtedy wszystko się skończyło. Ojciec stwierdził, że przynoszę mu wstyd i jestem zakałą rodu Cohenów. Podczas rodzinnych spotkań nigdy nie marnował okazji do upokarzania mnie i wbijania mi szpil.

Był czas, kiedy nie mogłem na mnie patrzeć, i choć początkowo sprawiało mi to ogromny zawód, nie zabiegałem o jego uwagę. Skończyłem z tym w chwili, gdy podczas wesela Cassie uznał, że nie ma syna. Nie powiedział tego publicznie, ale do jednego z moich wujów, którzy usiłowali załagodzić konflikt między nami. Później ojciec stał się wobec mnie głównie obojętny, choć nadal szukał okazji, aby mi dogryźć, i robił to skutecznie.

Nie zawsze tak było. Zanim przedstawiłem mu swój plan na biznes, byliśmy nierozłączni. Tata był moim najlepszym przyjacielem, bliższym niż Chris. Wspólne wypady na mecze, gra w baseball i rozmowy o pierwszych rozterkach sercowych i tym, aby nigdy się nie poddawać. Poszedłem więc za jego radą, która ostatecznie przyniosła mi więcej złego niż dobrego.

– Po prostu nie wchodź z nim w dyskusję – odpowiedziała siostra, doskonale odczytując moje emocje.

Zawsze stawała po mojej stronie bez względu na wszystko. Kiedy ojciec stosował wobec mnie pasywno-agresywne zagrywki psychologiczne, Cassie przychodziła z pomocą. Wiedziała, że nie chciałem być tym, o którym będą szeptać, że wszystko zawdzięczam tatusiowi. Przez bardzo długi czas zastanawiałem się nad swoją przyszłością i produkcja oraz dystrybucja win nigdy nie wydawała mi się jej częścią. Chciałem spełniać marzenia, nie tylko swoje, ale także innych ludzi. Dać im to, czego nie dostaliby od nikogo innego. I udało się, ale zdaniem Tobiasa Cohena byłem cipką, która marnowała swój czas na babski zawód.

– Jakby to kiedykolwiek pomogło. – Przewróciłem oczami.

Skręciłem w uliczkę, przy której znajdował się nasz rodzinny dom. Ogromny, murowany budynek, z tarasem i widokiem na ogród. Mama bardzo dbała o swój mały różany raj. Było to miejsce iście magiczne, składające się z korytarza pergoli porośniętych czerwonymi kwiatami. Prowadziło w stronę płaczącej wierzy, pod którą uwielbialiśmy z Cassie przesiadywać, kiedy byliśmy dziećmi. Gdzieniedzie znajdowały się posągi aniołów lub postaci takich jak Afrodyta, której twarz zwrócona była w stronę oczka wodnego, pełnego kolorowych ryb.

Prawdziwą atrakcją była jednak altana porośnięta pnącymi, niebieskimi różami. Wewnątrz konstrukcji znajdowała się betonowa ławka, gdzie można było w spokoju posiedzieć i oczyścić głowę od natłoku myśli. Kiedy jednak sytuacja z ojcem zaczęła się zagęszczać, to nawet altana okazała się niewystarczająca, abym mógł się wyciszyć.

Zatrzymałem auto na podjeździe, a Summer wybiegła z niego jak oparzona, biegnąc radośnie wprost w objęcia czekającej przed domem babci. Mama uśmiechnęła się promiennie, ale nie trwało to długo. Kiedy tylko dostrzegła przemoczoną dziewczynkę, na jej twarzy zagościł szok. Nim zdążyliśmy z Cassie zrobić cokolwiek, Summer już opowiadała naszej matce historię o tym, jak prawie się utopiła podczas wizyty w Echo Parku.

Zaraz za plecami Diany Cohen wyrósł Tobias, który z uwagą przysłuchiwał się opowieści wnuczki. Jego zacięta mina świadczyła o tym, że tylko sekundy dzieliły nas od piekła, które miało się niebawem rozpętać.

– Biedroneczko, idź z mamą i babcią przebrać się w jakieś suche i czyste ubrania – poprosił, choć jak zwykle tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Siostra spojrzała na mnie z powątpiewaniem. Posłałem jej uspokajający uśmiech i skinąłem głową, aby zabrała Summer i weszła z nią do domu. Mama z kolei mierzyła ojca ostrzegawczym spojrzeniem, które jak zwykle zignorował. Czekał, aż zostaniemy sami, a kiedy tak się stało, pokonał dzielącą nas odległość i złapał za poły mojej marynarki, przyciskając mnie do drzwi samochodu.

– Gdyby coś jej się stało, to przysięgam na Boga... – urwał w połowie zdania, gdy odepchnąłem jego dłonie.

– Co przysięgasz? Zabiłbyś mnie? Śmiało, ulżyj sobie wreszcie i miejmy to z głowy – warknąłem, poprawiłem ubranie, wbijając w mężczyznę wściekłe spojrzenie, i kontynuowałem: – To był wypadek, rozumiesz? Czy może muszę ci to przeliterować, aby dotarło do tego przepełnionego nienawiścią rozumu?

– Nie, Lucas. To Bogu przytrafił się wypadek, gdy obdarował mnie tak niewdzięcznym synem. – Ojciec posłał mi cyniczny uśmiech.

– Płaczesz się w zeznaniach. Przecież ty nie masz syna, nie pamiętasz? – Wzruszyłem ramionami, przez ułamek sekundy rozkoszując się widokiem zaskoczonej miny mężczyzny. Następnie minąłem go i ruszyłem w stronę frontowych drzwi, z których wybiegła Summer.

Miała na sobie suchą i czystą sukienkę w kwiatki. Rzuciła się wprost w moje ramiona, a gdy ją podniosłem, uraczyła mnie słodkim buziakiem w policzek. Uśmiechnąłem się i spojrzałem na nią pytająco.

– Mama powiedziała, że przyda ci się buziak na pocieszenie.

– Dziękuję, króliczku, ale dziś nie potrzebuję pocieszenia. – Mrugnąłem do niej i wypuściłem ją z objęć.

Zaraz za dziewczynką z domu wyszły mama i siostra, które z niepokojem mi się przyglądały. Uśmiechnąłem się promiennie i wziąłem mamę pod rękę, kierując się w stronę ogrodu. Wiedziałem, że napięta sytuacja z ojcem spędzała jej sen z powiek, ale skończyłem z wiecznym wyciąganiem ręki na zgodę, skoro wciąż była odtrącana.

– Dawno do nas nie zaglądałeś. Nie mógłbyś tak jak Cassie z mężem wpadać na obiady w niedzielę?

– To nie jest dobry pomysł, mamo. Zresztą mamy ostatnio dużo pracy i ktoś musi się tym wszystkim zająć, przecież sama wiesz. – Uniosłem jej dłoń do swoich ust i ucałowałem wierzch, aby ją nieco udobruchać.

– Twoja siostra pracuje w tej samej firmie i ma czas, aby odwiedzić starą matkę.

– Po pierwsze, nie jesteś stara, piękniejsza i młodniejsza w oczach. A po drugie, Cass ma rodzinę, męża i córkę. Poza tym June jest teraz bardzo zapracowana, ale gdy wróci do miasta, z pewnością was odwiedzimy – zapewniłem, kierując się w stronę altanki.

Słodki i wyrazisty zapach kwitnących kwiatów unosił się w powietrzu, działając na mnie uspokajająco. Przez moment udało mi się nawet zapomnieć o chwilach grozy z tego dnia i niekomfortowej sytuacji, w której postawiła mnie siostra.

– Słyszałam, że znalazłeś nową asystentkę.

– Taaa, twoja córka ma naprawdę głupie pomysły.

– Widzisz, synku, a ja uważam, że może mieć rację. Czasem ryzykowne decyzje okazują się tymi najlepszymi.

– Błagam cię, mamó. Ta kobieta nie ma za grosz doświadczenia. Jest irytująca, uparta i dodatkowo niezdana. Gdyby te argumenty nie były wystarczające, aby mnie poprzeć, to dodam, że ubiera się, jakby napadła na szafę pełną ubrań z zeszłej dekady – burzyłem się już na samą myśl o współpracy z Laną Wood.

Miałem nadzieję, że chociaż matka zdoła przemówić Cassie do rozumu, ale ta na moje nieszczęście wzięła jej stronę. Musiałem porozmawiać z siostrą i zmusić ją, aby to jakoś odkręciła.

– Ludzie uczą się przez całe życie i umierają, praktycznie niczego nie wiedząc. Czy danie tej dziewczynie szansy naprawdę jest dla ciebie tak bardzo upokarzające?

– Ja po prostu nie chcę, aby ktoś swoją niekompetencją zniszczył coś, na co ciężko pracowałem – westchnąłem i przeczesalem z frustracją włosy.

– Albo nie chcesz, żeby ci udowodniła, że się co do niej myliłeś.

Otworzyłem usta, aby zaprzeczyć, jednak nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Czuję się poirytowany faktem, że zarówno mama, jak i Cassie chciały wpływać na moje decyzje. To nie one miały pracować z kimś, kto doprowadzał je do szału nawet zbyt głośnym mruganiem.

– Mamó, posłuchaj...

– Lucas, nic, co powiesz lub zrobisz, nie wpłynie na zmianę decyzji twojej siostry.

– Święta racja! – potwierdziła Cassie, która zmierzała w naszym kierunku z puszką lemoniady.

Przewróciłem oczami i wziąłem kilka głębszych oddechów. Mama miała rację, siostra była równie uparta, co ja i ojciec. Żadna boska siła nie skłoniłaby jej do odpuśczenia tematu Lany Wood.

– Dobrze, skoro tak się upierasz, niech będzie.

– Fantastycznie! – zawołała entuzjastycznie Cassie.

– Ale jeżeli się nie sprawdzi, to ty będziesz tą, która ją zwolni. – Posłałem jej pełen satysfakcji uśmiech, patrząc, jak jej entuzjazm gaśnie.

Może byłem dupkiem, ale chociaż sprawiedliwym. Skoro siostra upierała się przy zatrudnieniu nieznamym kobiety, powinna wziąć za to odpowiedzialność. Nie zamierałem przykładąć ręki do jej głupich pomysłów. Byłem pewien, że to przekona Cassie i odwiedzie od powziętej decyzji. Ale ona jednak zawzięcie skinęła głową i wyciągnęła w moją stronę dłoń. Uścisk miał być przypieczętowaniem naszej umowy. Chwyciłem dłoń siostry, szczerząc się złośliwie, co skwitowała jedynie prychnięciem.

– Niech będzie tak, jak sobie tego życzysz. Ja ją zatrudniam, więc jeśli coś sknoci, to ja ją zwolnię. Zaznaczę od razu, że powodem do zwolnienia nie będzie źle zaparzona kawa czy twój kiepski humor, braciszku.

– Zgoda. Pamiętaj tylko, proszę, że to ty za nią odpowiadasz i tłumaczysz się z błędów, które popełni – ostrzegłem i chciałem zabrać dłoń, ale Cassie mi na to nie pozwoliła.

– Nie tak szybko, kochaniutki. Jeśli się sprawdzi, dasz jej umowę na czas nieokreślony – wyszczerzyła się.

Wybuchnąłem śmiechem. Przed oczami stanął mi obraz niezdarnej Lany, która nie potrafiła nawet podać mi kawy bez oblania mnie nią. Byłem przekonany, że kobieta nie przeprocjuje nawet tygodnia, a co tu dopiero wspominać o stałej umowie.

– Zgoda, ale jeśli nawali już w pierwszym tygodniu pracy, to oddajesz mi Mary Sue.

Zszokowana Cassie wyglądała, jakby zaczęła się wahać. Nim zdołała się wycofać, wyszarpnąłem swoją dłoń z jej uścisku, zostawiając ją z szeroko otwartymi oczami.

– Oszukałeś mnie! – zawołała oburzona.

– Nie, skarbie. Po prostu pokonałem cię twoją własną bronią. Ale mam radę na przyszłość. Naucz się wreszcie przegrywać z wdziękiem, bo ten grymas rozczarowania odbiera ci urok. – Puściłem do niej oko i śmiejąc się, ruszyłem w stronę domu. Udowodniłem Cassie, że to ja jestem mistrzem negocjacji. – Idziecie? Umówiliśmy się przecież na lunch, umieram z głodu.

– Dobrze. Przyzwyczajaj się do rychłego końca, braciszku. Mam wrażenie, że jest bliżej, niż myślisz – burknęła Cassie.

– Cass, groźby są karalne.

– Zostałabym uniewinniona w mgnieniu oka, jeśli rada przysięgłych dowiedziałyby się o tym, jakim dupkiem był mój brat. I to nie groźby, a obietnica.

Minęła mnie z cwaniackim uśmiechem, który nakazywał zachowanie czujności. Zostałem w towarzystwie mamy, która pocałowała mnie w policzek.

– Jestem z ciebie dumna.

– Nie ma powodów do dumy, mamó. Zrobię wszystko, żeby ta kobieta zniknęła z mojego życia, nim zdąży sobie ubzdurać, że może się w nim rozgościć. Przy okazji udowodnię Cassie, że jak zwykle była naiwna.

Łudziłem się, że obecność Summer powstrzyma ojca przed uszczypliwymi komentarzami pod adresem moim i Dream Day. Wybraliśmy się na posiłek do położonej niedaleko domu rodziców restauracji. Znajdowała się ona na dachu jednego z wieżowców i rozpościerał się z niej przepiękny widok na Hollywood.

– Słyszałem, że konkurencja odebrała wam klienta. Rzekomo grubą rybę, którą się tak ostatnio przechwalałeś – zauważył ojciec, krojąc stek.

Miałem ochotę przewrócić oczami, ale nie dałem mu tej satysfakcji. Po prostu pozostawiłem jego uwagę bez komentarza.

– Lucas, czy June mówiła, kiedy przyjedzie? – usiłowała zmienić temat Cassie.

Ojciec jednak nie dawał za wygraną i prychnął pod nosem, przeżuując soczysty kawałek mięsa. Zerknąłem na niego, dając mu znak, aby się nie odzywał. Niestety, życie byłoby zbyt proste i piękne, gdyby postanowił to uszanować.

– Chciałaś chyba powiedzieć, *o ile przyjedzie* – zakpił i posłał mi wyzywające spojrzenie.

Zacisnąłem trzymaną pod stolikiem dłoń w pięść, a wolną ręką sięgnąłem po szklankę wody. Powstrzymałem się resztkami sił przed wbiciem widelca w gałkę oczną mojego ojca.

Nie potrafiłem zrozumieć, jak osoba, która powinna mnie wspierać i dopingować w drodze do spełniania marzeń, podcinała mi skrzydła na każdym kroku w obawie przed tym, że może mi się udać i odnieść sukces.

– Tato, proszę cię.

– Co: tato? Taka prawda. Wyjechała, Bóg jeden wie dokąd i po co, a on tu tkwi i kurczowo trzyma się spódnicy mamusi.

– Tobiasz! – odezwała się ostrzegawczo mama, uderzając w stół.

Ta scena przykuła spojrzenie innych gości restauracji, którzy zerkali na nas ciekawi dalszego rozwoju wydarzeń. Nie zamierzałem jednak kontynuować tej farsy. Przykryłem dłoń mamy swoją, aby się nie denerwowała, a następnie wstałem, rzucając na stół białą serwetkę.

– Było naprawdę miło, ale niestety muszę już iść, mam jeszcze dużo pracy. To ostatni luźniejszy weekend przed rozpoczęciem sezonu weselnego. – Siliłem się na grzeczność, ale miałem świadomość, że raczej kiepsko mi szło.

– Już sobie idziesz, wujku? Mieliśmy razem pograć w piłkę, obiecałeś. – W oczach Summer pojawiły się łzy.

Kucnąłem przy dziewczynce i założyłem jej złoty kosmyk włosów za ucho. Serce mi się ścisnęło, gdy widziałem, jak jej różowe wargi zaczynają wykrzywiać się w podkówkę.

– Wiem, króliczku. Naprawdę chciałbym, ale mam bardzo dużo obowiązków. Przyjadę po ciebie jutro i...

– Nie zgadzam się! – warknął ojciec, wstając od stołu.

Zrobił to tak gwałtownie, że wystraszył Summer, która zaczęła płakać, i Cassie zmuszona była ją przytulić, aby się uspokoiła. Atmosfera zaczęła gęstnieć z sekundy na sekundę.

– Tato, co jest z tobą nie tak, do cholery? – zapytała siostra, która najwyraźniej także miała już serdecznie dość zachowania ojca, ponieważ nigdy się tak do niego nie odzywała.

– Co jest ze mną nie tak? Zapytaj Summer, która o mały włos się dziś przez niego nie utopiła, bo nie potrafił jej przypilnować. Zapytaj matkę, która płacze po nocach, bo jej syn nie potrafi wziąć na klatę słów krytyki, przez co unika wizyt w rodzinnym domu jak ognia. Zapytaj tych wszystkich ludzi, którzy przechodzą do konkurencji. Jego narzeczoną, która woli mieszkać na drugim końcu świata, niż z nim być... A może Chrisa?

Podniosłem się i roześmiałem, chociaż wcale nie było mi do śmiechu. Miałem ochotę go rozszarpać na tak wiele bolesnych sposobów.

– Tyle w tobie jadu, złości i nienawiści. Dlaczego? Bo nie chciałem przejąć rodzinnej firmy? Ponieważ wybrałem własną drogę, żeby mi nie zarzucano, że wybiłem się dzięki tobie? Co jest z tobą, do cholery, nie tak, człowieku? Jak możesz spoglądać w lustro i nadal spokojnie zasypiać w nocy?

Dygotałem ze złości i aby nie powiedzieć o kilka słów za dużo, wyjąłem z portfela banknot studolarowy i rzuciłem na stół, odwracając się na pięcie i wychodząc z restauracji.

Rozdział 5

Lana



Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Kiedy opowiedziałam Alex o tym, co się wydarzyło w Echo Parku, nazwała to przeznaczeniem. Byłam pewna, że Lucas by się z nią nie zgodził. Wiedziałam, że praca dla tego człowieka nie będzie łatwa, a mimo wszystko podchodziłam do niej z ogromnym entuzjazmem.

Poinformowałam rodziców, że prędko nie wrócę do domu, i nieco uspokoiłam szalejącą z niepokoju o mnie mamę. Kompletnie zapomniałam o tym, że mój telefon został zalany przy próbie ratowania małej Summer. Gdy w sobotni wieczór wreszcie skontaktowałam się z matką z telefonu kuzynki, bliscy odetchnęli z ulgą i pogratulowali mi nowego stanowiska.

Każda próba dopytywania o sytuację z Sawyerem kończyła się zmianą tematu, co bardzo mi się nie podobało. Obiecałam sobie, że gdy tylko odbiorę wypłatę i będę miała wolny weekend, natychmiast odwiedzę rodziców, aby upewnić się, że u nich wszystko w porządku.

Cały niedzielny wieczór spędziłam na poszukiwaniu odpowiednich ubrań do pracy. Jednym eleganckie ciuchy, jakie w życiu miałam, to kiecka pogrzebowa, ale nie wzięłam jej do Los Angeles.

– Nie panikuj – uspokajała mnie Alex, która cierpliwie zbierała moje porzrzucone w salonie ubrania.

– Jak mam nie panikować, skoro jutro zaczynam pracę, a ja nie mam się w co ubrać? – wykrzyczałam z frustracją, ciskając kolejnym szarym podkoszulkiem za siebie.

Przyglądająca mi się z rozbawieniem dziewczyna tylko pokręciła głową. Sięgnęła po telefon leżący na stoliku kawowym i zadzwoniła do kogoś. Spojrzałam na nią z niedowierzaniem i prychnęłam pod nosem. Kiedy ja powoli traciłam rozum, szalejąc z frustracji, jej zebrało się na ploteczki z przyjacielkami.

– Cześć, Rachel, mam tu kod czerwony. Nie, nie dostałam okresu, głupia! – wzburzyła się Alex, przewracając oczami. – Moja kuzynka ma jutro pierwszy dzień pracy i nie ma się w co ubrać. Potrzebujemy czegoś eleganckiego w stylu gorącej asystentki prezesa. – Puściła do mnie oko, a ja zasymulowałam odruch wymiotny.

Zapisałam sobie w głowie, aby skonfiskować Alex wszystkie te bzdurne romanse, które czytała po nocach. Strach pomyśleć, jakie obrazy roily się w tej jej blond głowie.

– Naprawdę? To czekamy! – zawołała entuzjastycznie do telefonu chwilę później i się rozłączyła.

Wpatrywałam się w nią, nie wiedząc, czy ją ze szczęścia uściskać, czy udusić za fragment o gorącej asystentce. Postawiłam na wdzięczność, więc z piskiem zerwałam się z podłogi. Ledwie zrobiłam krok, a moja stopa zaplątała się w leżący na ziemi podkoszulek. Starałam się jeszcze ratować przed upadkiem, ale nie miałam szans. W dramatyczny sposób zakończyłam życie naszego kawowego stolika. Zmiażdżyłam go swoimi żelaznymi pośladkami za głady, jakby był z kartonu. Usłyszałam głośny trzask i modliłam się, żeby to była jednak moja noga.

W ostatnim czasie przez swoją wrodzoną niezdarność pozbawiłam kuzynkę wielu przedmiotów, a przede wszystkim niezliczonej ilości szklanych naczyń.

– Mam do ciebie jedno ważne pytanie – zaczęła Alex, pojawiając się nade mną z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Gdzieś ty się szlajała, jak Bóg rozdawał koordynację?

– Jeśli w okolicy było jakieś żarcie, to już znasz odpowiedź. – Obie wybuchnęłyśmy śmiechem. – Jedna z części stolika szturcha mnie w miejsce, w które nie chcę być szturchana. Pomóż mi wstać, nim nieprzyjaciel przedrze się do bunkra.

Zamiast mi pomóc, Alex znów parsknęła śmiechem.

– Przysięgam na Boga, że jeżeli nie pomożesz mi wstać, to spalę te twoje porno książki!

– Dobra, już nie gryź. – Podniosła się i wyciągnęła do mnie dłoń.

Miałam nadzieję, że wszechświat się nade mną zlituje i chociaż w pracy uda mi się uniknąć tego typu sytuacji. Niestety, moje życie było jak nieśmieszny żart.

Przyjaciółka Alex pożyczyła mi kilka fajnych rzeczy. Niektóre okazały się ciut przyciasne, ale nie zniechęciło mnie to. Już od samego rana siedziałam w łazience i robiłam się na bóstwo. Wyprostowałam włosy, które zazwyczaj były jednym wielkim bałaganem, i zaczęłam się malować. Przypomniało mi się, że zabrałam ze sobą bieliznę wyszczuplającą, więc popędziłam do sypialni, aby wygrzebać ją z dna szafy.

Kiedy już wcisnęłam się w majtki, które kupiłam na targu w Valley Grove i nigdy nie założyłam, zwróciłam uwagę, że nie posiadają one silikonowego paska, mającego zapobiegać rolowaniu się bielizny. Z nadzieją, że nic takiego mnie nie spotka, włożyłam czarną, olówkową spódnicę z delikatnym rozcięciem na udzie i zapięciem na boku. Czerwona bluzka na ramiączkach i szpilki w tym samym kolorze były idealnym uzupełnieniem mojego stroju. Mając na sobie taki zestaw, czułam się seksowna jak nigdy wcześniej, co napawało mnie pozytywną energią. Pierwsze wrażenie może zrobiłam kiepskie, ale pierwszy dzień w pracy miał zamaskować złe wspomnienia.

Chwyciłam torebkę i wyszłam z mieszkania, czując, że to będzie dobry dzień. Nie mogłam się bardziej pomylić! Byłam w połowie drogi do pracy, gdy mój obcas się złamał i odpadł. Gdybym wróciła się do domu, spóźniłabym się do pracy, co wydawało się niewybaczalne pierwszego dnia. Pędziłam więc do firmy ile tchu w piersiach. Ignorowałam ciekawskie spojrzenia mijanych przechodniów, bo zwyczajnie nie miałam czasu na zastanawianie się nad tym, jak głupio wyglądałam.

Dziwnie było znów znaleźć się wewnątrz budynku, z którego zostałam wyrzucona. Witający mnie na wejściu ochroniarze patrzyli na mnie jak na dziwoląga, przez co właśnie tak się poczułam.

– Pani do kogo?

– Jestem nową asystentką prezesa Dream Day – wyjaśniłam grzecznie.

– Pani jest nową asystentką pana Cohena? – Jeden z mężczyzn nie ukrywał zdziwienia.

– Owszem, jestem. Nazywam się Lana Wood. Proszę zadzwonić, jeżeli pan nie wierzy – zasugerowałam i zdmuchnęłam z twarzy kosmyk włosów.

Powątpiewanie na twarzy ochroniarza wcale nie zniknęło i skorzystał z mojej rady. Sięgnął po słuchawkę i połączył się z kimś, kto na całe szczęście potwierdził moje słowa. Dzięki temu zostałam wpuszczona do budynku. Usiłowałam zignorować rozczarowanie, że mojego nazwiska nie wpisano na listę pracowników. Najwidoczniej Cohen był bardziej uparty, niż myślałam.

Ruszyłam w stronę windy, gdy usłyszałam za plecami słowa ochroniarzy:

– Kompletnie nie nadałam za tą modą. Co to za nowy trend, żeby malować tylko jedno oko? To już lepiej nie malować się wcale, zamiast wyglądać jak klaun.

Całkowicie mnie zmroziło. W oczekiwaniu na windę zaczęłam szukać w torbie lusterka. Niestety, nie byłam tym typem kobiety. Miętówki i stare krakersy? Tak, jasne! Kobięce akcesoria typu tusz do rzęs czy lusterko? Nigdy! Co było ze mną nie tak?

Sięgnęłam po starą komórkę Alex, którą mi pożyczyła, i uruchomiłam kamerę aparatu. Nagle te wszystkie ciekawskie spojrzenia stały się dla mnie zrozumiałe. Ciężko się nie obejrzeć, gdy ulicą mijają cię mniej popularna kuzynka Jokera.

– Dzień dobry, panie Cohen, życzymy miłego dnia. – Na dźwięk tych słów dostałam ataku mdłości.

Wiedziałam, że nowy szef za żadne skarby nie może zobaczyć mnie w takim stanie. Słyszałam kroki zmierzające w moją stronę i czułam, jak moje tętno rośnie z sekundy na sekundę. Musiałam szybko coś wymyślić i jedyne, co mi przyszło do głowy, to drzwi z napisem *Wyjście ewakuacyjne*.

– Dzień dobry, panie Cohen, nie znoszę ciasnych przestrzeni! – zawołałam i popędziłam w stronę drzwi, nie czekając nawet na odpowiedź mężczyzny.

Miałam złamany obcas, pomalowane tylko jedno oko i byłam spocona od pokonywania niezliczonej ilości stopni. Marzyłam o dotarciu do toalety i doprowadzeniu się do porządku. Otworzyłam drzwi, które prowadziły na odpowiednie piętro, i gdy zrobiłam krok, zderzyłam się ze ścianą mięśni, od której się odbiłam. Całe szczęście Lucas złapał mnie w ostatniej chwili, ratując przed złamaniem kości ogonowej.

– Zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego zmusiłaś mnie do czekania na siebie dziesięć minut? – przybrał oskarżycielski ton i prawdopodobnie ten sam wyraz twarzy. Nie byłam pewna tego drugiego, bo wbiłam oczy w podłogę, by nie zauważył mojego makijażu.

– Jak już mówiłam...

– Nie obchodzi mnie to, co mówiłaś. Spóźniłaś się dziesięć minut. Jeżeli tak ma wyglądać twoje zaangażowanie, to nie wróżę ci długiej kariery w tej firmie.

Wyczuwałam na sobie jego intensywnie spojrzenie, ale za cholerę nie miałam odwagi podnieść wzroku. Skuliłam się w środku ze wstydu i złości. Miałam dobre intencje, ale jak zwykle poniosłam porażkę.

– To się więcej nie powtórzy. Potrzebuję jeszcze tylko minutki i...

– Nie. Zrobisz mi teraz kawę, a później przedstawię ci warunki pracy. Masz więc minutę, ale na wykonanie mojego polecenia. I tym razem lepiej się nie spóźnij, w przeciwnym razie wiesz, gdzie jest wyjście, prawda? – Jego pytanie retoryczne było niczym siarczysty policzek.

Skinęłam głową i chciałam go ominąć, aby wykonać polecenie. Niestety, oboje w tym samym czasie zapragnęliśmy przejść przez drzwi i boleśnie się zderzyliśmy.

– Chryste... To będzie bardzo długi dzień. Wood, zorganizuj sobie, do cholery, inne buty – rozkazał, przepuszczając mnie w drzwiach.

Chciało mi się płakać. Nie zamierzałam się jednak poddać. Przecież wszystko dało się jeszcze naprawić. A przynajmniej tak sobie tłumaczyłam.

Ruszyłam prosto do pokoju socjalnego, gdzie znajdował się ekspres do kawy. Odepchnęłam od siebie wspomnienia mojej ostatniej wizyty w tym pomieszczeniu i zabrałam się do przygotowywania kawy. Wiedziałam, jaką pijał mój szef, ponieważ chłopak, który przerwał moją rozmowę kwalifikacyjną z Lucasem, wszystko mi pokazał, gdy chciałam wkupić się w łaski Cohena. Kiedy ekspres parzył podwójne espresso, ja w pośpiechu zabrałam się do zmywania niekompletnego makijażu. Woda i ręcznik papierowy były bardzo głupim pomysłem, z czego zdałam sobie sprawę, gdy katastrofa osiągnęła apogeum. Tusz do rzęs był rozmazany na całej lewej stronie twarzy. Dodatkowo włosy pod wpływem wilgoci zaczęły mi się kręcić i wyglądałam jak nastroszony pudel.

– Wood, powiedziałem min... O w mordę! – Cohen stanął w progu pokoju socjalnego.

Mężczyzna wyglądał, jakby zastanawiał się, czy to moment na śmiech, czy wściekłość. W końcu nie powiedział już nic więcej, za co byłam mu wdzięczna. Przełykając wstyd, sięgnęłam po filiżankę z jego napojem.

– Pańska kawa.

– Boże, za jakie grzechy ty mnie tak karzesz? – Lucas wlepił wzrok w sufit, a następnie ciężko westchnął i odebrał ode mnie filiżankę.

– Zostań tu, trzeba cię jakoś ogarnąć. Nie mogę odesłać cię do domu, bo dziś jesteś mi potrzebna. Idź do mojego gabinetu, jest na końcu korytarza, i poczekaj tam. Mówię poważnie, Wood. Masz tam czekać, aż wrócę, i lepiej, abym cię tam znalazł.

– Nie mam obecnie ochoty na spacer po firmie – mruknęłam pod nosem, ale potulnie ruszyłam do jego gabinetu. Na całe szczęście na nikogo po drodze nie wpadłam.

Zdecydowanie zasłużyłam na tytuł pracownika miesiąca – tyle że tego najgorszego.

Rozdział 6

Lucas



Wiedziałem, że praca z tą kobietą nie przyniesie niczego dobrego. Wyglądała jak nieszczęście z tym rozmazanym makijażem, złamanym obcasem i włosami, jakby strzelił w nią piorun. Chciałem jednak udowodnić siostrze, że zatrudnienie Lany było ogromnym błędem. Ruszyłem żwawym krokiem w stronę jej gabinetu, gdzie właśnie miała spotkanie z nowymi klientami, i od progu posłałem jej pełne satysfakcji spojrzenie.

– Dzień dobry, najmocniej przepraszam. Cassie, mamy mały pożar i jesteś mi pilnie potrzebna. Czy zechcą państwo wybaczyć na kilka chwil? – wyjaśniłem grzecznie.

Moja siostra wstała od biurka i uśmiechnęła się przepraszająco do młodego mężczyzny i kobiety, a następnie wyszła ze mną przed gabinet.

– Mam spotkanie. Czy to nie może poczekać?

– Nie może, bo mam w gabinecie kobietę, która wygląda, jakby dała nogę z cyrku. Wzięłaś za nią odpowiedzialność, to załatw tę sprawę i doprowadź ją do porządku.

Nie pozostawiając siostrze czasu na odpowiedź, ruszyłem w stronę swojego gabinetu. Rozwścieczona Cassie deptała mi po piętach. Gdy przepuściłem ją w drzwiach i odnalazła wzrokiem Lanę, zamarła.

– Może trochę mniej szoku, a więcej działania? – zwróciłem się do obu kobiet, które spojrzały na mnie z wściekłością.

– Lano, co ci się, u licha, stało? – Cassie podeszła do Wood.

– Szykowałam się w pośpiechu i ze zdenerwowania zapomniałam o pomalowaniu drugiego oka. W drodze do pracy złamałam obcas. A kiedy już dotarłam do siedziby firmy, ochroniarze usładowali mi, że wyglądam jak...

– Nieszczęście – dokończyłem za nią i wzruszyłem ramionami.

Siostra odwróciła się gwałtownie w moją stronę i uderzyła mnie w ramię. Poczułem ból, bo wcale nie zrobiła tego lekko, i zacząłem pocierać obolałe miejsce. Nie podobało mi się, że tak się zachowała w stosunku do mnie przy podwładnej.

– Lucas, dokończ moje spotkanie z klientami, a ja i Lana ogarniemy ten bałagan – rozkazała i wypchnęła mnie przed drzwi mojego własnego gabinetu.

Walcząc z irytacją, zrobiłem to, o co prosiła siostra. Parze klientów zależało na romantycznej ceremonii, ale w skromnym stylu. Odrzucali każdy podrzucany przeze mnie pomysł, ponieważ wszystko wydawało im się oklepane. Czulem bijącą od młodej kobiety frustrację, jakby sama nie do końca była przekonana, czego chce. Byłem pewien, że prędzej czy później strzeliłbym w dziesiątkę, ale spotkanie przerwała Cassie, stając w drzwiach z Wood u boku.

Przez moment nie dowierzałem, że stała przede mną ta niezdarzna kobieta, która rano swoim wyglądem przyprawiła mnie o palpitację serca. Włosy miała związane w wysoki kucyk. Na dużych, pełnych ustach lśnił błyszczący, a twarz dziewczyny została doprowadzona do porządku. Czarne smugi tuszu zostały zastąpione przez delikatny makijaż, który podkreślał jej oczy. Miała na sobie białe spodnie, które świetnie pasowały do niebieskiej bluzki z kołnierzykiem i uzupełniające cały strój czarne czółenka na słupku.

– Już jestem. Pożar został ugaszony. Mam nadzieję, że doszłście do porozumienia? – Cassie posłała młodemu ciepły uśmiech.

– Właściwie to stanęliśmy na miejscu uroczystości. Nadal nad tym pracujemy – przyznałem i zerknąłem na przyszłego pana młodego, który uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo.

– U nas w Valley Grove wszystkie wesela i śluby organizowane są w stodole u starego White’a – wtrąciła entuzjastycznie Wood. – Raz się tylko zdarzyło, że na dwa tygodnie przed ceremonią musieliśmy walczyć z hordą szczerów. Były wielkości kota! Na całe szczęście udało się z nimi uporać, a impreza była w dechę!

Zapadła cisza i wszyscy wpatrywaliśmy się w dziewczynę. Narzeczeństwo całkowicie w szoku, moja siostra kompletnie zaskoczona, a ja? W wyobraźni mordowałem tę kobietę na setki sposobów. Miałem ochotę zapaść się pod ziemię. Powinienem się śmiać czy wyrzucić ją z firmy w trybie natychmiastowym, pieprząc układ z siostrą?

Ale młoda para siedząca naprzeciwko mnie wybuchnęła szczerym śmiechem. Ja i Cassie odetchnęliśmy z ulgą. Asystentka się rozpromieniła.

– Lano, ty i te twoje żarty – odpowiedziałem z pozorną beztróską.

– Nie miałam okazji państwu przedstawić Lany Wood, naszej nowej asystentki – wtrąciła Cassie.

Ku mojemu zaskoczeniu klientka wyraźnie się ożywiła.

– Panie Cohen, ale to wcale nie jest głupi pomysł. Myśli pan, że udałoby się wam coś takiego zorganizować? Narzeczony pochodzi z Jones Creek w Teksasie. Październikowe wesele w stylu country to naprawdę niezły pomysł! – oznajmiła z ekscytacją.

Kolejny raz mnie zamurowało. Na ich miejscu uciekłbym gdzie pieprz rośnie. Brak taktu i ogłady wylewał się z tej dziewczyny uszami.

– Dla pana Cohena i pani Braker nie ma rzeczy niemożliwych! – wtrąciła pewnie Wood.

Stojąca obok dziewczyny Cassie posłała mi dumny uśmieszek i entuzjastycznie pokiwała głową.

Gotowałem się w środku, ale byłem profesjonalistą. Zamierzałem więc dać młodej parze najlepsze wesele w stylu country w historii.

– W takim razie jesteśmy zdecydowani! Cieszę się, że nie posłuchałam mojej przyjaciółki. Odradzała mi państwa firmę i sugerowała, abyśmy z narzeczonym skontaktowali się z Chrisem Parkerem, ale on już nie miał wolnych terminów – wypaliła kobieta.

Ubodło mnie, że pieprzony Parker zaczął dopinać swego i spychał nas na bok. Musiałem działać, ale wciąż nie miałem pomysłu na sensowne działania, które znów uczyniłyby nas opcją numer jeden dla potencjalnych klientów.

– Bardzo nam miło, że ostatecznie daliście nam szansę. Mamy nadzieję, że nasza współpraca przebiegnie pomyślnie, a najważniejszy dzień w waszym życiu będzie także tym najpiękniejszym. Skontaktujemy się z wami w przyszłym tygodniu, gdy przygotujemy umowę. – Uścisnąłem im dłonie i wymusiłem uśmiech, a następnie odprowadziłem do windy w towarzystwie Lany i Cassie.

Gdy zostaliśmy sami, siostra nadal promiennie się uśmiechała, a ja nie mogłem pojąć dlaczego. Przez niewyparzony język nowej pracownicy kolejne zlecenie mogło przejść nam koło nosa.

– Do mnie, Wood. Mamy do pogadania – warknęłam i gniewnym krokiem ruszyłem do siebie.

Nie wiem, na kogo byłem bardziej zły – na Lanę czy na Chrisa, który boleśnie wygrzyzał mnie z branży. Tak czy inaczej, cały się gotowałem.

Wpadłem do gabinetu, przytrzymując drzwi dla pędzącej za mną dziewczyny. Gdy znalazła się w środku, zamasyżuję je zatrasnąłem. Wood zaczęła wyglądać na przelęknioną.

– Szczury wielkości kotów? Z jakiego zadupia ty się urwałaś i dlaczego musiałaś wybrać właśnie Los Angeles? – Kobieta stała, milcząc, po prostu na mnie patrzyła, co zrytowało mnie jeszcze bardziej. Chodziłem to w jedną, to w drugą stronę po gabinecie. – Teraz zabrakło ci języka w gębie? Masz świadomość, że swoją paplaniną mogłaś zniechęcić klientów? Kto cię w ogóle prosił o wypowiedzianie się?

– Nie wiedziałam, że w tej firmie trzeba prosić o pozwolenie, by się odezwać.

– Ty musisz to robić! Kobieto, oszczędź wstydu nam oraz sobie i znajdź inną pracę. Nie nadajesz się do tej, rozumiesz?

Wood przybrała zdeterminowaną minę.

– Nie, panie Cohen, nie rozumiem. Czy pan od zawsze był we wszystkim idealny? Proszę dać mi szansę. Jeżeli za miesiąc nadal będzie pan uważał, że się nie nadaję, sama odejdę – oznajmiła śmiertelnie poważnie.

Nie chciałem być dupkiem. Musiałem jednak pamiętać, że jestem szefem, i to ode mnie zależy los całej firmy i jej pracowników. Razem z Cassie nie byliśmy w stanie we dwoje nadzorować każdego zlecenia. My pozyskiwaliśmy klientów, a nasi organizatorzy zajmowali się całą resztą. Nie było tu miejsca dla niekompetentnej, upartej jak osioł, nieokrzęsanej asystentki. Miesiąc to zdecydowanie zbyt długo. Musiałem zmusić ją, aby sama odeszła, zanim wszystkim zaszkodzi.

– Dobrze, więc masz trzydzieści dni od dziś. Ale, Lano, nie przywiązuj się za bardzo do tej pracy. Nie lubię być powodem czyjegoś zawodu.

– Czyżby? Odniosłam wrażenie, że dołowanie innych dodaje panu skrzydeł. – Uniosła brew, wpatrując się we mnie wyzywająco.

Roześmiałem się ponuro. Nie mogłem uwierzyć, że zamiast się zamknąć, Wood nadal ujadała. Zmniejszyłem dzielącą nas odległość i spojrzałem na nią z góry.

– Dołowanie ciebie nie sprawia mi żadnej frajdy. Jesteś tylko przykrym epizodem w moim życiu – odpowiedziałem lekceważąco.

W jej oczach zapłonął ogień. Przez krótką chwilę miałem wrażenie, że zaskoczy mnie kolejną nieprzewidywalną odpowiedzią, ale na szczęście powstrzymała się przed ripostą.

Nie zamierzałem powierzać tej kobiecie żadnego innego zadania oprócz parzenia kawy i ewentualnego sprzątnięcia sali konferencyjnej.

Kolejne dwa dni w jej obecności były niczym tortura, która trwała wieczność. Chwilami miałem ochotę wydłubać sobie oczy, aby nie musieć patrzeć na jej wieczne potykanie się i upuszczanie rzeczy. Okazało się też, że nie tylko ja miałem negatywne zdanie o Wood. Współpracownicy także podchodzili do niej raczej sceptycznie, nabijając się po cichu z jej niezdarności i wypowiedzi. Poprosiłem ich grzecznie, aby nie wahali się prosić nowej koleżanki o pomoc i wynajdywali jej zajęcia, dzięki którym będę mógł od niej odpocząć.

Czułem, że chociażby próbowała z całych sił, to sobie nie poradzi, ponieważ kompletnie nie zna się na tej pracy. Liczyłem, że wreszcie pójdzie po rozum do głowy i zrezygnuje, ustępując miejsca komuś naprawdę wykwalifikowanemu.

– Szefie, masz chwilę? – W drzwiach mojego gabinetu pojawił się Adam.

– Masz na myśli pięć czy dwadzieścia minut?

– Pięć.

– W takim razie mam. – Zamknąłem komputer i skupiłem spojrzenie na moim najlepszym organizatorze.

Adam dołączył do naszego zespołu wraz z siostrą. Chłopak miał fantastyczne wycucie stylu i potrafił bez problemu komunikować się z klientami. Byłem pewien, że gdybym obudził go w środku nocy i zapytał o najmodniejszy kolor sezonu, odpowiedziałaby bez namysłu. Niestety, były to jego ostatnie tygodnie w firmie, ponieważ razem z partnerem przeprowadzał się do Włoch, gdzie wspólnie otwierali dom weselny.

– W cukierni doszło do pomyłki. Wydano nie ten tort, który był zamówiony. Lokal nie poczuwa się do odpowiedzialności, ponieważ podczas odbierania zamówienia nikt nie zgłaszał obiekcji.

– Niech zgadnę... Wood odbierała tort, prawda?

– Szefie, to nie jej wina... – próbował Adam, ale mu przerwałem, podnosząc rękę.

Nie zamierzałem wysłuchiwać wyjaśnień, które i tak niczego nie zmieniły. Wiedziałem, że solenizantka nie wykaże zrozumienia dla pomyłki spowodowanej przez to, że moja asystentka nie sprawdziła pudła z ciastem. Minąłem Adama i skierowałem się na poszukiwania tej chodzącej katastrofy. W tym samym czasie z windy wysiadła Cassie, która z pewnością już wiedziała, co zaszło.

– Proszę posłuchać. Jestem nowa i nikt mi nie powiedział, że muszę zapuszczać żurawia do pudełka z ciastem. Sądziłam, że państwo jako profesjonalna firma nie dopuszczacie do tego typu sytuacji – tłumaczyła nerwowo Lana, spacerując to w jedną, to w drugą stronę po sali konferencyjnej z telefonem przy uchu.

Wyglądała, jakby chciała sprać swojego rozmówcę na kwaśne jabłko. Przewróciłem oczami, bo doskonale wiedziałem, że jej rozmowa prowadziła donikąd. Wszedłem do środka, dając jej znak, żeby się rozłączyła i nie pogarszała sytuacji. Kiedy mnie dostrzegła, spochmurniała i wzniosła wzrok ku sufitym, jakby chciała powiedzieć: „Jeszcze jego mi tu brakowało”.

– Dobra, gościu, wiesz co? Życzę, żeby zważył ci się krem! – rzuciła do telefonu i zakończyła połączenie.

Zapadła niezręczna cisza. Miałem nadzieję, że to ona ją przerwie i wyrazi skruchę. Zamknąłem za sobą drzwi i robiąc kilka kroków do przodu, spłotłem dłonie na klatce piersiowej.

Wreszcie Wood oznajmiła:

– Wiem, że zawałam. Ale naprawdę się staram, panie Cohen. Nikt mi nie powiedział, że muszę zajrzeć do pudełka.

– Nie potrafisz myśleć samodzielnie? Narobiłaś Adamowi nieprzyjemności. Przez twoją nieuwagę będzie tłumaczył się przed klientami, dlaczego nie dostaną tego, co zamówili.

– Chciałam tylko pomóc, przydać się do czegoś i zrobić coś więcej niż sprzątanie sali albo parzenie panu kawy.

– Dam ci dobrą radę. Wróć na swoją prowincję, gdzie lepiej się odnajdziesz. Zapłacę ci za ten miesiąc – powiedziałam.

Złapałam za klamkę i zacząłem otwierać drzwi, gdy Wood pchnęła je z całej siły, ponownie zamykając. Stała przede mną, dygocząc ze złości. Jej niebieskozielone oczy płonęły czystą furią, a drobne dłonie zacisnęły się w pięść. Różowe, pełne wargi miała delikatnie rozchylone, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie.

– Wie pan, dlaczego zdecydowałam się tu pracować pomimo tego, jak zostałam potraktowana?

– Niezbyt mnie to interesuje.

Wood wyglądała, jakby chciała urwać mi głowę i ją kopnąć.

– Dla pana jestem tylko głupią wieśniaczką, która psuje panu renomę. Właśnie dlatego pañscy pracownicy mają pana za buca. Nie ma w panu nic z człowieka. – Spojrzała mi wyzywająco w oczy, a następnie sama chwyciła za klamkę i wyszła.

Patrzyłem, jak znika w pokoju socjalnym. Byłem zaskoczony jej postawą, ponieważ prócz Cassie nikt nigdy nie miał odwagi tak się do mnie zwrócić. Mimo wszystko triumfowałem, bo czułem, że Wood na dniach złoży wypowiedzenie.

Dostrzegłem, że Adam, Cassie i Mary Sue obserwują mnie z drugiego końca korytarza. Bardzo mi się to nie spodobało. Chyba nie sądzili, że będę ją głaskał po głowie i pocieszał, bo zawałam.

– Nie macie nic lepszego do roboty? – spytałem, podchodząc do nich. – Gapiacie się, jakbym wam skopał szczeniacka.

– Wiem, co robisz, i nie pozwolę ci na to, więc przestań – oznajmiła Cassie. – Mary Sue i Adam wszystkim ją nauczą. Lana zostanie moją asystentką, a ty...

– Nie taka była umowa.

– Umowa jest nieaktualna. A wasza dwójka może wracać do pracy – rzuciła do pracowników.

Nie zamierzałem jej pozwolić na takie rządy. Firma była wspólna i ja także miałem coś do powiedzenia na temat osób, które zatrudnialiśmy.

– Jestem już wystarczająco pobłażliwy, nie sądzisz? Nie testuj mnie i nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, Cassie, bo wszystko ma swoje granice.

– Gnębisz ją – zarzuciła Cassie. – Prosisz ludzi, żeby zasypywali ją obowiązkami, w nadziei, że sobie nie poradzi. Upokarzasz ją w ten sposób i wściekasz się, gdy coś ją przerasta.

– Ponieważ nie powinno jej przerastać! Ludzie pracujący w tej firmie mają doświadczenie, referencje i potrzebną wiedzę. Ona nie ma nic i zwyczajnie tu nie pasuje. Mam już dość powtarzania tego! – zagrzmiałem.

Nie rozumiałem, co takiego było w tej kobiecie, że w ciągu dwóch dni już zaskarbiła sobie sympatię Adama i Mary Sue. Była irytująca i cholernie uprzejma dla otoczenia, czym wkurzała mnie jeszcze

bardziej.

– Zaczynij ją traktować uczciwie!

– Jak sobie życzysz, siostrzyczko. Chcesz, abym traktował ją jak prawdziwą asystentkę? Bardzo proszę, ale w takim razie jeśli od teraz ktoś z was wyręczy ją lub pomoże w zleconym przeze mnie obowiązku, zostanie natychmiast zwolniony. Może gdy na własne oczy zobaczysz, jak wygląda praca z panią Wood, to się wreszcie obudzisz – oznajmiłem i ruszyłem w stronę windy.

Rozdział 7

Lana



Prawdziwy koszmar – tylko tak mogłam podsumować pierwsze dni mojej pracy. Szef zachowywał się, co najmniej jakbym zabiła mu kota. Wyżywał się na mnie, przybierał tę swoją pogardliwą minę i zniknął za drzwiami gabinetu, odsyłając mnie do innych organizatorów, dla których byłam typowym „podaj, przynieś, pozamiataj”. Kiedy dostałam szansę, aby się wykazać, zawałam. Oczywiście nie obyło się bez reprimendy Cohena, który już nawet nie usiłował ukrywać swojej satysfakcji. Miał idealny powód do zwolnienia mnie, ale tego nie zrobił. Chciał, żebym sama się zwolniła. Ale przez swoją sytuację nie mogłam odejść, nawet gdyby kazał mi spacerować po rozżarzonych węglach, śpiewając *Lambadę*.

Każdy mój powrót do domu kończył się opróżnianiem opakowania litrowych czekoladowych lodów z bitą śmietaną. Tylko w ten sposób byłam w stanie nieco się pocieszyć po kolejnym tragicznym dniu w Dream Day. Zwłaszcza gdy usłyszałam, jak mój gburowaty szef, jego najlepszy organizator, siostra i jej asystentka debatowali na korytarzu na mój temat. Pokój socjalny miał cienkie ściany. Wymuszono na Lucasia, by wreszcie zaczął traktować mnie jak swoją asystentkę, a ten pod groźbą obiecał, że to zrobi. Dotrzymał słowa. Następnego dnia zrzucił na mnie dziesiątki obowiązków, uśmiechając się przy tym szyderczo.

Na jego liście znajdowały się takie zadania jak rezerwacja stolika w najpopularniejszej restauracji w mieście, spotkanie z księgową i przeanalizowanie niezgodności z ostatniego miesiąca, na czym oczywiście kompletnie się nie znałam. Miałam także kupić mu turkusowy krawat i zaplanować spotkania na najbliższy tydzień.

– Panie Cohen, ma pan chwilkę? – Ostrożnie zajrzałam do gabinetu. Mężczyzna wpatrywał się w okno nieobecny wzrokiem.

Przewróciłam oczami i chrząknęłam, wrywając go z zadumy. Odwrócił się w moją stronę ze znudzonym wyrazem twarzy i przywołał mnie gestem dłoni. Weszłam więc do środka z czarnym skórzanym notatnikiem, krawatem i duszą na ramieniu.

– Jeszcze tu jesteś, Wood? Wszyscy już dawno poszli do domu.

– Trochę dłużej mi zeszło z listą zadań od pana. Restauracja, którą pan wybrał...

– Należy do mojego przyjaciela. Wystarczyło, żebyś powiedziała im, skąd dzwonisz, a ze stolikiem nie byłoby problemu.

– Zapamiętam to na przyszłość, proszę pana. Jeżeli chodzi o te dokumenty od księgowej, ona pierwsze słyszy o nieścisłościach – wyznałam ze skruchą, wykręcając sobie palce.

Tęczówki mężczyzny pociemniały, przypominając teraz kolor wzburzonego oceanu. Widziałam, jak zaciska dłoń w pięść i zdejmuje ją z biurka, chcąc ją przede mną ukryć.

– Powiedz mi, Lano, czy jest coś, na czym się znasz? Mam tu na myśli coś prócz irytowania ludzi, marnowania ich cennego czasu i niszczenia wszystkiego, do czego się tylko zabierzesz. – Usiłował zapanować nad złością w głosie, ale kiepsko mu wychodziło.

– Tak, panie Cohen, znam się na wielu rzeczach. Proszę jednak nie zadawać tego typu pytań, skoro nie jest pan ciekaw odpowiedzi, a chce mi jedynie dogryźć. Mam dla pana ten turkusowy krawat i...

– Nie, nic dla mnie nie masz. Prosiłem o turkus, ty przyniosłaś mi aqua. Masz dbać o zamówienia, umawiać klientów, czuwać nad moim grafikiem. Tymczasem nie znasz się nawet na kolorach, więc jak możemy mówić o poważniejszych obowiązkach? Klienci będą uciekać przed tobą z krzykiem, zwłaszcza kiedy znów opowiesz o szczurach wielkości kotów. A grafiku nawet nie tkniesz. Zawsze trzeba po tobie wszystko poprawiać. Dlaczego więc nadal tu jesteś? – Wpatrywał się we mnie, jakby naprawdę był ciekaw mojej odpowiedzi.

Nie zasługiwał na prawdę. Zresztą wiedziałam, że nawet gdybym ją wyznała, to miałyby to gdzieś.

– Ponieważ pańska siostra mnie zatrudniła i do chwili, gdy nie każecie mi się wynosić, zamierzam wykonywać swoje obowiązki najlepiej, jak będę umiała.

– Wiesz, że zrobiła to z litości, prawda? Uratowałaś jej córkę, więc chciała spłacić swój dług. Nikt cię tu nie chce, Lano. To nic osobistego, po prostu do nas nie pasujesz.

– Gdyby nie skupiał się pan tak bardzo na uprzykrzaniu mi życia, to wiedziałyby o tym, że doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Nie pasuję tu. Nigdzie nie pasuję i mam tego świadomość. Mogłabym się zmienić dla świata, ale później spotykam takich dupków jak pan i uświadamiam sobie, że świat nigdy nie zmieni się dla takich jak ja. Nie drażni pana to, że nie mam odpowiednich kwalifikacji lub jestem niezdarą. Pała pan do mnie niechęcią, ponieważ się wyróżniam i nie pasuję do tego idealnego obrazka. – Jakimś cudem udało mi się zachować ton.

Cohen poderwał się na równe nogi, wlepiając we mnie morderczy wzrok.

– Myślisz, że chodzi o twój wygląd?

Był wściekły. Wyszedł zza biurka i ruszył w moją stronę, bacznie mnie obserwując. Stał ze mną twarzą w twarz, pochylając się tak, że praktycznie zderzyliśmy się nosami.

– Uważasz, że to twoja postura mi przeszkadza, Wood? – wyszczał przez zaciśnięte zęby. – Dla mnie możesz nawet się turlać po biurze, mam to gdzieś, jeśli wykonujesz swoje obowiązki, jak należy. Powiniem cię stąd wyrzucić na zbity pysk za te insynuacje!

Skinęłam głową i ruszyłam w stronę drzwi z poczuciem, że znów zawiodłam.

Kolejne dni wcale nie były lepsze. Dziesiątki wylanych kaw i potłuczonych kubków. Rozczarowane spojrzenia szefa i kąśliwe uwagi na każdym kroku. Obawiałam się, że jeśli wybuchnę, Lucas od razu wskaże mi drzwi.

– Lano, wstawaj, spóźnisz się do pracy! – Alex zerwała ze mnie pościel i zaczęła ciągnąć za nogę, aby zwlec mnie z łóżka.

Złapałam za ramę łóżka. Nie miałam ochoty na kolejny dzień tortur. Dokuczał mi PMS, wszystko mnie drażniło i uruchamiało we mnie żądzę mordu albo potok łez. Wierzyłam w dobre intencje kuzynki,

ale w tamtej chwili byłam bliska odgryzienia jej głowy.

– Puszczaj mnie! Ty nie wiesz, jak tam jest. On mnie nienawidzi – jęknęłam.

Alex wypadła z mojej sypialni jak strzała. Uśmiechnęłam się triumfalnie i ponownie ułożyłam wygodnie na poduszce. Moja radość nie trwała jednak długo. Zerwałam się na równe nogi z głośnym krzykiem, kiedy zostałam oblana lodowatą wodą.

– Postradałaś rozum?! – wrzasnęłam i tupnęłam, rozbryzując wodę z otaczającej mnie kałuży.

– Ja? To ty się nad sobą użalasz. Dlaczego pozwalasz temu farfoclowi na to, aby traktował cię w ten sposób?

– Bo jest moim szefem? Zresztą on ma rację, Alex. Ja się nie nadaję do tej pracy. Niszczę wszystko, do czego się zabieram – obruszyłam się, zgrzytając zębami.

Kuzynka patrzyła na mnie jak na wariatkę. Zupełnie nie rozumiała, jak wyglądała praca z człowiekiem, który tobą pogardzał. Jej współpracownicy uśmiechali się promiennie na jej widok, a szefowa była jej najlepszą przyjaciółką.

– Nie ma racji, tylko jakiś ucisk na płat mózgowy. Kobieto, udało ci się! Dostałaś pracę, w której możesz wiele osiągnąć. Wiem, że teraz jest ci ciężko, ale to dlatego, że się wdrażasz. Daj sobie czas i chrań to, co ten facet o tobie mówi i myśli. Nie on cię zatrudnił.

– Ale dla niego pracuję. To wszystko nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

– Mylisz się. W Valley Grove, gdy ktoś zalazł ci za skórę, nie miał taryfy ulgowej. Dlaczego więc dajesz ją temu dupkowi? Jeśli cię zwolni, to trudno, wymyślimy coś. Wiesz jednak równie dobrze jak ja, że jeśli pozwolisz się zgnębić, to prędzej czy później sama odejdziesz i dasz mu to, czego od początku chciał. – W głosie Alex brzmiała irytacja.

Sama już nie wiedziałam, co mam robić. Niczego tak nie pragnęłam jak jednego dnia świętego spokoju. W dodatku podczas rozmowy z rodzicami czułam, że coś jest nie tak. Mama reagowała na moje opowieści nazbyt entuzjastycznie, co natychmiast uruchomiło alarm w mojej głowie. Wiedziałam, że jak najszybciej muszę odwiedzić bliskich i dowiedzieć się, co się dzieje. Na drodze stał mi tylko mój wredny szef.

– To nie jest Valley Grove, Alex. Trafiłam do piekła i muszę się w nim odnaleźć.

– Albo zacząć nim zarządzać. – Kuzynka wruszyła ramionami i puściła do mnie oko.

Miałam ochotę przewrócić oczami, słuchając tych bzdur. Zamiast tego postanowiłam jednak w końcu zacząć szycować się do pracy i stawić czoła człowiekowi, którego hobby było dręczenie mnie. Kuzynka miała rację, musiałam się wreszcie postawić i pokazać Cohenowi, że nie byłam typem człowieka, który wiecznie będzie znosił zniewagi. Sytuacja mogła się rozwinąć na dwa sposoby. Pierwszy – Cohen nauczy się traktować mnie z szacunkiem. Drugi – czeka nas wojna.

– Znam tę minę. Co zamierzasz zrobić? – spytała Alex.

– Jeszcze nie wiem, ale wymyślę coś takiego, że ten dupেক będzie pod wrażeniem – uśmiechnęłam się z nadzieją i popędziłam w stronę łazienki, aby zacząć przygotowywać się do pracy.

Przez czterdzieści minut doprowadzałam się do porządku, ale kiedy zobaczyłam się w lustrze, wiedziałam, że było warto. Tym razem nie zapomniałam dokończyć makijażu, nie miałam też obcasów, które mogłabym złamać, a włosy upięłam w niesfornego koka i wypuściłam z niego kilka luźnych pasm. Wcisnęłam się w czarną, ołówkową spódniczkę, która oczywiście wydawała się odrobinę za

ciasna, i kremową bluzkę w serek. Kiedy byłam gotowa, pomachałam kuzynce i ruszyłam do pracy w nadziei, że kolejny dzień będzie lepszy.

Wchodząc do firmy, miałam już przygotowaną przepustkę, którą zazwyczaj długo wygrzebywałam z dna swojej torebki ku irytacji ochroniarzy, którzy chcieli wrócić do gapienia się w swój mały, przenośny telewizor.

– Jest pani prawie pół godziny przed czasem – zauważył jeden z mężczyzn.

– Mam dziś trochę spraw do załatwienia – wyjaśniłam i ruszyłam w stronę wind. Weszłam do jednej z nich i wcisnęłam guzik piętra, na którym znajdowała się siedziba Dream Day.

Na miejscu zastałam Mary Sue, która biegła jak szalona i ustawiała krzesła, termosy oraz przekąski w sali konferencyjnej. Zostawiłam swoje rzeczy, a następnie ruszyłam jej z pomocą. Lubiłam tę kobietę. Ona jako pierwsza ze współpracowników okazała mi wiele ciepła, kiedy dołączyłam do zespołu.

– Cześć, Lano, nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie – powitała mnie entuzjastycznie.

– Właściwie to przyszedłam do ciebie.

– Do mnie? – Zmarszczyła brwi ze zdziwienia.

– Potrzebuję twojej pomocy z Cohenem. Zwolni mnie, jeżeli nie udowodnię mu, że zasługuję na to stanowisko. Jesteś wspaniałą asystentką, Cassie i Lucas są tobą zachwyceni – przyznałam.

Kobieta wykonywała fantastyczną pracę. Nie było dla niej rzeczy niemożliwych. Marzyłam, aby stać się taka jak ona. Była też moją ostatnią deską ratunku i w duchu błagałam Boga, aby zgodził się mi pomóc.

– Lano, czy mogę cię o coś zapytać? Dlaczego nie odejdziesz i nie znajdziesz lepszej pracy? Pan Cohen to dobry człowiek, ale ciebie traktuje naprawdę okropnie i obawiam się, że jego stosunek do ciebie się nie zmieni.

– Właśnie dlatego nie odejdę. On tego chce, Mary Sue. Jest przyzwyczajony do tego, że zawsze dostaje to, czego pragnie. Poradzę sobie, ale potrzebuję twojej pomocy. Mogę na ciebie liczyć?

– Oczywiście, pomogę, jak będę umiała najlepiej.

– Ja też, chociaż przy takiej mentorce mogę okazać się zbędna. – Cassie wyrosła mi za plecami, prawie przyprawiając mnie o zawał.

Podskoczyłam i uderzyłam się w drzwi głową. Obie kobiety natychmiast rzuciły mi się na pomoc. Upadłam na tyłek lekko zamroczone i pocierałam pulsujące miejsce.

– Lano, tak strasznie cię przepraszam! Myślałam, że Mary Sue wspomniała ci, że przyszedłam wcześniej, aby przygotować się na spotkanie.

– Proszę się nie martwić, to nie pani wina. Przyciągam nieszczęścia jak lodówka przyciąga odchudzających się ludzi. – Machnęłam lekceważąco dłonią i podniosłam się z ziemi.

Kobiety nie wyglądały na przekonane, a ja czułam delikatne zawroty głowy, ale nie zamierzałam się użalać. Szefowa w porównaniu do swojego brata była aniołem w ludzkiej skórze. Troska wymalowana na jej pięknej twarzy była niemal rozczulająca.

– Czy możemy zacząć szkolenie w przerwie na lunch? – zwróciłam się do asystentki Cassie, która twierdząco skinęła głową.

– Świetnie, w takim razie jesteśmy umówione. A teraz mi powiedz, jak mogę ci pomóc.

– Zrób kawę dla pana Lucasa. On nie lubi rozpuszczalnej, więc pije tylko tę z ekspresu.

– Już się robi. – Uśmiechnęłam się i ruszyłam w stronę pokoju socjalnego.

Dostrzegłam, że zaczęli pojawiać się pozostali pracownicy. Jedni witali się ze mną z uśmiechem, inni całkowicie mnie ignorowali, zmierzając w stronę przeszklonego pomieszczenia, gdzie miało odbyć się spotkanie. Byłam w trakcie parzenia kawy, gdy usłyszałam rozmowę dwóch kobiet znajdujących się tuż za drzwiami.

– Błagam cię, Bello, Cohen wywali tę idiotkę na zbity pysk. Zakręć się wokół niego, a stanowisko będzie twoje.

– Mam nadzieję. Zresztą co mu strzeliło do głowy, żeby zatrudniać tę oferwę? To do niego niepodobne.

– Nie mam pojęcia, ale wszyscy mają jej dość. Adam nieźle za nią oberwał, bo winę z tortem wziął na siebie.

– Chodząca pomyłka i tyle. Czekam na dzień, gdy nie będę musiała się do niej sztucznie uśmiechać.

– Chodząca? Raczej turlająca się... Ona nie powinna mieć na imię Lana, tylko Ulana. – Jedna z kobiet parsknęła śmiechem.

Przygryzłam wargę i zacisnęłam dłoń w pięść. Z hukiem wrzuciłam łyżeczkę do zlewu i ruszyłam na spotkanie z tymi dwoma flądrami, jednak zamiast wpaść na nie, stanęłam twarzą w twarz z mrocznym rycerzem. Cohen przyglądał się z zaskoczeniem mojej wścieklej minie.

– Szukałem cię. Masz dziś wolne. Możesz wracać do domu. Nie mamy dziś czasu, aby cię niańczyć – powiedział.

– Co proszę?

Mężczyzna westchnął ciężko i przewrócił oczami.

– Maasz dziis woolnee – przeciągał każdą sylabę celowo, traktując mnie jak idiotkę.

Tego było już za wiele, a ciężkie, kobiece dni wcale nie ułatwiały mi zachowania spokoju.

– Panie Cohen, czy pana dzień stał się piękniejszy, kiedy wylał pan na mnie wiadro gnoju? – Splotłam ręce na piersi i posłałam mu zaciekawione spojrzenie.

– Wood, czyżby zaczął ci wyrastać kręgosłup? – prychnął pod nosem.

Zlekceważyłam ten komentarz i dodałam:

– Sugeruję, abyśmy wrócili na spotkanie, w którym będę uczestniczyła. – Ruszyłam do sali konferencyjnej z depczącym mi po piętach szefem, który nie odezwał się ani słowem.

Nie wiedziałam, czy właśnie pogorszyłam, czy może polepszyłam swoją sytuację. Zamierzałam jednak od teraz oddawać każdy zadany mi przez Cohena cios ze zdwojoną siłą.

Rozdział 8

Lucas



Patrzyłem, jak Lana pewnym i dumnym krokiem kieruje się wprost do paszczy Iwa. Niespiesznie podążyłem za nią, trzymając w dłoni kawę, którą dla mnie przygotowała. Nie mogłem doczekać się chwili, kiedy znów skompromituje się przed kolegami i koleżankami. Musiałem jednak przyznać sam przed sobą, że spodobał mi się jej upór. Zacząłem dostrzegać w niej siebie. Była zawzięta, co w tej pracy stanowiło ogromny atut.

– Dobrze, skoro są już wszyscy, którzy powinni tu być, i Lana, to możemy zaczynać – oznajmiłem, zajmując swoje miejsce u szczytu stołu.

Wood wydawała się niewzruszona. Usiadła obok Mary Sue, która jak zwykle była przygotowana do notowania. Oczy uczestników zwróciły się w moją stronę. Byli gotowi do rozpoczęcia spotkania, na którym omawialiśmy pomysły organizatorów. Każdy mógł dorzucić swoją cegiełkę, ale zazwyczaj kończyło się na góra dwóch pomysłach.

– Mam bardzo wymagającą parę, której marzy się ślub i przyjęcie w plenerze. Odrzucają jednak plażę oraz park. Nie chcą nawet słyszeć o uroczystości na dachu Bank Tower, więc powoli kończą mi się pomysły – zaczął Adam, podając mi kartkę z preferencjami klientów.

– Dobra, czy ktoś ma jakieś propozycje? Trzeba wyczarować tej dwójce bajkowe przyjęcie, więc ruszcie głowami!

Usiłowałem zachęcić ich do pracy, ale przez parę minut nie padł żaden sensowny pomysł. Irytowało mnie to, że od kiedy Chris podkradł nam plany i klientów, coraz trudniej było mi zmotywować ludzi do działania. Zupełnie jakby uleciał z nich cały zapal.

– Ludzie, nie załamujcie mnie, do cholery! Obudźcie się wreszcie i zacznijcie myśleć! – Klasnąłem w dłonie i wstałem z miejsca z kartką w dłoniach, po czym zacząłem krążyć po sali.

Przyszła panna młoda była zagorzałą romantyczką. Nienawidziła przepychu i chciała, aby uroczystość była skromna. Panu młodemu było wszystko jedno. Zależało mu na tym, aby uszczęśliwić przyszłą żonę. Nie podali nam zbyt wielu dodatkowych informacji, ale zazwyczaj nawet tyle wystarczało, aby stworzyć coś niesamowitego.

Wreszcie skończyła mi się cierpliwość.

– Dobra, wiecie co? Koniec spotkania. Każdy stażysta i organizator ma mi do końca dnia przynieść swoją propozycję albo obietnę wam pensję! – ostrzegłem, gniotąc papier, i zirytowany rzuciłem nim w Adama.

Siostra spojrzała na mnie ze zrozumieniem. Choć nie okazywała swojego gniewu tak jak ja, wiedziałem, że także była rozczarowana brakiem postępów.

– Wesele w stodole. Kto z was się tym zajmie? Ostrzegam tylko, że przyszła panna młoda bardzo przypomina tę, która zgłosiła się do Adama. Kobieta bywa wymagająca i uprzedzam, że praca z nią nie będzie lekka – zaczęła Cassie, gdy ponownie zająłem swoje miejsce.

Choć zgłosiło się kilku organizatorów, moja siostra uznała, że potraktuje to przyjęcie jako egzamin dla jednego z naszych stażystów. Nie byłem przekonany co do tego pomysłu, ale nie zgłaszałem obiekcji. Czułem gniew i niemoc, ponieważ zleceń było coraz mniej. Zazwyczaj organizowaliśmy urodziny, wesela i baby shower, a nasze kalendarze pękały w szwach. Teraz jednak wszystko się zmieniło i zaczęło do mnie docierać, że sytuacja robi się poważna.

Ludzie zaczęli się podnosić z miejsc, a ja miałem wreszcie chwilę na napięcie się kawy. Sięgnąłem po naczynie z gorącym napojem, gdy dostrzegłem, że Wood nadal nie wstała.

– Zebranie skończone, możesz już iść. – Skinąłem głową w stronę drzwi.

– Wolę zostać.

– Świetnie, ale nie ma takiej potrzeby, więc wracaj do pracy – poleciłem i upiłem łyk kawy.

– Jednak zostanę, może się panu przydam – odparła, podnosząc mi ciśnienie.

Zamknąłem oczy. Usiłowałem się uspokoić, by nie rozszarpać jej na oczach tłumu ludzi, którzy zaczęli nam się przyglądać z zaciekawieniem. Nieważne, ile głębokich oddechów bym nabrał, do ilu bym policzył i jak długo myślał o szumie drzew i śpiewie ptaków, i tak miałem ochotę ją zamordować.

– Wood, wyjdź stąd i wracaj do pracy – poprosiłem raz jeszcze, słysząc za plecami szepty i chichoty.

Nie podobało mi się to, że w oczach pracowników wychodziłem na durnia, który nie potrafi postawić do pionu nieposłusznej pracownicy.

Wood była cała biała i – co powinno dać mi do myślenia – przestała ze mną walczyć. Podniosła się z krzesła i nim zdążyłem zareagować, runęła na podłogę. Zerwałem się z miejsca i popędziłem do niej. Odgarnąłem ciemne kosmyki jej włosów z twarzy, Mary Sue natychmiast wyprosiła tłum gapiów z gabinetu, a Cassie zadzwoniła na pogotowie.

Podczas rozmowy siostry z dyspozytorem dowiedziałem się, że dziewczyna uderzyła się w głowę chwilę przed spotkaniem. Twierdziła jednak, że nic jej się nie stało, więc Cassie nie drażyła tematu. Ułożyłem Wood w bezpiecznej pozycji i upewniłem się, że nie zrobiła sobie krzywdy.

Ocknęła się kilka chwil później. Wyglądała na zdezorientowaną i zagubioną. Gdy chciała wstać, powstrzymałem ją i pochyliłem się nad nią, spoglądając jej w oczy.

– Jesteś cholernie uparta, wiesz? Dlaczego od razu nie powiedziałaś, że źle się czujesz?

– Nie chciałam odbierać panu przyjemności z dogryzania mi. Łączy nas coś: oboje nie lubimy rozczarowywać ludzi – odpowiedziała ochryplym głosem.

Przewróciłem oczami, posyłając jej błady uśmiech. Nawet niedysponowana umiejętnie potrafiła zająć mi za skórę, o czym doskonale wiedziała. W jej dużych, niebieskozielonych oczach pojawił się łobuzerski błysk. Nigdy nie zwracałem większej uwagi na wygląd Lany. Dotąd skupiłem się wyłącznie na jej zachowaniu i charakterze.

– Gapi się pan na mnie.

– Wcale że nie. Szukam po prostu oznak urazu mózgu. Tylko on mógłby usprawiedliwić to, że jesteś takim wrzodem na dupie. – Wzruszyłem ramionami.

Dziewczyna roześmiała się, ale nim zdążyła mi odpowiedzieć, do pomieszczenia wpadli sanitariusze, którzy zaczęli się nią zajmować. Lana skarżyła się na ból głowy i mdłości, co mogło świadczyć o delikatnym wstrząsie mózgu. Kiedy nie zgodziła się jechać do szpitala, postanowiłem interweniować.

– Wood, nie rób cyrku i pozwól się zbadać.

– Właśnie mnie zbadano i nic mi nie jest. Po powrocie do domu odpocznię i jutro będę jak nowo narodzona. – Usiłowała się podnieść.

– Mówię poważnie, wsiądziesz do tej karetki i...

– Nie! – odpowiedziała z determinacją.

Założyłem, że zwyczajnie miała syndrom białego fartucha. Zresztą sam nie lubiłem szpitali. Chodziło jednak o jej dobro.

Dwójka sanitariuszy wbiła w nią spojrzenie, a do rozmowy usiłowała włączyć się moja siostra.

– Lano, to dla twojego bezpieczeństwa. Lekarze sprawdzą tylko, czy nic ci nie jest, i wypuszczą cię do domu – wyjaśniła Cassie, posyłając dziewczynie uspokajający uśmiech.

Ta jednak była nieustępliwa. Przekazano jej w końcu, że w przypadku pogorszenia samopoczucia ma niezwłocznie zgłosić się na badania.

– Cassie, czy możesz dać nam chwilę? – poprosiłem, chcąc zostać sam na sam z upartą jak osioł kobietą.

Gdy siostra wyszła, przez chwilę usiłowałem zebrać myśli, ale odpowiednie słowa nie przychodziły mi do głowy. Nie potrafiłem się porozumieć z Wood. Miałem wrażenie, że żadne z nas nie chciało wysłuchać drugiego.

– Las – przerwała ciszę, wpatrując się we mnie, jakby badała moją reakcję.

– Co? – Nie rozumiałem, o co jej chodziło.

– Ślub w plenerze. Zaproponujcie las. Panna młoda chciała coś niezwykłego, tak? Więc macie okazję się wykazać. Lampki na drzewach, dywan z polnych kwiatów i złożenie przysięgi pod płaczącą wierzbą. Możliwości jest od groma. – Wzruszyła ramionami, jakby to, co właśnie powiedziała, nie było świetnym pomysłem.

Wpatrywałem się w nią, kompletnie zszokowany i zbity z tropu. Zastanawiałem się, czy ten pomysł narodził się w jej głowie przed upadkiem, czy po nim. I jeśli przed, to dlaczego milczała?

– Wood, jestem tobą rozczarowany.

– Nic nowego, ale tak dla jasności, dlaczego tym razem? – mruknęła pod nosem.

– Bo gdybym wiedział, że wystarczy wstrząs, aby pobudzić do działania to mózgowopodobne coś w twojej głowie, to już dawno bym ci z tym pomógł – wyszczerzyłem się.

– Rany, ale z pana dupek... – Pokręciła głową bez cienia sympatii.

Nie rozumiałem, czego oczekiwała. Jeden dobry pomysł niczego nie zmieniał i nie uczynił nas przyjaciółmi. Czy uważała, że nagle będę jej gratulował? Poklepię ją po plecach i przybiję jej piątkę? Chciałem się jej pozbyć i wcale się z tym nie kryłem, ale ona wciąż się starała mi zaimponować.

– Czego ty ode mnie chcesz, Lano?

– Szczerze, panie Cohen? Wiem, że nie da mi pan tego, czego od pana oczekuję. Nie stać pana na minimum szacunku do mnie. Byłam cierpliwa i potulna tak długo, jak potrafiłam. Proszę mieć świadomość, że to się skończyło. Chce mnie pan zwolnić? Śmiało, ale ja sama się nigdzie nie ruszę i przysięgam... Jeżeli nie zacznie pan traktować mnie poważnie, to zrobię panu z życia piekło.

– Ty jeszcze nie wiesz, czym jest piekło, Lano Wood – zakpiłem.

– Każdy, kto z panem przebywał dłużej niż dziesięć minut, zdążył go skosztować. Proszę mi wierzyć, nie chce pan mieć we mnie wroga – szepnęła łamiącym się głosem i niespiesznie opuściła pomieszczenie, zostawiając mnie z dziwnym poczuciem przegranej.

Zdziwiło mnie, że staję w kontrze. Zazwyczaj nikt z pracowników nie miał odwagi mi się przeciwstawić. Wood była inna. Sam już nie wiedziałem, czy ta kobieta tylko mnie irytowała i doprowadzała na krawędź, czy też zaczynała fascynować. Uświadomiłem sobie, że nie zamierzała się poddać, a pozbycie się jej z firmy będzie trudniejsze, niż przypuszczałem.

Zegar wskazywał na za dziesięć ósmą. Oznaczało to, że byłem spóźniony od dobrych trzydziestu minut, ale się tym nie przejąłem. Bez względu na to, co bym zrobił, ojciec i tak będzie niezadowolony, więc zamierzałem skrócić do minimum czas, który mieliśmy spędzić razem. Telefon leżący na blacie kuchennym ponownie zawibrował i nie musiałem nawet sprawdzać, aby wiedzieć, że to Cassie. Zabrałem go i schowałem do wewnętrznej kieszeni marynarki, gotów do wyjścia.

Opuściłem mieszkanie, nie zawracając sobie głowy czytaniem kolejnej dramatycznej wiadomości od siostry. Niespiesznym krokiem udałem się na podziemny parking i zasiadłem za kierownicą swojego chevroleta camaro. Droga do Hollywood Hills trwała dwadzieścia cztery minuty. Kiedy zaparkowałem na podjeździe, przyjęcie z okazji rocznicy ślubu rodziców trwało już w najlepsze. Część gości kręciła się po ogrodzie, a reszta spędzała czas w domu, racząc się kawiorami i winem wyprodukowanym przez ojca.

– Gdzieś ty się, do cholery, podziewał? – zagrzmiała rozgniewana Cassie, która wyłoniła się z ogrodu w towarzystwie córki.

Kompletnie ją zignorowałem, skupiając całą swoją uwagę na Summer. Rozłożyłem ręce, a dziewczynka rzuciła się biegiem prosto w moje ramiona.

– Króliczku, co ty tu robisz? Nie powinnaś już spać? – dopytywałem, mocno ją tuląc.

– Mama powiedziała, że dziś jest ważne święto babci i dziadka i powinniśmy być tu wszyscy – wyszczerzyła się.

Pocałowałem ją w czoło i wypuściłem z objęć, podnosząc wzrok na rozwścieczoną siostrę. Cassie wymusiła uśmiech, gdy zwracała się do córki z prośbą, aby udała się na poszukiwania swojego ojca.

– Co ty, do cholery, odstawiasz? Miałeś tu być godzinę temu. Dlaczego oboje musicie być tak uparci, do diabła?! – warknęła, gdy Summer weszła do domu.

– Może dlatego, że jesteśmy spokrewnieni? Zresztą skończ dramatyzować. Ciesz się, Cass, że w ogóle tu dotarłem. Naprawdę mam lepsze rzeczy do roboty niż użeranie się z tym człowiekiem – odburknąłem i natychmiast wziąłem się w garść, posyłając grzeczny uśmiech mijającej nas parze.

Nienawidziłem tego typu imprez. Musieliśmy udawać idealną rodzinę i nawet to nam nie wychodziło. Ojciec nigdy nie odpuszczał i chełpił się, gdy miał większą publikę do upokarzania mnie. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, jak można tak traktować swoje dziecko. Jak bardzo musiał mnie

nienawidzić, skoro gnębienie mnie przynosiło mu tyle radości? Niektóre potwory nie lubiły ukrywać się w ciemnościach, tylko chciały przyciągać uwagę wszystkich.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Nie musisz, doskonale znam zasady. – Ruszyłem w stronę domu, marząc, aby cały ten cyrk skończył się jak najszybciej.

– Lucas, zaczekaj, naprawdę muszę ci powiedzieć. – Siostra pędziła za mną, desperacko usiłując mnie zatrzymać.

Zignorowałem ją, bo miałem już dość wysłuchiwania kazań na temat tego, abym nie dawał się sprowokować i nie wchodził w dyskusje.

Wszedłem do ogromnego, przestronnego pomieszczenia pełnego kwiatów, gości i szwendających się wokół kelnerów. W tle leciały jakieś smutne, romantyczne hity z lat młodości moich rodziców, a na kominku znajdującym się w salonie stały moje dziecięce fotografie. Zazwyczaj kurzyły się one w szufladach, bo ojciec kazał usunąć moje zdjęcia z każdego widocznego punktu w domu.

Pierwsza dostrzegła mnie mama, która przerwała rozmowę z jedną ze swoich przyjaciółek i uśmiechnęła się do mnie promiennie. Wyglądała przepięknie w czarnej sukience na ramiączkach i z rozpuszczonymi włosami swobodnie opadającymi jej na ramiona. Podeszedłem do niej, ująłem jej dłoń i złożyłem na niej pocałunek.

– Wyglądasz niesamowicie, mamo.

– To samo mogę powiedzieć o tobie, synku. Cieszę się, że jednak udało ci się do nas dołączyć. – Przytuliła drobną dłoń do mojego policzka i uśmiechnęła się z czułością.

– Miałbym zostawić cię bez wsparcia pośród tych wszystkich plotkar? Nigdy.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że to zbiorowisko dupków, którzy szukali sensacji i czekali na czyjeś potknięcie. Towarzystwo tych ludzi było toksyczne i wyniszczające, ale potrzebne niczym tlen, jeżeli chciało się istnieć w naszym środowisku. Miałem wrażenie, że krążę wokół drapieźników, którzy marzyli o rozszarpaniu mnie na strzępy.

– Wyglądasz na zmartwioną. Coś się stało? – Zmarszczyłem brwi, dostrzegając rozbiegane spojrzenie matki.

Wyglądała na zagubioną, co zaniepokoiło mnie jeszcze bardziej. Natychmiast wyostrzyłem zmysły i wtedy ich dostrzegłem.

Ojciec śmiał się z czegoś, co powiedział mu Chris. Mężczyzna poklepał tatę po ramieniu, a ten odwzajemnił gest, odpowiadając coś, czego nie byłem w stanie usłyszeć. Krew się we mnie zagotowała. Zawładnęła mną czysta furia, która odjęła mi zdolność trzeźwego myślenia. Słyszałem tylko dudnienie serca, gdy jak taran ruszyłem w ich stronę, przedzierając się przez stojący mi na drodze tłum.

Wiedziałem, że ojciec był okrutny i zrobiłby wszystko, aby uprzykrzyć mi życie. Nie dopuszczałem jednak do siebie myśli, jakim był idiotą i co był w stanie poświęcić, aby zadać mi kolejny cios. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co robi, zapraszając pieprzonego Parkera pod swój dach. Chciał, abym dał mu kolejny powód do rozczarowania. Nie mógł rozegrać tego lepiej.

Byłem jak w amoku. Nie widziałem nic prócz jego szyderczego wyrazu twarzy, gdy zdał sobie sprawę, że ich dostrzegłem. Nie słyszałem nikogo i niczego prócz jego głębokiego śmiechu, który był jak drapanie paznokciami o tablicę – bolesny dla uszu. Wyczuwałem na sobie spojrzenia mamy i siostry, ale było już za późno, aby się zatrzymać.

Dopadłem go w ułamku sekundy i z całej siły przyparłem jego ciało do znajdującej się za nim ściany. Dyszałem jak dzikie zwierzę, zaciskając szczękę tak mocno, że czułem ból. Było to jednak dobre uczucie, które nie pozwoliło mi się zatracić w moim gniewie i zrobić czegoś, czego mógłbym żałować do końca życia. Niegdyś byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, a później to wszystko spieprzył, bo nie potrafił pogodzić się z przegraną.

– Kopę lat, Cohen. Nie spodziewałem się po tobie takiego gorącego powitania – sztychł, nawet się nie broniąc.

– Wynoś się z mojego domu, zanim urwę ci łeb. – Niemal drżałem z wściekłości.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. Zostałem zaproszony tu przez twojego ojca i jeśli wierzyć plotkom, z nas dwóch to ty jesteś tym niemile widzianym – brzmiał na szalenie zadowolonego z siebie.

Ostatkiem sił powstrzymałem się, aby nie zetrzeć mu tego parszywego uśmiešku z gęby. Zbliżyłem ostrożnie twarz w moją stronę, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Jesteś zerem. Obiecałem, że cię zniszczę, i dotrzymam słowa – zagroził i odepchnął mnie od siebie.

Zareagowałem natychmiast. Sam nie wiem, kiedy moja pięść spotkała się z jego twarzą, ale dźwięk łamanej kości był niczym najcudowniejsza melodia świata. Czerwień jeszcze nigdy nie była taka piękna, zwłaszcza gdy niszczyła śnieżnobiałą koszulę i garnitur od Armaniego. Krew lała się z nosa Chrisa jak z kranu, a ja po prostu stałem i gapiłem się na niego jak zakłęty. Mimo obrażeń, jakie odniósł, nie pozostał mi dłużny. Jeden szybki cios wystarczył, abym poczuł na języku metaliczny smak.

Rozcięta warga to nic w porównaniu ze złamanym nosem. A przynajmniej taką miałem nadzieję. Wymarłem czerwone krople z kącika ust i uśmiechnąłem się szyderczo, jakbym chciał zapytać: „Tylko na tyle cię stać?”. Rzuciłem się na niego, ignorując wrzaski i błagania kobiet, abyśmy przestali. Byłem prawie pewien, że to siostra była tą, która krzyczała najgłośniej, ale miałem to gdzieś.

Okladałem tego dupka pięściami raz za razem. Przed oczami miałem wszystkie krzywdy, które wyrządził mi i June przez ostatnie lata. Jego intrygi, próby oczernienia mojej firmy, kradzież moich pracowników i pomysłów. Chciałem go zabić, marzyłem o tym, aby się od niego uwolnić.

– Lucas, dość, już wystarczy! – Cassie usiłowała odciągnąć mnie od Parkera.

– Dość! – wrzasnęła ojciec z taką siłą, że wszyscy zamarli.

Zatrzymałem się z dłonią w powietrzu, gotów do zadania kolejnego ciosu. Chris wyszczerzył się do mnie, ukazując krwawy uśmiech. Puściłem go i podniosłem się, dostrzegając pełne oburzenia twarze, które nie spuszczały ze mnie wzroku. Mama płakała i nawet na mnie nie patrzyła, a siostra kręciła głową, jakby chciała zapytać: „Coś ty najlepszego zrobił?”.

Zacząłem się histerycznie śmiać, gdy dotarł do mnie komizm całej tej sytuacji. Ojciec postawił na swoim. Dałem popis życia przed ludźmi, którzy już zawsze mieli postrzegać mnie jako zakałą rodu rodziny Cohen. Dałem im powód, aby współczuli mojemu ojcu nieznośnego, agresywnego syna. Bawiło mnie to tak bardzo, że z oczu zaczęły płynąć mi łzy, ale nikt inny mi nie wtórował. Patrzyli na mnie jak na idiotę, a może nawet szaleńca.

– Niech zgadnę. Jesteś mną rozczarowany. Tak bardzo, że nie możesz znieść mojego widoku – zwróciłem się do ojca, nadal nie mogąc zapanować nad śmiechem.

– Zejdź mi z oczu, rozumiesz? Wyjźdź i nigdy nie wracaj. Jesteś dla mnie martwy. – Głos ojca był lodowaty i beznamytny.

Skinąłem głową i spojrzałem na uśmiechniętego Chrisa. Następnie przenieśliem wzrok na mamę, która odwróciła się do mnie plecami, i na siostrę, która wyglądała, jakby chciała stanąć w mojej obronie, ale nie wiedziała jak.

– Powtórz to życzenie jeszcze kilka razy, staruszk, a może wreszcie się spełni. – Wzruszyłem ramionami i poprawiłem marynarkę, niespiesznie kierując się w stronę wyjścia.

– Ach, i jeszcze jedno! – zawołał za mną ojciec, więc zatrzymałem się, ale nie spojrzałem na niego. Dałem mu jednak do zrozumienia, że go słyszę i czekam, aż powie to, co miał do powiedzenia. – Jutro z samego rana zajmę się sprawami majątkowymi. Zadbam o to, abyś...

– Wsadź sobie te pieniądze w dupę. Niczego od ciebie nie chcę oprócz świętego spokoju – rzuciłem na odchodne i zatrasnąłem za sobą drzwi.

Miałem dość, byłem już zwyczajnie zmęczony tą szarpaniną, która donikąd nie prowadziła. Chciałem, aby aprobaty ojca nic dla mnie nie znaczyła. Marzyłem, by móc powiedzieć, że nic mnie nie obchodzą jego słowa, ale skłamałbym. Bez względu na wszystko nadal był moim ojcem i bolało mnie, że mną gardził.

– Dlaczego dziadek cię nie lubi? – Usłyszałem cichy, przepełniony żalem głos.

Summer siedziała na schodach, przyglądając mi się z ciekawością. Czułem wstyd, że kolejny raz była świadkiem naszej awantury. Nawet przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, że mogła widzieć, jak tłukłem Parkera na miazgę.

– Nie wiem, króliczku. Choć bardzo bym chciał, to nie znam odpowiedzi na niektóre pytania. Czasem po prostu już tak jest.

– Czy mój tatuś też przestanie mnie kiedyś lubić?

Spojrzałem w pełne przerażenia duże oczy dziewczynki. Zamarłem i poczułem, jak serce ściska mi się z żalu. Szybko pokręciłem głową i zająłem miejsce obok niej.

– Twój tata cię kocha, Summer, i nigdy nie przestanie. Jesteś jego małym skarbem.

– A ty? Czy ty przestałeś kochać dziadka, wujku Lu? – Spojrzała na mnie z ciekawością.

– Przestałem kochać człowieka, którym stał się z wiekiem. A teraz zmykaj do mamy i taty.

Odesłałem ją, czekając, aż grzecznie wejdzie do środka. Zawahała się i nim to zrobiła, obejrzała się przez ramię, posyłając mi swój najpiękniejszy, rozbijający uśmiech.

– Ja cię kocham jak stąd do gwiazd i z powrotem.

– Aż do gwiazd? Rany, czyli naprawdę bardzo mnie kochasz. Ja ciebie też, a teraz już zmykaj – ponagliłem ją, nie mogąc przestać się uśmiechać.

Zazdrościłem siostrze tak cudownej córki. Marzyłem, abyśmy z June też kiedyś doczekali się takiej rodziny. Chciałem być lepszym tatą dla swoich dzieci, niż mój ojciec był dla mnie. Wiedziałem, że gdy tego doczekam, będę wspierał swoje pociechy w decyzjach, które podejmą. Dam im wszystko to, czego sam nie otrzymałem, i nigdy nie sprawię, że poczują się jak pomyłka.

Rozdział 9

Lana



Wychodząc z pracy, zadzwoniłam do Alex z jasnym komunikatem – muszę się napić. Kuzynka podała mi lokalizację baru, w którym miałam na nią poczekać. Lokal znajdował się na dachu jednego z wieżowców na Szóstej Ulicy. Wszystko było tam urządzone w hawajskim stylu, począwszy od słomianych parasoli, po dekoracje z kokosów i muzykę w tamtejszym klimacie. Zająłam miejsce w samym kącie, żeby nie rzucać się w oczy i mieć chociaż namiastkę prywatności.

Kuzynka spóźniła się ponad godzinę i powoli traciłam nadzieję, że się w ogóle pojawi. Sączyłam kolejną tequilę sunrise i pozbywałam się negatywnych emocji, które zastępowało przyjemne uczucie odprężenia. Wpatrywałam się w swój telefon, pisząc kolejną wiadomość do Alex. Tak jak dziesięć poprzednich, i ta pozostała bez odpowiedzi.

– Jeszcze raz to samo – zwróciłam się do kelnera, który sprzątał stolik obok.

Mężczyzna zerknął na pięć opróżnionych szklanek, a później na mnie i uśmiechnął się blade.

– Ciężki dzień?

– Ciężkie życie, kolego. Mój szef to złamas... Nie! To król złamasów, i wiesz co? Jak go spotkam...

– Niech zgadnę. Powiesz mu, co o nim sądzisz? – dokończył mężczyzna, kiwając w rozbawieniu głową.

– Menelista się znalazł od siedmiu boleści – prychnęłam pod nosem.

– Mówi się mentalista, ale tak naprawdę miałaś na myśli medium – poprawił mnie i śmiejąc się, ruszył do baru.

Machnęłam na niego ręką i ciężko westchnęłam. Miałam dość tego dnia, głowa mi pękała i byłam zmęczona, ale nie zamierzałam gnić w łóżku. Potrzebowałam oddechu, oczyszczenia umysłu i przerwy na pozbieranie myśli. Próba udowodnienia Cohenowi, że jestem dobrą pracownicą, okazała się kompletną porażką. Kończyły mi się pomysły na to, jak mogłabym go do siebie przekonać.

– Barry, patrz, z tutejszego zoo spieprzyła słonica!

Mój natłok myśli przerwały salwy śmiechu. Nie musiałam unosić wzroku, aby wiedzieć, w którą stronę kierowano te słowa. Chciałam się ludzić, że zwyczajnie się przesłyszałam. Zamknąłem oczy i udawać, że gdy znów je otworzę, wszystko, co złe, zniknie.

– Mama dzwoniła powiedzieć, że smalec wyszedł. Oddzwonię i powiem, że go znalazłem! – kontynuował mężczyzna, który ewidentnie był wstawiony i poirytowany moim brakiem reakcji.

Podniosłam się i zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu gotówki. Wyciągnęłam zwitek banknotów i ruszyłam w stronę baru, aby uregulować rachunek i ostatecznie wrócić do domu. Mężczyzna stawał się coraz głośniejszy, a jego okrutne żarty zaczęły bawić znajdujących się w lokalu gości. Chciałam jak najszybciej się stamtąd wydostać.

– Brakuje trzydziestu dolarów. – Barman wbił we mnie wyczekujące spojrzenie.

– To wszystko, co mam – przyznałam, paląc się ze wstydu i marząc o tym, aby zapaść się pod ziemię.

Dlaczego zawsze to mnie spotykały tego typu sytuacje? Uśmiechnęłam się nerwowo, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu pieniędzy. Wiedziałam, że nic więcej nie znajdę. Grałam na czas, usiłując coś wymyślić.

– Co tam, Ulana? Za dużo wydałaś w fast foodzie?

– Nazwij ją tak jeszcze raz, a do końca życia będziesz odkładał na dobrego protetyka – zagrział dobrze znajomy mi głos.

Modliłam się, żeby wszystko to, co działo się wokół, było tylko wytworem mojej wyobraźni. Zamknęłam oczy. Wmawiałam sobie, że to koszmar, z którego szybko muszę się obudzić.

– Wood – usłyszałam obok siebie.

– Nie znam.

– Zazdroszczę, bo to straszna męczybuła – prychnął pod nosem mężczyzna.

Nagle przypomniałam sobie, że byłam na niego cholernie wściekła.

Lucas Pieprzony Cohen opierał się obok mnie o bar i przyglądał mi się z zaciekawieniem. Miał na sobie czarną, opinającą ciało koszulkę i szarą marynarkę, która wyglądała jak wyjęta psu z gardła, a dupiek i tak prezentował się cholernie dobrze. Dostrzegłam jego spuchniętą, rozciętą wargę i w duchu podziękowałam temu, kto go tak urządził.

Zebrałam resztki godności, które mi pozostały, i spytałam:

– Czego pan chce?

– Odpowiedzi. Dlaczego, do diabła, wiecznie musisz pakować się w kłopoty? – Przewrócił oczami i uregulował mój rachunek, podając barmanowi platynową kartę i przy okazji zamawiając dla siebie drinka. Następnie minął mnie i usiadł przy jednym ze stolików.

Zacisnęłam dłonie w pięści i ruszyłam za nim.

– Nie prosiłam cię o pomoc. Zresztą ty mnie nawet nie lubisz, więc z jakiej racji zapragnąłeś mi pomagać?! – rzuciłam, zupełnie jakbym nie miała instynktu zachowawczego.

– Wybacz, że zostałem dobrze wychowany! Nie sądziłem, że to zbrodnia, Wood. Następnym razem będę się biczował, gdy wpadnę na tak głupi pomysł! – skwitował Cohen.

Miałam ochotę go strzelić tak, żeby mu się czasy ząbkowania przypomniały. Byłam wściekła, że w pracy mnie gnoił, a później odgrywał bohatera.

– Znalazł się bohater! Nie prosiłam cię o pomoc. Zresztą gdyby nie ty, toby mnie tu nie było. Zachowujesz się jak dupiek, krzyczysz na mnie i upokarzasz. Każesz się wynosić, później znów mi rozkazujesz. Nawet nie ukrywasz swojej niechęci wobec mnie, a teraz co? Robin Wzwód się znalazł?!

Boże... To znaczy Hood, miałam na myśli Robin Hooda – gadałam jak nakręcona, nie dopuszczając go do głosu.

Dostrzegłam, że Cohen zrobił się cały czerwony i mocno zacisnął wargi, ledwo powstrzymując śmiech. Ten dupek miał czelność się ze mnie śmiać!

– Robin Wzwód? Skąd ty się urwałaś, kobieto? – zapytał, płacząc przy tym ze śmiechu.

Nie wiedziałam, czy bardziej chciałam go zamordować, czy może podziwiać rozgrywający się na moich oczach cud. Pierwszy raz słyszałam jego szczerzy, niewymuszony śmiech. Nie ten grzecznościowy lub zakłopotany. On naprawdę się śmiał.

– Gdybyś przeczytał moje CV, tobyś wiedział – zwróciłam się do niego nieco łagodniejszym tonem.

– Czytałam i jeśli w tym całym Valley Grove jest więcej takich oryginałów jak ty, to chyba powinienem się martwić.

Wzruszyłam ramionami, nie wiedząc, jak powinnam odpowiedzieć mu na ten przytyk. Byłam narwana i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

– Czemu tak patrzysz?

– Dziwna jesteś, Wood. Sprawiasz, że mam ochotę wyrzucić cię przez okno, śpiewając *Best Day of My Life*, a chwilę później pluję sobie w brodę za to, że tak o tobie myślę.

– Fantazjujesz o wyrzucaniu mnie przez okno w rytm kiczowatej piosenki i to mnie nazywasz dziwną?

– Nigdy nie powiedziałem, że ja jestem normalny – uśmiechnął się łobuzersko.

Przybrałam zszokowany wyraz twarzy i złapałam się za serce. Kątem oka dostrzegłam zaczerwienione i poranione kostki jego prawej dłoni, ale szybko oderwałam od nich wzrok.

– Lucas Cohen ma poczucie humoru. Świat się kończy.

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

– I z pewnością się nie dowiem. Przecież nie jestem godna, prawda? W twoich oczach jestem zwykłą, nic niewartą wieśniaczką – podsumowałam.

Ku mojemu zaskoczeniu Lucas prychnął pod nosem i przecząco pokręcił głową, jakbym palnęła największą głupotą świata.

– Nie obchodzi mnie, skąd pochodzisz ani jak wyglądasz. Ale nie masz doświadczenia, jesteś narwana i roztrzępana. Potrzebuję doświadczonego pracownika. Gdyby okoliczności były inne, a Dream Day nie... Zresztą nieważne. – Machnął dłonią, rozbudzając tym tylko moją ciekawość.

– Zapomnij! Zacząłeś, to skończ. Co takiego musiałyby się stać, abyś dał mi szansę?

– Lano, nie wystarczy same chęci. Potrzebujemy klientów, grubych ryb, a nie wpadki za wpadką. Masz mnie za dupka, który odbiera ci szansę, ale to nie tak. Doceniam twoje starania, jednak nie chwale cię, bo doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że błędnie byś to zinterpretowała – wyjaśnił i ciężko wdychając, wskazał dłonią miejsce na wprost siebie.

Przez chwilę się wahałam. Uznałam jednak, że rozmowa, podczas której Lucas wreszcie spokojnie coś wyjaśniał, zamiast krzyczeć i ironizować, mogła się więcej nie powtórzyć, więc do niego dołączyłam.

– Potrzebuję tej pracy.

– Poważnie? A myślałam, że zwyczajnie lubisz, jak na ciebie wrzeszczę.

– To tylko dodatek – zażartowałam.

Miał niski, ochryply śmiech, od którego dostawałam gęsiej skórki. Zastanawiałam się, jak często się śmiał i czy inne kobiety reagowały na ten dźwięk tak samo jak ja. Kiedy się uśmiechał, znikał duppek, na którego byłam uczulona, a zastępował go całkiem miły gość, którego obecność nie groziła mi początkiem nerwicy lękowej.

Lucas przeczesał włosy palcami i spojrzał na mnie, jakby się nad czymś zastanawiał. Doskonale znałam to spojrzenie. Alex i rodzice prześwietlali mnie w ten sposób, gdy chcieli wyciągnąć, co mnie gryzie. Nie zamierzałam jednak zdradzać szefowi powodów swojego przyjazdu do Los Angeles.

– Więc... – przerwałam ciszę, aby uniemożliwić mu przepytywanie mnie.

– Więc?

– Jesteś dla mnie dupkiem, dlatego że nie chcesz mi dawać złudnych nadziei na pozostanie w firmie czy dlatego że naprawdę nim jesteś?

– Myślę, że obie odpowiedzi są poprawne. Bywam sentymentalny, ale nie lubię przywiązywać się do ludzi. Koniec tego wywiadu, Wood. Zabieraj tyłek do domu. Rano musisz wstać, pamiętasz? Nadal masz pracę i szefa, któremu lepiej nie podpadać – ostrzegł.

– Jeśli teraz wstanę i wyjdę...

– ...jutro znów będziesz mnie nienawidziła, a ja będę dawał ci ku temu kolejne tysiące powodów. Wreszcie cię złamię, Lano Wood, i odejdziesz. A kiedy tak się stanie, wszystko wróci do normalności – wyjaśnił i gestem dłoni przywołał kelnera.

Chciałam mu powiedzieć, że łamał mnie każdego dnia, a ja i tak usiłowałam naprawić to, co z premedytacją miażdżył. Taki ktoś jak on na pewno nie wiedział, jakie to uczucie, gdy ktoś depta twoje marzenia. Miałam te słowa na końcu języka, ale powstrzymałam się przed wypowiedzeniem ich. I tak by nic nie zmieniły.

Było tak, jak obiecał. Następnego dnia znów traktował mnie jak gumę do żucia, która przykleiła mu się do podeszwy. Zapomnieliśmy o chwilowym zaćmieniu umysłów i wczorajszej cywilizowanej rozmowie.

Pojawiłam się w pracy nabuzowana i mimo starań wszystko wypadło mi z rąk, a nogi pętały się bardziej niż zazwyczaj. Rodzice nie odbierali telefonu, Alex zabalowała z przyjaciółkami z pracy, kompletnie o mnie zapominając, a w naszym mieszkaniu przez problemy z rurami nie było wody. Co więcej, gdy tylko przekroczyłam próg firmy, Lucas oddelegował mnie do swojej siostry.

Lubiłam Cassie, od samego początku była dla mnie życzliwa i pomocna. Nie mogłam jednak oprzeć się wrażeniu, że za każdym razem, kiedy znajdowałam się w jej pobliżu, zaczynała się spinać.

– Lano, przez najbliższe kilka dni będziesz pracowała ze mną – poinformowała uprzejmie, posyłając mi ciepły uśmiech.

– Mogę panią o coś zapytać?

– Możesz, pod warunkiem że przestaniesz mi mówić na „pani”. – Szefowa wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie wyczekująco.

– Dlaczego twój brat mnie tak nienawidzi? Jestem w stanie zrozumieć, że denerwuje go mój brak umiejętności i wiedzy, ale aż taka niechęć?

– Lano, on cię nie nienawidzi. Owszem, mój brat jest oschły i nieufny, bo firma jest dla niego naprawdę bardzo ważna. Ostatnimi czasy nie dzieje się najlepiej. Jego asystentka wynosiła informacje do konkurencyjnej firmy. Kiedy się zorientowaliśmy, było już za późno.

– Ale ja nie jestem donosicielką. Wykonywałabym swoją pracę najlepiej, jak potrafię, gdyby tylko dano mi szansę.

– Wiem i przykro mi, że tak to wygląda. Oboje musicie nauczyć się ze sobą pracować. – Poklepała mnie po ramieniu.

Miałam ochotę do niego pójść i wyjaśnić mu, że nie zamierzałam wynosić żadnych informacji z Dream Day. Byłam już jednak zmęczona usilnym przekonywaniem go do siebie. Sam musiał zrozumieć, że grałam w jego drużynie.

– Liczyłam na to, że skoro już jesteś na mnie skazana, to powiesz mi, jak się z nim dogadać – przyznałam.

Cassie zaczęła się śmiać i pokręciła głową, jakby chciała mi powiedzieć, że jestem niemożliwa.

– Lano, nie mogę i nie chcę brać udziału w waszej małej wojnie. Jesteś bystrą dziewczyną i jestem pewna, że znajdziesz sposób, aby się z nim porozumieć. – Puściła do mnie oko i widząc moją zbolaną minę, ponownie zaczęła się śmiać.

– Myślałam, że chociaż ty mi pomożesz. Dobra, dość już tego plotkowania. Co mam robić?

– Znajdź Mary Sue i przypomnij jej, proszę, że pojawi się u nas para na degustację tortów. Dziś muszą podjąć decyzję, abyśmy zdążyli zlecić to głównej cukierni, z którą współpracujemy. Zaczął się sezon weselny i wszyscy powariowali. Wyobraź sobie, że cukiernia w Santa Monica do końca przyszłego miesiąca już nie przyjmuje zamówień. Każdy kolejny dzień zwłoki może okazać się dużym problemem. Strach pomyśleć, co będzie, jeżeli zostaną nam do dyspozycji sieciówki.

– Czy zamówienie ciast z sieciówki to naprawdę taka zbrodnia?

– Lano, ludzie, którzy się do nas zgłaszają, nie są zainteresowani prostotą. Pragną czegoś wyjątkowego, a my im to dajemy. Dzisiejszymi klientami są córka premiera i syn senatora. Jeśli zawalimy, to koniec. Lucas urwie nam głowy, firma straci renomę, a mój ojciec wygra – oznajmiła, a później uderzyła się w czoło.

Doskonale znałam ten gest. Używałam go tylko wtedy, gdy powiedziałam coś głupiego lub o kilka słów za dużo. Spojrzałam na szefową z zaciekawieniem, ale nim zdążyłam dopytać ją, o co chodzi, rozdzwonił się jej telefon. Pogrążona w rozmowie popędziła prosto do swojego gabinetu, zostawiając mnie obok pokoju socjalnego. Już miałam do niego wchodzić, kiedy wyłoniła się z niego Bella. Kobieta zlustrowała mnie pogardliwym spojrzeniem, jak miała to w zwyczaju.

– Masz jakiś problem czy zawsze wyglądasz, jakbyś miała zatwardzenie? – Splotłam ręce na piersiach.

– Ty jesteś moim problemem, słonko. Nie mogę uwierzyć, że taka pokraka jak ty nadal tu pracuje.

– Och, przepraszam, czy możesz powtórzyć? Rozproszył mnie ten dziewczycy wąż pod twoim nosem.

– Podrapałam się po karku z głupawym uśmieszkiem.

Dziewczyna zrobiła krok do przodu, przybierając morderczy wyraz twarzy, a ja nie pozostałam jej dłużna. Stanęłyśmy twarzą w twarz, praktycznie stykając się nosami, i byłam już gotowa na wybicie jej kilku zębów. Wszystko zepsuł Lucas, który nagle wyrósł obok nas jak spod ziemi.

– Czy mamy tu jakiś problem, drogie panie? – Przyglądał nam się z uwagą.

– Problem? W żadnym wypadku, prawda, Lano? – Bella zrobiła krok w tył i udała, że strzepuje paprochy z mojego ramienia. Ja również miałam ochotę ją trzepnąć, najlepiej na inną planetę.

– Panie Cohen, co pan wymyśla? Bella jest dla mnie jak siostra. Dlaczego miałabym mieć z nią problem? To przekochana dziewczyna – wykrztusiłam, wymuszając na swojej twarzy uśmiech.

Słodzenie tej podłej kretynce w obecności jej męskiego odpowiednika sprawiło mi prawie fizyczny ból. Oboje byli siebie warci, z tą różnicą, że ostatnio zyskałam dowód na to, że Cohen miał przelbyski człowieczeństwa. Bella z pewnością już zdążyła zapracować sobie na bilet do piekła.

– Cieszę się, że tak dobrze się dogadujecie, ale czy zamiast plotkować, możecie zabrać się do pracy?

– Ależ oczywiście, proszę pana. Mówiłam właśnie Lanie, że upiekłam babeczki z babcinego przepisu, i zachęciłam ją, aby się poczęstowała. Niestety, odmówiła, wymawiając się tym, że przytyła. – Bella zaśmiała się i przewróciła oczami, a ja miałam ochotę ją załtuc. – Może pan ma ochotę na babeczkę? – kontynuowała, bawiąc się włosami i wiercąc stopą dziurę w podłodze.

– Może później, a teraz naprawdę wracajcie do pracy – rozkazał, na co Bella natychmiast skinęła głową i ruszyła w stronę sekretariatu.

Modliłam się w duchu, aby złamała obcas albo najlepiej dwa.

– To dotyczyło się też ciebie, Wood. – Cohen wpatrywał się we mnie wyczekująco.

– Gdyby pan nie zauważył, jestem w pracy i zamierzałam przyszykować kawę dla pańskiej siostry.

– Świetnie, ja też poproszę.

– Nie ma sprawy, przekazę Mary Sue, gdy tylko ją spotkam – odpowiedziałam z szerokim uśmiechem, a następnie odwróciłam się na pięcie i zniknęłam w pomieszczeniu socjalnym.

Całe szczęście Cohen nie zapragnął kontynuować naszej kłótni i zostawił mnie w spokoju. Podczas przygotowywania napoju dla szefowej dostrzegłam kilka smakowicie wyglądających babeczek. W brzuchu natychmiast mi zaburczało i chociaż wiedziałam, że robiła je ta harpia, nie mogłam się powstrzymać przed spróbowaniem jednej. Jak na złość były tak pyszne, że zjadłam dwie i miałam sięgnąć po trzecią, gdy do pomieszczenia wparowała Mary Sue.

– Lano, na miłość boską, coś ty najlepszego zrobiła?! – powiedziała półszepem, wrywając mi z dłoni małą przyjemność.

– No wiem, ja też jestem sobą rozczarowana. Ale ta prukwa piecze tak pyszne ciastka, że nie mogłam się oprzeć!

– O czym ty, do diaska, mówisz? To są babeczki na degustację! Właśnie przyjechała para, która miała dziś wybrać smak i wzór tortu. – W jej głosie brzmiała panika.

Kiedy usłyszałam, co powiedziała, treść żołądka podeszła mi do gardła. Natychmiast oblał mnie zimny pot i oczami wyobraźni widziałam już siebie kroczącą korytarzem hańby w stronę wind z zadowolonym z siebie Cohenem stojącym za moimi plecami.

– Żartujesz? Błagam, Mary Sue, powiedz, że tak.

– Dziewczyno, dlaczego ty wiecznie pakujesz się w kłopoty?

– Nie byłoby kłopotów, gdyby nie te babeczki. Mówiono mi o tortach, a nie o ciastkach na jednego gryza – odpowiedziałam z wyrzutem w głosie.

Usiłowałam zapanować nad stresem, ale każda chwila zbliżała mnie do nieuniknionej katastrofy. Zaczęłam nerwowo krążyć po pomieszczeniu, usiłując znaleźć rozwiązanie. W drzwiach pojawiła się radosna Cassie, która stała się ponurą Cassie, gdy tylko dostrzegła nasze miny.

– Cokolwiek tu zaszło, błagam, powiedzcie, że nie ma to nic wspólnego z klientami, którzy czekają w moim gabinecie – powiedziała, przeskakując spojrzaniem to na mnie, to na Mary Sue.

– Mamy problem – wykrztusiłam.

– Jak poważny?

– Istnieje szansa, że zjadłam dwie degustacyjne babeczki. – Zaczęłam nerwowo wykręcać sobie palce.

Zapadła cisza, która była tak nieznośna, że nagle zatęskniłam za wrzaskami Lucasa. Kiedy ludzie milczeli, oznaczało to często, że powstrzymywali nieprzyjemne słowa, których nie dało się cofnąć po wypowiedzeniu.

– Przepraszam, naprawdę bardzo mi przykro. To wszystko wina...

– Twoja. To wyłącznie twoja wina, Lano, ponieważ jesteś roztrzępana i nie myślisz nad tym, co robisz. Teraz ja muszę świecić oczami. Chryste! Dziewczyno, ogarnij się wreszcie – wyrzuciła z siebie Cassie, zaskakując mnie swoim zachowaniem.

Nie miałam prawa mieć jej tego za złe. Kolejny raz dałam ciała i – co zabawne – kolejny raz miało to związek z tortem. Chciałam to naprawić, żeby przestała patrzeć na mnie z rozczarowaniem wypisanym na twarzy. Chciało mi się płakać, ale musiałam wziąć się w garść i ponieść konsekwencje swoich czynów.

– Pozwól mi to naprawić. Porozmawiam z nimi i wszystko wyjaśnię.

– Nie. Niczego nie wyjaśnij i z nikim nie rozmawiaj. Najlepiej zabierz swoje rzeczy i idź do domu. Dość już dziś zrobiłaś, Lano. Możesz być z siebie dumna – westchnęła sfrustrowana szefowa, patrząc z oburzeniem na małą paterę z trzema babeczkami. Skierowała się do drzwi.

Otworzyłam usta, aby ją zatrzymać i raz jeszcze przeprosić, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Czulałam się podłe i nie wiedziałam, co robić. Cassie miała rację. Tylko ja byłam odpowiedzialna za bałagan, który powstał, a co gorsza, ktoś inny musiał go za mnie posprzątać.

Rozdział 10

Lucas



*P*rzez kolejny tydzień prawie nie opuszczałem swojego gabinetu. Pracowałem nad strategią, która pomoże mi zniszczyć Parkera i raz na zawsze się od niego uwolnić. Poprosiłem Cassie, która nadal była na mnie wściekła za scenę w domu, aby zajęła się Laną. Nie chciałem, aby asystentka kręciła mi się pod nogami i ciągle mnie irytowała swoją osobą.

Był piątek, wypłem już cztery kawy i wpatrywałem się w ekran swojego komputera, czytając kolejny artykuł o niezapomnianym weselu w Santa Monica, zorganizowanym przez konkurencyjną firmę. Miałem ochotę wyrzucić to głupie pudło przez okno i wydłubać sobie oczy. Głośno wypuściłem powietrze, dając upust frustracji, i oparłem czoło o chłodny blat biurka.

Usłyszałem ciche pukanie do drzwi i tylko jęknąłem pod nosem. Miałem nadzieję, że ktokolwiek stał po drugiej stronie, zrozumie cichą aluzję i sobie pójdzie. Nic bardziej mylnego, bo już chwilę później do środka wparowała Wood.

– To kiepski moment, więc idź z tym do Cassie – mruknąłem, prostując się i masując sobie skronie.

Kobieta spojrzała na mnie z powątpiewaniem i oparła dłonie na biodrach, a jej twarz przybrała surowy wyraz.

– Panie Cohen, przesiaduje pan tu kolejny dzień z rzędu od samego rana i z tego, co mówi pańska siostra, do późnych godzin wieczornych.

– Świetnie, dziękuję za informację, Lano. Gdyby nie ty, nie miałbym o tym pojęcia. A teraz idź podzielić się tą odkrywczą informacją z kimś innym. – Machnąłem na nią dłonią.

Chciałem, aby zostawiła mnie w spokoju, ale świat byłby za piękny, gdyby tak się stało. Dziewczyna pokonała dzielącą nas odległość i zatrzasnęła mi przed nosem wieko laptopa. Posłałem jej gniewne spojrzenie, ale zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, ona odezwała się pierwsza.

– Rozumiem, że jest pan sfrustrowany brakiem klientów, ale chyba mam pomysł.

– Wood, nie interesują mnie twoje pomysły.

– Tak? A to szkoda, bo ten jest naprawdę genialny i czy pan tego chce, czy nie, wysłucha mnie pan.

– Splotła ręce na piersiach i przyglądała mi się, czekając na moją reakcję.

Poderwałem się z miejsca i ostrożnie położyłem jej dłonie na ramionach, popychając ją w kierunku wyjścia. Dziewczyna usiłowała protestować, ale przecząco pokręciłem głową i wypchnąłem ją na

zewnątrz, po czym zamknąłem drzwi. Naprawdę nie miałem ochoty na słuchanie kolejnych głupot.

Nie zdążyłem wrócić na swoje miejsce, gdy Wood znowu wparowała do środka jak torpeda, z żądzą mordu w oczach. Wyrzuciłem dłonie w górę i warknąłem zniecierpliwiony:

– Dobra, wiesz co? Mam dość. Wyjaśnijmy sobie coś raz a porządnie. Jestem twoim szefem i wykonujesz moje polecenia. Więc gdy mówię, że twój pomysł mnie nie interesuje, to co robisz? – mówiłem do niej jak do dziecka, w nadziei, że zrozumie.

– Nie słucham i przekazuję pomysł, który może...

– Wynocha! – przerwałem jej i wskazałem dłonią drzwi.

Kiedy zrozumiała, że się nie ugnę, wyszła, tupiąc głośno jak mała dziewczynka, i zostawiła mnie w spokoju. Usiadłem przy biurku, otworzyłem laptop i ponownie zacząłem czytać artykuły. Z każdym kolejnym zaczęło docierać do mnie, że mamy ogromne kłopoty. Zamknąłem oczy, aby oczyścić umysł. Oddychałem głęboko, delektując się ciszą i spokojem, odprężyłem się i dałem sobie zasłużoną chwilę wytchnienia.

– Wpadł już pan na coś genialnego? – usłyszałem i o mały włos nie dostałem zawału.

Podskoczyłem na krześle i dostrzegłem Lanę, która spokojnie siedziała na skórzanej kanapie pod oknem i wpatrywała się we mnie jak w wyrocznie. Miałem ochotę ją udusić, ale nie było warto przez nią iść do więzienia.

– Chcesz mnie, do cholery, zabić?

– Panie Cohen, rodzice uczyli mnie, aby nie zadawać pytań, na które nie chcemy poznać odpowiedzi – odparowała.

Zacisnąłem szczękę i wyciągnąłem przed siebie ręce, wykonując nimi gest duszenia. Niemal czułem pod palcami gładkość jej skóry, ciepło jej ciała i puls.

– Nie możesz się tak skradać i wchodzić tu jak do siebie. Co ja ci mówiłem?

– Dużo tego było. Nie wszystko jestem w stanie spamiętać. Obiecuję, że odtąd będę robiła notatki. Wracając jednak do ważniejszych rzeczy, to czy doszedł już pan do tego, nad czym tak uparcie myśli pan od tygodnia?

Wplotłem palce we włosy, mając ochotę je sobie wyrwać, ale ostatecznie się powstrzymałem. Wood była jak bumerang, nie było sensu wszczynać kolejnej awantury.

– Jedyne wnioski, do jakiego doszedłem, jest taki, że coś jest z tobą ewidentnie nie tak. Idź do psychologa, zapłacę za to!

– Szczodry gest, panie Cohen, ale zostawmy moje zdrowie psychiczne w spokoju. Jako pańska asystentka powinnam wiedzieć, co się dzieje. Mam już dość przynoszenia kawy wszystkim ludziom z zespołu, dokładania papieru do ksero i segregowania bezglutenowych herbatników według daty ważności.

Bardzo starałem się nie zaśmiać, ale nie mogłem się powstrzymać. Moja reakcja rozgniewała dziewczynę jeszcze bardziej.

– Może się pan przestać zachowywać jak dupek?

– Nie dopóki ty nie przestaniesz zachowywać się jak wrzód. – Wzruszyłem ramionami, powoli się uspokajając.

– Chcę pomóc!

– Nie potrzebuję pomocy!

– Tak? Z mojej perspektywy wygląda to zupełnie inaczej – odpowiedziała.

Przez chwilę byłem nawet pod wrażeniem, ale szybko mi przeszło. Przewróciłem oczami, dając jej do zrozumienia, że ta rozmowa naprawdę zaczęła mnie nudzić.

– Lano, posłuchaj... Jak chcesz mi pomóc, skoro kompletnie się na tym nie znasz?

– Proszę mi pozwolić wykonywać obowiązki swojej asystentki – oburzyła się, wstając z kanapy i zmniejszając odległość między nami.

Miała na sobie ciemne, obcisłe spodnie materiałowe, bluzkę z rękawem trzy czwarte w kolorze kremowym i czarne szpilki, w których nie potrafiła chodzić. Postanowiłem nie robić jej jednak przytyku na ten temat. Uznałem, że jeśli jej wysłucham, to wreszcie da mi spokój.

– Dobra, już. Zrób mi kawę i gadaj, co to za genialny plan, tylko skończ piszczeć nad moim uchem. Ostrzegam, że masz pięć minut i ani sekundy dłużej. Później wracasz do parzenia kawy i uzupełniania papieru czy co ty tam jeszcze robisz.

W pomieszczeniu rozległ się głośny pisk i po chwili zostałem pochwycony w żelazny uścisk. Lana mocno mnie przytuliła, szczerząc się przy tym, jakbym podarował jej gwiazdkę z nieba. Odsunąłem się od niej i posłałem jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie lubi się pan przytulać? – Zmarszczyła brwi.

– Nadal tu jesteś, a czas ucieka – mruknąłem pod nosem, a ona uderzyła się w czoło i w pośpiechu popędziła po kawę, walcząc o przetrwanie z narzędziami tortur znajdującymi się na jej stopach.

Nie miałem pojęcia, dlaczego jej uległem. Początkowo sądziłem, że chodziło o jej nieustające gadanie. Chciałem, aby wreszcie się zamknęła i dała mi żyć. Później natomiast dotarło do mnie, że byłem ciekaw tego, co wymyśliła.

Kiedy Wood robiła kawę, zadzwoniłem do siostry i dwójki naszych najlepszych organizatorów. Chciałem, aby byli przy tym, jak kobieta będzie przedstawiać swój pomysł, i wsparli mnie w wytłumaczeniu jej, by więcej nie angażowała się w sprawy, na których się nie zna. Zaprosiłem wszystkich do sali konferencyjnej i zająłem swoje stałe miejsce u szczytu stołu.

– Co jest takiego ważnego, że zwołujesz spotkanie pod koniec dnia? – zapytała Cassie, wchodząc do pomieszczenia w nie najlepszym humorze.

– Lana wpadła na genialny pomysł, który może pomóc nam wyjść z kłopotów, więc uznałem, że wszyscy powinniśmy tego wysłuchać – uśmiechnąłem się kpiąco i przeniósłem spojrzenie na pracownicę, która wyglądała, jakby miała zwymiotować.

Stała w drugim końcu sali, kurczowo ściskając swój notatnik i oddychając nieco za szybko. Siostra zajęła miejsce obok mnie, ale nie uraczyła Wood przyjaznym spojrzeniem, tak jak robiła to do tej pory, co mnie zastanowiło. Reszta naszych pracowników obecnych na zebraniu też nie pałała entuzjazmem i nagle dotarło do mnie, że najwyraźniej ostatnio wydarzyło się coś, co przeoczyłem.

– Możesz zaczynać, Lano – zachęciłem ją, a ona tylko skinęła głową i otworzyła swój notatnik.

– Nie podoba mi się, że muszę to powiedzieć, ale to nie ma sensu. Dlaczego tracimy czas na coś, co sam mogłeś ocenić i odrzucić? – szepnęła Cassie.

– Przypomniało mi się, że ty także jesteś właścicielką tej firmy, i chciałem, abyś wysłuchała pomysłu Wood.

– Utrudniasz życie jej i nam. Doskonale wiesz, że nie powie niczego sensownego. Nie możesz po prostu odpuścić? – Siostra brzmiała na coraz bardziej poirytowaną, kompletnie lekceważąc naszą

widownię.

– To był twój pomysł, aby ją zatrudnić. Chciałaś, abym dał jej szansę, i właśnie to robię. Dlaczego teraz jesteś taka wściekła?

– Nie jestem wściekła. Po prostu nie znoszę marnować czasu. – Siostra przetarła zmęczoną twarz.

Spojrzałem na Lanę i na Cassie, która wyglądała, jakby za moment miała się rozplakać. Byłem świadom tego, że siostrę przerosła cała ta sytuacja, i mimo że pałała sympatią do Lany, dotarło do niej, że dziewczyna nie nadawała się do pracy w naszej firmie. Westchnąłem ciężko i postanowiłem wziąć odpowiedzialność za tę sytuację na klatę.

– Lano, zaczekaj. Musimy z Cassie o czymś z tobą porozmawiać.

Kiedy na mnie spojrzała, byłem pewien, że wyczuła, co zamierzam powiedzieć. Krew odpłynęła jej z twarzy, a zadziorne iskierki, które tańczyły w jej oczach, nagle zniknęły. Nie wydawała się już taka odważna jak za każdym razem, gdy stawała ze mną twarzą w twarz.

Poprosiłem dwójkę naszych organizatorów o to, aby zostawili nas samych, a Lanę, aby zajęła miejsce obok nas. Moja siostra wyglądała jak skazaniec oczekujący na wyrok.

– Posłuchaj, Lano, to nie tak, że... – zaczęła, ale nie pozwoliłem jej skończyć.

Cassie była dobrym człowiekiem i uwielbianą przez naszych pracowników szefową. Domyśliłem się, że nie chciała pozbawiać Wood pracy, ale musiałem być konsekwentny. Skoro i tak słyszałem z reputacji złego, oziębłego prezesa, to postanowiłem wyręczyć siostrę w przykrym obowiązku, który według naszej umowy powinien należeć do niej. Nie wiedzieć czemu poczułem ukłucie rozczarowania. Przez moment zastanawiałem się, czy to konieczne, co było przecież głupie. Sam od samego początku zabiegałem o to, aby pozbyć się tej gaduły raz na zawsze.

– Nie, Cassie. To moja asystentka, więc ja to załatwię – wyjaśniłem i dyskretnie chwyciłem pod stołem dłoń siostry, aby dodać jej otuchy.

– Zwalnia mnie pan, prawda?

– Tak, i naprawdę mi przykro, że tak to się kończy. Możesz mnie uważać za dupka, który tylko na to czekał, ale to nic osobistego. Na swój sposób nawet trochę cię polubiłem. Masz w sobie wolę walki, upór i determinację, których wielu może ci pozazdrościć. Jednak zatrudnienie cię od początku było nieporozumieniem – tłumaczyłem spokojnie.

Widziałem łzy, które usiłowała powstrzymać Wood. Zaciśnęła usta, ze wszystkich sił walcząc z emocjami. Nie mogłem oderwać wzroku od jej twarzy, na której wymalowana była rozpacz. Przy tej kobiecie zdecydowanie przestała mi się podobać rola kata.

Rozdział 11

Lana



Czułam się jak śmieć. Choć przez cały czas miałam świadomość, że moja przygoda w Dream Day może zakończyć się zwolnieniem, to tak naprawdę nie dopuszczałam do siebie tej myśli. Łzy szczypały mnie pod powiekami, a gardło zaciskało się z nadmiaru emocji. Jednak walczyłam jak lwica, aby się przed nimi nie rozpląkać.

Pogrzażyła mnie sytuacja z ciastem na degustację. Nie miałam nawet odwagi zapytać o to, jak uprzątnięto bałagan, który zrobiłam. Plułam sobie w brodę za to, jaką idiotką i niedorajdą się okazałam. Mogłam starać się bardziej, pracować ciężiej!

– Lano, posłuchaj. Popytam, może ktoś poszukuje pracownika i... – zaczął Lucas.

Podniosłam się z miejsca i wytarłam wilgotne oczy. Spojrzałam na notatnik, który kurczowo trzymałam w dłoni, i przez chwilę pomyślałam, aby wyjść i zachować resztki godności. Serce jednak podpowiadało, aby zostać i mimo wszystko przedstawić im pomysł, który moim zdaniem miał ogromny potencjał.

– Nie potrzebuję litości, panie Cohen. Zresztą i tak kiepsko na tym wychodzę, gdy z niej korzystam.

– Pociągnęłam nosem, usiłując zapanować nad roztrzęsionym głosem.

Cassie otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale nie pozwoliłam jej na to. Podałam im swój notes, na który spojrzeli z dezorientacją.

– Nie mam żalu. Miałam świadomość tego, że nasza współpraca nie miała przyszłości. Nie możecie mnie jednak winić za to, że jestem marzycielką i trzymałam się nadziei, że może sprawy potoczą się inaczej.

– Marzenia bywają złudne i często wiążą się jedynie z rozczarowaniem – powiedział Lucas.

– A mimo to i tak odważamy się za nimi podążać, ponieważ sukces jest wart tych kilku porażek, które spotykamy po drodze – skwitowałam i podbródkiem skinęłam na notes.

Mężczyzna po niego sięgnął, ale nie zajął do środka. Wpatrywał się we mnie pytająco i zerknął na siostrę, która wyglądała na pełną poczucia winy. Niepotrzebnie, miała rację. Oboje mieli. Przynosiłam im tylko wstyd i rozczarowanie.

– Co to takiego?

– Pomysł, którego nie zdążyłam przedstawić. Uważam, że jest naprawdę świetny, choć zdecydowanie odbiega od tego, z czym do tej pory mieliście do czynienia – wyjaśniłam i zdobyłam się na uśmiech.

Może nie miałam dobrych kontaktów z szefem, ale wiedziałam, jak ważna jest dla niego firma. On równie mocno, co ja, walczył o to, co kochał, i był gotów na wszystko, bez względu na cenę. Był marzycielem, chociaż nie chciał się do tego przyznać.

– Dlaczego nam to dajesz? Przecież właśnie cię zwolniliśmy. Czy nie powinnaś teraz zażarcie ze mną walczyć i upierać się, że powinienem dać ci kolejną szansę? – Cohen zmarszczył brwi.

Przez chwilę myślałam, że po prostu się zgrywał i mnie podpuszczał. Jednak on naprawdę był rozczarowany. Zauważyła to także jego siostra, która wpatrywała się w niego ze zdziwionym wyrazem twarzy. Mężczyzna oddał mi notes i zerwał się z miejsca.

– Doprowadzasz mnie do szału, kobieto! Najpierw jest cię wszędzie pełno, a później stoisz jak słupek soli i zgadzasz się potulnie z naszą decyzją?

– Pan żartuje, prawda?

– Lucas? – Cassie była chyba tak samo zdezorientowana, co ja. – Co ty wyprawiasz?

Mój smutek zaczął przeradzać się w złość. Miałam ochotę mu przyłożyć, najlepiej czymś ciężkim. Byłam przekonana, że ten mężczyzna borykał się z niezdiagnozowanymi problemami psychicznymi.

– Co ja wyprawiam? Co ona wyprawia?! Najpierw chodzi za mną jak cień, wprawiając w taką fobię, że zastanawiam się dwa razy, zanim otworzę lodówkę w obawie, że z niej wyskoczy. A teraz poddaje się jak gdyby nigdy nic!

– Ja się poddaję?! Zwolniłeś mnie, dupku. Co mam zrobić? Klęknąć przed tobą i błagać, żebyś tego nie robił? – Zaczęłam nerwowo gestykulować.

– Powinnaś walczyć! Pokazać, że naprawdę ci zależy, aby tu być. No nie, no ja po prostu przez ciebie oszaleję! – wrzasnął, rozwichrzając sobie włosy tak bardzo, że zaczął wyglądać jak Einstein.

Ponieważ sala konferencyjna była oszklona, zaczęło się nam przyglądać kilkoro gapiów. Mimo to nie mogłam się powstrzymać przed krzyknięciem:

– Zwolniłeś mnie, ty pajacu!

– Bo pozwoliłaś się zwolnić!

– Jaki masz teraz problem? Przecież mnie nie znosisz, marzyłeś o tym dniu, a nagle urządzasz awanturę. Zacznij się leczyć, może jest jeszcze nadzieja. – Wycelowałam w niego palcem.

Mężczyzna złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie tak, że praktycznie na niego wpadłam. Zabrakło milimetrów, abyśmy zderzyli się czołami, ale mimo to żadne z nas się nie odsunęło. Wpatrywaliśmy się w siebie gniewnie i trwaliśmy tak w kompletnej ciszy przez kilka chwil. Burza w jego oczach zaczęła zniknąć, a uścisk na moim nadgarstku nieco zelżał, ale nadal nie pozwolił mi się oddalić. Serce zaczęło walić mi jak młotem, gdy jego wzrok prześlizgnął się po mojej twarzy i zatrzymał się na rozchylnych ustach. Wrócił spojrzeniem do moich oczu i zwilżył swoją dolną wargę. Wyglądał przy tym cholernie seksownie. Wtedy to poczułam. Napięcie elektryczne, które się między nami wytworzyło, przez co odsunęliśmy się od siebie jak oparzeni. W miejscu, w którym spoczywały jego palce, mrowiła mnie skóra.

– Lucas, musisz to zobaczyć – wtrąciła się Cassie, która kompletnie nie zwracała uwagi na naszą awanturę.

Mężczyzna oderwał ode mnie spojrzenie i podszedł do siostry, która przeglądała mój notatnik z szeroko otwartymi oczami. Oboje z uwagą studiowali notatki, w których rozpisałam wszystko, co chciałam im przedstawić.

– Sama to wymyśliłaś? – Cohen zmarszczył brwi.

– Tak, pracowałam nad tym przez ostatnie kilka dni. Pomyślałam, że to...

– Cass, co myślisz? – wszedł mi w słowo, znów doprowadzając mnie do szału, ale postanowiłam ugryźć się w język.

– Żartujesz? Przecież to może się udać. To naprawdę świetny projekt. Pytanie tylko, czy zgodzą się na współpracę? – odpowiedziała, z pewnością mając na myśli wspomniane w notatkach nazwiska.

Mimo patowej sytuacji poczułam dumę, że mój pomysł został doceniony. Miałam tylko nadzieję, że podczas jego realizacji wszystko się uda.

– Wood, jak to jest, że jesteś cholernie złą asystentką, ale wpadasz na taki pomysł?

– Powinnam teraz powiedzieć, że to zwykły fart, ale skłamałabym. Mówiłam, że potrafię zaskakiwać. Chociaż zgodzę się, że asystentka ze mnie marna, to mam kilka pomysłów, które mogą się przydać i sprawdzić. Jak widać, jestem lepsza w planowaniu niż w parzeniu kawy.

– Wood, zatrudnienie cię na stanowisku asystentki to był zły pomysł. Obsadzenie cię w roli organizatorki imprez to samobójstwo! – oznajmił Lucas z niedowierzaniem.

– Nie jeżeli okaże się, że naprawdę jestem w tym dobra. Jak pan widzi, chyba coś w tym jest. – Splotłam ręce na piersiach.

Sama nie wierzyłam w to, co się dzieje. Ale wreszcie poczułam pewność, że jestem w czymś dobra, a w dodatku ktoś to zauważył. Zawsze czułam, że nalewanie piwa w barach i parzenie kawy innym pracownikom Cohena to nie był szczyt moich możliwości.

– To może być zwyczajny przypadek. Zresztą nie mamy nawet gwarancji, że sama na to wpadłaś. – Lucas zdawał się mówić bardziej do siebie niż do mnie.

– Niech pan posłucha...

– Teraz znów jestem panem? Czym sobie zasłużyłem na ten szacunek?

Miałam ochotę się odgryźć. Zamiast tego zebrałam się na odwagę i oznajmiłam:

– Proszę dać mi szansę i powierzyć zorganizowanie przyjęcia. Jakiegokolwiek. Jeżeli mi się uda, zatrudnicie mnie jako stażystkę, pozwolicie się uczyć od waszych najlepszych organizatorów, a gdy uznacie, że jestem gotowa, uczynicie mnie jednym z nich. Jeśli zawalę, odejdę i nigdy więcej pan o mnie nie usłyszy.

– Oszalałaś? Nie powierzę ci swoich klientów, dziewczyno – oburzył się Lucas.

Cassie spojrzała na mnie z przeproszającym uśmiechem i posłała bratu znaczące spojrzenie. Kobieta poprosiła, abym dała im trochę czasu na zastanowienie, ponieważ tej decyzji nie mogła już podjąć za brata. Odeszli mnie do domu.

Przez kolejne dni robiłam to samo, czyli siedziałam zawinięta w koc niczym burrito i skakałam po kanałach, nie potrafiąc się na nic zdecydować. Zostałam bezrobotna i znów musiałam zaczynać wszystko od początku. Chciałam wrócić do domu, tęskniłam za rodzicami i nie widziałam większego sensu w dalszym przebywaniu w Los Angeles.

Usłyszałam brzdęk kluczy i dźwięk przekręcane go zamka i już po chwili od progu dobiegło mnie powitanie kuzynki. Dziewczyna robiła, co mogła, aby podnieść mnie na duchu, jednak kiepsko jej to

wychodziło. Byłam beznadziejna i trzeba było powiedzieć to głośno – nikt przy zdrowych zmysłach nie zatrudni takiej oferty.

– Nadal w tym samym miejscu? – Spojrzała na mnie, opierając się o framugę drzwi.

– Żadna siła nie ściągnie mnie z tej kanapy. Kupiłaś lody?

– Możemy zrobić wyjątek na prysznic? Twoje włosy wyglądają jak gniazdo, i cuchniesz, skarbie.

– To zapach rozpaczy! I może też serowych prażynek, ale głównie rozpaczy. – Zwlekłam się z łóżka i ruszyłam na poszukiwania swoich ulubionych ciasteczkowych lodów.

Znalazłam je w jednej z zakupowych papierowych toreb. Sięgnęłam po łyżeczkę, wróciłam na swoje miejsce i zaczęłam zjadać smutki. Alex westchnęła ciężko i usiadła na oparciu kanapy, wpatrując się we mnie z politowaniem.

– Dzieciaku, to nie koniec świata. Przecież i tak go nie lubiłaś, był dla ciebie dupkiem.

– Ale ten dupek dobrze płaci swoim pracownikom. Zresztą... Będąc tam, czułam się inaczej, wiesz? Sądziłam, że mogę coś osiągnąć i pozbyć się łatki życiowej niedorajdy. Udowodnić wszystkim tym, którzy we mnie nie wierzyli, że się mylili. – Wzruszyłam ramionami i wpakowałam sobie do ust kolejną porcję lodów.

Nie oczekiwałam, że zrozumie. Ona nigdy nie musiała się niczym martwić. Była uwielbiana przez otoczenie, w którym się obracała. Pilna i wzorowa uczennica, zawsze grzeczna, uczynna i spokojna. Idealna córka, która nie sprawiała problemów. Świetna przyjaciółka i pracownica na medal. Wiedziała, czego chce, i nie oglądała się za siebie, dążąc do realizacji swoich celów. Twardo stąpająca po ziemi i rozsądna – moje kompletne przeciwieństwo. Zazdrościłam jej wszystkiego, chociaż nigdy jej tego nie powiedziałam. Urody, tego, jak potrafiła sprawić, że ludzie jej słuchali i szli za jej radami. Pokory i odwagi, która zaprowadziła ją do Los Angeles, dzięki czemu żyła tak, jak tego pragnęła. Mnie postrzegano jako tę wesołą i głośną. Może i wzbudzałam sympatię, ale ludzie nie prosili mnie o rady, nie rozmawiali ze mną na poważniejsze tematy, z góry zakładając, że sobie nie poradzę. Kiedy wreszcie nadarzyła się okazja, żeby to zmienić, zawałam.

– Nikomu nie musisz nic udowadniać. Bądź sobą, Lano. Ludzie kochają cię za to, jaka jesteś.

– Nie, Alex. To ciebie kochają za to, jaka jesteś. Mnie traktują jak lokalnego błazna, chociaż wcale nie usiłuję nim być. Jestem już zmęczona tym, że dla wszystkich jestem tylko problemem. Chciałam wreszcie być kimś, czuć się komuś potrzebna... Ale jak widać, nie można mieć wszystkiego – odpowiedziałam, bawiąc się jedzeniem i grzebiąc w nim łyżeczką.

Nie chciałam się przed nią bardziej uzewnętrzniać. Wiedziałam, jak by się to skończyło. Zaczęłaby porównywać moje problemy do swoich, czyniąc z nich błahostki, którymi nie powinnam się przejmować. Kłopot w tym, że to był odwieczny problem ludzkości, licytowanie się o wielkość problemów. Niekiedy to, co wydawało się dla nas błahostką, dla kogoś innego mogło okazać się gwoździem do trumny.

Rozdział 12

Lucas



Wpatrywałem się w szufladę, gdzie zalegał notes Wood. Kiedy ją zwoleńtem, w firmie zrobiło się spokojnie i cicho, do czego ciężko było mi się przyzwyczaić. Cassie łypała na mnie spod byka, bo ostatecznie nie zdecydowałem się przystać na propozycję Lany.

Dużym błędem było zatrudnienie jej. Ludzie straciliby do mnie resztki szacunku, gdybym uczynił z niej jeszcze organizatorkę przyjęć. Musiałem jednak przyznać, że jej pomysł miał ogromny potencjał, chociaż należało go dopracować.

Jeden z producentów filmowych urządził coroczny bal, na który zapraszał największe sławy Hollywood. Firma, która od lat zajmowała się organizacją jego uroczystości, zawiodła i mężczyzna szukał nowej, z którą chciał podpisać kontrakt na pięć lat. Oznaczałoby to, że wszystkie organizowane przez niego przyjęcia, bale i bankiety należałyby do nas. Musieliśmy tylko zdobyć kontrakt, o którym nie mielibyśmy pojęcia, gdyby nie Wood i jej research w internecie. Kobieta zrobiła naprawdę olbrzymie rozeznanie, wychodząc poza schemat, według którego do tej pory pracowaliśmy.

– Przyjęcie urodzinowe ojca! – zawołała siostra, wpadając do mojego gabinetu jak po ogień.

– Chryste, kobieto, zostaw to. Jest dobrze tak, jak jest. Wreszcie mam święty spokój i nie muszę wysłuchiwać jej trajkotania nad uchem.

– Gówno prawda! Wcale nie chciałeś jej zwolnić i oboje o tym wiemy.

– Mylisz się, Cass. Ja nawet nie chciałem jej zatrudnić, bo od samego początku wiedziałem, że będą z tego same kłopoty. Przypominam ci tylko, że to wszystko twoja wina i sama miałaś już tego dość. Chciałaś ją zwolnić, ale zabrakło ci jaj i kolejny raz musiałem wychodzić na dupka, aby chronić twój tyłek – wypomniałem jej.

Denerwowała mnie lekkomyślność siostry, która chciała uszczęśliwić wszystkich wokół, nie zauważając przy tym kłopotów, które na nas sprowadzała. Owszem, nie było mi łatwo wyrzucić Wood i wściekłem się, choć sam nie miałem pojęcia dlaczego, gdy tak łatwo odpuściła. Musiałem być jednak odpowiedzialny, bo na szali znajdował się los naszej firmy i jej pracowników.

– Wcale nie chciałam jej zwolnić! Chciałam zaproponować jej inne stanowisko. Takie, na którym jej błędy można by było łatwo naprawić.

– Jakie to niby stanowisko? Otwieranie drzwi i witanie naszych gości z uśmiechem? Cass, czy ty siebie słyszysz? – Traciłem cierpliwość, która ostatnimi czasy i tak była już bardzo nadszarpnięta.

– Widzisz, braciszku, i to jest ta różnica między nami. Jesteś ślepy jak kret i głupi jak but. Dlaczego? Sam odpowiedz sobie na to pytanie. Całe szczęście też jestem właścicielką tej firmy i zamierzam dać tej dziewczynie jeszcze jedną szansę. Zorganizuje przyjęcie urodzinowe ojca. Jeśli jej się uda, zatrudnimy ją jako stażystkę, która pomoże nam zdobyć ten przeklęty kontrakt z Enzo.

– A jeśli polegnie? – Spojrzałem na nią wyzywająco.

– Widziałeś jej projekt, Lucas. Oboje wiemy, że tego nie zrobi. Pogódź się wreszcie z porażką i przełknij dumę, bo Lana wraca do pracy.

To nie była prośba. Siostra przedstawiła mi żądania, na które mogłem, ale nie musiałem się zgodzić. Przybrałem zniesmaczony wyraz twarzy, aby wyrazić swoje niezadowolenie w tej sprawie, ale jakaś częśćka mnie nawet odczuwała radość, której za cholerę nie potrafiłem wytłumaczyć.

– Porażką? Cassie, jestem dorosłym człowiekiem.

– Czyżby? W takim razie świetnie się składa, bo to ty poinformujesz ją o okresie próbnym.

– Chyba sobie żarty stroisz! To był twój pomysł i sama sobie z tym radź. Ja umyвам od tego ręce!

– Boże! To ty ją zwolniłeś. – Kobieta wykonała gest duszenia.

– Schlebiasz mi, ale Lucas w zupełności wystarczy. – Puściłem do niej oko, drażniąc ją jeszcze bardziej.

– Czy ty, osłe, naprawdę tego nie rozumiesz? Jeżeli ja zaoferuję jej tę pracę, to jej nie przyjmie. Luc, ona robiła wszystko, aby ci zaimponować. Naprawdę tego nie widziałeś? Coś ci się stanie, jeśli dasz tej dziewczynie kredyt zaufania? Przecież to tylko głupie przyjęcie dla ojca. Jeśli je spieprzy, to i tak nie stanie się nic wielkiego.

Mówiła tym swoim błagalnym tonem i robiła maślane oczy, chcąc mnie zmiękczyć. Westchnąłem ciężko. Chciałem jej powiedzieć, że jej metody już od lat są nieskuteczne, ale się powstrzymałem. Miała rację, chociaż nienawidziłem, gdy tak się działo. Wood za wszelką cenę chciała mi udowodnić, że nie była kompletną niedorajdą, ale za każdym razem skutek był odwrotny. Raz jeszcze przeniosłem spojrzenie na szufladę, która skrywała jej notatnik, i w duchu błagałem Boga, abym nie pożałował swojej decyzji.

– Okres próbny. Jak spieprzy, ty ją wywalasz – ostrzegłem, na co siostra entuzjastycznie pokiwała głową.

Miałem świadomość, że nawet gdyby Lana nie udźwignęła powierzonego jej zadania, Cassie i tak nie miała zamiaru się jej pozbywać. Może popełniałem błąd i byłem największym kretyńskim stąpającym po ziemi. Nie zmieniało to jednak faktu, że postanowiłem zaryzykować i dać tej kobiecie szansę. Sądziłem, że nic gorszego względem niej już nie może mnie spotkać, ale się myliłem. Katastrofa była nieunikniona i żadne z nas nie miało wyjść z niej cało.

Zaparkowałem samochód w dzielnicy Skid Row i modliłem się o to, aby nadal tam stał, gdy skończy spotkanie z Laną. Raz jeszcze rzuciłem okiem na pomiotoloną kartkę, którą wręczyła mi Mary Sue, i ruszyłem pod wskazany adres. Wszędzie kręciło się wielu bezdomnych, przez co okolica nie wydawała się bezpieczna.

Powinienem być do niej zadzwonić, ale miałem dziwne przecucie, że nie odebrałaby ode mnie telefonu. Zdecydowałem się do niej pojechać i porozmawiać z nią osobiście. Cassie miała jechać ze

mną, ale Summer złapała paskudne przeziębienie, więc postanowiłem załatwić to sam.

Całe szczęście długo nie musiałem szukać budynku, w którym mieszkała Wood. Naciśnąłem jeden z przycisków na domofonie, czekając na odzew z drugiej strony.

- Halo? – odezwał się kobiecy głos, którego nie rozpoznawałem.
- Dobry wieczór, szukam Lany Wood.
- A kim pan jest? – ciągnęła nieznaną.
- Nazywam się Lucas Cohen i jestem jej szefem.
- Och... Sekundkę – poprosiła i nagle zapadła głucha cisza.

Czekałem cierpliwie, aż znów ktoś się odezwie, ale zamiast głosu w domofonie usłyszałem tylko brzęczenie drzwi, które się dla mnie otwierały. Natychmiast więc wszedłem do środka i ruszyłem pod odpowiedni numer. Z każdym krokiem czułem się coraz bardziej zestresowany, co było do mnie niepodobne.

Kiedy już stanąłem przed drzwiami i uniosłem dłoń, aby zapukać, te otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich blondynka, z delikatnie pofalowanymi włosami i intensywnie niebieskimi oczami. Mierzyła mnie nieprzyjemnym spojrzeniem, ale bez słowa wpuściła mnie do środka, zatrzasnąwszy za mną drzwi. Nie dało się ukryć, że z pewnością wiele o mnie słyszała.

– Raczej nie proponujesz mi niczego do picia – usiłowałem zażartować, ale posłała mi łobuzerski uśmiech, od którego przeszły mnie ciarki.

– Skarbie, na twoim miejscu uważałabym, o co proszę. Moja mrożona herbata bywa iście zabójcza – wyznała i coś w jej głosie kazało mi myśleć, że dziewczyna mówiła serio.

Otworzyłem usta, aby jej odpowiedzieć, jednak kompletnie mnie zatkło. Czułem się niekomfortowo w jej towarzystwie i zateśniłem za niesforą Laną. Jak na zawołanie krągła kobieta wyłoniła się z pokoju obok. Miała wilgotne włosy, ubrana była w obcisłe jeansy i czarną bluzę z logo naszej drużyny baseballowej. Wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa, aż ciszę przerwała blondynka.

– Lano, twój szef duppek postanowił wpaść z wizytą.

– Tak, widzę. Dziękuję za ostrzeżenie, Alex. – Lana posłała dziewczynie mordercze spojrzenie, którym często obdarzała również i mnie.

Uśmiechnąłem się pod nosem, bo ta kobieta była wiecznie w bojowym nastroju, zupełnie tak samo jak ja. Mój dobry nastrój jednak szybko przeminął, gdy ruszyła w stronę drzwi. Domyślałem się, co chce zrobić, więc szybko zagroziłem jej drogę, praktycznie się z nią zderzając. Złapałem ją w ostatniej chwili, dbając o to, aby nie zrobiła sobie krzywdy. Poczulem zapach jej ananasowej mgiełki do ciała i jabłkowego szamponu do włosów.

– Czego ode mnie chcesz? – Zabrzmiała oskarżycielsko, wpatrując się we mnie wyczekująco.

– Chcę ci dać coś, czego to ty ode mnie chcesz, Lano – wyjaśniłem.

– Stracone kilkanaście dni, święty spokój i przeprosiny?

– Przeprosiny? A niby za co miałbym cię przeproszać, Wood? – prychnąłem pod nosem, uświadamiając sobie, że nadal ją trzymam, więc szybko zabrałem dłonie z jej talii i cofnąłem się o krok.

Dziewczyna wyglądała, jakby zastanawiała się nad moim pytaniem, ale blondynka stojąca obok parsknęła śmiechem i wtrąciła się w rozmowę. Od razu wiedziałem, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Może za to, jak ją traktowałeś? Jak się nad nią pastwiłeś, krzyczyłeś na nią i nieustannie powtarzałeś jej, że nie nadaje się do pracy w twojej elitarnej firmie, złamasie! Jak trwoga, to do Boga,

co? – Kobieta kręciła z niedowierzaniem głową.

– Przepraszam, ale kim ty jesteś? Lana nie potrzebuje adwokata. Możesz wierzyć lub nie, ale sama świetnie daje sobie radę i bez twojej niewyparzonej buźki, słonko.

– Jestem jej kuzynką, słonko, i chętnie naładuję twoje dupsko śrutem, jeżeli jeszcze raz zwrócisz się do mnie tym protekcjonalnym tonem. Moja kuzynka ma za dobre serce i tacy jak ty uwielbiają to wykorzystywać. Zwolniłeś ją, więc czego tu szukasz? – Wyrzuciła dłonie w powietrze. Była chyba równie poirytowana, co ja.

Lana, wyczuwając nadchodzące kłopoty, postanowiła interweniować i złapała kuzynkę za dłoń, ciągnąc ją w stronę pokoju, z którego wyszła, kiedy się pojawiłem. Słyszałem, choć nie dość dokładnie, jak żywo o czymś rozmawiały. Pomieszczenie opuściła jednak tylko Lana w bojowym nastroju.

– Zamknęłaś swoją obrończynię w pokoju?

– Oboje doskonale wiemy, że jeżeli chodzi o ciebie, to nie potrzebuję obrońcy. A teraz w czym rzecz, bo nie mam ochoty na pogaduszki – ponagliła mnie, zaczesując kosmyk włosów za ucho.

– Przyjęcie urodzinowe mojego ojca. Zorganizuj je. Jeżeli się sprawdzisz, wyślę cię na odpowiedni kurs i zatrudnię jako stażystkę. Będziesz uczyła się od naszych najlepszych organizatorów i jeżeli uznają, że jesteś gotowa, włączymy cię do drużyny.

Brzmiałem, jakbym opowiadał jej o panującej za oknem pogodzie. Dostrzegłem malujący się na jej twarzy szok, a oczy rozbiły jej jak bożonarodzeniowe lampki na choince. Ze wszystkich sił starała się wyglądać na niewzruszoną, ale wszystko w niej krzyczało z entuzjazmu. Było to całkiem urocze, że nie chciała się przede mną ugiąć i natychmiast zgodzić na moją propozycję.

– Skąd pomysł, że się zgodzę? Zwolniłeś mnie, pamiętasz?

– Zwolniłem cię, ponieważ kompletnie nie nadawałaś się do pracy jako moja asystentka.

– Więc postanowiłeś mnie awansować na organizatorkę? – Zmarszczyła brwi i roześmiała się bez cienia sympatii.

– Na stażystkę, i to tylko wtedy, gdy się sprawdzisz. Daję ci szansę, Lano. Coś, czego nie zrobiłem ostatnim razem. Twoja sprawa, co z tym zrobisz, jednak jest to oferta krótkoterminowa.

– Jak bardzo?

– Kiedy wyjdę przez te drzwi, straci swoją ważność. Radzę ci podjąć decyzję szybciej – zacząłem się irytować, ponieważ nie nosiłem marnować czasu.

Lana zaczęła nerwowo bawić się palcami i wbiła wzrok w ziemię. Widziałem, że toczyła ze sobą walkę, ale nie rozumiałem dlaczego. Przecież zgodziłem się na jej warunki, a ona jeszcze miała czelność zastanawiać się nad moją propozycją?

– Posłuchaj, Wood, żarty sobie ze mnie stroisz?

– Zwolniłeś mnie, nie chciałeś mnie tam i teraz też nie chcesz. Przyznaj, to twoja siostra cię tu przysłała, prawda? – W jej głosie dało się słyszeć cień żalu.

– Owszem, to pomysł Cassie, na który się zgodziłem. Jeżeli te notatki i pomysł naprawdę należą do ciebie, będzie to oznaczało, że nie popełniam właśnie jednej z największych głupot w swoim życiu. Chciałaś tej pracy i miejsca w zespole, więc skończ wybrzydzac i staw się jutro w firmie. Udowodnij, że zasługujesz, aby do nas dołączyć, i nie zawieź mnie.

– A co, jeżeli jednak zawiodę, jeżeli nie podołam? Może faktycznie się nie nadaję – wypaliła, kompletnie mnie zaskakując.

Ta kobieta miała milion pomysłów na godzinę, a ja kompletnie nie rozumiałem, skąd się biorą te wątpliwości.

– Świat się nie zawali, Lano, i każde z nas pójdzie w swoją stronę. Myślę natomiast, że warto zaryzykować. Masz szansę udowodnić mi, że się myliłem. Wykorzystaj ją mądrze, bo kolejnej nie będzie.

Na jej twarzy pojawił się leniwy uśmiech i już wiedziałem, jak namówić ją do powrotu do pracy. Cassie miała rację. Ta dziewczyna za wszelką cenę chciała mi zaimponować.

Odwzajemniłem uśmiech i wycofałem się w stronę drzwi. Miałem już wychodzić, ale nagle wokół mojego ciała zacisnęły się drobne dłonie. Zamarłem i spojrzałem pytająco na przytulającą się do mnie Wood. Kobieta szczyrzyła się, zupełnie jakbym podarował jej gwiazdkę z nieba.

– Wood?

– Panie Cohen?

– Dwie sprawy. Pierwsza, nie jestem Cassie, nie przytulam się z pracownikami. Druga, zdecyduj wreszcie, jak się do mnie zwracasz, bo to cholernie irytujące – poinformowałem surowo.

Lana natychmiast się cofnęła i skinęła głową.

– Oczywiście, panie Cohen, znów jest pan moim szefem, więc nie wypada zwracać się inaczej – zauważyła.

Mówią, że w życiu niczego nie można być pewnym. Ja jednak byłem pewny dwóch rzeczy – śmierci i nieposłuszeństwa Lany.

Rozdział 13

Lana



Ściskałam w dłoni kubek kakao, wpatrując się nieobecny wzrokiem w okno. Pragnęłam tej pracy i szansy, aby się wykazać i udowodnić, że potrafię coś więcej, niż tylko się potykać. Miałam nadzieję, że syn nie wdał się w ojca i starszy pan Cohen okaże się miłszym mężczyzną niż jego pierworodny.

– Lano, dlaczego nie śpisz? – odezwała się kuzynka, prawie przyprawiając mnie o atak serca.

Byłam tak pogrążona w myślach, że nawet nie usłyszałam zbliżających się w moją stronę kroków. Na dźwięk głosu Alex wrzasnęłam, a kubek wyslizgnął mi się z rąk. Obserwowałam tylko, jak zawartość się z niego wylewa, a naczynie w zderzeniu z podłogą zmienia się w marną imitację puzzli.

– Chryste, Alex! Czy ty musisz skradać się jak złodziej? Chcesz mnie wykończyć?

– Obie wiemy, że prędzej sama się wykończysz, niż zdąży zrobić to ktoś inny – śmiała się, nie mogąc się uspokoić.

– Wzięłam szybki prysznic, umyłam włosy, założyłam świeżą piżamę i dołączyłam do mojej kuzynki w kuchni akurat w chwili, gdy szykowała dla nas kolejną porcję kakao. Wyciągnęła w moją stronę gorącą filiżankę i uśmiechnęła się znacząco.

– Ani słowa – ostrzegłam, zajmując miejsce przy wyspie kuchennej.

– Chciałam tylko uprzejmie zaznaczyć, że jak tak dalej pójdzie, to niedługo kakao będziemy piły w słoikach – zażartowała, na co ja tylko przewróciłam oczami.

Alex zauważyła, że jestem nie w sosie, więc przestała się wygłupiać i zaczęła uważnie i wyczekująco mi się przyglądać. Wcale nie była zadowolona, że chciałam wrócić do Dream Day, ale też nie powstrzymywała mnie przed tym.

– Co cię gryzie?

– Co, jeżeli nie dam rady i znów zawiodę? Ośmieszę się, zniszczę ich ojcu święto i utwierdzę ich i siebie w przekonaniu, że jestem życiową niedorajdą. Dziwołagiem – westchnęłam ciężko.

Bardzo mi zależało na tym, aby moje życie zaczęło się wreszcie inaczej układać. Chciałam, żeby i do mnie los się uśmiechnął. Nie miałam pojęcia, co takiego złego zrobiłam, że wszystko, co dobre, omijało mnie szerokim łukiem.

– Nigdy więcej nie mów o sobie w ten sposób. Nie jesteś niedorajdą, rozumiesz? Nie znam lepszego człowieka od ciebie. Masz ogromne serce i wrażliwość na świat. Jesteś wyjątkowa i nie możesz w to zwątpić. Wyróżniasz się z tłumu i każdy ci po prostu tego zazdrości. Normalność jest nudna. Bądź sobą bez względu na cenę. To jedyne, czego nikt nigdy nie będzie mógł ci odebrać.

– A co, jeżeli to właśnie bycie sobą sprowadza na mnie wszystkie kłopoty? Czy nie powinnam się zmienić? Może właśnie w tym tkwi problem. Ja nim jestem.

– Nie jesteś problemem, to społeczeństwo nim jest. Boją się inności jak diabeł święconej wody. Ludzie chcą być tak cudownie perfekcyjni, że zapominają o tym, że świat nie jest idealny. Jeżeli się teraz poddasz i zaczniesz dostosowywać, żeby zostać lubianą i zauważoną, to przegrasz. Nie rób tego, aby przypodobać się innym. Ludzie przychodzą i odchodzą, a ci, którym naprawdę na tobie zależy, pokochają cię z całym pakietem dziwactw. Nie rezygnuj z siebie, jesteś niepowtarzalna i nigdy się nie zmieniaj, nie warto.

Alex chwyciła mnie za rękę i posłała mi ciepły uśmiech. Gdzieś w głębi serca wiedziałam, że może mieć rację. Jednak trudno było uwierzyć w swoją unikatowość, skoro wszystko, czego się dotknęłam, zamieniało się w ruinę.

– Dziękuję, Alex. Masz rację. Czas skończyć z uzalaniem się nad sobą. I tak niczego tym nie wskóram.

– Masz już pomysł? No wiesz, na to przyjęcie.

– Jeszcze nie, ale jutro zamierzam to zmienić, a w zasadzie to dziś. Jeżeli się za moment nie położę, to jutro rano wołami nie wyciągną mnie z łóżka – uśmiechnęłam się, ześlizgnęłam z krzesła i wstałam naczynie do zlewu.

Czułam na sobie spojrzenie kuzynki, ale nie miałam odwagi na nią spojrzeć. Nie musiała wiedzieć, że byłam przerażona powrotem do firmy. Gdy byłam asystentką Lucasa, znałam swoje miejsce. Kiedy jednak ponownie musiałam się wykazać, a moje stanowisko nie było jasno określone, czułam się jak antylopa wśród lwów. Mogłam tylko czekać, aż zaatakują, i modlić się, aby rany nie okazały się zbyt głębokie.

Byłam cholernie spóźniona i pędziłam na złamanie karku. Nienawidziłam jeździć autem po Los Angeles, ale tym razem nie miałam wyjścia. Wcisnęłam się za kierownicę mojego pikapa i odpaliłam silnik. Samochód wydał z siebie dławiący dźwięk, a z rury wydechowej wydobyły się kłęby czarnego dymu, które zostawiłam za sobą, ruszając do pracy.

Zaparkowałam na podziemnym parkingu, wśród samych luksusowych aut i jak na złość już z daleka dostrzegłam Bellę, która musiała pojawić się chwilę przede mną. Wysiadła ze swojego mustanga w towarzystwie dwóch kobiet i wszystkie trzy posłały mi kpiarskie uśmiechy. Byłam cholernie spóźniona i nie miałam siły oraz ochoty wdawać się z nimi w bezsensowne dyskusje.

Skierowałam się szybko w stronę bocznego wejścia do firmy, modląc się w duchu, aby żadna z nich nie odezwała się do mnie słowem. Niestety, los nie był dla mnie łaskawy i kiedy je mijałam, usłyszałam ich rozmowę.

– Co trzeba mieć w głowie, żeby być aż tak natrętnym? – odezwała się kobieta, którą kojarzyłam z działu księgowości.

– A czy ona ci wygląda na kogoś, kto ma coś w głowie? – skwitowała Bella.

Zacisnęłam dłonie w pięści i nie chcąc wszczynać awantury, ruszyłam przed siebie. Przeszłam przez portiernię i aż zagotowałam się ze złości, gdy dostrzegłam, że kobiety podążają za mną w kierunku wind. Przebywanie z nimi w ciasnej przestrzeni przez minutę było niczym piekło na ziemi.

Kiedy drzwi rozsunęły się i weszłam do środka, wbiłam wzrok w ziemię, całkowicie je ignorując. Cierpliwie czekałam, aż dotrzemy na właściwe piętro i każda z nas pójdzie w swoją stronę.

– Coś tu strasznie cuchnie, jakby potem, czujecie? – zaczęła Bella, posyłając mi znaczące spojrzenie.

Przewróciłam oczami i dalej usilnie traktowałam je jak powietrze, chociaż stawało się to dla mnie coraz trudniejsze. Miałam ochotę złapać ją za te doczepiane kudły i wytrząsnąć z niej odrobinę przyzwoitości.

– Potem? Mnie tu gnojem z kilometra zajeżdża – wtrąciła Janet z działu promocji i reklamy.

Jej słowa mnie zabolowały, ponieważ wydawała się sympatyczną dziewczyną i nie sądziłam, że potrafi być równie podła, co jej dwie zadufane w sobie koleżanki. Czułam, jak wzbierała we mnie frustracja, która pragnęła wydostać się na zewnątrz. Wiedziałam jednak, że zamienią moje życie w koszmar, jeśli dam im odczuć, że biorę do siebie ich słowa.

Ludzie potrafili być okrutni. Byli gotowi zrównać drugiego człowieka z ziemią, aby tylko poczuć się lepiej. Uważali się za lepszych, bo mieli pieniądze lub wyglądali atrakcyjnie. Wewnątrz jednak gnili, a szerząc nienawiść, usiłowali się tylko dowartościować. Ojciec zawsze mi powtarzał, że podli ludzie są jak owoce niepryskanych drzew. Robaczywi i nadający się tylko do wyrzucenia.

– Wood, dam ci dobrą radę. Wracaj do obory, z której spieprzyłaś, i nie pałętaj się pod nogami. Robisz z siebie tylko pośmiewisko. Oni cię tu nie chcą. – Bella pochyliła się nade mną.

Gdy winda dotarła na nasze piętro, a jej drzwi się rozsunęły, opuściłam ją, jakby paliło mi się pod nogami. Chciałam pozbyć się tych okrutnych słów z głowy, ale nie potrafiłam. Rozbrzmiewały w niej, jakby ktoś je zapętlił.

– Uciekaj, świnko, jeszcze na siebie wpadniemy! – zawołała jedna z nich, ale byłam zbyt wściekła, żeby poznać, która to.

Nogi i dłonie trzęsły mi się jak galareta i nie potrafiłam nad tym zapanować. Wiedziałam, że zanim pokażę się na oczy Cohenowi, muszę wziąć się w garść. Głęboko wciągałam powietrze i powoli je wypuszczałam, mając nadzieję, że w ten sposób się uspokoję.

– Wood? – Wpadłam na Adama, który stał przy biurku Mary Sue. Oboje wpatrywali się we mnie z niepokojem.

– Lano, dobrze się czujesz? – Kobieta podniosła się ze swojego miejsca i zrobiła krok w moją stronę.

Wyczuwałam na sobie ciekawskie spojrzenia reszty pracowników. Słyszałam za plecami szepty i śmiech i doskonale wiedziałam, że to ze mnie szydzili. Moja głowa nadal bez końca odtwarzała słowa Belli i jej przyjaciółek, aż nagle zdałam sobie sprawę z tego, że miały rację. Nie pasowałam do nich. Ośmieszałam się, próbując się dostać do firmy, w której zatrudniono mnie z litości.

Serce dudniło mi w piersi szybko i mocno, a moje ciało ze wstydu zapłonęło na czerwono. Czułam się jak zagubiona dziewczynka, która miała ochotę uciec wprost w objęcia mamy, bo tam czuła się najbezpieczniej.

– Pierwszy raz widzicie na oczy Wood czy jak? Rozejść się i brać do pracy, a ty za mną. – Cohen wyłonił się zza moich pleców, kierując się prosto do swojego gabinetu.

Zrobiłam, o co prosił, i bez słowa ruszyłam za nim. Gdy znaleźliśmy się w środku, wpatrywał się we mnie wyczekująco, ale nie bardzo rozumiałam, o co mu chodziło.

– Zamierzasz powiedzieć, co tam się stało? – ponaglił mnie, ale wzruszyłam ramionami, jakbym nie miała pojęcia, o czym mówi.

– A co się miało stać? Przyszłam do pracy, przecież taka była umowa.

– Pobawiłbym się z tobą w zgaduj-zgadulę, ale nie mam na to czasu i szczerze mówiąc, ty też nie. Więc zapytam jeszcze... – urwał, kiedy weszłam mu w słowo.

– Nie dam rady, okej? Miał pan rację, nie pasuję tutaj. Ośmieszam się, wszystkich denerwuję, ciągle coś psuję i jestem irytująca. – Poczulałam niewyobrażalną ulgę, gdy wreszcie to z siebie wyrzuciłam.

Mężczyzna przysiadł na skraju biurka, splótł dłonie na klatce piersiowej i obserwował mnie jak drapieźnik. Usiłowałam skupić się na jego wyrazie twarzy, który zdradzał irytację i brak cierpliwości. Jednakże mój wzrok miał inne plany i błędził po jego ciele, które ukrywało się pod grafitowym, idealnie dopasowanym garniturem. Dostrzegłam, że zrezygnował z krawata, którym tak bardzo lubił się bawić, gdy intensywnie nad czymś myślał.

– Mam wrażenie, że ty po prostu ubóstwiasz doprowadzać mnie na skraj cierpliwości. – Uniósł jedną dłoń i złapał się za grzbiet nosa, przejawiając swoją bezsilność wobec mojej osoby.

– Oboje wiemy, że pańska cierpliwość praktycznie nie istnieje. Irytuje się pan szybciej niż byk podczas rodeo.

– Czy ty mnie właśnie porównałaś do bydła? – Zmrużył niebezpiecznie oczy, a jego głos stał się niższy.

Przewróciłam oczami. Ten mężczyzna był niewiarygodny. Wszędzie dopatrywał się zaczepki z mojej strony, co skutkowało kłótnią. Tym razem to ja złapałam się za grzbiet nosa i usiłowałam nie roześmiać. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że taka reakcja nie przyniosłaby niczego dobrego.

– Dlaczego wiesz pan to robi?

– Co niby robię?

– Szuka powodu do zwady! Gdybym chciała pana obrazić, znalazłoby się kilka lepszych tekstów niż ten o byku. Człowieku, zacznij ty się nacierać rumiankiem i pić ziołowe herbatki, bo paranoja jest już na wyciągnięcie ręki. – Gestykulowałam żywo.

Lucas wybałuszył oczy i prychnął pod nosem z niedowierzaniem. Wstał i niespiesznie ruszył w moim kierunku z taką miną, że nogi automatycznie poniosły mnie w stronę drzwi.

– A ty dokąd się wybierasz? – Przyłożył dłoń do drewna, udaremniając moją ucieczkę.

Kiedy ponownie na niego spojrzałam, pochylał się nade mną z zaciśniętą szczęką i nieczytelnym wyrazem twarzy. Głośno przełknęłam ślinę, czując niepokój, ale nie zamierzałam się ugiąć. Wyprostowałam się i ponownie znajdowaliśmy się ze sobą twarzą w twarz. Czułam piżmową woń jego wody kolońskiej i ze złością musiałam stwierdzić, że nigdy nie spotkałam się z tak pięknym, uwodzicielskim zapachem.

– Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy, dopóki się pan nie uspokoi. Kilka głębokich wdechów i wydechów – poleciłam i uniosłam podbródek, uśmiechając się łobuzersko.

Uwielbiałam go irytować, było to niebezpieczne i ekscytujące jednocześnie. To jak taniec podczas burzy. Wiemy, że nie powinniśmy tego robić, ale kiedy raz czujemy ciepłe krople deszczu na rozgrzanym ciele, nie potrafimy przestać.

– Stąpasz po bardzo cienkim lodzie, Lano Wood – uśmiechnął się filuternie i wsunął dłoń do kieszeni spodni.

– Gdybym pana nie znała, pomyślałabym, że słyszę przejaw troski. Jeszcze się okaże, że zaczyna mnie pan lubić. – Posłałam mu stanowcze spojrzenie.

– Mylisz się.

– Tym razem w czym konkretnie? – zakpiłam, udając zaciekawienie.

Roześmiał się z mojego tonu i wyrazu twarzy, który przybrałam. Kolejny raz zaskoczył mnie szczerym, radosnym śmiechem, który przeniknął moje ciało i duszę. Poczulałam przyjemne ciepło, które rozprzestrzeniło się od palców u stóp po cebulki włosów. Mimo jego zaraźliwego śmiechu udało mi się zachować powagę.

– Nie ośmieszasz się, po prostu walczysz o swoje. Śmieszni są ci, którzy z tego szydzą, zamiast podziwiać i brać przykład. Czy jesteś irytująca? Bardzo. Czy coś psujesz? Na okrągło. Pasujesz tu? Nie wiem, czas pokaże. Ale jeżeli zrezygnujesz, już nigdy się tego nie dowiesz. Zaprzepaszczysz to wszystko przez wątpliwość?

– Przecież nawet mnie tu pan nie chciał. Co takiego się zmieniło?

– Nie chcę być tym, który zdepcze twoje marzenia, nie dając ci szansy. Może się okazać, że masz talent. Nie podetnę ci skrzydeł, których nie zdążyłaś jeszcze rozprostować.

Gapiłam się na mężczyznę z rozdziawionymi ustami i nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Lucas tylko przewrócił oczami i pokręcił głową, jak miał w zwyczaju.

– Pójdiesz do Cassie i ona pomoże ci zorganizować...

– Nie. Chcę to zrobić sama od początku do końca. Muszę spotkać się z pańskim ojcem. Gorzej, jeżeli ma to być przyjęcie niespodzianka. Wtedy będę miała do pana kilka pytań i... – urwałam, gdy podniósł dłoń, uciszając mnie.

– Wood, mów do mnie po imieniu, gdy jesteśmy sami. Cholernie nadużywasz tego zwrotu, co jest bardzo irytujące. I jeszcze jedno. To nie jest przyjęcie niespodzianka, ale wcale nie chcesz poznać mojego ojca. Jeżeli uważasz, że ja jestem dupkiem, to dla niego zabraknie ci kategorii – odparł z kwaśną miną.

Jak to mówią, nie taki diabeł straszny, jak go malują. Nie chciałam wierzyć, że starszy pan Cohen mógł być faktycznie taki zły, jak ostrzegał Lucas. Podczas jednej z rozmów z siostrą mężczyzny udało mi się wywnioskować, że kontakty ojca z synem nie należały do idealnych. Byłam oczywiście ciekawa, co było tego powodem, ale nie chciałam wyjść na wścibską.

– Rozumiem, ale mimo wszystko zamierzam zaryzykować. Jak sam pan... To znaczy jak sam powiedziałeś, mam tylko jedną szansę. Zamierzam ją więc dobrze wykorzystać. Zorganizuję twojemu ojcu przyjęcie marzeń, muszę go tylko trochę lepiej poznać.

– Obejrzyj kilka filmów o psychopatach, dowiesz się tyle samo – skwitował, a ja miałam wrażenie, że wcale nie żartował.

Nawet nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Jego niechęć do ojca była niemal namacalna. Zastanawiałam się, co takiego między nimi zaszło.

– Czy możesz do niego zadzwonić i umówić mnie na spotkanie z nim?

– Nie. Musisz poprosić Cassie albo poradzić sobie sama. A teraz wybacz, ale skończyliśmy. Radzę ci się pospieszyć, Wood, masz tydzień na zorganizowanie przyjęcia.

– To jakiś żart? Tydzień to ja to będę planowała. Jakim cudem mam to wszystko zorganizować sama, i to w tak krótkim czasie?!

– Jesteś kreatywna, wymyślisz coś. Och, i jeszcze jedno... Miej grubą skórę, idąc na spotkanie z moim ojcem. Nie zostawi na tobie suchej nitki, gdy zorientuje się, kim jesteś i gdzie pracujesz – ostrzegł i ponownie pochylił się nade mną, pozbawiając mnie tchu.

Miałam wrażenie, że gdy wpatrywał się w moją pełną przerażenia twarz, coś jeszcze chodziło mu po głowie. Czułam, że chciał dodać jeszcze jakąś uwagę. Ostatecznie jednak sięgnął do klamki, otwierając przede mną drzwi i czekając, aż wyjdę. Opuściłam jego gabinet i ruszyłam na poszukiwania Cassie. Czas nie był moim sprzymierzeńcem, musiałam działać natychmiast i czym prędzej zamierzałam umówić się na audyencję do samego króla piekieł. Szkoda tylko, że grubą skórę zostawiłam w domu.

Rozdział 14

Lucas



Miałem złe przeczucia co do spotkania Lany z moim ojcem. Zdawałem sobie sprawę z tego, że mężczyzna będzie chciał zrobić mi na złość i utrudni kobiecie życie, jak będzie umiał najlepiej. Żywiłem jedynie nadzieję, że jej wyprawa nie okaże się misją samobójczą i Cassie będzie jej towarzyszyła.

Nie powinienem się nią przejmować, ale z jakiegoś dziwnego, niezrozumiałego dla mnie powodu chciałem, aby udało jej się zorganizować to przyjęcie. Może to dlatego, że podzieliła się ze mną pomysłem, dzięki któremu miałem okazję odbić się od dna.

Przestałem zaprzętać sobie tym głowę i zabrałem się do pracy. Odpowiedziałem na zaległe wiadomości, potwierdziłem oraz umówiłem kilka spotkań i zwołałem małą radę ze swoimi organizatorami, aby dowiedzieć się, jak przebiegały ich nowe zlecenia. Całe szczęście wszystko szło gładko i nikt nikomu nie utrudniał pracy. Czas pędził jak szalony i nim się zorientowałem, była już za dwadzieścia piąta. Zazwyczaj opuszczałem biuro jako ostatni, bo zwyczajnie nie wyrabiałem się ze wszystkimi obowiązkami.

Przetarłem zmęczoną twarz, a następnie sięgnąłem po telefon, którego wyświetlacz się rozjaśnił. Dostrzegłem piękną twarz mojej narzeczonej, która uśmiechała się do mnie promiennie. Poczułem ukłucie tęsknoty, która narastała z każdym dniem i coraz trudniej było mi sobie z nią radzić. Rozumiałem, że June spełniała swoje marzenia, i nie zamierzałem jej w tym przeszkadzać. Brakowało mi jednak jej bliskości, rozmów z nią, które także były bardzo ograniczone przez naszą pracę.

Nie zwlekając ani sekundy dłużej, odebrałem połączenie. Kobieta uruchomiła kamerkę, dzięki czemu mogliśmy prowadzić wideorozmowę. Pomachała mi radośnie, a ja posłałem jej szeroki uśmiech i marzyłem tylko o tym, aby porwać ją w ramiona. Jej długie, zazwyczaj proste, ciemne włosy, zamieniły się w burzę loków, które opadały na jej złociste ramiona. Ciemne zmęczone oczy wpatrywały się we mnie z utęsknieniem, a usta rozciągały się w tym samym pięknym uśmiechu, który widniał na fotografii przypisanej jej numerowi telefonu.

– Tęsknię za tobą, nie mogę doczekać się powrotu do domu – wyznała ze smutkiem.

– Jeszcze tylko kilka tygodni i znów będziemy razem. Wtedy, chociażby się waliło i paliło, jestem niedostępny dla nikogo. – Posłałem jej jednoznaczny uśmiech, a na twarzy June pojawił się rumieniec.

Uwielbiałem, gdy się zawstydziała. Wyglądała przy tym słodko i niewinnie, aż miałem ochotę ją schrupać. Dziewczyna posłała mi zalotne spojrzenie spod wachlarza długich, gęstych rzęs i na moment zniknęła z kadru. Gdy wróciła, dostrzegłem, że miała na sobie biały, hotelowy szlafrok. Zacząłem się śmiać i pokiwałem głową z uznaniem. Niespiesznie podniosłem się z miejsca i ruszyłem w stronę drzwi, aby zamknąć się w gabinecie od środka.

– Stajesz się coraz śmielsza, kochanie – pochwaliłem ją. Odpiąłem guziki od marynarki, zdjąłem ją i rzuciłem na skórzaną kanapę pod oknem.

– Dobra zachęta działa cuda. – Kokieteryjnie przygryzła dolną wargę, a jej spojrzenie przybrało na intensywności.

Czułem mrowienie całego ciała i przeklinałem świat za to, że nasza rozmowa nie odbywała się twarzą w twarz, a oddziaływały nas setki tysięcy kilometrów. Sprzedałbym duszę diabłu, aby móc dotknąć jej jedwabistej gładkiej skóry, skosztować słodkich ust i poczuć zniewalający zapach ciała.

– Nie masz pojęcia, co bym z tobą zrobił, gdybyś teraz tu była – wymruczałem i ponownie zająłem miejsce w swoim fotelu, nie spuszczać wzroku z ukochanej.

June rozchyliła ostrożnie szlafrok, pokazując mi krągłe, idealne piersi, na widok których w ustach zebrała mi się ślinka. Miałem ochotę zawyc jak dzikie zwierzę z frustracji, która zaczęła mnie ogarniać. Dwa idealne wzgórza, których ciężar niemal czułem w dłoniach, znajdowały się daleko poza moim zasięgiem...

– Zawsze możesz mi opowiedzieć – zachęciła dziewczyna, dostrzegając głód w moich oczach.

– Zamiast gadać, wolałbym ci to pokazać. Jestem sfrustrowany, napalony i wcale mi w tym nie pomagasz, skarbie – obruszyłem się, posyłając jej gniewne spojrzenie.

Zaczęła się śmiać. Nie potrafiłem długo gniewać się na nią, chociaż czasami chciałem. June była moim lekiem na każde zło i zmartwienie tego świata. Zawsze wiedziała, co zrobić lub powiedzieć, abym poczuł się lepiej i uwierzył, że wszystko się zawsze jakoś ułoży. Nie można było jej nie kochać. Czasami zadawałem sobie pytanie, czym sobie na nią zasłużyłem, ale nigdy nie poznałem odpowiedzi.

– Sam mi zawsze powtarzasz, że to, na co musimy długo czekać, smakuje najlepiej.

– Kłopot w tym, że ty smakujesz idealnie bez względu na to, ile muszę na ciebie czekać. – Wzruszyłem ramionami, nie odrywając wzroku od jej nagiej skóry. – Gdybyś tu teraz była, naznaczyłbym każdy skrawek twojego ciała. Zacząłbym od stóp i piął się coraz wyżej, sunąc językiem po wrażliwej, rozgrzanej skórze twoich ud. Doprowadziłbym cię do szaleństwa, smakując, ssąc i drażniąc twoją kobiecość, i nie przestałbym, aż nie zaczęłabyś mnie o to błagać – mówiłem ze śmiertelną powagą, dostrzegając, że wypieki na jej policzkach nabrały intensywniejszych barw.

Kiedy dłoń kobiety, która spokojnie spoczywała na brzuchu, zsunęła się między nogi, uśmiechnąłem się łobuzersko. Odpiąłem pasek, rozpiąłem rozporek i chwyciłem za swoją męskość. Niespiesznie przez materiał bielizny zacząłem stymulować penisa, przyglądając się przy tym swojej ukochanej. Jej oczy były delikatnie zmrużone, a usta rozchylone. Była piękna i wcale tego nie wyolbrzymiałem.

– Co później? – dopytywała, bezwstydnie się dotykając i zmierzając na szczyt rozkoszy.

– Gdybym wyczuł, że nie jesteś w stanie znieść już ani odrobiny więcej słodkich tortur, pozwoliłbym ci na sekundę lub dwie oddechu. Poświęciłbym uwagę twoim idealnym piersiom, podgryzając i szczypiąc nabrzmiące, różowe brodawki. Mój język lawirowałby między jednym a drugim

pagórkiem. Kolejny raz boleśnie doprowadziłbym cię do stanu szaleństwa – opowiadałem, dostrzegając, jak drugą dłoń zaczęła pieścić piersi, podszczypując sutki tak, jak o tym wspomniałem.

Zacząłem nieco szybciej pocierać swoją męskość, czując narastającą przyjemność rozpoczynającą się od palców u stóp i z sekundy na sekundę rozprzestrzeniającą się dalej po całym ciele. Mój oddech stał się szybszy, a pożądanie, które osiągnęło apogeum, było nie do zatrzymania. Czulem, jak mój członek twardnieje z każdym kolejnym posuwistym ruchem dłoni.

– Chryste! June, nie masz pojęcia, jak desperacko pragnę się w tobie zanurzyć. Poczuj twój oddech na skórze, twoje uda oplecione wokół mojej talii. Marzę, aby czuć to ciepło, gdy na krótką chwilę stajemy się jednością. Pragnę ciebie i dźwięku twojego przyspieszonego oddechu. Brakuje mi tego szaleńczego bicia serc, gdy znajdujemy się ciało przy ciele, lecz nadal niewystarczająco blisko, aby się sobą nasycić – wyznałem i kompletnie poddałem się pożądaniu, które mną zawładnęło.

Wpatrywałem się w przepiękną twarz ukochanej, która gonila za spełnieniem, wydając z siebie ciche westchnienia rozkoszy. Ja również nie chciałem już powstrzymywać tego pościgu za uniesieniem, które było na wyciągnięcie ręki. June zagryzła wargę, zamknęła oczy i pozwoliła mi obserwować, jak jej ciałem wstrząsają dreszcze, a na twarzy maluje się błogość w czystej postaci. Chciałem jej dorównać, poczuć to i już prawie to miałem... Byłem tam do chwili, aż brutalnie nie sprowadzono mnie na ziemię.

– Panie Cohen, jest pan tam? – Głos Wood w takiej chwili był niczym skrobanie paznokciami po tablicy.

Otworzyłem szeroko oczy i przeniosłem wrogie spojrzenie w stronę drzwi. Zastanawiałem się, co ta kobieta jeszcze robiła w pracy i – przede wszystkim – czego ode mnie chciała. Miałem ochotę ją zamordować.

– Wood, jestem naprawdę bardzo zajęty. Jestem pewien, że to może poczekać do jutra.

– Tylko że...

– Żegnam! – zawołałem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Naręczona zdążyła opatulić się ponownie w szlafrok i powstrzymywała wybuch śmiechu. Miałem ochotę wrzeszczeć.

– Serio? Zamierzasz mnie tak zostawić? – zwróciłem się do partnerki, która parsknęła śmiechem, słysząc mój obrażony ton.

– Skarbie, za kilka godzin muszę wstać, ale masz bujną wyobraźnię. Jestem pewna, że sam świetnie sobie poradzisz i rozwiążesz ten pokaźny problem – płakała ze śmiechu, wycierając mokre od łez oczy.

Westchnąłem ciężko, zerkając na swoją erekcję. Zamknąłem oczy, aby się uspokoić, ponieważ w przeciwnym razie poszedłbym siedzieć za morderstwo.

– Nie zdążyliśmy nawet porozmawiać.

– W niedzielę będę miała luźniejszy dzień, to do ciebie zadzwonię.

– Obiecałem Summer, że zabiorę ją do Santa Monica.

– Ja później mam sesję... Dobra, coś wymyślimy – pocieszyła mnie i przesłała całusa.

Wcale nie było mi do śmiechu. Nienawidziłem związku na odległość i wiecznie ograniczających nas stref czasowych. Najgorsze bywało Tokio i siedemnastogodzinna różnica, ale zaraz na podium utrzymywał się także Dubaj i jego piekielne dwanaście godzin. Kiedy June otrzymywała kontrakty na sesje w tych miejscach, nasz kontakt praktycznie nie istniał. Ograniczaliśmy się do wiadomości

głosowych, usiłując wysłać je sobie jak najczęściej, ale to nie to samo, co standardowa rozmowa. Był moment, kiedy zaczęło mnie to przerastać i gotów byłem poprosić narzeczoną, aby nie wyjeżdżała. Opamiętałem się jednak w ostatniej chwili. Wiedziałem, że nie mogłaby wtedy spełniać swoich marzeń. Zawsze, gdy informowała mnie o kolejnych sesjach, kontraktach i innych współpracach, miałem cichą nadzieję na Paryż, Londyn lub Nowy Jork. Różnica czasowa byłaby wtedy o wiele mniejsza.

– Jak zawsze, kochanie, a teraz zmykaj spać i wypocznij.

– Gniewasz się na mnie? – Dostrzegłem zmartwienie na jej twarzy i poczułem ucisk w sercu.

– June, o czym ty mówisz? Nie mógłbym się na ciebie gniewać i nie mam ku temu powodów. Uciekaj już i przestań się zamartwiać. – Puściłem do niej oko i zakończyłem połączenie, pozwalając jej odpocząć.

Byłem świadomy, że w Nowym Jorku dochodziła pierwsza w nocy, i nie chciałem jej dłużej męczyć. Ubolewałem tylko, że rozmawialiśmy tak krótko. Cholernie za nią tęskniłem i odliczałem dni do jej powrotu. Oparłem głowę o blat biurka i zamknąłem oczy, dając swemu ciału chwilę na dojsie do siebie. Kiedy już bez krępacji mogłem opuścić gabinet, ruszyłem prosto do windy, ale moją uwagę przykuło światło w sali konferencyjnej. Byłem zaskoczony, że siostra siedziała jeszcze w pracy, i postanowiłem to sprawdzić. Okazało się, że to nie Cassie, a Lana w towarzystwie katalogów i sterty notatek. Początkowo miałem ochotę wpaść do środka i na nią nakrzyczeć, ale gdy byłem w połowie drogi i dostrzegłem wyraz jej twarzy, zamarłem w pół kroku.

Wyglądała na zdeterminowaną, ale i zagubioną zarazem. Natychmiast domyśliłem się, że siostra nie zabrała jej na spotkanie z wielkim rekinem biznesu, Tobiasem Cohenem, w przeciwnym razie by jej tu nie było, a zwyczajnie wyplakiwałaby oczy w poduszkę.

Chciałem ją zostawić, po prostu wsiąść do tej przeklętej windy i wrócić do swojego mieszkania. Jednak nie mogłem tego zrobić. Było mi jej żal, gdy widziałem, jak się męczyła i głowiła, aby zorganizować temu dupkowi wspaniałe urodziny. Głęboko wdychając w przypiływie frustracji, wtargnąłem do sali konferencyjnej. Wyczułem, że nagle się spięła. Zdałem sobie sprawę, że niekiedy naprawdę bywałem w stosunku do niej okropnym draniem i musiałem zacząć się hamować. Było to jednak trudne, a ona mi tego nie ułatwiała.

– Co ty tu jeszcze robisz, Wood?

– O ile dobrze pamiętam, to pracuję. Chociaż różnie z tobą bywa. Może już zdążyłeś mnie zwolnić i zapomniałeś mi o tym powiedzieć. – Wzruszyła ramionami, nawet na mnie nie patrząc.

Dalej bazgrała na kartkach, ale z racji tego, że stałem kilka metrów dalej, nie mogłem dostrzec, co notowała. Odłożyłem więc neser i marynarkę na jeden z foteli i podszedłem do niej. Stanąłem za nią, układając jedną dłoń na oparciu siedziska, a drugą na blacie stołu, i przyjrzałem się jej pracy.

Ponownie uderzył we mnie zapach jej mgiełki do ciała jak wtedy w jej mieszkaniu. Nie wiedzieć czemu ten bukiet zapachowy działał na mnie uspokajająco i odprężająco. Spojrzałem na dziewczynę, która nadal nie szaszyciła mnie spojrzeniem, i pomyślałem, że gdyby miała jakieś przewisko, zdecydowanie brzmiałoby ono „Ananasik”. Pasowało do niej, bo sprawiała wrażenie szorstkiej, chociaż tak naprawdę były to tylko pozory. Wewnątrz była słodka i krucha. Lana „Ananasik” Wood pełną gębą.

– Zakładam, że Cassie nie zabrała cię do naszego ojca? – Spojrzałem na nią.

– Była dziś w pracy tylko na chwilę, bo Summer nadal kiepsko się czuje i zmuszona była zabrać pracę do domu – wymruczała niemrawo, co kompletnie było do niej niepodobne.

– Wood, co z tobą? Jesteś dziś zupełnie jak nie ty. Otrząśnij się, dziewczyno.

– Przepraszam, to był długi dzień.

Czułem, że coś jest nie tak, i zamierzałem dowiedzieć się co. Poczułem się jak dupek, gdy zdałem sobie sprawę, że przyszła do mnie, a ja ją odprawiłem, bo zabawiałem się w wideoseks z narzeczoną. Nagle cała złość, którą czułem do Lany, przestała mieć znaczenie i wydawała się po prostu śmieszna.

– Wybacz, że na ciebie nakrzyczałem, byłem...

– Zajęty. Tak, rozumiem. I to ja przepraszam, że kolejny raz cię zdenerwowałam. Jak widać, jestem w tym mistrzynią – odpowiedziała i posłała mi delikatny uśmiech. Spojrzałem jej w oczy i dostrzegłem w nich smutek.

Zwyczajnie nie powinno mnie to obchodzić. Ludzie mają swoje problemy i mierzą się z nimi, jak umieją najlepiej. Lana była inna. Doprowadzała mnie do szału, ale swoją zagubioną i niezdarną postawą sprawiała, że czułem się za nią odpowiedzialny.

Kobieta zaczęła zbierać swoje notatki i zamykać katalogi, które służyły jej jako inspiracja, czego kompletnie nie pochwalałem. Klienci cenili nas głównie za to, że potrafiliśmy urządzić niepowtarzalne przyjęcia. Wyprostowałem się, zrobiłem krok w tył i złapałem za podłokietnik fotela, przyciągając do siebie siedzisko i zmuszając dziewczynę do tego, aby znalazła się ze mną twarzą w twarz.

Wydawała się zaskoczona, ale kompletnie to zignorowałem. Nie zamierzałem wypuścić jej z biura do chwili, aż nie dowiem się, w czym rzecz.

– Masz zamiar ze mną porozmawiać?

– Ale nie ma o czym. Jestem zwyczajnie zmęczona. Chyba mam do tego prawo, prawda?

– Lano, skończ pieprzyć, bo nie jestem ślepy i widzę doskonale, że coś cię gryzie. Martwisz się tym przyjęciem? Naprawdę nie spinaj się tak i podejdź do tego na chłodno. Co będzie, to będzie.

– Potrzebuję dwóch dni wolnego – wypaliła nagle.

– Żarty sobie ze mnie robisz? Lano, jeszcze kilka godzin temu panikowałaś, ponieważ masz mało czasu na zorganizowanie tej cholerniej imprezy, a teraz prosisz mnie o wolne, bo jesteś zmęczona?

– Tak, właśnie o to proszę. Zdamę sobie sprawę z powagi sytuacji, ale...

– Gówno prawda, i nie, nie dostaniesz wolnego. Jeżeli naprawdę zależy ci na tej pracy, to zaciśniesz zęby i dasz z siebie wszystko bez względu na to, co dzieje się teraz w twojej głowie. Wóz albo przewóz, Wood. Życie to nie bajka.

Wzruszyłem ramionami, usiłując ją jakoś zmobilizować do pracy. Wiedziałem, że gdybym przystał na jej prośbę, poddałaby się. Wyczuwałem w niej potencjał, chociaż nie przyznawałem się do tego głośno ani przed siostrą, a już na pewno nie przed samym sobą. Lana potrzebowała mobilizacji i choć moje metody nie należały do najprzyjemniejszych, usiłowałem jej pomóc. Wyciągnąłem do niej dłoń i naprawdę miałem nadzieję, że nie puści jej, gdy zacznie się robić trudniej. W przeciwnym razie byłbym bardzo rozczarowany.

Dostrzegłem ból w jej oczach, gdy jej odmówiłem. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, gdy ze zrozumieniem skinęła głową, zaczęła zbierać swoje rzeczy i opuściła salę konferencyjną bez słowa. Gdyby wtedy powiedziała mi prawdę, mógłbym uratować chociaż jedno serce, ochronić je przed złamaniem, a przynajmniej chciałem tak myśleć.

Rozdział 15

Lana



Byłam rozdarta między powrotem do domu a dobrze płatną pracą, którą miałam możliwość zdobyć. Podczas przerwy na lunch rozmawiałam z mamą, która kolejny raz zbyła mnie kilkuminutową paplaniną o niczym, tłumacząc, że musi kończyć, ponieważ gotuje obiad. Próbowałam na wszystkie sposoby dowiedzieć się, co się dzieje, ponieważ ewidentnie z czymś się zmagala. Poprosiłam nawet Alex, aby skontaktowała się ze swoimi rodzicami, ale wujostwo także nie puściło pary z ust, twierdząc, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Żadna z nas nie uwierzyła w to nawet przez sekundę, a mój niepokój wzrastał z każdym kolejnym telefonem do rodziców i coraz dziwniejszymi wymówkami mamy, która jak najszybciej chciała zakończyć rozmowę. Poza tym nigdy nie udawało mi się porozmawiać z tatą, ponieważ spał, był na spacerze lub miał kontrolną wizytę u lekarza, i tak za każdym razem. Kiedy usiłowałam dodzwonić się do niego, włączała się poczta głosowa, a mama tłumaczyła, że rozłądował mu się telefon. Tyle tylko, że nigdy nie dostawałam powiadomień o tym, że numer ponownie był aktywny, i wszystko wskazywało na to, że ojcu jakoś szczególnie nie zależało na tym, aby naładować komórkę.

Już jakiś czas temu zamierzałam porozmawiać z Cassie o tym, że chciałabym pojechać do domu. Podjęłam więc decyzję, że po zorganizowaniu przyjęcia dla głowy rodu Cohen będę chciała odwiedzić bliskich i poznać prawdę. Miałam nadzieję, że wszystko pójdzie gładko. Dałam sobie tydzień na to, aby dopiąć wszystko na ostatni guzik przed wyprawą do Valley Grove. Miałam nadzieję, że pojawię się tam już jako stażystka w firmie Dream Day. Nie zamierzałam nawet informować rodziców o swoim przyjeździe. Odniosłam dziwne wrażenie, że zrobiliby wszystko, co w ich mocy, aby odwieść mnie od tego pomysłu. Miałam pewne podejrzenia, że to wszystko wiązało się z Sawyerem i naszym długiem wobec niego. Nadal jednak mieliśmy czas, aby go spłacić, i zamierzałam stanąć na głowie, by nam się to udało.

Kiedy opuszczałam salę konferencyjną, byłam bliska płaczu. Wiedziałam jednak, że Lucas miał rację. Musiałam udowodnić mu, że naprawdę zależy mi na pracy w jego zespole i że podchodzę do tego wszystkiego poważnie. Jednocześnie bardzo martwiłam się tym, że coś okropnego działo się u moich bliskich i w żaden sposób nie potrafiłam im pomóc, skoro nie chcieli ze mną rozmawiać.

Skierowałam się do windy i wściekła zaczęłam naciskać guzik, aby ją przywołać. Słyszałam za plecami jego kroki i czułam uprzejme spojrzenie, którym wypalał mi dziurę w czaszce.

– Jak zaczyna się robić niewygodnie, dajesz nogę. Nie uważasz, że to trochę dziecinne? – zaczęłam mnie.

– Nie, ponieważ to stek bzdur wyspanych z palca. Dam ci dobrą radę, Cohen. Nie udawaj, że mnie znasz, tylko postaraj się i naprawdę mnie poznaj – odbiłam piłeczkę i weszłam do windy, a on deptał mi po piętach.

Nacisnął przycisk poziomu zero i z cwany uśmiechem wpatrywał się w metalowe drzwi, które bardzo powoli się zamykały. Miałam ochotę zetrzeć mu ten uśmieszek z twarzy, ale postanowiłam go zignorować.

– Skąd pomysł, że chcę cię poznać? Jesteś moją pracownicą, ale to nie tak, że muszę wiedzieć wszystko o wszystkich.

– Owszem, nie musisz, ale chcesz. Gdyby było inaczej, nie drążyłbyś tematu. – Wzruszyłam ramionami, jakby to było coś oczywistego.

Cohen roześmiał się i pokręcił głową, jakby nie dowierzał w to, co słyszy. Atmosfera między nami ponownie zaczęła gęstnieć i zbierało się na potężną burzę. Czekalam na moment, kiedy Lucas ponownie wybuchnie i zamieni się w dupka, który obarczy mnie winą za zło całego świata.

– Drążyłem temat, bo jestem twoim szefem, jeżeli coś dzieje się pod dachem mojej firmy...

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie i twojego biznesu, Lucas! Mam swoje własne życie i problemy. Nie musisz ci się spowiadać i nawet nie chcę tego robić. Jestem tu, ponieważ potrzebuję pracy. Znoszę twoje humory i podłe zachowanie tylko dlatego, że nie mam innego wyjścia. – Wycelowałam w niego palcem, tracąc cierpliwość.

Byłam już zmęczona jego zachowaniem. Wiecznie miał o coś pretensje. Zachowywał się jak dupek, którym zresztą był, i interesował go tylko czubek własnego nosa. Zdawałam sobie sprawę z tego, że chciał się dowiedzieć, co mnie gryzie, ponieważ martwił się, że może to negatywnie wpłynąć na jego firmę. Nigdy nie chodziło o zwyczajną ludzką wrażliwość i troskę.

– Zawsze jest jakieś wyjście, Lano. Tyle że ty złapałaś się kurczowo tego, które daje ci nadzieję na lepsze jutro.

– Jutro wcale nie będzie lepsze od dzisiaj, ponieważ kiedy przekroczę próg tego budynku, znów zastanę w nim ciebie – warknęłam i wyrzuciłam dłoń w górę.

– Nie wiem, co cię ugryzło, ale radzę ci się uspokoić, zanim zrobi się nieprzyjemnie. Nie zapominaj, z kim rozmawiasz – ostrzegłam, a z jego przystojnej twarzy zaczął znikać cwaniacki uśmiech.

Miałam ochotę roześmiać mu się w twarz, tyle tylko, że wcale nie było mi do śmiechu. Zaczęło mnie to wszystko przerastać, a jego zaczepki i głupie docinki wcale nie ułatwiały mi życia.

– Więc po prostu już przestań! Skończ z tym gnojeniem mnie na każdym kroku, Lucas. Chociaż raz na jakiś czas zachowuj się w stosunku do mnie jak ludzka istota, a nie buc. Staram się, naprawdę usiłuję dojść z tobą do jakiegoś konsensusu i kiedy już mi się wydaje, że jesteśmy na dobrej drodze, zamieniasz się z powrotem w pajaca. Powiedziałeś mi, że życie to nie bajka, i owszem, miałeś rację. Moje życie to bagno, w którym raz na jakiś czas ktoś usiłuje mnie utopić, zamiast wyciągnąć do mnie pomocną dłoń, i wiesz co? Jestem już zmęczona walką o przetrwanie właśnie przez takich ludzi jak ty. – Czułam wzbierające pod powiekami łzy, ale na całe szczęście udało mi się je przed nim powstrzymać.

Mężczyzna wpatrywał się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wyglądał, jakby czuł się zagubiony i zawstydzony zarazem. Po moim monologu nie odezwał się nawet słowem, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że miał to wszystko głęboko w poważaniu. Kiedy winda dotarła na parter, żadne z nas się nie poruszyło. Staliśmy nieruchomo, gdy czekałam na to, aż Lucas w jakikolwiek sposób odniesie się do moich słów, ale nic takiego się nie wydarzyło. Ruszyłam więc w stronę drzwi prowadzących na podziemny parking.

Kiedy dotarłam do swojego pikapa i usiadłam za kierownicą, wybuchnęłam płaczem. Długo nie potrafiłam się uspokoić i było to z pewnością spowodowane zbyt wieloma negatywnymi sytuacjami z ostatnich tygodni. Rodzice najprawdopodobniej mnie oszukiwali, w pracy byłam dręczona i szykanowana z powodu tego, jak wyglądałam i skąd pochodziłam, a mój szef traktował mnie jak idiotkę i tylko szukał pretekstów, aby znów się na mnie wyżyć. Czyż nie mogło być lepiej?

Po powrocie z pracy zamknęłam się w swojej sypialni i poszłam spać. Chciałam jak najszybciej zakończyć ten dzień i modliłam się, aby nowy przyniósł jakieś zmiany. Czułam się wykończona psychicznie i nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Żołądek bolał mnie na samą myśl, że następnego dnia ponownie miałam spotkać Bellę i jej przyjaciółki, które nie pozostawią na mnie suchej nitki. Wszyscy plotkowali o tym, że od miesiąca robiła maślane oczy do Cohena, który miał ją gdzieś. Dziewczyna zażarcie walczyła o stanowisko jego asystentki, ale nawet nie brał jej pod uwagę. Była wściekła, że przez chwilę żyła jej marzeniami, choć nie miała pojęcia, jaką szczęściarą była, gdy Cohen zlekceważył jej kandydaturę. Głupi ma zawsze szczęście, a szkoda!

Całą noc się wierciłam i kręciłam. Kiedy więc zadzwonił budzik, nie zastanawiałam się ani chwili i natychmiast podniosłam się z łóżka. Wzięłam szybki prysznic, zrobiłam delikatny makijaż i wcisnęłam się w czarne, eleganckie spodnie z guzikiem na boku, które oczywiście okazały się nieco za ciasne. Nie zniechęcałam się tym jednak i sięgnęłam po elegancką, granatową bluzkę, którą udało mi się kupić na wyprzedazy. Strój uzupełniłam czarnymi szpilkami i z zaciśniętym żołądkiem, rezygnując ze śniadania, ruszyłam w stronę drzwi.

Tego dnia nie potrzebowałam samochodu, więc mając dość spory zapas czasu, postanowiłam urządzić sobie poranny spacer. Praktycznie zważyło mnie z nóg, gdy przed budynkiem zastałam czekającego na mnie Cohena. Mężczyzna miał na sobie ciemne jeansy i granatową koszulkę z krótkim rękawem, która idealnie opinała mu tors. Jego włosy były w seksownym nieładzie, a kilkudniowy zarost jak zwykle był perfekcyjnie wypielegnowany. Nie potrafiłam zrozumieć, jak ktoś tak piękny mógł posiadać brzydkie wnętrze.

– Co ty tutaj robisz? – Zmarszczyłam brwi, nadal nie mogąc się ruszyć.

– Zabieram cię na spotkanie z moim ojcem. Będziesz miała godzinę, aby wypytać go o wszystko, co jest ci potrzebne do zorganizowania tego przyjęcia, więc mam nadzieję, że jesteś dobrze przygotowana – zwrócił się do mnie błagalnym tonem.

Nie mogłam uwierzyć, że po tym, co mu powiedziałam, zachowywał się jakby nigdy nic. Cała ta sytuacja była do niego kompletnie niepodobna. Powinien chodź obrażony i warczeć na mnie jak wściekły pies. Postanowiłam się jednak zamknąć i nie drążyć tematu. Zamierzałam skorzystać z szansy, którą mi zaoferował, i wypytać jego ojca o najmniejszy szczegół.

Wreszcie zmusiłam się do wykonania kroku i ruszyłam w stronę jego auta. Lucas nie spuszczał ze mnie wzroku. Wyglądał przy tym, jakby chciał coś powiedzieć. Jego spojrzenie było tak intensywne, że przez chwilę zaczęłam się zastanawiać, czy byłam gdzieś brudna.

– Gdzie się z nim spotkamy? – dopytywałam, stając obok niego.

Kolejny raz jego woda kolońska sprawiła, że kolana się pode mną ugięły, a moje hormony zaczęły szaleć. Drażniło mnie to, jak na mnie działał, ponieważ w jego obecności trudno było mi się skupić. Chciałam, aby istniał w moim umyśle tylko jako zły człowiek, który utrudniał mi życie, a nie jako mężczyzna, na którego widok niebawem zacznę się ślinić!

– W moim rodzinnym domu. – Odepchnął się od maski samochodu, podszedł drzwi od strony kierowcy i wszedł do środka.

– Żartujesz?

– Lano, nie mam pojęcia, czym jest dla ciebie żart. Jednak na ogół powinny być one zabawne, a teraz wsiadaj – ponaglił mnie, więc zrobiłam, o co prosił, i zajęłam miejsce obok niego.

Kiedy tylko ruszył spod budynku, w którym mieszkałam z Alex, zapadła między nami niezręczna cisza. Kiedy stała się nie do wytrzymania, sięgnęłam w stronę radia i włączyłam muzykę.

– Sprawdźmy, czego ostatnio słuchałeś. – Posłałam mu łobuzerski uśmiech.

Kiedy w głośnikach rozbrzmiało *Try Pink*, spojrzałam na niego z zaciekawieniem, ale on tylko wzruszył ramionami i posłał mi grzeczny uśmiech. Cohen wyglądał mi na mężczyznę, który w drodze do pracy słuchał raczej starszych utworów rockowych niż popu.

– Liczyłam na jakieś AC/DC i może *You Shook Me All Night Long*.

– Wood, masz mnie za kobieciarza czy tylko mi się wydaje? – Posłał mi zaskoczone spojrzenie, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Widok zadowolonego Lucasa był dla mnie zupełną nowością. Wiedziałam już, że zdarzało mu się zażartować, i nawet potrafił się szczerze śmiać, ale jego luzacka postawa kompletnie zbiła mnie z tropu.

– A myślę się? Bo jeżeli teraz wybiorę kolejny utwór i w głośnikach popłynie Céline Dion *My Heart Will Go On*, to przerażę się nie na żarty. Nie gniewaj się, ale te utwory kompletnie mi do ciebie nie pasują.

– *Titanic* to klasyka, a ścieżka dźwiękowa jest genialna! – bronił się.

– Chryste, ty naprawdę masz ten utwór na swojej playliście?! – Szeroko otworzyłam oczy i zaczęłam się śmiać.

Nie wiedzieć dlaczego, ale wyobraziłam go sobie siedzącego na kanapie z pudełkiem lodów i w stercie zużytych chusteczek higienicznych, gdy oglądał jedną z najsmutniejszych scen w całej historii kina romantycznego. Śmiałam się głośno i długo, aż dostałam czkawki, ale nawet wtedy nie mogłam się uspokoić.

– Taka jesteś cwana? – zapytał i zjechał na pobocze, a następnie wyciągnął w moją stronę dłoń.

– Co? – Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Twój telefon. Zobaczymy, czego ty słuchasz, mądralo.

Bez namysłu podałam mu telefon, który kiedyś należał do Alex. Był to stary model z klapką, który służył mi tylko do rozmów z rodzicami. Nadal nie kupiłam nowego telefonu po tym, jak mój zniszczyłam podczas ratowania Summer. Lucas wziął ode mnie aparat i zmarszczył brwi, przybierając zniesmaczony wyraz twarzy.

– Dlaczego nosisz cegłę w kieszeni?

– Bardzo zabawne, to mój telefon.

– Ty nazywasz to telefonem? Kobieto, rzuć w tym kogoś, a śmierć na miejscu – kpił, na co przewróciłam oczami i schowałam urządzenie, aby się ze mnie nie nabijał.

Nie ukrywałam, że brakowało mi social mediów. Kiedy pracowałam jako asystentka Cohena, korzystałam ze służbowej komórki, aby zabić nudę związaną z tym, że prócz parzenia kawy nie byłam do niczego potrzebna. Przesiadywałam na portalach plotkarskich i czytałam o życiu gwiazd.

– Najważniejsze, że mogę z niego dzwonić.

– Kup sobie nowy, za kilka dni wypłata – zauważył i ponownie odpalił silnik, włączając się do ruchu.

Skinełam głową, ale nie chciałam mu mówić, że taka opcja nie wchodziła w grę. Każdy grosz się liczył i nie zamierzałam wydawać pieniędzy na głupoty. Prawda była taka, że telefon nie był moim priorytetem. Pracownicy Lucasa i Cassie nie narzekali na swoje wypłaty, ale miałam na głowie rzeczy ważniejsze niż sprzęt elektroniczny, bez którego mogłam się obejść.

– Cassie chciała być tu z tobą, ale Summer nadal choruje.

– Nie widzę żadnego problemu. Ty czy Cassie, dla mnie to bez różnicy – uśmiechnęłam się uspokajająco.

– Sądziłem, że masz mnie dość, bo jestem podłym dupkiem czy coś.

– Mam cię dość tylko wtedy, gdy zachowujesz się jak dupek. Teraz jesteśmy w stanie dojść do porozumienia i okazuje się, że potrafimy rozmawiać bez kłótni. Kiedy na mnie nie krzyczysz i nie dogryzasz mi, to jesteś całkiem znośny.

– Uważaj, bo jeszcze niechcący się polubimy, Wood.

– Prędzej piekło zamarznie – prychnęłam pod nosem i oboje zaczęliśmy się śmiać.

Myślę, że oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że padło między nami zbyt wiele zbędnych i przykrych słów. Byliśmy jednak zbyt uparci, aby to przyznać, i woleliśmy udawać, że nic się nie wydarzyło, niż rozdrapywać temat i go przepracowywać. Żadne z nas nie wpadło na to, że wszystko prędzej czy później do nas wróci, a zderzenie z rzeczywistością będzie bardzo bolesne.

Droga minęła nam szybko i w miarę przyjemnie. Mężczyzna zaparkował przed bramą do pięknej posiadłości, ale nie ruszył się z miejsca. Jego dobry nastrój prysł.

– Dorastałeś tu?

– Tak, dom przechodził z pokolenia na pokolenie. Uwielbiałem to miejsce.

– Czas przeszedł – zauważyłam.

– Dobre chwile są ulotne, Lano Wood, i właśnie dlatego są tak cenne.

– Sam jednak powiedziałeś, że zawsze mamy wybór. Dlaczego więc ty dokonałeś właśnie takiego?

Mężczyzna oderwał wzrok od budynku i przeniósł go na mnie. Wyglądał na zagubionego i winnego. Natychmiast pożałowałam swojego pytania i potrząsnęłam głową, jakbym chciała wybić sobie z niej wszystkie głupoty.

– Przepraszam, nie chciałam. Czasem nie zastanawiam się nad tym, co gadam. Idziemy? – Chwyciłam za klamkę, ale mężczyzna nadal siedział nieruchomo na swoim miejscu.

– Mam jeszcze coś do załatwienia, ale odbiorę cię za godzinę. Zrób coś dla mnie, dobrze? – brzmiał poważnie, chociaż usiłował się uśmiechnąć.

– Co?

– Nie pozwól mu się złamać. Bez względu na to, co ci powie, wierzę w ciebie i w to, że dasz radę. Jeżeli poradzisz sobie z moim ojcem, to poradzisz sobie ze wszystkim.

Właśnie z tymi słowami mnie zostawił. Całkowicie zszokowaną, ale i naładowaną pozytywną energią. Skoro on we mnie uwierzył, mnie też nie pozostało nic innego. Nie zamierzałam go rozczarować.

Rozdział 16

Lucas



Nie byłem złym człowiekiem, a przynajmniej tak mi się wydawało. Zawsze sądziłem, że zachowywałem się adekwatnie do sytuacji, i nie brałem pod uwagę możliwości, że moje czyny i słowa mogły kogoś krzywdzić. Byłem surowym szefem, zwłaszcza dla Lany, której niejednokrotnie dokuczałem. Początkowo chodziło o to, aby wykurzyć ją z firmy i zniechęcić do dalszej współpracy. Później nasze przepychanki stały się swego rodzaju codziennością i nie miały żadnego konkretnego powodu. Byłem uszczypliwy, złośliwy i bardzo często arogancki, ale nawet przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, że swoim zachowaniem sprawiam jej przykrość.

Kiedy wyznała mi, jak to odbierała, poczułem się okropnie. Widziałem jej rozgoryczenie i żal, gdy w żaden sposób nie skomentowałem jej słów. Żadnych nie znalazłem, było mi zwyczajnie wstyd i uznałem, że milczenie będzie najlepszym rozwiązaniem. Dopiero gdy ruszyłem za nią na parking i dostrzegłem, jak płacze w swoim samochodzie, dotarło do mnie, co zrobiłem.

Nigdy nie byłem dobry w przeprosaniu. Ojciec zawsze powtarzał, że silni ludzie nie muszą tego robić, bo mają od tego innych. Postanowiłem jednak naprawić swój błąd i umówiłem spotkanie z Tobiaszem Cohenem. Podczas oschłej rozmowy z nim wpadł mi do głowy pewien pomysł, który mógł uchronić Lanę przed uszczypliwością z jego strony. Dałem mu do zrozumienia, jak bardzo byłem niezadowolony ze współpracy z Wood, którą z kolei uwielbiała moja siostra. Wspomniałem coś raz czy dwa, że jeżeli dziewczyna zawali organizację przyjęcia, to według umowy z Cassie będę mógł ją zwolnić i przejąć Mary Sue. Miałem więc pewność, że ojciec będzie chciał zrobić mi na złość i stanie po stronie swojej ukochanej księżniczki, robiąc wszystko, aby umieścić Lanę na piedestale i uprzykrzyć mi życie.

Czekałem na nią w samochodzie, przeglądając wiadomości i wymieniając kilka z ukochaną. Łapałem się jednak na tym, że wciąż wracałem myślami do Lany, i zamartwiałem się, czy mój plan na pewno wypali. Całe szczęście po godzinie dziewczyna niemal podskakiwała, kiedy kierowała się w stronę mojego samochodu w towarzystwie mojego taty. Poczułem, jak ciężar spadł mi z serca, gdy zobaczyłem ją rozpromienioną. Odpaliłem silnik, nim wsiadła do samochodu. Przybrałem posępną minę i cierpliwie czekałem, aż zajmie miejsce obok mnie.

– Wood, nie mam całego dnia. Możesz łaskawie skończyć pogaduszkę i wsiadać? – mruknąłem.

Z jej twarzy błyskawicznie zniknął uśmiech i zastąpił go gniew. Nie chciałem się z nią kłócić i miałem nadzieję, że ostatecznie uda nam się tego uniknąć. Tłumaczenie jej się z powodów, dla których potraktowałem ją jak dupek, było ostatnią rzeczą, którą chciałem zrobić. Wiedziałem, że musiałbym opowiedzieć jej o swojej trudnej relacji z ojcem, a nie chciałem tego robić.

Pożegnała się grzecznie z solenizantem, który spojrzał na mnie ostrzegawczo, gdy uściśnął jej dłoń. Tylko czekał, aż oboje znikniemy mu z pola widzenia. Gdy odjechalismy, poczułem, jak schodzi ze mnie napięcie.

– Byłem niemiły, nie chciałem – przerwałem panującą w samochodzie ciszę.

– Zawsze jesteś niemiły, to nic nowego. – Wzruszyła ramionami, wpatrując się w szybę.

– Czasami nie pozostawiasz mi wyboru, Lano.

– A co z tymi innymi razami? Wtedy to jest na zapas czy może dla zabawy? – Gniew w jej głosie narastał z każdą chwilą.

Nie odpowiedziałem, ponieważ wtedy nie znałem dobrej odpowiedzi na to pytanie. Czasem doprowadzała mnie do szewskiej pasji, ale były dni, kiedy byłem na nią zły bez powodu. Chociaż im więcej o tym myślałem, tym oczywistsza stawała się odpowiedź. Bałem się, że ją polubię, więc najbezpieczniej było się nad nią pastwić. Byłem głupcem i spostrzegłem to zbyt późno, aby móc cokolwiek naprawić.

Postanowiłem zmienić temat i dać jej chwilę na uspokojenie się.

– Jak przebiegło spotkanie z moim ojcem?

– Dobrze. Wiem wszystko, co powinnam, żeby zaplanować dla niego niezapomniane urodziny. Mógłbyś brać z niego przykład, wiesz? To bardzo miły i grzeczny mężczyzna – burknęła.

Miałem ochotę się roześmiać. Lana nie miała pojęcia, co mówić, i gdyby tylko знаła prawdę, nie podeszłaby do mojego ojca bez broni palnej. Powinna się modlić o to, by nigdy nie poznać jego prawdziwego oblicza.

– Jacy są twoi rodzice? Też bywają uparci, krzykliwi i mają skłonności do agresji?

– Nigdy nie byłam wobec ciebie agresywna – prychnęła pod nosem, przenosząc na mnie wzrok.

Roześmiałem się, ponieważ natychmiast przyszła mi na myśl sytuacja w barze, w którym ją zastałem po ostatniej kłótni z ojcem.

– Masz bardzo krótką pamięć, Wood – skwitowałem.

– Raczej anielską cierpliwość, Cohen, skoro nadal możesz mówić – odgryzła się.

– Zabrzmiało to jak groźba. Muszę cię uprzedzić, że ja i moja rodzina mamy bardzo dobrych prawników, którzy potrafią zająć się ludźmi usiłującymi nam zaszkodzić.

– Ewidentnie pchasz się w gips, tak tylko mówię. – Spojrzała ze znudzeniem na swoje paznokcie.

Pokiwałem z rozbawieniem głową i ugryzłem się w język, nie chcąc jej dłużej dokuczać. Oboje byliśmy uparci, każde z nas lubiło mieć ostatnie zdanie, postanowiłem więc, że ten jeden raz pozwolę jej uważać się za zwyciężczynię w naszej słownej przepychance.

– Dobrze, więc co z tym przyjęciem? – podpytywałem, szczerze zainteresowany.

– Cały projekt przedstawię ci pod koniec dnia. Nie chcę zdradzać suchych faktów i pomysłów. Gdy upewnię się, że wszystko będzie możliwe do zorganizowania, porozmawiamy, dobrze? – brzmiała bardzo profesjonalnie, ale wyczułem też, jak schodzą z niej negatywne emocje.

Była podekscytowana i nie potrafiła tego ukryć. Nie pokazywałem tego tak bardzo jak ona, ale cieszyłem się wraz z nią. Początkowo liczyłem na to, że zawali to zlecenie, ponieważ chciałem uprzykrzyć ojcu życie tak jak on mnie. Kiedy jednak zobaczyłem, z jakim zaangażowaniem Lana podchodziła do sprawy, zmieniłem podejście.

– Nic nie zdradzisz? Mógłbym powołać się na to, że jestem twoim szefem.

– Niczego byś w ten sposób nie ugrał. Jak już sam niejednokrotnie słusznie zauważyłeś, jestem uparta. – Posłała mi łobuzerski uśmiech i znów wbiła spojrzenie w szybę, podziwiając widoki Hollywood Hills.

– Skąd ty się urwałaś, Lano Wood? – Przewróciłem oczami, drocząc się z nią.

– Chyba już sama nie wiem. Masz czasem tak, że czujesz się jak odmieniec? No wiesz, że nigdzie nie pasujesz.

– Nie. Ponieważ jestem panem swojego życia i to ja kreuję swój własny świat. Jeżeli ktoś patrzy na mnie jak na dziwaka, to znaczy, że to z nim jest coś nie tak, a nie ze mną. Przestań szukać swojego miejsca na ziemi, stwórz je – zasugerowałem z pewnością siebie.

Kobieta przez chwilę wyglądała, jakby się nad czymś zastanawiała, a następnie zdecydowanie pokiwała głową i się rozpromieniła. Zapatrzyłem się na nią i pomyślałem, że dla tego uśmiechu warto było zakopać topór wojenny. Wood potrafiła wykrzesać odrobinę człowieczeństwa nawet z największego ponuraka.

– Polubiliby cię takiego. No wiesz, moi rodzice – doprecyzowała z pewnością siebie i wywnioskowałem, że chodzi jej o chwile, gdy nie zachowywałem się jak arogancki dupek.

– A co z moim drugim obliczem?

– No cóż, mamy widły, które są ostre, bardzo ostre – odpowiedziała z łobuzerskim błyskiem w oku, rozbawiając mnie.

– Lano, mogę cię o coś zapytać?

– Właśnie to zrobiłeś, a z racji tego, że było to twoje ostatnie pytanie do wykorzystania, odpowiedź brzmi „nie” – zaśmiała się, ale dostrzegłem zmianę w jej zachowaniu.

Ponownie wznosiła swoje mury obronne, jak zwykła to robić, gdy zadawałem pytania o to, skąd pochodzi, i usiłowałem dowiedzieć się czegoś na temat jej rodziny. Kiedy pytałem, co skłoniło ją do przeprowadzki do Los Angeles, zawsze ucinała temat. Postanowiłem nie naciskać i dać jej szansę, by w przyszłości sama podzieliła się ze mną swoją historią.

Przez kilka następnych dni praktycznie nie widywałem Lany, która ciężko pracowała wraz z Adamem, Cassie i Mary Sue. Nie chciałem mieć nic wspólnego z przyjęciem urodzinowym ojca, bo i tak nie zamierzałem się na nim pojawić.

Mama i siostra usiłowały mnie do tego nakłonić, ale za każdym razem, kiedy temat był poruszany, kategorycznie odmawiałem. Ojciec wyraził się jasno na temat tego, co myślał o mnie i moich wizytach w rodzinnym domu. Nawet gdyby było inaczej, to jego konszachty z pieprzonym Chrisem były wystarczająco odpychające.

Nawet June kilkakrotnie próbowała przekonać mnie do wzięcia udziału w uroczystości, ale byłem nieugięty. Miałem już dość wiecznego wyciągania ręki i przeproszania za to, że w ogóle żyję. Powinien być ze mnie dumny, ponieważ nie siedziałem z założonymi rękami i nie trwonilem jego krwawicy. Pracowałem ciężko na to, aby Dream Day stało się najlepszą firmą zajmującą się organizacją imprez

okolicznościowych. Nigdy nie usłyszałem nawet głupiego „gratuluję”. Byłem dla niego nikim, bo nie zrobiłem tego, do czego chciał mnie zmusić. Gardził mną, bo nie ugiąłem się pod jego szantażami.

Istniała tylko jedna osoba, która samym mrugnięciem mogła zmusić mnie do zmiany zdania, i mogłem spodziewać się, że mama i siostra użyją jej jako karty przetargowej. Summer siedziała z dumą na tylnym siedzeniu mojego wozu. Dziewczynka poprosiła mnie, abym został jej osobą towarzyszącą. Miała na sobie niebieską sukienkę pod kolor mojego krawata. Kto odmówiłby temu szczęściemu spojrzeniu i słodkiemu głosikowi? Lana, która jako koordynatorka przyjęcia jechała z nami, wykręcała sobie ze stresu palce i wyglądała, jakby miała zwymiotować. Dzielnie jednak wysłuchiwała paplaniaj mojej siostrzenicy, która opowiadała nam o najzabawniejszym odcinku swojej ulubionej kreskówki.

– Nie denerwuj się, Lano, po prostu oddychaj – zwróciłem się do niej ze spokojem.

Prawda była jednak taka, że ja też czułem niepokój i chciałem mieć ten cyrk już za sobą. Tego wieczoru Wood miała poznać prawdę o mnie i mojej relacji z ojcem i przygotowywałem się na to, że będzie rzucać mi tym w twarz przy każdej możliwej okazji. Kiedy dowiedziała się o mojej nieobecności na przyjęciu, nie zamierzała dzielić się ze mną swoim pomysłem i ze wszystkim poszła do mojej siostry. Nie miałem więc zielonego pojęcia, czego się spodziewać i co też tej kobiecie przyszło do głowy.

– Łatwo ci powiedzieć. To nie twoje losy w firmie właśnie się ważą. Wiedz jednak, że zrobiłam, co mogłam, i dałam z siebie sto procent.

– To nie ja podejmę tę decyzję, tylko Cassie, bo to pod jej nadzorem to wszystko przygotowywałaś. Na twoim miejscu naprawdę odetchnąłbym z ulgą – uśmiechnąłem się.

– Nie potrzebuję litości, już mówiłam. Odetchnę z ulgą dopiero wtedy, gdy na własne oczy zobaczę zadowolenie gości – skwitowała, wycierając spocone dłonie o jeansy.

– Jak sobie życzysz, ale stres w niczym ci nie pomoże. Musisz być profesjonalistką i wierzyć w to, że te urodziny będą strzałem w dziesiątkę. Jeżeli ty w to nie wierzysz, to dlaczego ja i Cassie mielibyśmy uwierzyć? – wyszczerzyłem się, widząc zakłopotanie na jej twarzy, ale w odpowiedzi tylko przewróciła oczami.

– Jesteś pewien, że twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko, abym się u nich przebrała?

– Jestem pewien. Pytałaś mnie o to już z piętnaście razy.

– Jesteś zmienny jak pogoda, dziwisz mi się? – odgryzła się i stłumiła śmiech, gdy zmierzyłem ją surowym spojrzeniem.

Nie chciałem wdawać się w niepotrzebną przepychankę. Zaparkowałem auto na podjeździe, obok samochodu siostry i szwagra. Wysiadłem, a następnie sięgnąłem po garnitur i pokrowiec z sukienką Lany, który jej wręczyłem. Moja siostrzenica biegiem rzuciła się do domu w poszukiwaniu moich rodziców, aby pochwalić się swoją kreacją.

– Uroczą dziewczynka, bardzo przypomina Cassie.

– Summer? Jest świetna, ale w porównaniu do swojej matki jest aniołkiem. Sum jest oczkiem w głowie nas wszystkich i każdego owinęła sobie wokół palca.

– Wujka chyba najbardziej. – Puściła do mnie oko. Nie mogłem zaprzeczyć.

Oddałbym za tę dziewczynkę duszę, gdyby zaistniała taka potrzeba. Często zadawałem sobie pytanie, co by było, gdyby nie siostrzenica. Tylko ona powstrzymywała mnie i mojego ojca przed wzajemnym pozabijaniem się.

– Lano, tak naprawdę to chyba nigdy ci nie podziękowałem.

– Nie podziękowałeś? Ale za co miałbyś mi dziękować, przecież ja nic nie zrobiłam. – Zmrużyła oczy, nie bardzo rozumiejąc, co mam na myśli.

– Gdyby cię tam wtedy nie było... Była pod moją opieką, to ja jej nie dopilnowałem. Odwróciłem się tylko na chwilę. – Czulem, jak ogarnia mnie chłód na wspomnienie wydarzeń tamtego feralnego dnia.

Kobieta wpatrywała się we mnie i przez chwilę nie wiedziała, jak powinna się zachować. Wyciągnęła przed siebie dłoń i zanim umieściła ją na moim ramieniu w pokrępowującym geście, zawahała się. Nie musiała nic mówić. Jej wzrok i zrozumienie, które w nim dostrzegłem, były wystarczające. Nie potrzebowała mojej wdzięczności, ponieważ taka już była. Rzucała wszystko i skakała do wody, aby nieść pomoc, nie zastanawiając się ani chwili. Roztrzepana, gadatliwa, niezadarna, uparta, ale i z ogromnym sercem, odwagą i życzliwością.

– Wood?

– Hmm?

– Mogłem ci tę rękę odgryźć – zażartowałem.

– Ubolewasz, że tak się nie stało, prawda? – uśmiechnęła się chytrze i ruszyła przed siebie, wprost ku wejściu do domu.

Poszedłem za nią i kiedy tylko przekroczyłem próg, zamarłem z szeroko otwartymi oczami. Na ulubionym, dębowym stoliku mamy, znajdującym się przy schodach, zaszła diametralna zmiana. Zniknęła figurka anioła, której nie pozwalała nikomu ruszać, a zastąpiła ją dekoracja kwiatowa ze świeżo ściętych róż, oplatająca szklany lampion z zapaloną świecą w środku.

Przy wejściu do salonu stał kolejny stolik z tacą i małą tabliczka informująca, że każdy, kto chciał wejść, musiał wypić za zdrowie jubilata. Srebrna taca wypełniona była kieliszkami pełnymi tequili, czyli pierwszego trunku, po który sięgnął mój ojciec jako nastolatek.

Salon pełen był czarnych i złotych balonów oraz kolejnych dekoracji kwiatowych. W rogu pomieszczenia znajdował się stół z podziękowaniami dla gości. Każdy, kto zgodził się przyjąć zaproszenie i celebrować ten dzień razem z moim ojcem, miał opuścić jego posiadłość z butelką wina i belgijskimi czekoladkami.

Wszędzie widniały zdjęcia przedstawiające starszka na różnych etapach jego życia. Moją ulubioną fotografią była ta, na której pozował wraz ze mną zaraz po tym, jak wręczył mi kluczyki do pierwszego samochodu. Obejmował mnie ramieniem i śmiał się z mojej zszokowanej miny.

– Jesteście do siebie podobni – skomentowała Lana, stając za moimi plecami.

– Mylisz się, Wood. Prócz więzów krwi nic więcej nas nie łączy – skwitowałem i odwróciłem ramkę zdjęciem do dołu.

– Nie chciałam cię rozgniewać, po prostu myślałam...

– Nie myśl za dużo, jak widzisz, nic dobrego z tego nie wynika. A teraz idź się przebrać i zabieraj się do pracy, nie jesteś tu gościem i nie zapominaj o tym – burknąłem i spojrzałem na nią wyzywająco.

Chciałem usłyszeć jej ripostę. Musiałem dać upust złości, jaka wezbrała we mnie z poczucia żalu, niesprawiedliwości i tęsknoty za czasami, które nigdy nie wrócą. Ona jednak zdała sobie sprawę z tego, że ją prowokuję, skinęła głową i odwróciła się na pięcie, aby odejść.

– Wood? – zawołałem.

Dziewczyna zatrzymała się, ale nie spojrzała na mnie. Nie mogłem jej powiedzieć, że znów będę dla niej dupkiem, ponieważ jesteśmy pod dachem mojego ojca i nie chciałem, aby mnie przejrzał.

– W tym domu, tak jak w firmie, jestem dla ciebie panem Cohenem. Nie jesteśmy przyjaciółmi, nie zapominaj o tym – ostrzegłem, usiłując zrobić to delikatnie.

– Proszę się nie martwić, panie Cohen, wyrzłam to sobie w pamięci – rzuciła na odchodne.

Usłyszałem jeszcze, jak witała się z Cassie i moim ojcem, którzy po chwili do mnie dołączyli. Siostra miała na sobie przepiękną czerwoną sukienkę bez pleców. Ojciec zaś garnitur, co nie było niczym zwyczajnym.

– Co takiego powiedziałeś tej dziewczynie, że wyglądała jak zbity pies? – Ojciec spojrzał na mnie surowo, wkładając ręce do kieszeni.

– Pokazałem jej tylko, gdzie jej miejsce. Czyli coś, co niezmiennie robisz ze mną od kilku dobrych lat, tato – uciąłem rozmowę i minąłem go, wychodząc przez drzwi tarasowe na zewnątrz.

Wszędzie znajdowały się girlandy prowadzące wprost do ogrodu, który także był nimi przystrojony. Drewniane stoły pełniły funkcję stoisk, gdzie każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Były ciasta, słone przekąski, napoje, alkohol i oczywiście wino, którego u Tobiasza Cohena nie mogło zabraknąć.

Lana z pomocą Adama i Cassie zadbała o wszystko. Był drewniany parkiet do tańca, DJ dbający o odpowiednią playlistę z ulubionymi utworami ojca. Wszystko było dopięte na ostatni guzik, a obawy dziewczyny były bezpodstawne. Ucieszyłem się, że zrezygnowała z przepychu, o jaki ją posądzałem. Martwiłem się, że wyskoczy z czekoladową fontanną, pieczonym prosiakiem i kelnerami lawirującymi między gośćmi. Ona tymczasem zadbała o to, aby każdy obsłużył się sam, jeżeli będzie miał na coś ochotę, oraz aby punktem przewodnim była zabawa, o czym świadczyła obecność DJ-a.

Spojrzałem na zegarek i dotarło do mnie, że było już bardzo późno. Ruszyłem więc do domu i udałem się na górę, do swojego dawnego pokoju. Wyszedłem z niego tak szybko, jak wszedłem, ponieważ zastałem w nim przebierającą się Lanę.

– Wood, co ty tu, u licha, robisz? – zapytałem, stojąc pod drzwiami.

– Pańska siostra powiedziała, że mogę się tu przebrać. Nie wiedziałam, że to będzie problem – odpowiedziała i po chwili gwałtownie otworzyła drzwi, pokazując mi się w pełnej krasie.

Rozpuściła i wyprostowała włosy, włożyła czarną sukienkę w stylu boho przed kolano i z odkrytymi ramionami. Wytuszczała rzęsy i musnęła wargi błyszcznikiem, którego cudowny truskawkowy zapach błyskawicznie dotarł do moich nozdrzy. Wyglądała pięknie, ale nie mogłem jej tego powiedzieć.

– Za moment zaczną się zjeżdżać goście. Idź tam i wszystkiego dopilnuj. Nie zawal, Wood. Nie dziś, rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiedziała ze spokojem, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Coś jeszcze? – Zmarszczyłem brwi, wpatrując się w nią wyczekująco.

– Nie zdobędzie nad tobą władzy, jeśli znasz swoją wartość i wierzysz w to, co robisz. Wygra, jeśli zwątpisz i uwierzysz w jego słowa – szepnęła, dbając o to, abym tylko ją usłyszał.

Kompletnie mnie zamurowało. Wpatrywałem się w nią z szalejącą w sercu i głowie burzą. Byłem rozdarty między podziękowaniem jej za wsparcie, jakie mi okazała, a opieprzeniem za wtrącanie się w nie swoje sprawy. Nim zdążyłem zareagować, zadzwonił dzwonek do drzwi i kobieta zostawiła mnie, idąc na dół.

Postanowiłem, że porozmawiam z nią o tym później. Nie wiedziałem tylko, co powiedzieć. Zaskoczyła mnie. Kolejny raz byłem dla niej niemiły, a ona mimo to stanęła po mojej stronie.

Szybko włożyłem garnitur, poprawiłem włosy i zbiegłem na dół, gdzie znalazła mnie Summer. Wziąłem dziewczynkę na ręce i udałem się z nią w stronę ogrodu, gdzie znajdowała się już większość gości.

Wood dyskretnie trzymała się z boku razem z Adamem, który miał być jej wsparciem tego wieczoru.

– Lana ma śliczną sukienkę, prawda? – zauważyła Summer, i miałem ogromną ochotę jej przytaknąć, ale powstrzymałem się w ostatniej chwili.

– Ty masz piękniejszą, króliczku. – Pocałowałem ją w policzek, ale nie mogłem powstrzymać się przed zerknięciem w stronę Wood.

Nasze spojrzenia na moment się spotkały, ale wyrosła przede mną Bella wraz ze swoim ojcem, który był najlepszym przyjacielem mojego taty. Dziewczyna robiła do mnie maślane oczy od lat. Zatrudniłem ją w firmie tylko na prośbę Cassie, ponieważ swego czasu się przyjaźniły.

– Dobrze cię widzieć, Lucas. Jeśli mam być szczery, nie sądziłem, że cię tu zobaczę. – Mężczyzna uścisnął mi dłoń.

– Dzień dobry, panie March. Do ostatniej chwili nie miałem pojęcia, czy uda mi się dotrzeć – przywitałem się grzecznie, mocniej przytulając do siebie Summer.

– Cieszę się, że tak się stało. Chciałem z tobą porozmawiać o twojej asystentce. Bella mówiła, że nadal nikogo nie znalazłeś, więc może dałbyś jej szansę? – zaproponował.

Miałem nadzieję, że się przesłyszałem. Co gorsza, stojąca obok kobieta nie miała nic przeciwko, że jej ojciec ponownie usiłował ingerować w jej karierę. Zachowując grzeczny ton, uśmiechnąłem się i podbródkiem wskazałem na Wood, która obserwowała otoczenie jak jastrząb.

– Widzi pan tę kobietę? To jest moja asystentka i lepszej nigdzie nie znajdę, ale dziękuję za propozycję. Bawcie się dobrze – uciałem rozmowę i ruszyłem dalej, świadom tego, że to dopiero początek wieczoru i okropności, które mnie czekają.

Rozdział 17

Lana



Razem z Adamem czuwaliśmy nad tym, aby przyjęcie się udało. Wszystko szło jak po maśle, a serce rosnęło na widok zadowolonego jubilata i jego gości. Cassie wraz z mężem niejednokrotnie zapraszali mnie do wspólnej zabawy, ale chciałem zachować się jak prawdziwa profesjonalistka, więc grzecznie odmawiałam. Byłam jednak bardzo wdzięczna szefowej za to, że od początku traktowała mnie bardziej jak przyjaciółkę niż pracownicę.

Trzymałam się na uboczu przy oczku wodnym i obserwowałam kołyszące się na parkiecie pary. Nawet Adam dał się porwać rytmom z lat osiemdziesiątych i szalał razem z Summer, rozśmieszając dziewczynkę do łez. Jej niebieska sukienka wirowała jak u księżniczki za każdym razem, gdy ją okręcał, co wprawiało małą w zachwyty.

– Wygląda na to, że ci się udało. – Usłyszałam znajomy głos dobiegający zza moich pleców.

– Przyszedł mi pogratulować czy masz inny interes? – mruknęłam, gdy Bella stanęła obok mnie.

Kobieta działała na mnie jak płachta na byka, z tą różnicą, że gdyby byk rozerwał płachtę na strzępy, nie poszedłby siedzieć. Usiłowałam zachować spokój i nie poświęcać jej zbyt wiele uwagi.

– Jesteś taka naiwna, Lano. Naprawdę sądzisz, że ktoś w firmie uwierzy, że sama tego dokonałaś? Adam i Cassie z pewnością wykonali za ciebie całą robotę, bo jesteś niedorajdą, i Cohen trzyma cię tylko dlatego, że jego siostra z jakiegoś powodu cię lubi. – Nienawiść w jej głosie była niczym cios w brzuch, ale udawałam, że nie robi to na mnie wrażenia.

Uśmiechnęłam się i powoli przeniosłam na nią spojrzenie. Miałam ochotę jej przyłożyć, ale zniszczyłabym przyjęcie pana Cohena i pogrzebała swoje szanse na pracę.

– Wiem, co usiłujesz zrobić, Bello, i z przykrością stwierdzam, że jesteś na przegranej pozycji.

– Czyżby? – Posłała mi szaleńczy uśmiech i złapała mnie z całej siły za ramiona.

Kompletnie mnie zamurowało, ale nim zdążyłam zareagować, kobieta puściła mnie i z głośnym krzykiem wpadła prosto do znajdującego się za nią oczka. Stałam jak sparaliżowana z szeroko otwartymi ustami, zdając sobie sprawę z tego, jak kiepsko to wyglądało.

Muzyka ucichła, a niektórzy rzucili się kobiecie z pomocą, przepychając się obok mnie. Nie byłam w stanie się poruszyć. Summer wystraszyła się i zaczęła płakać, a po dobrych nastroskach nie było śladu.

– Coś ty jej zrobiła? – Ojciec Belli złapał mnie za przedramię, nie siląc się na delikatność.

Otworzyłam usta, aby odpowiedzieć, ale nie dostałam na to szansy. Bella z pomocą Tobiasa Cohena wydostała się z wody i mordowała mnie wzrokiem.

– Podeszłam, aby jej pogratulować, ponieważ naprawdę świetnie to wszystko urządziła, ale nagle wpadła w szal i zaczęła mnie szarpać, a następnie wrzuciła do wody!

– Czy to prawda? – Starszy Cohen zwrócił się do mnie ze spokojem, którego się po nim nie spodziewałam.

Chciałam powiedzieć, że to kłamstwo, że to ona mnie szarpała i sama rzuciła się do wody, ale pod czujnym spojrzeniem tak wielu osób nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słowa. Uścisk ojca Belli się wzmacnił. Zadawał mi ból i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– No mów! Zadano ci pytanie! Głucha jesteś? – warknął, potrząsając mną.

Czułam, jak zaciska mi się gardło, a w oczach wzbierają łzy. Usiłowałam wyszarpnąć się z uścisku, ale mi na to nie pozwolił.

– March, może nie powinienes...

– Nie powinienem czego? Spójrz na moją córkę, Tobiasie. Ta chodząca beczka smalcu mogła jej zrobić krzywdę. Na miłość boską, gdyby chodziło o twoją Cassie, to jak byś zareagował? Nie uspokajaj mnie, proszę.

Usłyszałam kilka parsknięć i niezbyt miłych komentarzy skierowanych w moją stronę. Wszystko oczywiście tyczyło się mojej wagi. Traktowano mnie jak gorszy sort przez kilka zbędnych kilogramów. Nie znali mnie i mojej historii, a śmiali się ze mnie. Niejednokrotnie przekonałam się, jak okrutni potrafili być ludzie, jak słowa potrafiły skrzywdzić i jakie rany pozostawiały na duszy. Przechodziłam przez to, byłam tą dziewczyną lata temu, a teraz znów to do mnie wróciło.

– Proszę mnie puścić – poprosiłam stanowczo, ale nie na tyle wystarczająco, aby mnie posłuchał.

Nie wiedziałam, dlaczego w chwili, gdy powinnam walczyć jak lwica i dowieść swojej racji, kompletnie odjęło mi mowę. Byłam już zwyczajnie zmęczona niepowodzeniami, które ciągle pojawiały się na mojej drodze, i chyba zwyczajnie zaczęłam się poddawać.

– Co ty mówisz? Mów wyraźniej, a nie plujesz pod nosem – krzyknął i ponownie mną potrząsnął, sprawiając mi ból.

– Powiedziała, żebyś ją, kurwa, puścił, i to już! – zagrział Lucas, zwracając na siebie całą uwagę.

Mężczyzna szedł w naszą stronę razem z Adamem, który miał nieodgadniony wyraz twarzy. March zmarszczył brwi, ale mnie puścił, a ja miałam ochotę jęknąć z ulgi. Czułam gorące łzy pod powiekami i było mi wstyd, że stałam się atrakcją dla tych wszystkich pozerów.

– Masz zamiar jej bronić? Twoja asystentka wrzuciła moją córkę do oczka wodnego. Upokorzyła ją na oczach gości i zniszczyła przyjęcie twojego ojca. Zamierzasz wyciągnąć konsekwencje? – obruszył się.

– To nie tak, nie wrzuciłam jej do wody. Sama do niej wpadła – usiłowałam się bronić.

– Przestań kłamać! Jesteś kłamczuchą. Bella mi opowiadała o twoich poczynaniach w pracy. Wracaj na to swoje zadupie, wieśniaro, i nie wychylaj się, bo więcej z ciebie szkody niż pożytku – zakpił i kilka osób mu nawet zawtórowało.

Lucas znalazł się przy mnie w ekspresowym tempie i przyciągnął mnie do swojego boku, będąc skuteczną tarczą przed rozgniewanym mężczyzną i jego szaloną córką.

– Zaczynj ważyć słowa, March, bo za moment zrobi się bardzo nieprzyjemnie. Może zamiast rzucić oskarżeniami, dałbyś dojsć Lanie do słowa? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

March spojrział na mnie z pogardą i zaśmiał się, choć nie było w tym ani grama humoru. Splótł ręce na piersiach i z cynizmem wypisanym na twarzy patrzył to na mnie, to na młodego Cohena.

– Ta kłamczucha ma przeprosić moją córkę, i to natychmiast, albo wychodzimy!

– Nie zrobiłam nic złego! To ona mnie zaatakowała, nie zdążyłam nawet zareagować, bo odegrała scenę życia, i proszę mnie nie obrażać! – zagrzałam, trzęsąc się z wściekłości. Powiedzieć, że chciało mi się płakać, to jak nic nie powiedzieć.

– Przestań łgać! Moja córka to porządna dziewczyna z dobrego domu. Nie wiem, po jaką cholere wymyślasz te kłamstwa, ale oszczędź sobie wstydu i miej na tyle przyzwoitości, aby przeprosić pana Cohena i moją córkę za to, co zrobiłaś!

– Ale ja nic nie zrobiłam, już powiedziałam! – odparłam łamiącym się głosem.

Odwrociłam się na pięcie, chciałam wyjść z przyjęcia i jak najszybciej wrócić do domu, ale Lucas nie pozwolił mi odejść. Zagroził mi drogę i ostrożnie złapał za mój podbródek, aby nawiązać ze mną kontakt wzrokowy. Starł kciukiem łzę, która spłynęła po moim policzku, a jego dotyk był czuły i zarazem lekki jak piórko. Na moment zapało mi dech w piersiach, ponieważ kompletnie nie spodziewałam się takiego gestu ze strony szefa.

– Wiem, że to trudne, ale nie uciekaj, dobrze? Zostań ze mną, Lano. Załatwię to – brzmiał na przekonanego, więc skinęłam głową i zrobiłam to, o co poprosił.

– Króliczku, możesz do mnie podejść? – zawołał, usiłując zrobić to jak najspokojniej.

Usłyszałam kroki i dostrzegłam zbliżającą się w naszą stronę Cassie i Summer. Kobieta wyglądała na winną i jednocześnie wściekłą. Dostrzegłam ten pełen wyrzutów wzrok, który posłała Belli. Szefowa także była po mojej stronie, a mi chciało się płakać z powodu niewyobrażalnej ulgi, którą poczułam.

– Sum, powiedz, proszę, to, co widziałaś, gdy wyglupiałas się z Adamem. – Lucas zwrócił się do siostrzenicy, kucając obok niej.

Dziewczynka wtuliła się w wujka i gdy poczuła się bezpiecznie w jego ramionach, zaczęła odpowiadać na jego pytanie.

– Widziałam, jak Bella rozmawia z Laną, a później ją szarpie i upada do wody.

– Króliczku, a czy widziałaś, aby Lana popchnęła Bellę?

– Nie, Lana nic nie zrobiła. Widziałam to, wujek Adam też, prawda, wujku? – Dziewczynka spojrziała na wywołanego do odpowiedzi mężczyznę, który wyglądał, jakby chciał wgrzyźć się tej podłej kłamczusze w tętnicę szyjną.

Nim jednak zdołał cokolwiek powiedzieć, głos ponownie zabrał March. Gotował się z wściekłości i wycelował palcem w Summer, która wtuliła się w Lucasa.

– Gówniara kłamie, a ten pedał chce ci się przypodobać. Cohen, otwórz oczy, bo cię z torbami puszcza ci twoi, pozał się Boże, pracownicy!

– Jeżeli jeszcze raz nazwiesz moją wnuczkę kłamczuchą, to utopię cię w tym oczku wodnym, rozumiesz? – Głos zabrał Tobias, który jako jedyny wyglądał na rozluźnionego.

– Nie no, to jest jakaś paranoja! Jakaś ulana świnia terroryzuje mi... – Nie dane mu było dokończyć, ponieważ Lucas rzucił się na niego z pięściami.

Wszystko wydarzyło się błyskawicznie. Jeden szybki cios i ojciec Belli leżał na ziemi, z niedowierzaniem wpatrując się w mojego szefa. Młody Cohen dosłownie trząsł się z wściekłości i widziałam, że ledwo nad sobą panował. Błagałam Boga, żeby ojciec Belli więcej nie otwierał ust, ale życie byłoby za piękne.

– Czujesz satysfakcję z ubliżania jej, by zagłuszyć wstyd, jaki przyniosła ci własna córka? Obraż ją jeszcze raz, kupo gówna, a nie ręczę za siebie – ryknął i wycelował palcem w ojca kobiety, której ewidentnie zabrakło języka w gębie.

– Pieprzysz ją, że tak zażarcie jej bronisz? Powiedz, gówniarzu. Posuwasz swoją pracownicę? Lecisz na tę grubą wieśniaczkę?! – darł się March, nadal nie podnosząc się z ziemi.

Właśnie po tych słowach rozpełtało się prawdziwe piekło. Tobiasz Cohen złapał przyjaciela za poły i podniósł go z ziemi, a następnie siłą zaciągnął ku wyjściu z ogrodu. Bella pobiegła za nimi, prosząc, aby mężczyzna zostawił jej ojca. Reszta gości stała zdezorientowana i oniemiała z powodu rozgrywającej się na ich oczach urodzinowej awantury.

Wytarłam mokre od łez policzki i wzięłam kilka głębokich oddechów, zwracając się w stronę tłumu, który na dobrą sprawę też najchętniej wykopalabym z imprezy. Postanowiłam natomiast, że doprowadzę sprawę do końca.

– Jak już wszyscy wiemy, nie ma dobrego przyjęcia bez drobnych dramatów. Myślę, że jeszcze chwilę nam wszystkim zajmie, nim emocje opadną, ale mamy oczko wodne, więc jeśli ktoś potrzebuje ochłonać, to proszę się nie krępować – zawołałam, rozbawiając tym gości.

DJ zrozumiał przekaz i już po chwili z głośników ponownie popłynęła muzyka. Cassie wraz z mężem zaprosili gości na parkiet i już po chwili wszyscy wrócili do zabawy. Niestety, ludzie nadal plotkowali o zaistniałej sytuacji. Postanowiłam jednak nie zwracać na to uwagi.

– Lano, możesz pozwolić na słówko? – zwrócił się do mnie ojciec Lucasa, który zdążył wrócić na przyjęcie.

Jego prośba ewidentnie nie spodobała się jego synowi, który trzymał w objęciach Dianę. Matka mojego szefa wyglądała, jakby była już przyzwyczajona do takiego obrotu spraw. Posłała mi błady uśmiech. Nigdy z nią nie rozmawiałam. Kiedy przyjechałam na spotkanie z Tobiaszem, nie było jej w domu. A podczas dekorowania ich posiadłości i ogrodu nie było czasu na pogaduszki.

– Oczywiście, panie Cohen. – Skinęłam głową i ruszyłam za nim, gdy kierował się w stronę budynku.

Mężczyzna, zupełnie jak jego syn, prezentował się bardzo atrakcyjnie w garniturze, owiany równie niebezpieczną aurą. Milczał do chwili, aż znaleźliśmy się w jego gabinecie. Przez całą drogę układałam w głowie przemowę, ale gdy tylko usłyszałam dźwięk zamykających się za nami drzwi, zaczęłam bredzić bez sensu.

– Ja naprawdę tego nie zrobiłam. Ta harpia uwzięła się na mnie i dokucza na każdym możliwym kroku. Nie mogę stracić tej pracy, panie Cohen. Przykro mi, że to przyjęcie okazało się jedną wielką kłapą, ale to nie ja za to odpowiadam!

– Lano... – Mężczyzna usiłował przerwać mój słowotok, ale nie miał szans.

– Obiecałam pana dzieciom, że dam z siebie wszystko i nie zawalę. Obiecałam rodzicom, że uratuję nasz dom, i zamierzam tego dokonać! Nie może mnie pan winić za problemy psychiczne córki pana

przyjaciela. Ja wiem, że pański syn jest atrakcyjny, ale żeby tak od razu rzucać się dla niego do oczka wodnego? Kto tak robi, na miłość boską?!

– Lano... – spróbował jeszcze raz.

– Na każdej uroczystości zdarzają się dramaty, prawda? Mówią, że to przynosi szczęście, więc może i panu się poszczęści. Dożyje pan osiemdziesiątki albo dziewięćdziesiątki. To znaczy nie żebym nie życzyła panu setki, bo byłoby super, ale wtedy to już kłopot z niektórymi zaworami. Nie sugeruję panu, że ma pan kłopot z zaworami albo będzie miał! Chociaż jeżeli pan ma, to przecież nic złego, każdemu się zdarza, mój dziadek na przykład... – paplałam jak opętana, nim mężczyzna wreszcie mnie uciszył.

– Kobieto, czy twoje usta mogą zamknąć się chociaż na minutę?! – zawołał, ale nie było w tym złości. Wyglądał na rozbawionego, co wprawiło mnie w konsternację.

Zamknęłam się i cierpliwie wpatrywałam w ojca Lucasa, który podszedł do swojego biurka i wyciągnął z szuflady kopertę. Zmarszczyłam brwi, ponieważ doskonale wiedziałam, że przyjęcie było prezentem od Cassie i jej brata.

– To mała premia i podziękowanie za twoją ciężką pracę. Nie jestem zły. Jest mi przykro, że zostałam tak potraktowana, i to przez człowieka, który swego czasu był jednym z moich najlepszych przyjaciół.

– To nie pana wina, niektórzy ludzie po prostu rodzą się imbecylami. – Wzruszyłam ramionami, znów go rozśmieszając.

Tobias Cohen wyglądał na bardzo nieprzychylnego człowieka, prawda była jednak zupełnie inna. Mężczyzna zyskiwał przy bliższym poznaniu, zupełnie tak jak jego syn. Początkowo bałam się współpracy z nim, jednak okazał się bardzo cierpliwy i miał poczucie humoru podobne do mojego taty.

– To bardzo miły i hojny gest z pana strony, ale nie mogę tego przyjąć.

– Możesz, Lano, nalegam.

– Nie, panie Cohen. Wykonałam swoją pracę, jak umiałam najlepiej, a cała ta uroczystość to prezent dla pana od pańskich dzieci. Najważniejszym wynagrodzeniem dla mnie będzie pańskie zadowolenie.

– Lano, wspomniałaś o problemach...

– Wiem, i bardzo pana proszę, aby to zostało między nami, a najlepiej, aby pan o tym zapomniał. Poradzę sobie, ale zarobię na to uczciwie jak inni, bez dodatków.

Uśmiechnęłam się, ale byłam także stanowcza. Nie chciałam brać od niego pieniędzy, bo to nie on był moim szefem. Chciałam przestrzegać zasad, bo mogło przecież się okazać, że to jakiś zaplanowany test Lucasa.

– Lano? – Tobias spojrzął na mnie i przez chwilę wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Tak?

– Jesteś piękną i dobrą kobietą, nie pozwól wmówić sobie inaczej. Waga nie definiuje tego, kim jesteś, ale rozmiar serca już tak, a ty masz je wyjątkowo duże.

– Dziękuję, to bardzo miłe. – Zaczerwieniłam się i ruszyłam w stronę drzwi, aby wrócić na przyjęcie.

Zatrzymałam się jednak i tym razem to ja zastanawiałam się nad tym, czy powinnam przekazać mu słowa, które cisnęły mi się na język. Bałam się, że tym jednym wyznaniem mogę wszystko zniszczyć, ale postanowiłam zaryzykować.

– Panie Cohen? – Obejrzałam się na niego przez ramię.

– Tak, Lano? – Wydawał się szczerze zainteresowany tym, co chciałam powiedzieć.

– Nie wiem, o co wam poszło, ale jednego jestem pewna... Nikt nie odda wam straconego przez spory czasu. Nic tym nie zyskujecie, a każdego dnia ponosicie tylko straty i wszyscy wasi bliscy również.

Nie odpowiedział, a więc był to znak, że nie chciał ze mną rozmawiać na ten temat, więc po prostu wyszłam. Zawsze gadałam zbyt dużo i czasami powiedziałam coś, czego nie powinnam, ale przykro było patrzeć na ich wzajemną nienawiść.

Niespiesznie wróciłam na przyjęcie, dostrzegając, że rytmy zwolniły i zrobiło się dość sennie. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, podeszłam do DJ-a i poprosiłam, aby nieco rozkręcił zabawę, nim połowa towarzystwa zaśnie na parkiecie.

– Mógłbym im tu puścić najlepsze hity, ale sama widzisz, jak jest.

– Dobra, pokaż mi tę swoją playlistę – poprosiłam. Nagle rzucił mi się w oczy jeden utwór, który wzbudził we mnie entuzjazm.

– Naprawdę chcesz to zrobić? Widzisz tych ponuraków? Oni tańczą tylko do Chopina albo innego Pitagorasa. – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Po pierwsze, Pitagoras nie miał nic wspólnego z muzyką, a po drugie, jeden dobry utwór jest w stanie zdziałać cuda, więc jedziemy z tym – poleciłam.

Kiedy pierwsze nuty piosenki popłynęły z głośników, weszłam na parkiet i całą treść i zażenowanie związane z publicznymi wystąpieniami schowałam do kieszeni. Mój dziadek i tata byli doskonałymi tancerzami, każda potańcówka należała do nich, dosłownie.

– Co prawda nie jesteśmy w Grecji, ale z pewnością wszyscy znają ten utwór. Zapraszam do wspólnego odtańczenia zorby – zawołałam z szerokim uśmiechem, czując, jak na moich policzkach pojawiają się zdradliwe rumieńce.

Rozłożyłam szeroko dłonie, pstrykając palcami, i zaczęłam powoli poruszać się w rytm muzyki, uważając, aby nie pomylić kroków. Ruch do tyłu, następnie w bok, kolejny do przodu i delikatny wykop, aby w następnej kolejności odstawić stopę, jakbym chciała głośno tupnąć. Powtórzyłam wszystko jeszcze raz, ale tym razem zamiast tupnięcia był przysiad, jakbym chciała uklęknąć na jedno kolano.

W myślach błagałam Boga, aby ktoś wreszcie się ruszył i nie pozwolił mi umrzeć z upokorzenia na oczach tych wszystkich ludzi. Dostrzegłam, że Lucas zdjął marynarkę i podał ją mamie. Następnie dołączył do mnie na parkiecie, niezdarnie powtarzając moje kroki.

Zaraz po moim szefie dołączył Tobiasz z żoną i kilka innych par. Niektórzy po prostu stali i klaskali w dłonie, inni nieśmiało dołączali, ustawiając się gdzieś z tyłu. Jednak zdecydowana większość z przyjemnością brała udział we wspólnej zabawie. Kiedy muzyka zaczęła przyspieszać, złapaliśmy się za ramiona, nie przerywając tańca, i daliśmy się ponieść. Wyczułam jednak, jak Lucas spiął się pod wpływem dotyku ojca, ale mimo to zachował kamienną twarz.

Kiedy utwór dobiegł końca, wszyscy zaczęli wiwatować i bić nam brawo. Cassie zaczęła drażnić brata, że wrzuci do internetu filmik, na którym mężczyzna wreszcie zdołał się nieco wyluzować. A ten odgryzł się, że gdy to zrobi, to on upubliczni jej zdjęcia z dzieciństwa, więc kobieta szybko przestała mu dokuczać, jeszcze bardziej rozbawiając towarzystwo.

Już chciałam opuścić parkiet, gdy rozbrzmiało *The Time of My Life*, ale Lucas złapał mnie za dłoń i przyciągnął do siebie tak, że praktycznie zderzyliśmy się czołami.

– Nie tak prędko, Wood. Sprawdźmy, czy twoja koordynacja ruchowa rzeczywiście uległa poprawie – powiedział z uśmiechem.

– Robi to pan na własną odpowiedzialność. Nie będę płaciła za pańskiego ortopeda – ostrzegłam, rozśmieszając go.

– Psychiatra, ortopeda... Co za różnica, który dzięki tobie zarobi. – Wzruszył ramionami.

Najpierw ułożył sobie na ramieniu moją dłoń, palce drugiej zaś splótł ze swoimi. Na koniec objął mnie w pasie wolną ręką. Zupełnie go nie poznawałam. Wiecznie obrażonego służbistę zastąpiła jego sympatyczniejsza wersja.

Nie odrywał ode mnie wzroku, uśmiechając się szeroko, i płynnie poruszał się w rytm muzyki niczym zawodowiec. Czułam, jak wali mi serce, gdy jego palce błędziły po moim biodrze, delikatnie je pieszcząc. Na chwilę zdołałam zapomnieć o przykrościach, z którymi musiałam się zmierzyć tego wieczora. Cohen okazał się idealnym rozpraszaczem, fantastycznym tancerzem i moim obrońcą. Doszłam do wniosku, że naprawdę go lubię. Chyba domyślałam się też, dlaczego zachowywał się jak dupek.

– Nieźle pan tańczy.

– Bo mam całkiem niezłą partnerkę. Jak to jest, Lano, że nie potrafisz chodzić bez potykania się i przewracania, a na parkiecie jesteś jak Mia Wallace?

– Miałam dobrych nauczycieli tańca – zaśmiałam się.

Gdy piosenka dobiegła końca, nie dałam się namówić na kolejny taniec. Moje stopy błagały o litość i nie mogłam doczekać się chwili, gdy pozbędę się piekielnych szpilek, które pożyczyła mi Alex. Owszem, nogi wyglądały w nich obłądnie, ale to była ich jedyna zaleta.

Przyjęcie zaczęło żyć własnym życiem i uświadomiłam sobie, że powoli mogę zbierać się do domu. Dopilnowałam wszystkiego, czego powinnam, i nie byłam już tu nikomu potrzebna.

– Będę uciekać, jest późno i jestem padnięta – zwróciłam się do Cassie, gdy do mnie podeszła.

– Już? Myślałam, że zostaniesz z nami do końca. Lano, naprawdę fantastycznie to wszystko wyglądało, więc mam nadzieję, że nie masz wątpliwości co do naszej umowy.

– Do jakiej umowy? – zapytał Lucas, dołączając do nas.

– Nowej umowy Lany, bo chyba się zgodzisz, że na nią zasługuję? – zwróciła się do brata, który przyglądał mi się w zamyśleniu.

Nabrałam głośno powietrza i już miałam na niego naskoczyć oraz przedstawiać mu swoje racje, gdy roześmiał się i skinął głową. Zmarszczyłam brwi i złapałam się pod boki, gdy dotarło do mnie, że tylko mnie prowokował.

– Oczywiście, że tak. Wystarczy się rozejrzeć, wszyscy znakomicie się bawią, więc, Wood, zamierzam dotrzymać słowa i wysłać cię na kursy oraz przyjąć jako stażystkę. Zaczynamy od poniedziałku?

– Właśnie w tym rzecz, że nie mogę. Muszę odwiedzić rodziców.

– Lano, na odwiedziny rodziców będzie jeszcze czas. Potrzebne nam są ręce do pracy i musimy zabrać się do realizacji twojego pomysłu, czyli do podpisania kontraktu z Enzo. – Mężczyzna włożył dłonie do kieszeni i przyglądał mi się uważnie.

Cassie nie stanęła po mojej stronie, tak jak się tego po niej spodziewałam, ale nie zamierzałam ulec. Zrobiłam to, co do mnie należało, i nie chciałam kolejny raz postawić pracy ponad swoich bliskich.

Zwłaszcza że miałam naprawdę złe przeczucia.

– Przykro mi, panie Cohen, ale ja nie prosiłam o pozwolenie. Naprawdę muszę zobaczyć się z rodzicami.

– Dobra, Wood. Znów zmuszasz mnie do tego, abym zachował się wobec ciebie jak dupek, i wbrew temu, co myślisz, nie robię tego z przyjemnością. Jeżeli jednak któreś z twoich rodziców nie leży właśnie na łożu śmierci, to przykro mi, wyjeżdżając, nie będziesz miała dokąd wracać. – Rozłożył ramiona, jakby chciał powiedzieć „wybieraj”.

– Nie proszę o miesiąc wolnego, panie Cohen. Martwię się o bliskich i chciałabym upewnić się, że wszystko u nich w porządku. Mój tata choruje na serce i od przyjazdu do Los Angeles nie rozmawiałam z nim ani razu.

– Zrobimy tak... Lano, pomożesz nam przygotować kontrakt z Enzo i wtedy będziesz mogła pojechać do rodziców, dobrze? Chodzi po prostu o to, że naprawdę musimy dostać tę umowę – wtrąciła się Cassie.

– Dobrze, jedź – powiedział nagle mężczyzna, zupełnie nas zaskakując.

Poczułam ulgę i niemal się rozplakałam z wdzięczności. Skinęłam głową i uśmiechnęłam się do niego, ale nie odwzajemnił tego gestu. Wiedziałam, że ponownie miałam do czynienia z jego mroczniejszą wersją, więc postanowiłam się nie odzywać.

Niebo rozświetliły fajerwerki i każdy skupił na nich swoją uwagę, oprócz mnie i Lucasa. Cassie dostrzegła panujące między nami napięcie i wróciła do swojej rodziny, aby obeerzeć razem pokaz.

– Dlaczego nie powiedziałaś?

– Czego nie powiedziałam? – Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Że coś się dzieje. Może mógłbym pomóc i...

– I co? Nagle stać się dla mnie miłszy, bo poznałeś część mojej historii? – zakpiłam i przewróciłam oczami. Odeszłam, aby nie ciągnąć dłużej tej rozmowy.

Cohen ruszył za mną, ale nie zamierzałam się zatrzymać. Miałam gdzieś to, co chciał mi powiedzieć, i nie zamierzałam marnować ani minuty więcej na wysłuchiwanie jego obelg.

– Znowu to robisz, Wood. Uciekasz jak tchórz, zamiast ze mną porozmawiać! – krzyknął, gdy opuściliśmy ogród.

Roześmiałam się, ale wcale nie było mi wesoło. Miałam ochotę go uderzyć, ponieważ tylko na to zasługiwał. Po chwili poczułam, jak łapie mnie za nadgarstek i wciąga do domu. Usiłowałam się wyrwać, ale mi na to nie pozwolił.

– Puszczaj mnie, do cholery!

– Puszczę, jak sobie porozmawiamy – odpowiedział ze spokojem.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – warknęłam, ale zignorował moje słowa i wprowadził do gabinetu swojego ojca. Zatrzasnął za nami drzwi, przekręcił klucz i schował go do kieszeni.

– Czego ty ode mnie chcesz, Cohen? Nagle będziesz chodził obrażony na cały świat, bo nie powiedziałam ci o chorobie ojca? A może chodzi o to, że masz wobec mnie wyrzuty sumienia? – wyplułam gniewnie.

Kompletnie nie rozumiałam tej całej irracjonalnej sytuacji, w której się znaleźliśmy. Wściekał się na mnie o to, że nie chwaliłam się na lewo i prawo swoją rodzinną sytuacją. Nie miał prawa zachowywać się w ten sposób, zwłaszcza że przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu miał mnie za nic.

– Nie jestem potworem, Lano, i gdybym wiedział, że masz problemy, tobym pomógł. Jesteś moją pracownicą i bez względu na to, co myślisz, dbamy z Cassie o swoich ludzi!

– Tylko że ja do nich nie należałam. Zwolniłeś mnie, pamiętasz? Nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego i robiłeś wszystko, abym odeszła. Tak naprawdę aż do dziś cała moja przyszłość w tej firmie była jedną wielką niewiadomą!

– Byłaś moja, odkąd pierwszy raz mi się sprzeciwiłaś, Wood! – wrzasnął, szokując swoimi słowami nas oboje. – To znaczy... Miałem na myśli, że byłaś moją pracownicą, odkąd przekroczyłaś próg Dream Day – poprawił się, a ja nie miałam pojęcia, co mu na to odpowiedzieć, więc po prostu milczałam. – Wiem, że nie należę do najprostszych i najsympatyczniejszych osób. Zrozum jednak, że nie jestem twoim wrogiem i nigdy nie chciałem nim być.

– Więc co? Teraz się przytulimy i zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi? Albo nie! Mam lepszy pomysł, panie Cohen, zro... – urwałam, gdy zamknął mi usta namiętym pocałunkiem.

Przyciągnął mnie do siebie za kark, uniemożliwiając mi ucieczkę. Tym jednym, prawdziwym i pierwszym pocałunkiem w moim życiu wdarł się do mojego umysłu i zasiał zamęt, którego nawet nie mógł sobie wyobrazić.

Rozdział 18

Lucas



Nie wiedziałem, co we mnie wstąpiło. Całowałem inną kobietę, choć miałem narzeczoną, w której byłem zakochany na zabój. Jakkolwiek bym się jednak starał, nie potrafiłem oderwać się od ciepłych i miękkich warg Lany. Słodycz, którą czułem na języku, spokojnie mogłem porównać do nowego rodzaju narkotyku.

Skóra mrowiła mnie w miejscach, gdzie błdziły jej dłonie. Znów czułem zniewalający zapach jej ananasowej mgiełki i chciałem, żeby ponownie wczepiła mi palce we włosy, aby przyciągnąć mnie do siebie jeszcze bliżej.

Pokój wypełnił dźwięk naszych urywanych oddechów, gdy oderwaliśmy się od siebie, aby zaczerpnąć powietrza. Nim ponownie zdążyłem zawładnąć jej wargami, przerwało nam pukanie do drzwi gabinetu. Kobieta odskoczyła ode mnie jak oparzona. Była spłoszona i wyglądała jak dzikie, bezbronne zwierzę, które szukało drogi ucieczki.

Otrząsnąłem się i otworzyłem drzwi z pokerową twarzą. Ojciec spojrział najpierw na mnie, a następnie na Lanę i nawet jeżeli coś sobie pomyślał, to nie powiedział tego głośno.

– Cassie mówiła, że chcesz wracać. Liczyłem, że jeszcze uda mi się was złapać i podziękować ci za organizację przyjęcia, Lano.

– Panie Cohen, nie musi mi pan dziękować, to była czysta przyjemność.

– Wpadnij do nas czasem, Lano, spróbujesz jednego z moich nowych win – uśmiechnął się ciepło, a ja miałem ochotę przewrócić oczami.

Rzygać mi się chciało, jak obserwowałem ten cyrk. Ojciec usiłował być miły, ale cały ten fałsz wylewał mu się uszami. W pewnym momencie prychnąłem, bo nie byłem w stanie dłużej się powstrzymać. Mężczyzna przeniósł na mnie spojrzenie i zmarszczył brwi, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że nie bardzo wie, z czym mam problem.

– Możesz już skończyć z tą przesadną uprzejmością.

– Za długo było dobrze, co, chłopcze? – wycedził przez zacziśnięte zęby.

– Dobrze? Ty i to pojęcie nie idziecie ze sobą w parze. Nie pamiętam już, kiedy cokolwiek było dobrze, gdy znajdowałeś się w pobliżu – wytknąłem mu i zaśmiałem się bez cienia sympatii.

Miałem straszną ochotę, aby wszystko mu wygarnąć, ale się powstrzymałem. Nie chciałem robić scen przy Lanie. Czulem jednak dziwną złość, gdy pomyślałem o tym, że dziewczyna miałaby odwiedzić mojego ojca beze mnie. Miała go za dobrego człowieka, ale on tylko świetnie się maskował.

– Nie zamierzam się dziś z tobą kłócić – uciął krótko i posłał Lanie błady uśmiech, zanim sobie poszedł.

– Jesteś prawdziwym imbecylem, Lucas. – Dziewczyna skorzystała z okazji i minęła mnie, także opuszczając gabinet.

Zaczerpnąłem głęboko powietrza i ruszyłem za nią. Musiałem z nią porozmawiać o tym, co zaszło i co nigdy więcej nie powinno się wydarzyć. Poniekąd byłem wdzięczny ojcu, że nam przerwał. Bóg jeden wie, co mogłoby się stać, gdyby tego nie zrobił.

– Wood, zaczekaj, porozmawiajmy.

– Nie, ponieważ nie mamy o czym rozmawiać. Jestem zmęczona, to był naprawdę długi i ciężki dzień, a jutro czeka mnie długa podróż – odpowiedziała, podążając przed siebie.

– Myślę, że jednak mamy i...

– Niech zgadnę, to był błąd i nigdy więcej nie może się powtórzyć. Nie wiesz, jak do tego doszło, bo to był impuls, i nie chcesz między nami żadnych niejasności – wypluwała z siebie słowa jak z karabinu maszynowego.

Kompletnie mnie zamurowało i zastanawiałem się, skąd wiedziała, co chciałem powiedzieć. Wreszcie się zatrzymała i rozłożyła dłonie, ale mnie zamroczyło.

– Tak właśnie myślałam. Przebiorę się, wezmę swoje rzeczy i już mnie nie ma.

– Odwiozę cię, nie będziesz wracała taksówką.

– Jestem dużą dziewczynką, panie Cohen. Potrafię o siebie zadbać.

– Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej. Chcę się jednak upewnić, że bezpiecznie wrócisz do domu. Zresztą ja też jestem już zmęczony. – Wzruszyłem ramionami i nie dając jej szansy na odpowiedź, wyszedłem na podjazd.

Kiedy czekałem na dziewczynę na zewnątrz, zadzwonił mój telefon. Dostrzegłem uśmiechniętą twarz June na wyświetlaczu i przez chwilę zastanawiałem się, co powinienem zrobić. Odrzuciłem połączenie. Musiałem wziąć się w garść, odwieźć Wood do domu i zapomnieć o wszystkim, co między nami zaszło.

Dotarło do mnie, że mimo dobrych chęci przyjaźni między nami była niemożliwa. Nie da się przyjaźnić z kimś, kto jednym pocałunkiem był w stanie przyspieszyć bicie mojego serca. Lana była niebezpieczeństwem, a mama niejednokrotnie powtarzała, abym unikał wszystkiego, co niebezpieczne. Ten jeden raz postanowiłem być dobrym chłopcem.

Przez kilka następnych dni wiele się działo. Razem z Cassie zwolniliśmy Bellę, ponieważ nie chcieliśmy pracować z kimś, kto kłamie. Kobieta oczywiście odgrażała się, że tego pożałujemy, ale wyprowadzająca ją z budynku ochrona pomogła jej zrozumieć, że mamy to gdzieś.

Udało nam się także podpisać kontrakt z popularną popową piosenkarką, która chciała, abyśmy zorganizowali jej wesele, oraz z jednym z najlepszych prawników w Ameryce, który chciał wyprawić dorastającej córce urodziny marzeń.

Rozdzieliłem więc zlecenia między moich najlepszych ludzi i nadzorowałem ich pracę, tak jak to miałem w zwyczaju. Wolny czas spędzałem z siostrzenicą oraz na rozmowach telefonicznych

z narzeczoną. Wood wyjechała do rodziny, a ja coraz częściej łapałem się na tym, że wypatrywałem jej na horyzoncie, gdy wchodziłem do biura.

Brakowało mi jej nadmiernego gadania i naszych bezsensownych kłótni. Myślę, że nie tylko ja odczuwałem brak jej obecności, ponieważ większość pracowników, z którymi Lana złapała kontakt, chodziła jak struta. Poniekąd było to bardzo miłe, bo zaakceptowali ją jako część naszej małej, zakręconej rodziny, ale te ich niemrawe miny działały mi też na nerwy.

Kiedy pod koniec tygodnia wyszedłem z windy, natychmiast to poczułem. Mój nowy, ulubiony zapach roznoszący się po korytarzu. Usta rozciągnęły mi się w szerokim uśmiechu i dumnym krokiem ruszyłem w stronę pokoju socjalnego, gdzie zazwyczaj przesiadywała Lana.

– Nie martw się, mam, załatwię to. Znajdę dodatkową pracę, wciąż mamy czas na spłatę długu. – Słowa dziewczyny dotarły do moich uszu, gdy byłem w połowie drogi.

Nie chciałem podsłuchiwać, każdy miał prawo do prywatności, aczkolwiek stopy same niosły mnie w stronę dobiegającej rozmowy. Lana usiłowała pocieszyć mamę, ale w jej głosie nie słyszałem ani grama woli walki czy wiary.

– A o kogo mam się martwić jak nie o was? Nie, i nie będę się więcej powtarzała, rozumiesz? Zajmę się tym, a ty masz zająć się teraz sobą i tatą. Dość z kłamstwami, jasne? – brzmiała na rozżaloną i zdesperowaną.

Już wcześniej wyczułem, że ma jakieś kłopoty. Wiedziałem, że powinienem najpierw porozmawiać z siostrą, ponieważ ona miała więcej taktu i wyczucia w tego typu sytuacjach. Jednak z jakiegoś nieznanego mi powodu uznałem, że w tym przypadku muszę wziąć sprawy w swoje ręce.

– Przyjadę tak szybko, jak tylko będę mogła, dobrze? Powiedz tacie, że go kocham. Zadzwońię do was wieczorem, to opowiesz mi, co powiedział doktor – poinformowała, zanim się rozłączyła.

Przeczesałem palcami włosy i wszedłem do środka, usiłując zachowywać obojętny wyraz twarzy. Spodziewałem się jej kwaśnej miny albo krzywego spojrzenia, ale ona powitała mnie najpiękniejszym uśmiechem, jaki w życiu widziałem, co kompletnie zważyło mnie z nóg.

– W życiu nie sądziłam, że to powiem... Ale tęskniłam za panem i tą pana obojętnością – wyznała szczerze.

Wyglądała na zmęczoną, z pewnością z powodu podróży. Włosy związała w kucyk, a makijaż ograniczyła wyłącznie do tuszu do rzęs i truskawkowego błyszczyku, którego zapach czułem już z odległości kilku metrów. Wyglądała pięknie i zdecydowanie byłem fanem jej naturalnego wyglądu, chociaż w każdej wersji była zachwycająca.

– Wreszcie jesteś, Wood. Wakacje się skończyły i musimy przekonać Enzo, że to my jesteście numerem jeden w naszej branży – odpowiedziałem, z całej siły walcząc z uśmiechem, który cisnęła mi się na usta.

– Rany... Zabiłoby cię, gdybyś chociaż raz był miły? – szepnęła konspiracyjnie, aby nikt nie usłyszał, że zwraca się do mnie na ty.

– Bardzo prawdopodobne. – Wzruszyłem ramionami, szczerząc się złośliwie.

Zlustrowałem ją spojrzeniem z góry na dół i zobaczyłem, że miała na sobie krótszą spódniczkę niż zazwyczaj. Nie umknęło mojej uwadze, że kiedy wyczuła na sobie moje spojrzenie, zaczęła ją obciągać.

– Alex kupiła nową pralkę i postanowiła ją przetestować na moich ubraniach. Ta spódniczka to jedyna ocalała z tej mechanicznej masakry, więc proszę, ani słowa. – Zmrużyła niebezpiecznie oczy.

Parsknąłem śmiechem, ale podniosłem dłonie w geście poddania i kręcąc z niedowierzaniem głową, opuściłem pokój. Było to najbezpieczniejsze wyjście, zwłaszcza że przed oczami zaczęły wyświetlać mi się same nieprzyzwoite obrazy związane z jej nogami oplecionymi wokół mojej głowy.

Ruszyłem do sali konferencyjnej, gdzie miałem spotkać się z siostrą i omówić strategię przed przybyciem Enzo. Dostaliśmy cynk, że Chris także zamierzał go urobić, więc nie mieliśmy czasu do stracenia i postanowiliśmy zaatakować natychmiast.

Podczas rozmowy z Cass ciągle myślałem o Lanie. Nie mogłem zapomnieć o jej rozmowie z mamą i zastanawiałem się, jak poruszyć z Wood ten temat.

– I wtedy ogolę ci głowę na łyso i wytatuuję na niej swoje imię, co myślisz?

– Tak, świetny pomysł – odpowiedziałem i zacząłem bębnić palcem wskazującym o wargi.

– Poważnie? Luc, co się z tobą dzieje? Cholera, to nasze być albo nie być! – Siostra rzuciła we mnie długopisem, wyrzuwając mnie z letargu.

Zmarszczyłem brwi i przeniósłem na nią spojrzenie. Dziewczyna spiorunowała mnie wzrokiem i czekała na wyjaśnienia. Westchnąłem ciężko i wiedząc, że i tak by mi nie odpuściła, postanowiłem powiedzieć jej prawdę.

– Lana ma problemy, i to chyba niemałe. Podśluchałem dziś jej rozmowę z mamą.

– Wiesz, czym jest prywatność, ośle? – zbeształa mnie, ale wyglądała na zainteresowaną, więc puściłem jej uwagę mimo uszu.

– Brzmiała na przybitą, chociaż jak sama widzisz, zachowuje się normalnie. – Wskazałem na wyszczerbioną filiżankę, w której Wood podała mi kawę.

– Jeżeli coś się dzieje, to oczywiście postaram się to z niej wyciągnąć i może zdołamy jej pomóc, ale muszę zapytać. Dlaczego nagle zacząłeś się o nią martwić? W ogóle od urodzin ojca jesteś inny – zauważyła.

Mimo że siostra była dla mnie bardzo ważna i uważałem ją za swoją najlepszą przyjaciółkę, to nie miałem odwagi przyznać się przed nią, że pocałowałem Lanę. Było mi wstyd, ponieważ doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, czego się dopuściłem. Nie potrafiłem trzymać się od Wood na dystans i przerażało mnie to.

– Cassie, nie wiem, o czym mówisz. Informuję cię o tym, że jeden z naszych pracowników ma problemy i nie chcę, aby zaczęło się to odbijać na jej pracy. Chyba się zgodzisz, że nie jest nam to teraz potrzebne. – Uniosłem brew, a siostra skinęła ze zrozumieniem głową.

– Jak myślisz, o jak dużych kłopotach finansowych rozmawiamy?

– Szuka drugiej pracy, więc to raczej nie jest kwestia kilku tysięcy – westchnąłem ciężko i zacząłem się bawić długopisem, którym oberwałem od siostry.

– Porozmawiam z nią i może uda mi się czegoś dowiedzieć.

– Nie, ja z nią porozmawiam. Nasi pracownicy muszą wiedzieć, że do mnie też mogą przyjść, gdy coś się dzieje – dodałem szybko.

Ku mojemu zdziwieniu Cass skinęła głową i nie drążyła już tematu. Miałem prosić, aby jeszcze raz powtórzyła wszystko, co mówiła, nim odpłynąłem, ale wtedy do gabinetu weszła Mary Sue, zapowiadając przybycie Enzo.

Podniosłem się z miejsca i zapiąłem marynarkę, wychodząc naprzeciw naszemu gościowi. Mężczyzna emanował pewnością siebie, ale biła od niego także przyjazna aura, co powinno nam

ułatwić sprawę. Uśmiechnął się i uściśnął Cassie dłoń, a następnie moją.

– Miło mi was poznać. Wiele słyszałem o waszej firmie od kilkorga przyjaciół.

– Mamy nadzieję, że same superlatywy – wtrąciła Cassie i poprosiła mężczyznę, aby zajął miejsce przy stole.

– Ależ naturalnie. Bardzo długo mówiło się o weselu, jakie zorganizowaliście Wyattowi Baileyemu. Miałem przyjemność na nim być i przynajmniej z ręką na sercu, że było to jedno z lepszych przyjęć weselnych, na jakich byłem.

– My również ciepło wspominamy współpracę z Wyattem i Gwen. To była piękna uroczystość. Niedawno poprosili nas, abysmy urządzili im baby shower. Zdradzili nam nawet, że w listopadzie ma wyjść komedia romantyczna, w której oboje zagraли – wtrąciłem z uśmiechem i zająłem swoje stałe miejsce.

Drzwi do sali konferencyjnej ponownie otworzyły się z rozmachem, ale tym razem pojawiła się w nich Lana z filiżanką kawy, o którą nie była proszona. Miałem ochotę przewrócić oczami, ale powstrzymałem się, usiłując poświęcić całą swoją uwagę Enzo.

– Lucasie, Cassie, muszę być z wami szczerzy. Wydaje mi się, że już znalazłem idealną firmę, z którą chciałbym podjąć współpracę. Natomiast byłoby nie fair, gdybym nie dał wam chociaż szansy, abyscie przedstawili swoją propozycję – poinformował bez owijania w bawełnę.

Poczułem ukłucie rozczarowania i już wiedziałem, że bez względu na to, jakie pomysły byśmy mu przedstawili, on już wiedział, że nie chce z nami współpracować. Usłyszałem głośny stukot i już wiedziałem, że to sprawka Lany. Miałam nadzieję, że dziewczyna przynajmniej będzie milczeć.

– Och, rozlałaś, skarbie, ale to nie szkodzi. Nic się nie stało, każdemu się zdarza – zwrócił się do niej mężczyzna.

– Och, ale ja wcale nie zamierzałam przeproszać... Skarbie – zaakcentowała ostatnie słowo.

– Czy ty tu pracujesz?

– Nie. Charytatywnie roznoszę kawę – rzuciła z sarkazmem i przewróciła oczami.

Cassie obserwowała całą scenę z szeroko otwartymi oczami. Nie interweniowała, jak miała to w zwyczaju, bo i do niej dotarło, że do żadnej umowy nie dojdzie i nigdy nie miało dojść. Nie mogłem jednak pozwolić na to, aby Lana zaczęła obrażać człowieka mającego wiele kontaktów.

– Lano, możesz już wyjść.

– Nie, nie. Chętnie wysłucham, co takiego złego zrobiłem, że naraziłem się na gniew młodej damy. – Mężczyzna nie wydawał się ani trochę poirytowany, wręcz przeciwnie.

– Chce pan wiedzieć? Z przyjemnością odpowiem – roześmiała się i splótła ręce na piersiach.

Wzniosłem oczy ku niebu i poderwałem się z miejsca. Złapałem dziewczynę za przedramię, aby wyprowadzić ją z sali. Stawiała opór, ale nie potrzebowałem skandalu i łatki, że nie potrafię zapanować nad swoim personelem. Już miałem ją wyrzucić za drzwi, kiedy wyrwała mi się i wycelowała palcem w Enzo.

– Możesz sobie o mnie myśleć, co tylko chcesz. Ludzie mają mnie za walniętą grubaszkę, wieśniaczkę bez pojęcia o życiu, barmankę z kiepską koordynacją ruchową i byłą asystentkę szefa, która dostała pracę z litości – wylizwała, nie spuszczać wzroku z mężczyzny.

– Ale nie jesteś żadną z powyższych, prawda? – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Nie wiem, kim jestem, nadal się nad tym zastanawiam. Ale wiem, kim oni są i czym jest ta firma. Wiem, że jeśli nie dasz im szansy i podpiszesz kontrakt z kimś innym, popełnisz ogromny błąd.

– Lano, dość! – warknąłem.

– Pozwól jej mówić – poprosił Enzo, kompletnie mnie zaskakując.

Wood zmniejszyła dzielącą ich odległość, co w ogóle mi się nie spodobało. Znajdowała się zdecydowanie za blisko mężczyzny, który błędził wygłodniałym wzrokiem po jej ciele, ale w przeciwieństwie do mnie potrafił zachować trzeźwość umysłu i jeszcze odpowiadać na jej pytania lub je zadawać.

– Pan Cohen i jego siostra naprawdę spełniają marzenia. Nie będę kłamała, potrzebują tego zlecenia, ponieważ ktoś beczelnie kopie pod nimi dołki i odstrasza klientów. Mam nadzieję, że gdy sam w nie wreszcie wpadnie, to skreśli kark, ale to temat na inną rozmowę. – Machnęła lekceważąco dłonią, jakby odganiała natrętną muchę.

– Więc uważasz, że powinienem podpisać umowę z twoim szefostwem, ponieważ ktoś utrudnia im życie? Taki jest biznes, skarbie. Raz na wozie, raz pod wozem – uśmiechnął się zadziornie.

– Nie, pan Cohen i pani Braker nie potrzebują litości, ale szansy. Chce pan wyprawić bal, którego ludzie nie zapomną do końca życia? Tylko Dream Day może to panu zagwarantować.

– Tak, a niby jak? Dadzą mi gwiazdkę z nieba? – zakpił.

– Gwiazdkę? Tak nisko się pan ceni? – prychnęła pod nosem i pochyliła się nad nim, zaglądając mu w oczy. – Dadzą panu cały kosmos. Ale chyba nie mamy o czym rozmawiać, prawda? Przecież znalazł już pan idealną firmę. – Zrobiła niewinną minę i wyprostowała się, wzruszając ramionami.

Cała nasza trójka gapiła się na nią z rozdziawionymi ustami. Pieprzona Lana Wood potrafiła mówić z sensem. Mało tego, zaorala Enzo w krótkiej, choć bardzo niepotrzebnej, wymianie zdań. Kiedy na mnie spojrzała, nie wiedziałem, czy mam ochotę ją udusić, czy znów wpić się w jej słodkie, kuszące wargi.

– Muszę przyznać, Cohen, że pracują dla was kobiety z piekła rodem.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – mruknąłem pod nosem.

Podszedłem do Lany z uśmiechem mówiącym „już my sobie porozmawiamy” i przyciągnąłem ją do swojego boku jak najlepszą przyjaciółkę. Dziewczyna początkowo się spięła i usiłowała odepchnąć mnie od siebie łokciem, ale odparłem jej atak.

– Wood to nasza stażystka. To właśnie ona stoi za pomysłem na twój tegoroczny bal.

– Lana Wood... Kobieta, która na długo pozostanie w mojej pamięci nie tylko przez cięty język. – Mężczyzna uśmiechnął się do niej flirtarsko.

Zmrużyłem ostrzegawczo brwi, wpatrując się w Enzo, i nie mogłem się powstrzymać, aby nie prychnąć pod nosem. Zwróciłem tym uwagę nie tylko mężczyzny, ale także siostry i Lany. Brev dziewczyny poszybowała w górę, ale całkowicie to zignorowałem.

– No cóż, nie będziemy cię dłużej zatrzymywać. Myślę, że przedstawienie ci naszego pomysłu i tak niczego nie zmieni, skoro podjąłeś już decyzję. Tak czy inaczej, dziękujemy ci za poświęcony nam czas.

– Wstrzymaj się, Cohen, z tymi pożegnaniem. Jak powiedziałem, chcę być sprawiedliwy i wysłucham waszej propozycji. Mam jednak warunek. Niech twoja stażystka ją przedstawi, skoro to jej pomysł. – Mężczyzna rozsiadł się wygodnie w fotelu.

Pewność Lany ulotniła się błyskawicznie. Spojrzałem jej w twarz, zaglądając w te piękne, niebieskozielone przerażone oczy, i bez wahania skinąłem głową.

– Ależ oczywiście. Jestem przekonany, że świetnie sobie poradzi, zupełnie tak jak z ostatnim zorganizowanym przyjęciem – pochwaliłem ją i zabrałem dłoń z jej ramienia.

Dziewczyna wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę, jakby chciała się upewnić, że mówię szczerze. Następnie ponownie przybrała pokerowy wyraz twarzy i przeniosła spojrzenie na Enzo.

Kiedy zaczęła mówić, dostrzegłem na twarzy producenta filmowego zaskoczenie. Nie dało się nie zauważyć, że był pod dużym wrażeniem pomysłu, na który wpadła Lana, i łatwości, z jaką prezentowała swoją wizję. Zadawała mu wiele pytań na temat miejsca balu i natychmiast proponowała usytuowanie baru albo słodkiego stołu. Opowiadała o oświetleniu, kolorystyce i dekoracjach, które planowała wykorzystać.

– Wiem też, że na pana przyjęciach ogromną rolę odgrywa główna atrakcja wieczoru, czyli tort. Pańskie zamówienia są dla cukierni prawdziwymi wyzwaniem. A co, gdybym panu powiedziała, że znam kogoś, kto uwielbia wyzwania i nie ma sobie równych w krainie słodkości? – Dziewczyna uśmiechnęła się łobuzersko.

– Jeżeli myślimy o tej samej osobie, to musiałabyś, słonko, być czarodziejką, aby ściągnąć ją do Los Angeles. Próbowałem niezliczoną ilość razy i zawsze spotykałem się z odmową. – Enzo przewrócił oczami.

– Skoro jestem w stanie wyczarować panu przepiękny bal, to jestem pewna, że z najlepszą cukierniczką, o jakiej słyszała Ameryka, też się uda. Decyzję pozostawiam panu. Przedstawiłam już wszystko, co możemy zaoferować.

– Naprawdę jesteś w stanie ściągnąć tu Alice Darcy? – Enzo spojrzał na Lanę podejrzliwym wzrokiem.

– Już mówiłam, gwiazdki z nieba są dla amatorów. My dysponujemy całym kosmosem – wyszczerzyła się i zerknęła na mnie.

Razem z Cassie uśmiechaliśmy się od ucha do ucha i nie skłamałbym, mówiąc, że nigdy nie czuliśmy większej dumy z naszej niesfornej gaduły niż w tamtym momencie.

– Cholera, Cohen...

– Tak, wiem, szczęśliwy ze mnie drań – dokończyłem za mężczyzną, nie mogąc oderwać wzroku od Lany. – Wtedy jeszcze tego nie wiedziała, ale zdobyła dla nas kontrakt, i mało tego... Dokonała tego zupełnie sama.

Wszystko, co musieliśmy zrobić, to pojechać do Nowego Jorku i przekonać żonę Nathana Darcy'ego do nawiązania z nami współpracy. Czyli musieliśmy dokonać czegoś, czego nie zdołała żadna z firm zajmująca się organizacją imprez okolicznościowych. Ich problem polegał jednak na tym, że nie mieli Wood. Naprawdę byli pieprzonymi przegrywami.

Rozdział 19

Lana



Bylaam zła na Lucasa, że ciągnął mnie ze sobą do Nowego Jorku. Nawet nie zaczęłam jeszcze szkoleń. Miałam naprawdę wiele problemów i mało czasu, aby wszystko uporządkować, zwłaszcza po powrocie z Valley Grove.

Wizyta w rodzinnym domu przysporzyła mi więcej zmartwień, niż się tego spodziewałam. Tata wcale nie miał się lepiej, a przez stres związany z długiem i utratą domu zaczął jeszcze bardziej podupadać na zdrowiu. Kiedy się o tym dowiedziałam, wcale nie chciałam wracać do Los Angeles. Alex jednak była moim głosem rozsądku i namówiła mnie na kontynuowanie pracy dla Cohena i jego siostry.

Ciocia i wujek także robili, co w ich mocy, aby pomóc moim rodzicom. Wspierali ich nie tylko finansowo, ale także psychicznie. Zaproponowali nawet, że mama i tata mogą się do nich przenieść w razie potrzeby, w końcu ich dom stoi praktycznie pusty. Ojciec za każdym razem, gdy słyszał propozycję wujostwa, wpadał w szal. Obwinał się o sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, i kiedy chciałam z nim porozmawiać, nie potrafił mi nawet spojrzeć w oczy.

Staralam się przekonać go, że wyjechałam do Los Angeles z własnej woli i nikt mnie do tego nie zmuszał. Miał on jednak swoją rację, której się trzymał, i wciąż dopytywał, kiedy zamierzałam wrócić do domu. Moja nowa praca niezbyt go interesowała, mimo że dawała nam cień szansy na spłatę zobowiązań. On myślał jedynie o tym, że jego jedyna córka wyjechała i porzuciła rodzinę.

Kiedy ujrzał mnie w progu, wyglądał, jakby zobaczył ducha. O sobie mogłam powiedzieć to samo, gdy zobaczyłam mężczyznę z siwizną, z zapadniętymi policzkami, sińcami pod oczami i chudszeo go najmniej o dobre kilkanaście kilogramów. W pierwszej chwili kompletnie go nie poznałam.

Przez cały pobyt nie mógł się mną nacieszyć. Spacerowaliśmy po naszych ulubionych ścieżkach, usłyszałam każdą plotkę o tym, co wydarzyło się od chwili mojego wyjazdu, i oglądaliśmy razem stare filmy. Wszystko było idealnie, dopóki nie poruszałam tematu długu i mojego powrotu do Los Angeles. Wtedy się irtował i szedł spać lub mówił, że ma coś do zrobienia w stodole.

Mama wcale nie miała się lepiej. Harowała jak wół, aby oszczędzić ojca i utrzymać dom. Zataiła przede mną przykrą prawdę, aby mnie nie martwić, ale skutek był odwrotny do zamierzonego.

Dowiedziałam się, że Sawyer nachodził moich rodziców i żądał spłaty długu, a ponadto rozpuszczał podłe plotki. Chciałam się z nim skonfrontować, ale dupek wyjechał i miał wrócić tydzień po moim powrocie do Los Angeles.

Czułam, jak pęta zaciska mi się wokół szyi i z każdą chwilą jej ucisk staje się silniejszy. Zamiast szukać dodatkowej pracy, tkwiłam w aucie Lucasa w drodze na lotnisko i wściekałam się na cały świat.

– Jesteś dziś wyjątkowo milcząca. – Lucas zerknął na mnie zza swoich okularów przeciwsłonecznych.

Chciałam udawać, że mój szef to podły dupek z cuchnącym oddechem i trądzikiem, który pozostał mi z młodzieńczych lat, ale rzeczywistość była całkiem inna. Na samą myśl o nim ciekła mi ślinka, nie wspominając już o chwilach, kiedy miałam go na wyciągnięcie ręki. Usiłowałam trzymać się od niego z daleka, ale wbrew pozorom to wcale nie było takie proste. W końcu był moim przełożonym.

– Jak się nie ma nic mądrego do powiedzenia, to się milczy.

– No popatrz, znasz takie mądrości i dopiero teraz postanowiłaś wprowadzić je w życie? – zakpił, ale nie miałam ochoty na przepychanki.

Ponownie wbiłam wzrok w widok za oknem i ze wszystkich sił starałam się wrócić do pozytywnego myślenia.

– Przecież widzę, że coś się dzieje.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać – ucięłam i zerknęłam na niego kątem oka.

Dostrzegłam jego zaciętą minę i tylko czekałam, aż wybuchnie i znów zacznie na mnie krzyżeć. Ku mojemu zaskoczeniu nic takiego się nie stało i Cohen przez resztę drogi na lotnisko milczał jak zakłęty. Nie odzywał się także, gdy weszliśmy na pokład samolotu.

Byłam przerażona myślą, że znajduję się w ogromnej, metalowej puszcze, która wkrótce miała zawisnąć nad ziemią. Zająłam swoje miejsce, czując, jak pocą mi się dłonie, i usiłowałam skupić się na czymś przyjemniejszym niż wizja nadchodzącej śmierci w przestworzach.

– Dobrze się czujesz, Wood? – usłyszałam, ale w odpowiedzi tylko przecząco pokręciłam głową.

Serce waliło mi z zawrotną prędkością, pot spływał po całym moim ciele i dopadły mnie okropne mdłości. Wiedziałam, że to wszystko było spowodowane stresem, i usiłowałam się uspokoić, ale w głowie miałam czarną dziurę. Zamknęłam oczy, zaciskając palce na podłokietnikach, aby ukryć ich drżenie, gdy poczułam, jak mężczyzna chwyta jedną z nich i splata ze sobą nasze palce. Ostrożnie uchyliłam powieki, ale on nawet na mnie nie patrzył. Skupił spojrzenie na stewardesie, która prowadziła szybki kurs ewakuacji.

Jego kiuk kojąco gładził wierzch mojej dłoni, pomagając mi się zrelaksować. Kiedy drzwi na pokład zostały zamknięte i kazano wszystkim zapiąć pasy, czułam się zdezorientowana. Lucas puścił moją dłoń, a ja znów poczułam przypływ paniki, co natychmiast zauważył.

– To tylko na chwilę, chcę pomóc ci zapiąć pas – uspokoił mnie, przez co poczułam się jak totalna idiotka.

– Chyba nie jestem fanką samolotów – usiłowałam zażartować.

– Naprawdę? A wiesz, że jest to jeden z bezpieczniejszych środków transportu?

– Powiedz to tym, którzy zginęli w katastrofach lotniczych – mruknęłam pod nosem i przewróciłam oczami.

Cohen prychnął i ponownie chwycił mnie za dłoń, ale nie skomentował tego, co powiedziałam. Kiedy już się rozpedziliśmy i zaczęliśmy wzbijać w powietrze, zamknęłam oczy i wstrzymałam oddech.

– Spokojnie, Wood. Za moment będzie po bólu.

– Kiepskie pocieszenie dla kogoś, kto zakłada, że nie opuści tej puszkę żywy, Cohen! – warknęłam i posłałam mu mordercze spojrzenie.

Dostrzegłam, że przygląda nam się kilkoro innych pasażerów, którzy chyba nieco zbyt serio potraktowali moje słowa. Zaśmiałam się nerwowo i machnęłam lekceważąco dłonią, co weszło mi w krew.

– Ja tylko tak żartowałam. Nikt dziś nie umrze. To znaczy pewnie tak, i to niejedna osoba, bo przecież ludzie umierają co chwilę, prawda? Ale bardziej chodziło mi o to, że nie zginiemy w katastrofie lotniczej. – Wzruszyłam ramionami, dostrzegając, jak oczy chłopca znajdującego się po drugiej stronie przejścia stają się wielkie i wypełniają łzami.

– Wood, ty już lepiej nic nie mów – odezwał się mężczyzna i posłał chłopcu uśmiech.

– Ona tylko żartuje. Nie martw się, okej? – Puścił do niego oko i zaczął wypytywać dzieciaka o ulubioną kreskówkę, aby go uspokoić.

Przysłuchiwałam się ich rozmowie i śmiałam razem z nimi, gdy chłopiec opowiadał o ulubionej animacji i rzucał zabawnymi dialogami jak z rękawa. Okazało się, że mój gburowaty szef miał nie tylko świetny kontakt z siostrzenicą, ale ogólnie z dziećmi. Kiedy pojawił się komunikat o możliwości odpięcia pasów, dotarło do mnie, że przez cały ten czas trzymaliśmy się za dłonie. Zabrałam więc swoją i usiłowałam wydostać się z oplatających mnie pasów.

– Spokojnie, dziewczyno. To nie boa dusiciel, a ty nie walczysz o przetrwanie – roześmiał się i pochylił nade mną, aby mi pomóc.

Nasze twarze znalazły się zdecydowanie zbyt blisko siebie. Poczułam słodki zapach gumy balonowej, z którą nigdy się nie rozstawał, i oczywiście zwalającej z nóg wody kolońskiej. Był tak blisko, że widziałam cętki w jego tęczęwkach, i myślałam tylko o jego wargach pożerających moje. Chciałam znów poczuć jego smak, chociaż wiedziałam, jak bardzo to było nieestosowne.

Mężczyzna pochylił się nade mną jeszcze bardziej, jakby chciał mnie pocałować. Jednak w chwili, gdy nasze usta znów miały się połączyć, wycofał się z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Zupełnie jakby sobie o czymś przypomniał. Poczułam ukłucie żalu, ale odchrząknęłam i poprawiłam się wygodnie na fotelu, wygrzebując książkę z bagażu podręcznego.

– Lano...

– Ciii, zamierzam poczytać – poinformowałam, nie patrząc na niego, aby nie dostrzegł rozczarowania w moich oczach. Zaczęłam kartkować powieść, którą pożyczyła mi Alex.

Początkowo lektura wydawała się nawet interesująca, ale kiedy zaczęłam czytać o skórzanych pejcach, kajdankach, kneblach i przedmiotach, które wchodzą w otwory, w które wchodzić nie powinny, miałam dość.

– Za ostro jak dla ciebie? – Szef posłał mi głupawy uśmiešek, na który miałam ochotę odpowiedzieć środkowym palcem.

– Nie, po prostu rozboleły mnie oczy.

– Czyż? Swoją drogą nie wiedziałem, że jesteś fanką literatury erotycznej, Wood – ciągnął, podśmiewając się.

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz i raczej się nie dowiesz – uśmiechnęłam się sarkastycznie i postanowiłam wrócić do czytania.

Kiedy zaczynaliśmy się sprzeczać, byłam zbyt szczerą i nie chciałam powiedzieć tego, czego nie mogłabym cofnąć.

Działo się między nami coś dziwnego. Coś, czego nie potrafiłam nazwać.

– Obawiam się, że wiem więcej, niżbym chciał i niż możesz sobie wyobrazić. Jestem bardzo spostrzegawczy.

– Doprawdy? No to oświeć mnie. – Zatrzasnęłam książkę, poświęcając mu w pełni całą swoją uwagę.

Wyglądał, jakby właśnie takiej reakcji się po mnie spodziewał. Skinął głową i ponownie przeniósł na mnie spojrzenie, zatrzymując je nieco zbyt długo na moich ustach.

– Kiedy się denerwujesz, mówisz bardzo szybko i niekoniecznie z sensem. Natomiast gdy ci na czymś bardzo zależy, ale ci nie wychodzi, wmawiasz sobie, że się do tego nie nadajesz. – Wzruszył ramionami, po czym kontynuował: – Skubiesz skórki, kiedy mówisz coś, czego nie jesteś pewna, i piskliwie się śmiejesz, gdy narozrabiasz.

– Żadna rewelacja, wszyscy o tym wiedzą. Nie zaskoczyłeś mnie, Cohen. Masz powszechną wiedzę na mój temat – uśmiechnęłam się kpiarsko, a on skinął głową.

Miałam ochotę się rozeźmiać, chociaż to urocze, że zauważał takie drobnostki. Sądziłam, że skupiał się zwyczajnie na moich wadach i prócz nich nie dostrzegał niczego więcej.

– Chcesz zadowolić wszystkich wokół, zapominając przy tym o sobie. Nie jadasz razem z innymi pracownikami, bo nie znosisz, gdy na ciebie patrzą, i nie dostrzegasz w sobie seksapilu, którym, uwierz mi, emanujesz – wyznał, skutecznie mnie uciszając.

Gapiałam się na niego, nie mając pojęcia, jak skomentować jego słowa. Czuję się zawstydzona. Komplementował mnie, chociaż nie powinien, i czytał ze mnie jak z otwartej księgi.

– Skończ z tym.

– Ale niby z czym?

– Z tym całym flirtem, okej? Jesteś moim szefem. Szef nie całuje swoich podwładnych i nie mówi im, że są seksowne.

– Jeszcze się nie nauczyłaś, że ja nigdy nie przestrzegam zasad, Wood? – odpowiedział ze śmiertelną powagą, ale w jego oczach tańczyły psotne iskierki.

Rozdział 20

Lucas



Wszyscy sugerowali, abym na spotkanie z cukierniczką z Nowego Jorku zabrał Mary Sue. Nie chciałem tego robić, ponieważ to Lana wpadła na pomysł, aby zaangażować Darcy w ten projekt. Pomyślałem, że Wood ucieszy się z tego wyjazdu, ale chyba się myliłem.

Nie dało się nie zauważyć, że od czasu, gdy wróciła, zachowywała się inaczej. Za wszelką cenę usiłowała udawać, że wszystko było w jak najlepszym porządku, ale ja znałem prawdę. Widziałem, jak odpływała myślami i ignorowała moje docinki, chociaż zazwyczaj stawiała w kontrze. Adam i Cassie także to widzieli. Postanowili jednak nie interweniować i dać czas dziewczynie, aby sama przyszła do nas z tym, co ją gryzło.

Chciałem zrobić to samo, ale okazało się, że to nie takie proste. Trudno było mi się skupić na pracy, gdy widziałem, że coś ją dręczy. Kilka razy próbowałem wy badać sytuację, ale za każdym razem Lana uciniała temat.

Wood zawładnęła moim umysłem i ani myślała go opuszczać. Im bardziej próbowałem się kontrolować, tym gorzej mi to wychodziło.

Powtarzałem sobie, że jestem zaręczony z cudowną i piękną kobietą, którą kocham nad życie. Moje serce rwało się w stronę June, ale także biło mocniej na widok Lany, co doprowadzało mnie do obłądu. Nie mogłem zapomnieć smaku jej ust, ciepła jej dłoni błędzących po moim karku i cichego westchnienia, które z siebie wydała, gdy zmuszeni byliśmy się od siebie oderwać.

Kiedy na pokładzie samolotu dostrzegłem panikę malującą się na jej twarzy, nie mogłem i nie chciałem tego zignorować. Potrzebowała mnie, a i ja w pewnym sensie potrzebowałem jej, chociaż nie wiedziałem dlaczego. Zwykły gest złapania za rękę, mający dodać otuchy, wysłał impuls do mojego rdzenia i sprawił, że miałem ochotę na coś więcej.

Brakowało tak niewiele, abym znów zatracił się w pocałunku, który mógł zniszczyć mnie i wszystko, co miałem. Otrząsnąłem się w ostatniej chwili, ale nie umknął mi błysk rozczarowania w oczach Lany, gdy się od niej odsunąłem.

Kłopot jednak w tym, że nie potrafiłem stłamsić w sobie pożądania. Złamałem swoje postanowienie, by trzymać się na dystans, i chociaż jej nie pocałowałem, to w mojej głowie robiłem z nią wiele innych, niegrzecznych rzeczy.

– Nie możesz tego mówić, jesteś moim szefem – oburzyła się.

Gdyby wtedy wiedziała, że nie tylko to jest przeszkodą, może byłoby o jedno złamane serce mniej.

– Lano, ja się zwyczajnie zgrywam. Tamten pocałunek... Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, ale to się nie powtórzy – wyznałem ze skruchą, chociaż wcale jej nie czułem.

– Po prostu już do tego nie wracajmy – usiłowała uciąć temat.

– Wcale nie żartowałem. Kiedy powiedziałem, że jesteś seksowna, właśnie to miałem na myśli – wypaliłem nagle.

– Zamiast gadać głupoty, zastanów się, jak możemy przekonać Darcy do współpracy – odparła i wróciła do lektury.

Wpatrywałem się w nią uparcie, ale całkowicie mnie zignorowała. Tego było już za wiele. Wyrywałem jej książkę z dłoni, zmuszając ją w ten sposób do poświęcenia mi uwagi.

Zmrużyła oczy, ale nie dostrzegłem w nich wściekłości, tak jak się tego spodziewałem. Widziałem smutek i zmęczenie, ale żadnych oznak gniewu.

– Co się z tobą dzieje, Wood? Nie powinnaś chcieć mi teraz wydrapać oczy, krzyczeć na mnie i szarpać się, aby odzyskać książkę?

– Jest nudna, możesz ją pożyczyć. – Wzruszyła ramionami.

Złapałem się za grzbiet nosa, tracąc cierpliwość. Nie podobało mi się, że się przede mną zamykała, bo nie mogłem jej wtedy pomóc. Postanowiłem postawić na szczerość bez względu na konsekwencje.

– Wiem, że coś jest nie tak. Słyszałem twoją rozmowę z mamą, i nawet się nie waży zaprzeczyć, Lano. Miałem milczeć i czekać, aż sama zechcesz ze mną porozmawiać, ale nie jestem mistrzem cierpliwości.

Patrzyłem, jak krew odpływa jej z twarzy, a całe ciało spina się i zamiera w bezruchu. Widziałem wstyd w jej oczach i czekałem na jakąkolwiek reakcję z jej strony, ale nie odezwała się słowem, co zirykowało mnie jeszcze bardziej.

– Zamierzasz udawać, że mnie tu nie ma? – mruknąłem.

– Zamierzam udawać, że tego nie powiedziałeś, bo nie mam zamiaru się tłumaczyć i uzewnętrzniać. Posłuchaj mnie, Cohen, ja taka nie jestem. Nie potrafię rozmawiać o swoich problemach z obcymi ludźmi i nie chcę, abyś kolejny raz się nade mną litował.

– Nie lituję się. Widzę, że coś cię gryzie, i chcę pomóc, to nie jest litość.

– Cokolwiek to jest, po prostu to zostaw. Nic nie możesz zrobić, okej? Sama muszę sobie z tym poradzić – odpowiedziała, zerkając na mnie, i opuściła ramiona w geście rezygnacji.

Chciałem drać temat, ale zdeterminowany wyraz jej twarzy był jasnym komunikatem, abym odpuścił. Postanowiłem to zrobić, ale tylko na chwilę. Zamierzałem zmusić ją do szczerej rozmowy prędzej czy później.

Lot trwał pięć godzin i trzydzieści minut. Nie licząc naszej krótkiej rozmowy, Lana więcej czasu przespalała, podczas gdy ja przejrzałem książkę, którą ze sobą zabrała. Nie mogłem się nadziwić, jaką wyobraźnią dysponowała autorka powieści.

– Wciągnęła cię lektura? – Usłyszałem zaspany głos Wood, która w uroczy sposób zaczęła przecierać powieki.

Wzruszyłem ramionami niby od niechcenia i przewróciłem kolejną stronę, pragnąc dowiedzieć się, jak potoczą się dalsze losy bohaterów. W tej samej chwili pilot zarządził zapięcie pasów, ponieważ

zbliżaliśmy się do lądowania.

– Poprosić Alex, aby pożyczyła ci pięć kolejnych tomów?

– Pięć?! Oni testują Kamasutrę czy jak? – Wytrzeszczyłem oczy ze zdziwienia.

– Mnie nie pytaj, więcej podejść do tej pozycji raczej nie zrobię. Zdecydowanie nie moje klimaty. Wolę dobry thriller albo kryminał – ziewnęła i zaczęła walczyć z pasem, aby ponownie go zapiąć.

Przewróciłem oczami i pochyliłem się, aby jej pomóc, a następnie sam zapiąłem swój pas. Kiedy samolot zaczął podchodzić do lądowania, Wood ponownie pobladała, zacisnęła dłonie na podłokietnikach i zamknęła oczy. Tym razem nie złapałem jej za rękę, chociaż bardzo chciałem.

Gdy opuszczaliśmy pokład samolotu, Lana wyglądała, jakby ktoś zdjął z jej ramion ogromny ciężar. Miałem ochotę się roześmiać, ale tylko pokręciłem głową.

– Ile razy byłaś w Nowym Jorku? – Zerknąłem na nią, idąc na poszukiwania naszych bagaży.

– Żartujesz? Lucas, pierwszy raz opuściłam Valley Grove, jadąc do pracy do Los Angeles.

– Teraz to chyba ty żartujesz. – Zmarszczyłem brwi, doszukując się w jej słowach kłamstwa.

– Nie. Nigdy nie widziałam potrzeby, aby opuszczać swoją wieś. To właśnie tam czuję się najlepiej i mam przy sobie bliskich.

– Lano, nie ciągnie cię do poznania świata?

– Może kiedyś tak było, ale priorytety się zmieniły, a marzenia zeszyły na dalszy plan – wyjaśniła, sięgając po swoją torbę, ale chwyciłem ją, nim ona zdołała to zrobić.

Mrugnąłem do niej i uśmiechnąłem się, na co ona tylko popukała się w czoło i ruszyła przodem, aby ukryć przede mną szkarłatny rumieniec wypływający na jej policzki.

– No dobra, no to chodź. Zameldujemy się w hotelu i ruszamy na podbój miasta. To grzech być w Nowym Jorku i niczego nie zobaczyć.

– A spotkanie z Alice? Myślałam, że jakoś się do niego przygotujemy.

– Lano, jeśli Darcy nie będzie chciała podjąć z nami współpracy, to po prostu tego nie robi – wyjaśniłem, na co ona niechętnie skinęła głową.

Zatrzymaliśmy się w hotelu naprzeciwko Central Parku i to właśnie od niego zaplanowaliśmy zwiedzanie miasta. Alice Darcy zaprosiła nas do swojej kawiarni w godzinach wieczornych, abyśmy mogli na spokojnie porozmawiać, więc mieliśmy jeszcze kilka godzin zapasu. Gdy wyszedłem ze swojego pokoju i zobaczyłem Lanę, opadła mi szczęka. Miała na sobie piękną, zwiewną, kwiatową sukienkę i posyłała mi nieśmiałe spojrzenie.

– Może być? Nie chciałem wciskać się w te wszystkie ciasne kiecki i garniturowe komplety.

– Wyglądasz... – Poczulem, jak zasycha mi w gardle, więc musiałem odchrząknąć.

– Aż tak źle? Wiedziałałam, że nie powinnam brać tej sukienki. Niepotrzebnie dałam się namówić Alex. – Z rezygnacją odwróciła się, aby ponownie otworzyć drzwi do swojego pokoju, ale pokonałem dzielącą nas odległość i powstrzymałem ją, kładąc dłoń na jej dłoni, gdy sięgała za klamkę.

– Wyglądasz pięknie, a teraz już skończ dramatyzować i chodźmy – poinstruowałem, zabierając dłoń, i ruszyłem przed siebie.

Czułem, jak wali mi serce, i nienawidziłem tego uczucia. Nie podobała mi się euforia, którą reagowałem na towarzystwo Wood, bo nie oznaczało to niczego dobrego. Pocięczałem się faktem, że za kilka dni miałem ponownie spotkać się z moją ukochaną, która jak na złość opuściła Nowy Jork

i wyruszyła do Londynu na kolejną sesję zdjęciową dosłownie kilka dni przed naszym przylotem. Wreszcie wszystko miało wrócić na właściwy tor.

– Często bywasz w tym mieście? – dopytywała, gdy opuściliśmy budynek.

– Jestem tu trzeci raz. Raz byłem tu z ojcem na meczu baseballowym i raz z całą rodziną, gdy Cassie poszukiwała sukni ślubnej, nie pytaj – uciałem ze znudzoną miną.

Lana wybuchnęła śmiechem i bardzo szybko się ze mną zrównała. Jej śmiech był zaraźliwy, więc natychmiast do niej dołączyłem i kręciłem głową, usiłując odepchnąć od siebie wspomnienia wściekłej siostry, gdy nie mogła znaleźć niczego odpowiedniego na swój wielki dzień.

– Mogę cię o coś zapytać? – Brzmiała na niepewną, co natychmiast wzbudziło we mnie czujność.

– Zapytać możesz, ale nie gwarantuję ci odpowiedzi – ostrzegłem i powoli zmierzałem w stronę parku, czekając na bombę, którą miała na mnie rzucić.

– Co dzieje się między tobą a twoim ojcem?

– Dorosłem i przestałem dostrzegać w nim ideał – odpowiedziałem bez chwili wahania.

– Nie ma ludzi idealnych.

– Cóż, mój ojciec wychodzi z innego założenia. Ale skoro gramy w szczerłość...

– Nie. Nie rozmawiamy o mnie, są historie, panie Cohen, które powinny pozostać w ukryciu – uprzedziła stanowczo.

Westchnąłem ciężko i pokręciłem głową. Nie mogła dłużej przede mną uciekać, a ja nie miałem ochoty wiecznie jej gonić. Kiedy znaleźliśmy się w parku, ogarnął mnie dziwny spokój, którego nie potrafiłem wytłumaczyć. Miałem dziwne wrażenie, że Lana także to poczuła.

– Musisz z tym skończyć.

– Z czym? – Wyglądała na skonsternowaną.

– Z udawaniem, że wszystko jest w porządku, gdy ewidentnie tak nie jest. Pozwól sobie pomóc, to nie zbrodnia.

– Chryste... Dlaczego drążysz temat? Powiedziałam ci już, że nie chcę o tym rozmawiać.

– Może w tym tkwi problem? Zamiast dusić to w sobie, zwyczajnie się wygadaj.

– Tobie? – prychnęła pod nosem, co sprawiło, że poczułem ukłucie rozczarowania.

Miała do mnie żal przez to, jak ją traktowałem, i mimo że nasz kontakt nieco się ocieplił, nie można było nazwać naszej relacji przyjacielską. Sądziłem, że zdążyłem się już zrehabilitować, ale Wood nadal mi nie ufała.

– Wiem, że dałem ci popalić. Nie masz pojęcia, jak jest mi przykro. Źle cię oceniłem i widziałam tylko czubek własnego nosa. Robię jednak, co mogę, aby to naprawić, Lano, więc mi na to pozwól.

– Nie jesteś w stanie mi pomóc, Lucas, zresztą... – zamilkła, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Co? Powiedz to, nie zamykaj się przede mną... Nie musisz. – Zatrzymałem się, aby na nią spojrzeć.

Wyglądała na rozdartą, co wywoływało we mnie dziwne uczucia. Miałem ochotę ją przytulić i obiecać, że wszystko będzie dobrze, ale nie lubiłem kłamać. Nie miałem przecież pojęcia, co dokładnie dzieje się w jej życiu.

– Jestem już zmęczona, tak bardzo zmęczona. Boję się, że się poddam, że tego nie naprawię i nie dotrzymam obietnicy. Nie wiem już, co robić, a rozmowa o tym wcale nie pomaga. Niczego nie zmienia – wyznała łamiącym się głosem i po raz pierwszy, stojąc ze mną twarzą w twarz, okazała słabość.

Wiele razy doprowadzałem ją na skraj, ale zawsze swoje emocje zachowywała dla siebie, z wyjątkiem dnia, gdy płakała na parkingu. Jednak nawet wtedy robiła to z dala ode mnie. Tym razem było inaczej. Otworzyła się przede mną, chociaż nie tak, jak tego oczekiwałem.

– Chodzi o tę sytuację z twoimi rodzicami?

– Tak – wyznała, wycierając mokre od łez policzki, i starała się nad sobą zapanować.

– Co się dzieje, Lano? – zapytałem kolejny raz, z nadzieją, że wreszcie uda mi się poznać prawdę.

Przez dłuższą chwilę panowała między nami cisza. Dałem jej czas na uspokojenie się i zebranie myśli. Zatrzymaliśmy się na Bow Bridge, żeliwnym moście z pięknym widokiem na jezioro. Dziewczyna patrzyła przed siebie i gdy już myślałem, że milczenie między nami nigdy się nie skończy, Lana postanowiła się odezwać.

– Szczerość za szczerość. Opowiedz mi swoją historię, a wtedy ja opowiem ci swoją – zaproponowała i nie mogłem zaprzeczyć, było to sprytne zagranie z jej strony.

– Cóż, to bardzo krótka i smutna historia. Tatusz przestał mnie kochać, bo podążyłem swoją drogą, nie pytając go o zdanie. Zmarnowałem jego krwawicę i przynoszę mu wieczne rozczarowanie. – Podążyłem spojrzeniem za latawcem puszczanym po drugiej stronie parku i uśmiechnąłem się blade.

– Potępił cię, bo jesteś właścicielem Dream Day?

– Nie. Znienawidził mnie, ponieważ mu się sprzeciwiłem. Odnalazłem w sobie odwagę, aby kreować własne marzenia, zamiast żyć jego, i wtem nastał armagedon.

Wzruszyłem ramionami, jakbym chciał pokazać, że mam to gdzieś. Kłopot jednak w tym, że każdego dnia czułem fizyczny ból i tęsknotę za tym, co zniszczył mój ojciec.

Rozdział 21

Lana



Wpatrywałam się w niego i czułam niewyobrażalny smutek. Było mi go zwyczajnie żal, ponieważ ojciec nie doceniał starań, jakie jego syn włożył w zbudowanie swojej marki. Potępiał go, ponieważ miał swoje cele, które chciał realizować.

Lucas starał się zachowywać obojętnie, ale nie dało się ukryć, jak bardzo zabiegał o uwagę ojca, nawet podczas trwającego między nimi konfliktu. Nie chciałam mu mówić, że wszystko się ułoży, bo zwyczajnie sama przestałam w to wierzyć. Życie było pełne niewiadomych, a snucie domysłów to strata czasu.

– Przykro mi. Mam nadzieję, że kiedyś dojdziecie do porozumienia. Ta wojna nie może przecież trwać wiecznie, zresztą odbija się ona także na waszych bliskich – zauważyłam.

– Lano, ludzie przestali zwracać na to uwagę. Nasze niesnaski ciągną się już naprawdę od wielu lat i wszyscy zdążyli do tego przywyknąć.

– Nie wszyscy. Jestem pewna, że ty i twój ojciec wcale tego nie zaakceptowaliście. Nie jesteście po prostu w stanie wypracować porozumienia.

– Nie ugnę się przed nim. To moje życie i mam prawo decydować o tym, jak je przeżyję – rzucił oskarżycielskim tonem, na co podniosłam dłoń w geście kapitulacji.

Podczas pracy nad przyjęciem Tobiasza zdołałam zauważyć, że obaj mężczyźni byli bardzo uparci i dumni. Mimo wszystko ojciec Lucasa miał raczej spokojniejsze usposobienie. To młody Cohen był tym porywczym, o czym zdążyłam się już przekonać. Może właśnie to stanowiło problem. Lucas nie potrafił zapanować nad swoimi emocjami, gdy wpadał w gniew.

– Nie jestem twoim wrogiem i nie atakuję cię. Jestem po twojej stronie, Lucas.

– Wiesz, co w tym wszystkim jest najśmieszniejsze? Gdy byłem mały, powtarzał jak mantrę, że skoczyłby za mną i Cassie w ogień. A teraz zamienia w piekło każdy dzień mojego życia – mruknął głosem przepełnionym goryczą.

Nie potrafiłam zrozumieć, jakim cudem ludzie, którzy są sobie najbliżsi, z dnia na dzień bez większego powodu stają się sobie obcy i wrogo do siebie nastawieni.

– Kiedyś zrozumie, że popełnił błąd. Pytanie tylko, co wtedy zrobisz?

– Roześmieję mu się w twarz i wysłę tam, gdzie jego miejsce. Do diabła. – Chłód w jego głosie wywołał gęsią skórkę na moim ciele. Zostawiłam jego odpowiedź bez komentarza.

Splotłam ręce na piersiach i zaczęłam wpatrywać się w ziemię, walcząc ze swoimi myślami.

– Mój tato to mój najlepszy przyjaciel. Uwielbiam oglądać z nim stare filmy, słuchać starego, dobrego rocka i tego, jak rozrabiał, doprowadzając swoich rodziców do szewskiej pasji.

– Już wiem, po kim masz charakterek. – Puścił do mnie oko.

Uśmiechnęłam się, ale szybko przypomniałam sobie o naszej obecnej sytuacji rodzinnej. Kiedy Lucas to zobaczył, także spoważniał i zamilkł, pozwalając mi kontynuować.

– Kilka miesięcy temu zasłabł i okazało się, że jego serce potrzebuje zastawki. Jego ubezpieczenie nie pokrywało wszystkich kosztów związanych z leczeniem, więc...

– Zaciągnęłaś pożyczkę, aby go ratować – dokończył za mnie, na co przytaknęłam.

Wiedział już, że miałam długi, więc nie było sensu zaprzeczać.

– Jest pewien mężczyzna, który od lat wiercił tacie dziurę w brzuchu, aby ten sprzedał mu nasz dom.

– Dupek zaproponował układ nie do odrzucenia? – wyszczał przez zaciśnięte zęby, zupełnie jakby czuł moje emocje.

Na samą myśl o Sawyerze robiło mi się niedobrze i słabo zarazem. Nie potrafiłam zrozumieć jego zachowania i chęci wzbogacenia się na ludzkim nieszczęściu. Czasem zastanawiałam się, czy posiadał w ogóle sumienie.

– Dał nam siedem miesięcy na spłatę kolosalnej sumy, nim przejmie naszą własność. Razem z mamą robimy, co w naszej mocy, aby zwrócić mu te pieniądze. Kłopot jednak w tym, że szanse na to są zerowe. Teraz już wiesz, dlaczego zapierałam się rękami i nogami, aby pozostać w twojej firmie – wyznałam.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Gdybyś od początku była ze mną szczerą, to...

– To co? Traktowałbyś mnie lepiej, bo mój tatuś jest chory i grozi mi utrata dachu nad głową?

– Ujęłaś to dość brutalnie, ale tak. Wiedziałbym, dlaczego jesteś taka upierdliwa, i sprawy mogłyby potoczyć się zupełnie inaczej.

– Zawsze jestem upierdliwa, taki mój urok. Zresztą już ci mówiłam...

– Skończ już z tą litością, na miłość boską! Zostałaś postawiona pod ścianą i trzeba to jakoś rozwiązać. Najpierw spłacimy tego samarytanina od siedmiu boleści...

– Nie! Nie będziesz tego za mnie rozwiązywał. To moje zmartwienia. Nie mogę być wiecznie prowadzona za rękę jak dziecko.

Uniosłam dumnie podbródek i bacznie go obserwowałam. Nie chciałam znów być od kogoś zależna. Nauczyłam się, że w życiu nigdy nie było nic za darmo, a ludzka pomoc zawsze miała swoją cenę.

Może nasze relacje tymczasowo się poprawiły, ale doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że Lucas bywał nieprzewidywalny. Nie chciałam wysłuchiwać przykrych słów z jego strony, gdyby sytuacja między nami ponownie się skomplikowała. Miałam już dość stresu i zmartwień.

– Dlaczego jesteś tak cholernie uparta? Nie daję ci tych pieniędzy. Chcę ci je pożyczyć i daję szansę na to, abyś je odpracowała.

– Cohen, ja już mam jedną pożyczkę i to ona jest powodem tego, że musimy się ze sobą męczyć. – Przewróciłam oczami, a on prychnął pod nosem.

– Lano, odrzucasz pomoc, bo onosisz się dumą? Popelniasz błąd, i to kolosalny.

– Dobrze, pomyślę nad twoją propozycją. Pasuje? A teraz możemy już skończyć ten temat?

Moja odpowiedź mu się nie spodobała, ale twierdząco skinął głową. Opuścił. Było w nim coś, co w niebezpieczny sposób potrafiło rozgrzać moje serce, i obawiałam się, dokąd mogło mnie to zaprowadzić. Nasz pocałunek namieszał mi w głowie już wystarczająco, nie potrzebowałam więcej komplikacji.

Resztę dnia spędziliśmy na zwiedzaniu. Udaliśmy się na Statuę Wolności i odwiedziliśmy pomnik poświęcony ofiarom ataku na World Trade Center. Ostatnim miejscem na naszej krótkiej liście było Times Square, które zdecydowanie zapierało dech.

Godzinę przed spotkaniem z Alice udaliśmy się coś zjeść i wtedy zaczęłam odczuwać zmęczenie. Ciężko było się przestawić, choć różnica czasu wynosiła tylko trzy godziny.

– Szkoda, że nie przylecieliśmy na dłużej. Jest tu jeszcze naprawdę wiele miejsc, które warto zobaczyć – marudził Lucas, gdy zmiierzaliśmy w stronę Zakątka u Austen.

– Ja tam się cieszę, jestem już zmęczona. Jedyne, o czym marzę, to porządnie się wyspać – mruknęłam, powstrzymując ziewnięcie.

– Jutrzej szy lot mamy dopiero po południu, więc możesz spać do woli. – Otworzył przede mną drzwi do cukierni, przepuszczając mnie przodem.

Natychmiast się rozbudziłam, gdy wreszcie na żywo zobaczyłam przepięknie urządzoną cukiernię, jakby żywcem wyjętą z książek Jane Austen. Raz czy dwa, a może piętnaście zdarzyło mi się czytać *Dumę i uprzedzenie*. Wszystko w tym miejscu było iście magiczne, więc nie sposób było nie zakochać się w wystroju wnętrza.

Za ladą dostrzegłam niziutką blondynkę, która przyglądała się Lucasowi z rozdziawionymi ustami. Spojrzałam przelotnie przez ramię, aby dostrzec, że szef nie spuszczał mnie z oczu. Miała na sobie granatową koszulkę na krótki rękaw i obcisłe, ciemne jeansy. Wyglądał seksownie i jak zawsze, gdy pozwoiliłam sobie zawiesić na nim oko na dłużej, poczułam suchość w ustach, a zdradliwe rumieńce wypłynęły na moje policzki. Doskonale rozumiałam więc reakcję kobiety.

– Hej, wy to pewnie Lana i Lucas? – zawołała wesoło i wystartowała w naszą stronę z szeroko rozłożonymi ramionami, zamykając nas w niedźwiedzim uścisku.

Całkowicie mnie to zaskoczyło, ale szybko oprzytomniałam i odwzajemniłam gest. Jak na tak drobną dziewczynę miała w sobie wyjątkowo dużo krzepy.

– Cześć, tak. Jestem Lana, a to mój szef, Lucas. Szukamy Alice, byliśmy z nią umówieni – odpowiedziałam grzecznie.

– Jestem Bonnie, kierowniczka tego lokalu i najlepsza przyjaciółka Alice. Powinni tu za chwilę być. Rozgośćcie się, czego się napijecie?

– Powinni? – Lucas zmarszczył brwi, posyłając mi skonsternowane spojrzenie.

Bonnie, widząc minę Cohena, westchnęła ciężko i ze zrozumieniem skinęła głową. Widać było, że kobieta chciała coś dodać, ale nim to zrobiła, drzwi cukierni ponownie się otworzyły i do lokalu weszła kobieta w towarzystwie dwóch zabójczo przystojnych mężczyzn.

Jeden z nich był blondynem z długimi włosami związanymi w kucyk. Wyglądał jak surfer, brakowało mu tylko deski i olejku do opalania. Posłał mi przyjazny uśmiech, a Lucasa zmierzył od stóp do głów, nim podał mu dłoń. Przedstawił się jako Dylan i stanął u boku Bonnie. Złożył delikatny

pocałunek na czubku jej głowy i wymienił się porozumiewawczym spojrzeniem z drugim mężczyzną, który wpatrywał się w Cohena z wrogim wyrazem twarzy.

– Yyy, cześć. Jestem Lana, a to...

– Lucas Cohen. Taa, wiemy – odezwał się mężczyzna i w zaborczym geście przyciągnął do swego boku rudowłosą kobietę, która przewróciła oczami i uderzyła go łokciem w brzuch, uwalniając się z jego uścisku.

Następnie ruszyła w naszą stronę z promiennym uśmiechem, a pozytywna energia, jaka od niej biła, unicestwiła chłód, jakim emanował jej partner. Natychmiast domyśliłam się, że była to Alice. Widziałam jej zdjęcia i czytałam artykuły o jej wyrobach. Była piękna mimo kilku dodatkowych kilogramów, lecz zdawała się nimi nie przejmować, czego natychmiast jej pozazdrościłam.

– Wybaczcie, proszę. Mój mąż bywa nieokrzesany, ale w głębi serca to naprawdę dobry facet – wyjaśniła ze śmiechem.

– Nathan Darcy, postrach wszystkich restauratorów i cukierników – zauważył Lucas, wkładając dłonie do kieszeni, i z łobuzerskim uśmiechem wpatrywał się w wysokiego szatyna.

Darcy był przystojny, ale nie tak jak Lucas. Dostrzegłam jednak, że mają coś wspólnego: chłodną postawę typowego szefa dupka. Mimo że się nie uśmiechnął, gdy podawałam mu dłoń, dostrzegłam cień łagodności w jego oczach. Wychodziło więc na to, że to nie ze mną miał problem, i całe szczęście. O Nathanie krążyły legendy, zwłaszcza na temat współpracy, w której rzekomo był trudny do zniesienia. Nie chciałam więc znaleźć się na celowniku tego mężczyzny i na własnej skórze przekonać się o jego bezwzględności.

– Lucas Cohen. Syn...

– Sam zapracowałam na swój sukces, Darcy, nie mieszaj więc do tego mojego ojca – przerwał mu Cohen, natychmiast poważniejąc.

– Nie miałem niczego złego na myśli. Wręcz przeciwnie, podziwiam za odwagę. Poszedłeś własną drogą, gdy pieniążki tatusia były na wyciągnięcie ręki, to dość zaskakujące – zauważył mężczyzna, a uznanie w jego głosie wydawało się szczere.

Spojrzałam na Lucasa, który z pewnością zastanawiał się, czy brać słowa Nathana na poważnie, czy wręcz przeciwnie, traktować je jako kpinę. Postanowiłam więc interweniować.

– Może dlatego, że mój szef jest odważny. Zupełnie jak ty, sam zapracował na wszystko i jestem pewna, że żadnemu z was nie przyszło to łatwo. Ty jesteś fantastyczny w swoim fachu i pomagasz ludziom ratować ich marzenia przed upadkiem. Lucas? On spełnia marzenia ludzi, którzy chcą przeżyć choć jeden niezapomniany dzień w swoim życiu.

Poczułam na sobie spojrzenie Cohena, który pozwolił mi mówić. Nie chciałam na niego zerkać, bo bałam się tego, co zobaczyłabym w jego oczach. Gniew, a może rozczarowanie tym, że zabrałam głos w jego imieniu?

– Skoro jesteś tak niesamowity, Lucasie, to dlaczego tu jesteś? Mało macie cukierników w słonecznym Los Angeles?

– Jestem tu, bo potrzebuję pomocy. Mój biznes tonie, ale mam szansę go uratować dzięki twojej żonie. Jeden z producentów filmowych urządza coroczny bal dla celebrytów. Mam możliwość dostać kontrakt na zorganizowanie tej imprezy i kolejnych, jeśli Alice zgodzi się zaprojektować i upiec dla

niego tort. Powiem wprost, jesteście ostatnią deską ratunku dla Dream Day, w przeciwnym razie czeka nas powolna, ale nieunikniona śmierć.

Mój szef nie owijał w bawełnę. Postawił na szczerość i pierwszy raz w jego głosie słyszałam akt desperacji. Zerknęłam na niego, ale on nie spuszczał wzroku z rudowłosej kobiety, która wszystkiemu przysłuchiwała się ze spokojem.

– Alice? – zwróciła się do niej Bonnie, która zmniejszyła dzielący je dystans i złapała ją za dłoni, lekceważąc surowe spojrzenie męża przyjaciółki. Wyglądały, jakby porozumiewały się bez słów.

– Posłuchaj, Lucas, gdy rozmawialiśmy przez telefon, ostrzegałam cię, że marnujesz czas. Wiem, co znaczy strach przed utratą tego, na co ciężko pracujesz...

– Więc nie odmawiaj – przerwałam jej błagalnym tonem.

– Przykro mi, Lano.

– Nie, wcale nie jest ci przykro! Liczyłam na twoją pomoc, Alice. Zwłaszcza że ty też kiedyś znalazłaś się w podobnym położeniu i mimo wszystko ktoś przyszedł ci z pomocą.

– Przykro mi, bo Nathan nie puści mnie do Los Angeles samej, muszę zabrać go ze sobą – dokończyła, lekceważąc moją melodramatyczną przemowę.

Przez ułamek sekundy kompletnie nie zrozumiałam tego, co powiedziała. Jej słowa dotarły do mnie z opóźnieniem, ale gdy wreszcie pojąłam, co się dzieje, zaczęłam pisać i podskakiwać, jakby ktoś wrzucił mi paralizator w majtki. Rzuciłam się Lucasowi na szyję, kompletnie zaskakując go tym gestem. Jednak zamiast mnie od siebie odsunąć, zacisnął ramiona wokół mojej talii i mocno przytulił, chowając nos w mojej szyi.

Poczułam żar rozchodzący się po całym moim ciele i przyjemny dreszcz, gdy tulił mnie do swojego twardego, ciepłego ciała. Zapadła cisza i nagle wszystkie pary oczu zwróciły się w naszą stronę. Bonnie i Alice uśmiechały się do mnie w głupkowaty sposób, a Darcy wyglądał, jakby odpłynął gdzieś myślami. Dylan z kolei po prostu patrzył, jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Cohen – odezwał się wreszcie Darcy.

– Ratuję swój biznes przed upadkiem?

– Oby to było tego warte. – Mężczyzna przyciągnął do siebie Alice i oparł podbródek na czubku jej głowy.

Nie mogłam nadziwić się temu, jak błyskawicznie zmieniała się postawa tego człowieka. Potrafił być wyniosły i chłodny, a gdy tylko trzymał żonę w ramionach, wszystko to ulegało zmianie. Na jego twarzy malowały się czułość i spokój i nietrudno było się domyślić, jak bardzo szalał na punkcie swojej partnerki. Miałam ochotę zapytać, jak zaczęła się ich historia, ale mojej romantycznej duszy wystarczyła namiastka szczęścia rozgrywającego się na moich oczach. Miałam wrażenie, że kiedyś poznam tę opowieść i że będzie ona słodka w każdym tego słowa znaczeniu.

Rozdział 22

Lucas



Gapisz się na nią, jakbyś chciał ją zjeść – zwróciłem się do Nathana, gdy siedzieliśmy w barze o nazwie Rozpusta.

Alice i Bonnie zaproponowały, abyśmy wszyscy wspólnie uczcili początek naszej współpracy. Zważywszy na to, że rano nie musiałem wcześniej wstawać, zgodziłem się, upewniając, że Lanie także było to na rękę.

Usłyszałem prychnięcie Dylana, który wymownie przewrócił oczami. Chłopak sięgnął po swoje piwo i upił z niego solidny łyk, rzucając przyjacielowi wyzywające spojrzenie.

– To moja żona i nie lubię, gdy kręcą się wokół niej inni mężczyźni. Zresztą, życie ci nie miłe, człowieku? Skup się na swojej dziewczynie i nie gap się na moją żonę, bo urządzę rewolucję na twojej twarzy – mruknął niezadowolony.

Poczułem coś dziwnego, gdy nazwał Lanę moją dziewczyną. Powinienem był się wzdrygnąć, roześmiać i natychmiast zaprzeczyć. Zamiast tego pomyślałem, jak by to było, gdyby miał rację.

– Wood nie jest moją dziewczyną. Zaczynała jako moja asystentka, ale była w tym wybitnie kiepska, więc została stażystką i szkoli się na organizatorkę przyjęć.

– Dziwną masz tę politykę firmy, Cohen. Zwłaszcza degradacja na stanowiskach ci szwankuje, wiesz? – kpił Darcy.

– Moja firma, moi pracownicy i moja polityka – uciałem krótko bez grama złości.

Wpatrywałem się w trzy kobiety stojące przy barze. Były roześmiane i zachowywały się, jakby znały się od lat. Lana wyczuła na sobie moje spojrzenie, zerknęła w moim kierunku i posłała mi najpiękniejszy uśmiech, jaki w życiu widziałem. Poczułem, jak serce zaczęło walić mi w piersi z zawrotną prędkością. Nim zdołałem jakoś odwzajemnić jej gest, ponownie została wciągnięta w rozmowę z Alice i Bonnie.

– Mówiłem, żeby nie wysyłać ich po drinki razem. Bonnie już z pewnością opowiedziała im o wszystkich pikantnych szczegółach z naszego życia – westchnął ciężko Dylan, ale nie wyglądał na zirytowanego.

– Nie schlebiaj sobie, Anderson. Moja żona nie chce słuchać o twoich łóżkowych eskapadach.

– Czyżby? Zapytaj w takim razie, o czym rozmawiała z Bonnie w zeszłą sobotę. – Dylan uśmiechnął się łobuzersko, a Darcy cały zeszytniał.

Pokręciłem głową, zupełnie jakbym przysłuchiwał się rozmowie dwójki niesfornych nastolatków. Między Nathanem a Dylaniem od czasu do czasu dało się wyczuć napięcie.

– Naprawdę chcesz nam wmówić, że ona jest tylko twoją pracownicą? – Głos ponownie zabrał Dylan.

– Niczego wam nie wmawiam, mówię prawdę. Nawet za nią nie przepadam, tolerujemy się i tyle. – Wzruszyłem ramionami.

Chciałem wierzyć w swoje słowa. Problem tylko w tym, że lubiłem Lanę. Zaimponowała mi swoją walecznością i uporem. Prócz mojej rodziny i narzeczonej tylko ona miała odwagę mówić mi prosto w twarz to, co o mnie myśli. Spędzanie czasu w jej towarzystwie było proste. Część mnie chciała pokazać się jej ze strony, którą znali tylko moi najbliżsi.

– Chryste, znam to! Pracowałem kiedyś z taką jedną, co mi tak działała na nerwy, że miałem ochotę podpalić wszystko wokół. Była nie do zdarcia, dosłownie chodzący rzep, a ciśnienie przy niej to mi do dwustu skakało. – Irytacja w głosie Darcy’ego była niemal namacalna.

Dosłownie to samo na początku współpracy czułem w stosunku do Wood. Przy niej kawa była zbędna, ponieważ od samego patrzenia na nią mój puls przyspieszał.

– I co się z nią stało? Rozwiązałeś z nią współpracę? – Zmarszczyłem brwi, ciekaw, jak Nathan wybrnął z tej niekomfortowej sytuacji.

– Ożeniłem się z nią – odpowiedział, a w jego głosie nie było już cienia irytacji, ale ogromne pokłady dumy i miłości.

Jego twarz rozpromieniła się nieznacznie, a następnie wzruszył ramionami, jakby nie rozumiał mojej konsternacji. Podążyłem spojrzeniem w kierunku rudowłosej kobiety, która głośno się śmiała i żywo kiwała głową, jakby zgadzała się z czymś, co powiedziała Lana.

– Jesteś masochistą albo ta kobieta naprawdę musi być niezwykła – mruknąłem pod nosem.

– Nie jestem masochistą, Cohen. Jestem pieprzonym szczęściarzem. Razem z Alice mieliśmy swoje wzloty i upadki, ale jedno ci powiem: miłość robi z ludźmi dziwne rzeczy, czasem nawet nienawiść ma słodki smak.

Jego słowa wyryły mi się w głowie i nie potrafiłem przestać ich odtwarzać. Nie skomentowałem ich jednak w żaden sposób i pociągnąłem kolejny łyk piwa, dostrzegając, że panie wreszcie zdobyły swoje drinki i ruszyły w naszym kierunku.

– O czym rozmawiacie? – Alice zwróciła się do męża, zajmując miejsce obok niego.

Mężczyzna odnalazł jej rękę i splótł ich palce razem, składając czuły pocałunek na wierzchu jej dłoni. Kobieta posłała mu uśmiech, delikatnie się rumieniąc.

– Z pewnością nas obgadują. Nie przepuszczą ku temu żadnej okazji – wtrąciła Bonnie, siadając Dylanowi na kolanach.

– Skarbie, naprawdę chcesz się teraz licytować, kto z nas jest większą plotkarą?

– Nadal uważam, że ty – odpowiedziała z przekąsem, ale mąż dziewczyny tylko przewrócił oczami i ją pocałował.

Lana spuściła wzrok i zaczęła bawić się plastikową palmą w drinku. Darcy szybko wychwycił jej zakłopotanie i postanowił dolać oliwy do ognia. Parszywy dupek.

– Jest między wami więcej chemii niż w proszku do prania, zdajecie sobie z tego sprawę, prawda? – Zawiesił spojrzenie na Wood.

W chwili, gdy z ust Nathana padło to pytanie, Lana wypluła na mnie solidny łyk Krwawej Mary. Gdy uświadomiła sobie, co zrobiła, otworzyła szeroko oczy z przerażenia i zamarła w bezruchu, przyglądając się, jak czerwona ciecz spływa mi po twarzy prosto na nową koszulkę.

– Skarbie, zaczynam ich lubić, dostarczają nam nie lada rozrywki – skomentował mąż cukierniczki i posłał mi pełen zadowolenia uśmiech mówiący: „Przejrzałem was”.

– Tak strasznie przepraszam! Zachłysnęłam się i to był wypadek.

Lana poderwała się z miejsca, chwytając garść papierowych serwetek, pokonała dzielący nas dystans i zaczęła mnie wycierać.

– Poradzę sobie, Lano.

– Mówiłam, no przecież mówiłam, że jestem chodzącą katastrofą... Trzeba było zabrać Mary Sue, ona potrafiłaby się zachować.

Gadała jak opętana, kompletnie ignorując moje słowa.

– Lano, poradzę sobie, możesz mnie już zostawić – poinformowałem, trzymając ją delikatnie za obie dłonie i wpatrując się w jej twarz pełną winy.

Dziewczyna skinęła głową, a następnie na jej ustach zakwitł piękny, szeroki uśmiech. Nadal jednak się nie ruszyła.

– Możesz wrócić na swoje miejsce – odpowiedziałem jej.

– Mogłabym, gdybyś mnie nie trzymał – zauważyła i podbródkiem skinęła na moje dłonie oplecione wokół swoich nadgarstków.

Szybko ją puściłem, ignorując ciekawskie spojrzenia nowojorczyków.

– Wood, zrób coś dla mnie. Postaraj się już więcej dziś nie pluć na ludzi, dobrze? – mruknąłem, a ona posłusznie przytaknęła.

Kiedy wracała na swoje miejsce, niechcący potrafiła Dylana, który oblał się piwem. Ramiona dziewczyny opadły w geście rezygnacji i spojrzała na mnie, wyszczerzając się w przepaszającym uśmiechu. Pokręciłem tylko głową, ale nic nie powiedziałem.

– Od zawsze mieszkacie w Los Angeles? – dopytywała Alice, wyglądając na szczerze zainteresowaną.

– Ja pochodzę z Valley Grove, to wieś znajdująca się w Wirginii Zachodniej – wyznała Lana.

– Żartujesz? Jak to się stało, że postanowiłaś zamieszkać w mieście aniołów? – Nathan zmarszczył brwi i przeskakiwał spojrzeniem to na mnie, to na kobietę.

Wyczułem, że się spięła. Miałem świadomość, że to nic przyjemnego opowiadać o swoich problemach. Wszyscy byli bardzo mili, ale zgadzałem się z Laną, że pewne sprawy powinniśmy zachować dla siebie i nie wywlekać ich na światło dzienne. Z pewnością już i tak pewnie pluła sobie w brodę, że otworzyła się przede mną.

– Lana ma tu kuzynkę. Wpadła z wizytą i całe szczęście została – wtrąciłem się, przychodząc jej z pomocą.

Dostrzegłem, jak na policzki Wood ponownie wypłynął wściekły rumieniec, a kąciki ust nieznacznie się podniosły. Uświadomiłem sobie, że podoba mi się, jak uroczo się zawstydzła.

– Znam już jedną historię o tym, że ktoś miał wpaść tylko na chwilę, a siedzi już siedem lat – mruknęła Bonnie i zerknęła na Nathana.

– Siedem lat? Boże, mam wrażenie, jakby to było wczoraj – westchnęła cukierniczka i położyła głowę na ramieniu męża.

Opowiedzieli nam, jak się poznali, i właśnie wtedy dotarło do mnie, że miłość naprawdę bywała nieprzewidywalna. Historia Alice i Nathana tego idealnym przykładem.

– Słuchajcie... Bardzo was przepraszam, ale muszę już uciekać. Oczy same mi się zamykają. – Lana starała się powstrzymać ziewnięcie, gdy padła propozycja, aby zamówić jeszcze jedną kolejkę.

Wśród naszych nowych przyjaciół rozległy się pomruki niezadowolenia i protestu. Poczulem dziwną satysfakcję, że tak miło zostaliśmy przez nich przyjęci, i nawet Darcy okazał się całkiem znośny.

– Kiedy wracacie do Los Angeles? – Alice wykrzywiła usta w podkówkę.

– Jutro po południu mamy samolot – odpowiedziała Lana, także niepoczieszona.

Nie dało się ukryć, że kobiety bardzo szybko znalazły wspólny język i spędziły ze sobą zbyt mało czasu.

– Nie możecie zostać dzień dłużej? Jutro jest otwarcie nowej kawiarni. Byłoby cudownie, gdybyście mogli wpaść. Nic wielkiego, zwykła skromna uroczystość dla rodziny i przyjaciół – zaproponował Darcy, czym kompletnie mnie zaskoczył.

Wyszczeryłem się łobuzersko i sięgnąłem po dłoń rudowłosej kobiety, składając na jej wierzchu czuły pocałunek. Widziałem, jak Darcy cały się spiął i zacisnął zęby tak mocno, że byłem pod wrażeniem.

– Skoro to kolejny sukces pięknej damy, to kim bym był, gdybym odmówił?

– Mogę ci powiedzieć, kim będziesz, jeśli nie przestaniesz prowokować mojego męża. – Alice zabrała dłoń i poklepała mnie nią po policzku.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Darcy ponownie się rozluźnił i spojrzał z uznaniem na żonę, przyciągając ją do namiętego pocałunku. Muszę przyznać, że poczułem żal rozczarowania, ponieważ kobiety zazwyczaj reagowały na tego typu sytuację klasycznym zawstyżeniem. W przypadku cukierniczki górę wzięła lojalność w stosunku do męża, co bardzo mi zaimponowało i sprawiło, że zyskała w moich oczach.

Kiedy pożegnaliśmy się ze wszystkimi, razem z Laną pojechaliśmy prosto do hotelu. Jej entuzjazm spowodowany przedłużeniem pobytu udzielał się także i mnie. Kiedy znaleźliśmy się w windzie, spojrziałem na nią, nie mogąc powstrzymać się od komentarza:

– Wyglądasz na zbyt podekscytowaną jak na kogoś, kto wcale nie chciał tu przylatywać – dokuczałem jej.

– Lubię Alice, jest pozytywnie zwariowaną dziewczyną, tak samo jak Bonnie. Zwyczajnie się cieszę, że będę mogła poznać je nieco lepiej. – Wzruszyła ramionami.

– Czyli co? Radość z przedłużenia pobytu nie ma nic wspólnego z tym blond Kenem, któremu tylko oliwki do opalania brakuje, albo tym wiecznie nadąsanym sztywniakiem z obsesją na punkcie żony? – dopytywałem niby od niechcenia, dostrzegając, jak na ustach Lany pojawia się złośliwy uśmiech.

Zwróciła się w moją stronę i splótła ręce na piersiach, nie spuszczając ze mnie wzroku. Ja również uparcie się w nią wpatrywałem. Chciałem ją onieśmielić, ale w konsekwencji to ona zaczęła

onieśmielać mnie.

– Uważaj, Cohen, bo jeszcze gotowa będę pomyśleć, że jesteś zazdrosny.

– Zazdrosny? Proszę cię, Wood. Ta dwójka nawet razem wzięta nie dorasta mi do pięt – prychnąłem pod nosem, ale nie mogłem pozbyć się z głowy jej reakcji na męża Bonnie.

Poczułem narastającą złość, którą bardzo szybko stłumiłem i postawiłem na obojętność.

– Tak sobie pomyślałem... Co powiesz na ostatniego drinka? Udało nam się, powinniśmy to oblać.

– Właśnie wracamy z baru, Cohen – zauważyła i przewróciła oczami.

– No dalej, jeden drink i się rozchodzimy.

– Dobra, ale nigdzie nie idę. Zamówimy coś do pokoju i rozchodzimy się, bo naprawdę padam z nóg.

Skinąłem głową i gdy tylko wysiedliśmy z windy, skierowaliśmy się prosto do jej pokoju. Niczym nie różnił się od mojego, ale wypełniał go charakterystyczny, słodki zapach jej mgiełki do ciała. Na środku stało ogromne łóżko, a obok jej bagaż. Widok z okna rozciągał się wprost na park, który zwiedziliśmy zaraz po przylocie.

Rozsiadłem się wygodnie na łóżku i sięgnąłem po telefon. Wood postanowiła się odświeżyć, a ja w tym czasie zadzwoniłem do obsługi i zamówiłem nam po drinku. Chciałem uczcić nasz mały sukces, do którego się przyczyniła. Kiedy wróciła z łazienki, była boso. Pozbyła się czarnych szpilek, w których jej nogi prezentowały się obłądnie.

Zlustrowałem ją spojrzeniem od góry na dół i znów poczułem to seksualne napięcie, które pojawiało się zawsze wtedy, gdy zostawaliśmy sami. Żadne z nas nie odezwało się słowem, ale były one zbędne.

– Obawiam się, że to nie był dobry pomysł.

– Nie? Dlaczego? Przecież nic złego się nie dzieje – odpowiedziałem z łobuzerskim uśmiechem.

Pochyliłem się do przodu, kładąc łokcie na kolanach, i splótłem dłonie, na których oparłem podbródek. Dostrzegłem żar w jej oczach. Ten sam, który czaił się pod moją skórą, gotów na uwolnienie i wskrzeszenie pożaru, który strawić miał wszystko na swojej drodze.

– Doskonale wiesz, co się dzieje. To jest niestosowne, jesteś moim szefem – odpowiedziała, ale nie słyszałem przekonania w jej głosie.

Przechyliłem głowę na bok i posłałem jej figlarny uśmiech. Ona równie dobrze jak ja wiedziała, że nie była w stanie zatrzymać tego szaleństwa. Jego skutki miały nas osiągnąć prędzej czy później.

Wstałem i niespiesznie ruszyłem w jej stronę. Zmusiłem ją do tego, by zaczęła się cofać, aż wreszcie zderzyła się plecami ze ścianą. Znalazła się w potrzasku, gdy umieściłem dłonie po obu stronach jej głowy i pochyliłem się nad nią. Nie spuszczałem wzroku z jej warg.

– Czego tak naprawdę się boisz, Wood? – zapytałem, łapiąc za kosmyk jej włosów, którym zaczęłam się bawić.

– Boję? – prychnęła pod nosem i wyzywająco uniosła podbródek.

– Przeraża cię, że nie będziesz mogła o mnie zapomnieć? A może już rozgościłem się na dobre w tej pięknej główce? Powiedz mi... Ile jeszcze zdołasz się przed tym bronić, nim skapitulujesz? – szeptałem i położyłem dłoń na jej biodrze, które zaczęłam pieścić.

– Lucas... – usiłowała wejść mi w słowo, ale pokręciłem głową, skutecznie ją uciszając.

– Ciii. – Zaczęłam sunąć nosem po miejscu na szyi, gdzie wyczuwalne było jej szalejące tętno.

Następnie złożyłem delikatny pocałunek na pulsującym miejscu i zacząłem piąć się wargami wyżej, w stronę płatka jej ucha, który delikatnie przygryzłem.

– Poddaj się. Ta walka i tak z góry spisana jest na porażkę – wyznałem.

Lana nie odpowiedziała, za to głośno przełknęła ślinę i zamknęła oczy. Odchyliłem się, by na nią spojrzeć, i już wiedziałem, że tej nocy złamiemy wszelkie zasady.

Wpiłem się w jej wargi, chwytając ją ostrożnie za twarz, i połykałem jej westchnienia, gdy mój język wtargnął do środka, aby rozpocząć zmysłowy taniec z jej językiem. Nie pozwoliłem jej się odsunąć nawet na milimetr. Brałem to, czego pragnąłem od chwili, gdy pierwszy raz skosztowałem jej warg.

Jedną dłoń wplotłem w jej włosy i delikatnie za nie ciągnąc, zmusiłem ją do odchylenia głowy, abym mógł poświęcić nieco więcej uwagi wrażliwej, delikatnej skórze na jej szyi. Sunąłem po niej językiem, podgryzałem, a następnie łagodziłem to wszystko serią kojących, lekkich jak piórko pocałunków.

Podciągnąłem jej sukienkę wyżej, dotykając jedwabście gładkich ud, i jedno z nich oparłem na swoim biodrze. Naparłem na nią, a mój wzwód wbijał się w jej brzuch.

Ponownie odnalazłem jej wargi. Kiedy już raz się ich skosztowało, nie dało się o nich zapomnieć. Działała na mnie jak narkotyk, od którego można by umrzeć z przyjemnością.

Puściłem jej udo i wsunąłem dłoń pod jej bieliznę, z zachwytem odkrywając, że była mokra. Kiedy moje palce spotkały się z jej rozgrzaną kobiecością, dziewczyna gwałtownie i głośno nabrała powietrza, a na jej pięknej twarzy wymalowała się błoga rozkosz.

– Właśnie tak. Poddaj się temu – wymruczałem, pieszcząc ją.

Ostrożnie wsunąłem w nią palec, zginając go pod odpowiednim kątem, i zacząłem nim poruszać, rozkoszując się falą jęków wydobywających się z jej ust.

Rozpiąłem zamek sukienki, aby móc zsunąć ją z jej ramion i dostać się do biustu. Dwie idealne piersi cierpliwie czekały na to, aż wreszcie poświęcę im uwagę. Odchyliłem miseczkę biustonosza i nie przerywając ruchu nadgarstkiem, wsunąłem w nią jeszcze jeden palec, po czym wziętem do ust twardniejącą różową brodawkę i zacząłem ją ssać.

Lana jęczała coraz głośniejsze, wijąc się, a jej oddech stał się urywany. Jej ciało lśniło od potu, a mięśnie zaczęły zaciskać się wokół moich palców. Wiedziałem, że była blisko, i zamierzałem doprowadzić do końca to, co zacząłem.

Przyspieszyłem swoje ruchy, uderzając w punkt G, i przygryzłem pierś. Zostałem za to nagrodzony krzykiem i przeciągłym jękiem. Musiałem ją podtrzymać, aby nie osunęła się na ziemię.

Przytuliłem ją do piersi i złożyłem czuły pocałunek na jej wilgotnym czole, śmiejąc się pod nosem. Chwilę później do pokoju zapukał pracownik obsługi hotelowej z naszymi drinkami. Pomogłem Wood dotrzeć do łóżka i pochyliłem się nad nią z zarzuciła miną.

– Uratowana przez pracownika hotelu. – Puściłem do niej oko, skradłem szybki pocałunek i przykryłem pościelą półprzytomną dziewczynę, pozwalając jej odpocząć.

Gdy wychodziłem z jej sypialni, wręczyłem młodemu chłopakowi napiwek i wraz z zamówieniem odesłałem z powrotem na dół. Upiłem się Laną i w zupełności mi to wystarczyło.

Rozdział 23

Lana



Nie mogłam uwierzyć w to, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Udawać, że do niczego nie doszło, i po prostu cieszyć się chwilą, a może poruszyć z nim tę kwestię i dowiedzieć się, co się między nami dzieje?

Lucas nie był mi obojętny. Chemia między nami, jak słusznie zauważył Darcy, była niezaprzeczalna. Nie mogłam jednak zapomnieć, że był moim szefem, a wszystko, co robiliśmy, było nieprofesjonalne.

Jednak skoro Alice i Nathanowi się udało, a ich relacja była o wiele bardziej skomplikowana niż moja i Lucasa, to czy my także mieliśmy jakieś szanse? Przede wszystkim moją głowę zaprzętała jedna, najważniejsza myśl. Czy byłam dla niego chwilą słabości, a może czymś, czego on – tak jak ja – nie potrafił nazwać?

Niechętnie wstałam i poszłam doprowadzić się do porządku. Wzięłam szybki prysznic, ułożyłam swoje loki i wytuszowałam rzęsy. Wcisnęłam się w ciemne jeansy, błękitną koszulę i dobrałam do tego białe trampki. Było jeszcze wcześniej, więc wysłałam do Cohena wiadomość, że wybieram się do Zakątka u Austen na szybką kawę i plotki.

Tak jak się spodziewałam, na miejscu zastałam Alice i Bonnie. Jednak ku mojemu zaskoczeniu był też z nimi Darcy. Żywo o czymś dyskutowali, ale ucichli, kiedy mnie dostrzegli.

– Lano? Myślałam, że zobaczymy się dopiero wieczorem. – Alice posłała mi ciepły uśmiech i wyszła mi naprzeciw.

– Jeśli przeszkadzam, to mogę...

– Nie gadaj bzdur – przerwała mi szybko i chwytając mnie za dłoń, pociągnęła w stronę lady.

Pomachałam Bonnie i mężowi cukierniczki, który tylko skinął mi głową.

– Zastanawiałam się, czy nie przyda wam się pomoc, i szczerze mówiąc, liczyłam na darmową kawę.

Alice i Bonnie roześmiały się i już po kilku chwilach podały mi filiżankę gorącej, aromatycznej kawy. Jej smak był niezmierny, więc zupełnie mnie nie dziwiło, że cukiernio-kawiarnia była tak popularna.

– Coś się stało? Gdy weszłam, wyglądaliście na zmartwionych – zauważyłam.

Nie chciałam być wścibska, ale jeśli było coś, w czym mogłam im pomóc, to zamierzałam to zrobić. Okazali mi i Lucasowi naprawdę wiele wyrozumiałości, decydując się na przyjęcie naszej propozycji współpracy. Zwłaszcza że w samym Nowym Jorku mieli pełne ręce roboty.

– Ciocia Nathana ma za trzy godziny wizytę u lekarza, której nie może przełożyć. Nathan ma dziś wywiad, a ja spotkanie z nowożeńcami, dla których projektuję tort na sobotnią uroczystość. Bonnie i Dylan jadą z kolei po sprzęty, które także dziś muszą być odebrane, abyśmy mogli otworzyć kolejny lokal. – Cukierniczka wydawała się zmartwiona.

Wzruszyłam ramionami i zaoferowałam jej swoją pomoc. Ucieszyłam się, że mogłam się na coś przydać.

– Ja ją zabiorę. Musicie mi tylko dokładnie wytłumaczyć, gdzie mamy się stawić.

– Lano, nie możemy cię o to prosić.

– Alice, daj spokój, to naprawdę nic takiego. Pojadę z nią, a później bezpiecznie odstawię do domu. Dzięki temu ja się do czegoś przydam, wy nie będziecie musieli się martwić, a ciocia Nathana nie opuści wizyty – wyszczerzyłam się i upiłam kolejny łyk kawy.

Darcy przez dłuższą chwilę mi się przyglądał, a następnie wypuścił powietrze i wzruszył ramionami, jakby dotarło do niego, że byłam jego ostatnią deską ratunku. Puściłam do niego oko i zeskoczyłam z krzesła, radośnie klaszcząc w dłonie.

– No to gdzie znajdę panią starszą?

– Jesteś dziś w wyjątkowo dobrym humorze, Lano Wood. Co się wydarzyło ostatniej nocy? – Rudowłosa kobieta przyglądała mi się podejrzliwie.

Natychmiast oblał mnie zimny pot, bo zostałam przyłapana. Nie chciałam obnosić się z tym, że Lucas zapewnił mi niezapomnianą gorącą noc, i to tylko za sprawą samej gry wstępnej.

Bonnie zaczęła się śmiać, a Alice wytrzeszczyła na mnie oczy i pospieszenie wciągnęła mnie na zaplecze, aby zapewnić nam nieco prywatności. To niesamowite i niespotykane, że czułam prawdziwie siostrzaną więź z kobietą, którą znałam zaledwie od kilku godzin. Lubiłam Cassie, ale nie byłam przekonana, czy potrafiłabym z nią rozmawiać na intymne tematy, zwłaszcza związane z jej bratem.

– Zrobił to, prawda?

– Ale co? – Zawstydyłam się, a Alice przewróciła oczami.

– Zawładnął twoim umysłem, ciałem i pewnie dobrał się też już do serca. – Zmrużyła oczy, oczekując mojej odpowiedzi.

– To był tylko... Nie wiem. Sama nie wiem, co to było – westchnęłam. Miałam mętlik w głowie.

Nienawidziłam skomplikowanych sytuacji. Lubiłam mieć jasność, wiedzieć, na czym stoję, i nie musieć zadrećcać się myślami. Ale z Lucasem nic nie było proste.

– Kiedyś byłam dosłownie w tym samym położeniu, Lano, i gdybym była chociaż odrobinę mądrzejsza, to sprawy z Nathanem potoczyłyby się inaczej.

– Co masz na myśli?

– Lubisz tego mężczyznę i nieważne, jak starasz się to ukryć, w ogóle ci to nie wychodzi. Całe szczęście on też cię lubi, w przeciwnym razie byłby prawdziwym idiotą. Chcesz mojej rady? Porozmawiaj z nim.

– To nie jest takie łatwe – westchnęłam.

– Nigdy nie jest. I nikt nie powiedział, że będzie. Ale czy nie sądzisz, że warto zaryzykować? Wszystkie zasługujemy na szczęśliwe zakończenie, Lano. Odważysz się sięgnąć po swoje? – Poklepała mnie przyjacielsko po ramieniu.

Miała rację. Zasługiwałam na szczęście. I kto wie, może faktycznie to Cohen trzymał je w garści i czekał, aż się o nie upomnę?

Po spotkaniu z Alice postanowiłam porozmawiać z Lucasem. Przez całą drogę do hotelu zastanawiałam się, jak powinnam ubrać to w słowa. Serce waliło mi w oszałamiającym tempie, a mokre dłonie wciąż wycierałam o uda. Byłam zdeterminowana, aby poznać prawdę. Usłyszeć, co według niego tak właściwie się między nami działo.

Kiedy wsiadłam do windy, a ona ruszyła, ogarnął mnie spokój. Działo się tak zawsze, gdy przebywałam w obecności Lucasa. Zupełnie jakby był moją bezpieczną przystanią. Dzięki niemu czułam się bezpiecznie w każdym tego słowa znaczeniu. Nawet wtedy, gdy dochodziło między nami do ostrzejszej wymiany zdań.

Niestety, nie zastałam go w pokoju, nie odpowiedział też na poranną wiadomość, którą do niego wysłałam, i nie odebrał telefonu, gdy próbowałam się do niego dodzwonić. Uznałam, że wyszedł coś zjeść lub zwyczajnie miał coś do załatwienia. Skorzystałam z okazji i zadzwoniłam do Alex oraz do rodziców. Ulżyło mi, gdy mama powiedziała, że wyniki ojca znacznie się poprawiły. Nadal jednak martwił nas Sawyer.

Dotarło do mnie, że Lucas miał rację. Zamierzałam skorzystać z jego propozycji i spłacić dług, który zaciągnęłam u tego parszywego dupka, a następnie uczciwie odpracować kolejny, który miałam zaciągnąć u swojego szefa.

Kiedy byłam już gotowa do wyjścia, dostałam wiadomość od Alice, która poinformowała mnie, że Darcy jednak szybciej wyrobił się z wywiadem i był już w drodze do lekarza wraz ze swoją ciotką. Było mi przykro, że ostatecznie na nic się nie przydałam. Postanowiłam więc wykorzystać czas, który pozostał do przyjęcia, i zrobić się na bóstwo.

Punkt dziewiętnasta czekałam przy recepcji na Lucasa, po którym nie było śladu. Kiedy ponownie próbowałam się z nim skontaktować, wysłał mi wiadomość, że spotkamy się na miejscu.

Zrobiłam tak, jak kazał, i pojechałam na przyjęcie sama. Nowy lokal Alice znajdował się na Dolnym Manhattanie, niedaleko słynnego Mostu Brooklińskiego. Gdy wysiadłam z taksówki, niemal natychmiast zaczęłam rozglądać się za szefem, którego nigdzie nie było wśród tłumu przed cukierniokawiarnią.

– Lano, dotarłaś! – zawołała podekscytowana Bonnie.

– Tak, udało mi się. Posłuchaj, widziałas już może Lucasa? – Zmrużyłam oczy, zachodząc w głowę, co przez cały dzień działo się z moim szefem.

– No właśnie, bo... – Dziewczyna sposepniała i spojrzała na coś lub kogoś znajdującego się za moimi plecami.

Odwróciłam się i cała krew odpłynęła mi z twarzy, gdy dostrzegłam mężczyznę w towarzystwie przepięknej, seksownej brunetki. Dziewczyna już z daleka uśmiechała się do mnie szeroko i wyciągnęła do mnie ramiona, przyciągając do uścisku.

– Lano, tak cudownie wreszcie cię poznać – zawołała radośnie, jakby naprawdę miała to na myśli.

Dostrzegłam malujące się na twarzy Cohena poczucie winy, ale nie miał odwagi spojrzeć mi w oczy. Byłam skołowana. Kim była obejmująca mnie kobieta?

– Przepraszam, ale ja nie bardzo...

– Och, no tak. Przepraszam. Nazywam się June Clear i jestem narzeczoną Lucasa – wyznała i wtuliła się w jego bok.

Miałam wrażenie, że śnię, a wszystko, co dzieje się wokół mnie, to wytwór mojej wyobraźni. Zaśmiałam się bez cienia sympatii i czując klujące pod powiekami łzy, skinęłam głową.

– Och, ależ oczywiście! Teraz już pamiętam. Przepraszam, June, ostatnie dni są bardzo intensywne – łągałam, zaciskając dłoń w pięść.

– No dobrze, Lano, później sobie porozmawiacie. Obiecałaś pomóc Alice, więc lepiej już chodźmy, nie możemy wiecznie trzymać ludzi na zewnątrz. Chociaż dla niektórych powinien być tu zakaz wstępu.

– Na ratunek pospieszyła mi Bonnie, która ostrożnie pociągnęła mnie za sobą do środka, gdzie Alice w towarzystwie męża i starszej kobiety wieszali ostatni obraz z cytatem z książki *Emma*.

Nowa cukiernia-kawiarnia była jeszcze piękniejsza niż pierwszy lokal. Niestety, nie miałam siły szczególnie się na nim skupiać, bo obraz rozmazywał mi się przez zbierające w moich oczach łzy.

Alice posłała mi współczujące spojrzenie i podobnie jak jej przyjaciółka, zamknęła mnie w żelaznym uścisku. Rozpłakałam się jak dziecko. Czułam się okropnie. Wykorzystał mnie i okłamał, a po wszystkim nie miał nawet odwagi na mnie spojrzeć. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak bardzo mnie to dotknęło. Czułam niemal fizyczny ból i potworny gniew, który jednak musiałam stłumić, ponieważ nie potrafiłam być tak okrutna jak on. Nie mogłabym powiedzieć tej kobiecie, co między nami zaszło i jakim palantem okazał się jej ukochany.

– Och, Lano. Skarbie, tak bardzo mi przykro. – Alice delikatnie mnie kołysała, usiłując dodać otuchy.

Po chwili skinęłam głową i odsunęłam się od niej, wycierając mokrą od łez twarz. Posłałam jej swój najlepszy, wymuszony uśmiech i machnęłam lekceważąco dłonią, jakby właśnie nie zdeптano moich uczuć.

– Wszystko gra, przepraszam cię. To twój dzień, a ja się tu rozklejam i kradnę cały show.

– Nie przepraszaj mnie. Jeśli chcesz, to naślę na niego Nathana i Dylana albo lepiej... Dodam mu kilka kropel środka przeczyszczającego do kawy – zaproponowała solidarnie, co było słodkie.

– Powiedz słowo, a z przyjemnością obję mu gębę – zawołał Darcy, za co został skarcony przez starszą kobietę, która stała u jego boku.

Domyśliłam się, że była to słynna Rosie Darcy, o której zeszłego wieczoru opowiadała nam Alice. Wystarczyło tylko na nią spojrzeć, aby zrozumieć, że mimo wieku staruszka nie dawała sobie w kaszę dmuchać.

Roześmiałam się mimowolnie i przecząco pokręciłam głową. Nie chciałam zniżyć się do jego poziomu i świadomie go krzywdzić. Postanowiłam wyjść z tej sytuacji z twarzą.

– Dziękuję, ale poradzę sobie.

– Dam ci dobrą radę, skarbie – zwróciła się do mnie starsza pani i ruszyła w moją stronę, choć widać było, że sprawnie jej to nie lada kłopot.

Dostrzegłam zatroskane spojrzenie Nathana, który nie spuszczał oczu ze staruszki niczym jastrzęb. Wysłałam jej naprzeciw i skinęłam głową, dając do zrozumienia, że uważnie jej słucham.

– Jeśli dobrze rozumiem, jakiś młodzieniec złamał ci serce, tak?

Przez moment zastanawiałam się nad jej słowami, usiłując dociec, czy moje serce było złamane. Na pewno czułam się wykorzystana, upokorzona i skrzywdzona. Ale czy żywiłam do Cohena jakieś uczucia?

Na każde wspomnienie o tym mężczyźnie ciepło rozchodziło się po moim ciele, a serce przyspieszało. Nie chciałam tak na niego reagować, zwłaszcza wtedy, gdy pragnęłam go znienawidzić.

– Można tak powiedzieć – odpowiedziałam, choć już czułam, jak z kącika mojego oka wypływa kolejna zdradliwa łza.

Nie chciałam, aby Lucas miał nade mną jakąkolwiek władzę. Denerwowało mnie to, że przez niego stałam się słaba.

– W takim razie, jeżeli naprawdę ci na nim zależy, jest tylko jedno rozwiązanie. Rozkochaj go w sobie i porzuć. Niech łajza poczuje to, co ty teraz. A później znajdź sobie jakiegoś porządnego chłopca, który każdego dnia będzie cię uszczęśliwiał.

– A co, jeżeli to on jest tym, od którego uzależnione jest moje szczęście? Oczywiście pytam czysto hipotetycznie – dodałam szybko.

– Skarbie, nie gramy w *Milionerach*. Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania, ale wiem, że akurat na to odpowiedź znasz tylko ty sama.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj. Po prostu pokaż temu głupcowi, że wypuścił z rąk złoto, aby zadowolić się aluminium. – Puściła do mnie oko.

Starsza kobieta miała rację. Nic tak nie boli jak strata tego, co trzymało się już w rękach.

Rozdział 24

Lucas



Ostatnie tygodnie po powrocie z Nowego Jorku były istnym koszmarem. Lana nawet na mnie nie patrzyła. Ignorowała mnie na każdym kroku i robiła wszystko, aby mnie unikać. Byłem na nią wściekły, ale nie było na to rady, ponieważ zdawałem sobie sprawę z tego, że nie miałem prawa się na nią gniewać.

June kompletnie mnie zaskoczyła. Pojawiła się przed drzwiami pokoju hotelowego godzinę po tym, jak wyszedłem od Lany. Chciała zrobić mi niespodziankę, więc skontaktowała się z moją siostrą, która przekazała jej wszystkie potrzebne informacje. Kiedy tylko ją zobaczyłem, poczułem, jakby ktoś wylał mi na głowę kubek lodowatej wody. Dotarło do mnie, czego się dopuściłem, i – co gorsza – wcale tego nie żałowałem. Wiedziałem jednak, że muszę to wszystko naprawić, nim będzie za późno. Nie byłem tylko przekonany, czy naprawdę tego chciałem.

Szukałem okazji, aby porozmawiać z Laną podczas pobytu w Nowym Jorku, ale Alice i Bonnie nie odstępowały jej na krok. Nie mogłem pozbyć się tej zadry w sercu, która pojawiła się z chwilą, gdy zobaczyłem zawód i poczucie zdrady na jej twarzy.

Cassie i June ciągle kręciły się w pobliżu, więc w Los Angeles też nie miałem jak porozmawiać z Wood. Ukochana chciała nadrobić stracony czas, więc każdą wolną chwilę spędzaliśmy razem. Rozpoczęło się także planowanie naszego ślubu, który za długo odwlekaliśmy w czasie, głównie przez pracę mojej narzeczonej.

– Wiecie już, z kim chcecie pracować? Zakładam, że z Adamem. – Cassie uśmiechnęła się, gdy razem z June przeglądały katalog sukni ślubnych.

– Właściwie to myślałam o Lanie – odpowiedziała narzeczonej, kompletnie mnie tym zaskakując.

Zmarszczyłem brwi i niemal natychmiast zrobiło mi się duszno, jakby ktoś wyssał z pomieszczenia cały tlen.

– To świetny pomysł! – zawtórowała jej Cassie i nim zdążyłem zaprotestować, przez interkom poprosiła Mary Sue, aby sprowadziła Wood do mojego gabinetu.

Moja siostra i June uśmiechały się do siebie z ekscytacją, a ja miałem ochotę kazać im się ogarnąć. Nie chciałem, aby Lana podejmowała się organizacji mojego ślubu i wesela. Byłem przekonany, że dla niej także nie byłyby to zbyt komfortowe. Żadna z kobiet nie zwracała jednak na mnie uwagi.

Po upływie kilku minut w drzwiach gabinetu stanęła Wood. Miała na sobie ciemne jeansy, idealnie podkreślające jej pośladki, i białą koszulkę, na którą zarzuciła granatową marynarkę. Oczywiście nie zaszczyciła mnie spojrzeniem, choć ja nie mogłem oderwać od niej wzroku. Kiedy pojawiała się w pobliżu, natychmiast atakowały mnie wspomnienia tamtej nocy. Uczucia jej gładkiej skóry pod palcami, słodkich pocałunków, przeciągłych westchnień i tego, jak cudownie wyglądała, szczytując.

Znów chciałem tam być, przeżyć to raz jeszcze i ponownie skosztować jej pysznych warg. Wiedziałem natomiast, że to nie wchodziło w grę. Nie mogłem bawić się emocjami June i Wood. Żadna nie zasłużyła na takie traktowanie. Wykorzystałem i zdradziłem dwie piękne i niewinne kobiety.

Planowałem zestarzeć się z kimś, kogo uważałem za miłość swojego życia, a jednocześnie nie mogłem przestać myśleć o dziewczynie, która to życie wyrzuciła do góry nogami.

– Tak? – Wood posłała Cassie wyczekujące spojrzenie.

Ewidentnie nie podobało jej się przebywanie w moim towarzystwie.

– Lano, June i Lucas chcieliby cię o coś zapytać – zaczęła moja siostra.

– Wiesz, tak sobie myślałam... Wiem, że to kiepski moment na tego typu rozmowę. Ale co byś powiedziała na zorganizowanie naszego ślubu? Nic wystawnego, chcemy kameralnej uroczystości w gronie najbliższych. – Jun podeszła do Lany i dotknęła jej dłoni w przyjacielskim geście.

Lana otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale szybko je zamknęła. Dostrzegłem cień smutku przebiegający przez jej twarz, nim ponownie przybrała maskę rozluźnionej. Wtedy to się stało. Pierwszy raz od dawna na mnie spojrzała. Kiedy spojrzałem jej w oczy, poczułem się jak dupek. Była pewna, że to mój pomysł.

Żołądek podszedł mi do gardła i wiedziałem, że powinienem być zaprotestować. Uratować ją przed tą niekomfortową sytuacją, ale nie potrafiłem. Byłem samolubnym gnojkiem, który widział okazję do przebywania w jej towarzystwie, gdyby zgodziła się pełnić funkcję organizatorki naszego ślubu.

– Wiesz, nie jestem przekonana, czy...

– Po prostu się zgódź. Będziesz miała dodatkowe praktyki i nie będziesz musiała się niczym denerwować. Nie jestem jedną z tych szurniętych kobiet, które bardziej dbają o przyjęcie niż o osobę, z którą mają spędzić resztę życia. Daję ci więc wolną rękę i obiecuję, że Lucas w nic nie będzie się wtrącał – zapewniała moja narzeczona.

– Świetnie... – zawołała Wood, siląc się na entuzjazm.

– Czyli się zgadzasz?

– Yhm – przytaknęła.

– Fantastycznie! – pisnęła June i uściskała Lanę.

Dostrzegłem, że dziewczyna się spięła, na co moja narzeczona szybko się odsunęła i podniosła dłonie w geście kapitulacji. Cassie pojawiła się przy moim boku i zmarszczyła brwi na dziwne zachowanie Wood.

– Przepraszam! Wiem, że przekraczam twoją strefę komfortu, pracuję nad tym – usprawiedliwiała się June.

Moja partnerka uwielbiała przytulać ludzi. Bardzo szybko się też do nich przywiązywała i dawała im ogromny kredyt zaufania. Widziałem, że starała się zaprzyjaźnić z Laną, zupełnie tak jak moja siostra, i pewnie w innych okolicznościach zakończyłoby się to sukcesem.

– Nie, to nic takiego. Po prostu ostatnimi czasy słabo się czuję i martwię się, że łapie mnie jakieś przeziębienie. Nie chciałabym ci czegoś sprzedać – wyjaśniła moja pracownica, drapiąc się po karku. – No dobrze... Skoro to wszystko, to... – urwała, gdy wszedłem jej w słowo.

– W zasadzie to nie. Chciałbym, abyś została dziś chwilę dłużej, Lano. Musimy omówić organizację balu dla Enzo.

– Wszystko zostało już dopięte na ostatni guzik. W piątek przyjeżdża Alice Darcy i jak twierdzi, ze wszystkim się wyrobi do soboty – odpowiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Czułem, jak płynąca w moich żyłach krew zaczyna zamieniać się w stal. Nie potrafiłem dłużej żyć ze świadomością, że była na mnie wściekła. Wołałem, gdy pyskowała i stawała w kontrze.

– To nie była prośba, a polecenie służbowe.

– Czyżby? Skoro to takie pilne, to proszę mówić teraz. Bo mam już plany, których nie zamierzam przekładać, panie Cohen. – Spiorunowała mnie wzrokiem i sploła ręce na piersiach.

– Stąpasz po bardzo cienkim lodzie, Wood. Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę.

– Bo co? Zwolni mnie pan? – rzuciła wyzywająco, kompletnie ignorując obecność mojej narzeczonej i siostry.

Zachowywała się, jakby było jej już wszystko jedno. Nie podobało mi się to. W końcu to ja przyczyniłem się do tego, że chodziła zła i zrezygnowana. Wcześniej biła od niej pozytywna energia. Od powrotu z Nowego Jorku była cicha, bardziej skryta i zdecydowanie przygaszona. Jeszcze bardziej niż po wizycie u rodziców.

Nie mogłem jednak tolerować nieposłuszeństwa, na pewno nie na oczach moich bliskich. Skinąłem głową, resztkami sił powstrzymując się przed wybuchem. Celowo mnie prowokowała, zdając sobie sprawę z tego, jak to się mogło skończyć.

– Jeżeli nie będzie cię tu punkt siedemnasta, tak właśnie zrobię – ostrzegłem, walcząc z nią na spojrzenia.

Opuściła mój gabinet bez słowa, zostawiając mnie z June i Cassie, które były wręcz zszokowane. Siostra posłała mi spojrzenie w stylu „co, do cholery, się tu stało?”, na co tylko wzruszyłem ramionami.

– Co ją ugryzło? – dopytywała kobieta.

– Cass, to jest Wood. Czy ktoś kiedykolwiek wiedział, o co jej chodzi?

– Mam wrażenie, że czuje się skrępowana w mojej obecności. Czy zrobiłam coś nie tak? – June wtuliła się w mój bok ze zmartwionym wyrazem twarzy.

Pocałowałem ją we włosy i czule pogładziłem po policzku. Nie chciałem, aby i ona była smutna z powodu bałaganu, którego narobiłem. Moja kobieta była nie tylko piękna, ale miała także dobre serce, za co tak bardzo ją kochałem. Cassie tak dużo mówiła jej o Lanie, że moja narzeczona niemal natychmiast polubiła pracownicę na podstawie samych opowieści. Wielokrotnie prosiła, abym nie był dla niej surowy, a przecieży wtedy nawet jeszcze jej nie znała.

– To nie twoja wina, mała. Ostatnimi czasy wiele się u niej dzieje. Porozmawiam z nią, a wy przestańcie się zamartwiać. Czy nie miałyście iść przypadkiem na jakieś zakupy? – przypomniałem im poranną rozmowę, którą usłyszałem.

– Miałyśmy i idziemy. Chciałam jednak jeszcze chwilę z tobą zostać, nim znów się rozstaniemy. Nie znoszę tego, że znów muszę cię zostawić.

– Mała, to tylko trzy tygodnie. Gdy wrócisz, będziesz moja na kolejne długie miesiące – wymruczałem i przyciągnąłem ją do namiętego pocałunku.

Uświadomiłem sobie, że wcale nie byłem zmartwiony, a tym bardziej poirytowany kolejnym wyjazdem June, tak jak to zwykle bywało. Zazwyczaj tego nienawidziłem i ciężko było mi się z nią rozstać. Kiedy poinformowała mnie, że jedna z jej koleżanek nie może polecieć do Mediolanu i zaproponowano jej, aby wskoczyła na jej miejsce, było mi wszystko jedno. Powinienem być rozczarowany, ponieważ kolejny raz wybrała pracę zamiast mnie. Tymczasem sam zachęciłem ją do wyjazdu.

– Uwielbiam cię, wiesz o tym?

– Nadal nie wiem, co ty we mnie widzisz – odpowiedziałem, składając pocałunek na jej czole.

– Boskie ciało, boga seksu i górę pieniędzy – zażartowała i klepnęła mnie w pośladki, nim pożegnała się i opuściła gabinet razem z moją siostrą.

Cassie była nad wyraz cicha. Wydawała się pogrążona w myślach, jakby coś ją gryzło. Nie pytałem jej jednak o to. Znałem ją już na tyle, aby wiedzieć, że sama mi o tym powie, gdy poczuje się gotowa. Miałem tylko nadzieję, że nie zamartwiała się Laną i nie zamierzała bawić się w detektywa. W przeciwnym razie byłbym trupem.

Siedziałem za biurkiem i ze złością wpatrywałem się w zegar na wyświetlaczu komputera, który wskazywał dwadzieścia po piątej. Zagryzłem zęby z całej siły i uderzyłem dłonią o blat biurka, nim podniosłem się z fotela, zabrałem teczkę i ruszyłem do wyjścia.

Kiedy chwyciłem za klamkę i z rozmachem otworzyłem drzwi, o mały włos nie zderzyłem się z Laną. Wyglądała na przybitą, ale gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, determinacja i czysta wściekłość wróciły na swoje miejsce.

– Przyszłaś – zauważyłem zaskoczony.

– By powiedzieć ci, abys z tym skończył. Miłego wieczoru – rzuciła i ruszyła do windy, nie oglądając się na mnie.

– Skończył z czym? – Zmrużyłem oczy i bez namysłu poszedłem za nią.

Na naszym piętrze nie było już żywego ducha. Nie miałem więc zahamowań, aby swobodnie z nią rozmawiać. Kłopotem było jednak to, że ona nie zamierzała słuchać, a już tym bardziej mi odpowiadać.

Wsiedliśmy do windy i kiedy tylko ruszyła, wcisnąłem przycisk awaryjny, który zatrzymał nas między piętrami. Zyskałem kilka chwil, zanim ochrona zorientuje się, co się dzieje, i ruszy nam na ratunek.

– Wiem, że to schrzaniłem, ale wysłuchaj mnie – zacząłem, ale ona nie pozwoliła mi dokończyć.

– Nie! To ty mnie posłuchaj. Każdego pieprzonego dnia czuję ból, który nie ustaje, a ja nie wiem dlaczego. Nie mogę spać, nie mogę myśleć i nie mogę pogodzić się z tym, w jaki sposób mnie potraktowałeś. Zaufałam ci, otworzyłam się przed tobą. A ty mnie wykorzystałeś, okłamałeś nas obie. – Pokręciła z rozczarowaniem głową.

Chciałem powiedzieć jej prawdę. Wyznać, że owszem, zdradziłem June i zataiłem prawdę na temat swojego związku, ale nie żałowałem ani sekundy, którą spędziliśmy razem tamtego wieczora. Działo się między nami coś, czego nie potrafiłem wytłumaczyć. Przyciągała mnie do niej jakaś niewidzialna siła, której chciałem się poddać, ale byłem tchórzem.

– Nie wykorzystałem cię, po prostu...

– Po prostu co? Po prostu zapomniałeś o tym, że jesteś zaręczony? – prychnęła pod nosem i zaśmiała się bez cienia sympatii.

– Co chcesz ode mnie usłyszeć?! Że mnie do siebie ciągnie? Owszem, jak cholera, i nie mam już siły się przed tym wzbraniać. Ty przecież też to czujesz, jestem tego pewien! Chcesz, abym powiedział, że jest mi przykro? Nie, Lano, nie jest. Chciałem tego, chciałem ciebie i nie potrafię tego w żaden sposób wytłumaczyć. – Wyrzuciłem ręce w powietrze.

– Nie chcę już słuchać twoich wyjaśnień. Ponieważ nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Rób ze swoim życiem to, co ci się żywnie podoba, panie Cohen, ale mam prośbę. Rujnując swoje, nie niszczy przy okazji mojego – poprosiła, a następnie pochyliła się nade mną, aby ponownie uruchomić windę, ale złapałem ją za nadgarstek, powstrzymując.

– Powiedz, że naprawdę tego chcesz. Spójrz mi w oczy i powiedz, że tamta noc nic dla ciebie nie znaczyła i że o mnie nie myślisz, a zostawię cię w spokoju. – Zbliżyłem do niej twarz i skupiłem spojrzenie na jej wargach, a potem popatrzyłem jej w oczy.

Dziewczyna wstrzymała oddech, a panująca w windzie atmosfera zaczęła gęstnieć. Zapadła cisza, której żadne z nas nie chciało przerwać. Oboje wiedzieliśmy, że nie było dobrego wyjścia z sytuacji, w której się znaleźliśmy.

– Nie, nie będę grała w twoje gierki. Skończyłam z tobą i tym, czymkolwiek jest to, co dzieje się między nami – warknęła i wolną dłonią udało jej się wprowadzić windę w ruch, gdy odblokowała przycisk.

Podbródek dziewczyny zaczął drżeć, a oczy wypełniły się łzami. Puściłem ją, jakby jej dotyk parzył. Chciałem ją przytulić, jakoś pocieszyć i wynagrodzić cierpienie, którego jej przysporzyłem. Czułem się podle i wiedziałem, że jeśli mi nie pozwoli, nie będę mógł nic zrobić.

– Skoro z tym skończyłaś, to dlaczego płaczesz, Wood? – szepnąłem zatroskany.

– Bo to nie znaczy, że zapomniałam – odpowiedziała i wysiadła z windy, gdy zatrzymała się na parterze.

Pozwoliłem jej odejść. Widziałem, jak jej ramiona kurczą się i zaczynają podrygiwać od płaczu, którego nie mogła dłużej powstrzymywać. Byłem rozdarty. Z jednej strony moja miłość, June, która była w moim życiu od zawsze, do tego stopnia, że zacząłem się zastanawiać, czy to aby na pewno jeszcze miłość, a nie przyzwyczajenie. Z drugiej Lana, która nawet w najciemniejsze dni potrafiła wprowadzić do mojej codzienności odrobinę słońca. Nie chciałem zasypiać i budzić się z myślą, że kiedyś mogłoby tego słońca zabraknąć.

Rozdział 25

Lana



Byłam już zmęczona tą grą w kotka i myszkę z Cohenem. Był w związku, oszukał mnie, zdradził narzeczoną i dodatkowo miał czelność powierzyć mi organizację swojego ślubu i wesela. Bolała mnie każda część ciała, kiedy o nim myślałam. Chciałam, aby to się skończyło, aby przestał zajmować moje myśli.

Marzyłam o tym, aby go znienawidzić, ale jakaś część mnie wierzyła w to, co mówił. A może po prostu chciała wierzyć, że przez chwilę naprawdę mu na mnie zależało? Wciąż słyszałam w głowie jego słowa, które wypowiedział do mnie w windzie.

„Powiedz, że naprawdę tego chcesz. Spójrz mi w oczy i powiedz, że tamta noc nic dla ciebie nie znaczyła i że o mnie nie myślisz, a zostawię cię w spokoju”.

Chciałam mu powiedzieć, że nie było sekundy, gdy o nim nie myślałam. Zdradzić mu, jak się przy nim czułam, kiedy zrzucił maskę tyrana. Wyznać, że nigdy w życiu nie przeżyłam niczego wspanialszego jak te kilka gorących chwil z nim spędzonych, ale nie mogłam. Ilekroć wpatrywałam się w niego i June, serce mi pękało. Ta kobieta naprawdę go kochała i nieważne, jak bardzo jej zazdrościłam, jak chciałam być dla niej podła i okrutna, aby przestała się tak starać, abym ją polubiła, to nie potrafiłam tego zrobić. Była świetną dziewczyną, która mimo tego, kim była i ile osiągnęła, nie obnosiła się ze swoim bogactwem i sukcesem.

Chociaż serce podpowiadało mi, abym spróbowała zawałczyć o Lucasa, nie potrafiłam. To June była pierwsza i to ona zdobyła jego serce, ja byłam jedynie chwilową odskocznią, nikim szczególnym. Nikim wyjątkowym.

– Kimkolwiek jest ten dupek, który wywołał łzy na pani twarzy, oby skończył w piekle – odezwał się mężczyzna, który stanął obok mnie na przejściu dla pieszych.

Szybko wytarłam oczy, wściekła na siebie, że nie potrafiłam ukrywać emocji, i na Cohena, że się do tego przyczynił. Spojrzałam na stojącego obok mężczyznę i natychmiast go rozpoznałam.

Chris Parker, konkurent Lucasa, stał obok z cwaniackim uśmiechem na twarzy, oferując mi chusteczkę. Słyszałam o tym mężczyźnie bardzo dużo złych rzeczy.

Postanowiłam go więc wygooglować, dzięki czemu dowiedziałam się, jak wygląda, oraz że ostatnimi czasy jego firma była w czołówce najlepszych firm organizatorów imprez.

Wiedziałam, że niegdyś przyjaźnił się z moim szefem i był też byłym chłopakiem June. Mężczyzna bardzo utrudniał życie Cohenowi w ramach zemsty za odbicie mu kobiety. Facet zaszedł tak daleko tylko po to, aby pogrążyć moich pracodawców. Niewiarygodne, co ludzie byli w stanie zrobić, gdy wygrywała chęć zemsty.

– Patrzysz na mnie, jakbyś zobaczyła ducha. Zakładam więc, że wiesz już, kim jestem – zakpił i opuścił dłoń, gdy nie przyjąłem chusteczki.

– Owszem, wiem, kim jesteś. Kawałem gnoja, który uprzykrza życie dobrym ludziom. Dam ci dobrą radę, człowieku. Dorośnij wreszcie. Znajdź dziewczynę równie szaloną, co ty, która zaakceptuje twoje dziwactwa, i ogarnij się wreszcie – poleciłam i przewróciłam oczami.

Mężczyzna roześmiał się tym swoim niskim, ochrypłym głosem, ale z jego oczu uleciała cała przyjacielska postawa, na którą chciałam mnie nabrać. Przejechał dłonią po krótkich, ciemnych blond włosach i westchnął z zadowoleniem.

– Bella mówiła, że będzie łatwo. Miała cię za idiotkę, ale kompletnie cię nie doceniła. W przeciwieństwie do mnie – wyznał, kompletnie zbijając mnie tym z tropu.

Gdy dostrzegłam moją zaskoczoną minę, jego uśmiech tylko się poszerzył, ukazując przy tym rząd białych zębów. Poczulałam, jak żołądek zaczął mi się boleśnie skręcać, a jego zawartość niebezpiecznie podeszła mi do gardła.

– Czego ty, do cholery, ode mnie chcesz? – Zmarszczyłam brwi.

– Przekonasz Enzo, że popełnił błąd, oddając wam to zlecenie.

– Ty chyba żartujesz! Zostało pięć dni do przyjęcia. Jak ty to sobie wyobrażasz? – warknęłam, czując budzący się pod moją skórą ogień.

Może i byłam wściekła na Cohena, ale nie zamierzałam robić mu takiego świństwa. Wszyscy bardzo ciężko pracowaliśmy na to, aby zorganizować ten bal, i nie zamierzałam tego zaprzepaścić.

– Lano, my się chyba nie zrozumieliśmy. To nie była prośba.

– Czyżby? A jeśli odmówię, to co zrobisz? Puścisz kolejną falę plotek o tym, jaką złą firmą jest Dream Day? – zakpiłam bez cienia sympatii i ruszyłam przed siebie, nie mając ochoty dłużej z nim rozmawiać.

– A jak tam rodzice, Lano? Doszły mnie słuchy, że z twoim ojcem nie jest najlepiej i powinien unikać stresu. Jak myślisz, jak zareaguje, gdy dowie się o tym, jak jego ukochana, jedyna córka uwiodła swojego zaręczonego szefa? Wyobraź sobie, co powiedzą twoi nowi, potencjalni pracodawcy. Zdobyła pracę przez łóżko. Mało przyjemna perspektywa, prawda? – Podążył za mną niespiesznie i z każdym kolejnym jego słowem czułam, jak tracę oddech.

– Coś ty powiedział?

– Sprawdź pocztę, Lano Wood. Znajdziesz na niej bardzo interesujące materiały, które za cztery dni trafią w ręce wszystkich bliskich ci osób. Pomyśl. Naprawdę chcesz zniszczyć mu przyszłość z ukochaną kobietą i przyczynić się do tego, że ojciec znenawidzi go jeszcze bardziej? Pomyśl o rodzicach i o tym, jak się na tobie zawiodą. Czy ten głupi kontrakt naprawdę jest tego wart? – Wzruszył ramionami.

– Dlaczego to robisz? – W oczach ponownie stanęły mi łzy, ale wiedziałam, że to na niego nie zadziała.

Znajdowałam się między młotem a kowadłem i wiedziałam, że bez względu na to, jaką decyzję podejmę, Lucas będzie cierpieł. Miałam ochotę wydrapać draniowi te jego wstrętne, zielone oczy i kazać iść do diabła, ale po co? Przecież właśnie przed nim stałam.

– Przemysł to. Wiesz przecież, gdzie mnie znaleźć, prawda? Jestem przekonany, że podejmiesz rozsądną decyzję, Lano – pożegnał się i wesoło pogwizdując, zniknął w tłumie przechodniów.

Do domu wpadłam jak strzała, kompletnie ignorując przywitanie Alex i jej zszokowany wyraz twarzy, gdy zatrzasnęłam za sobą drzwi. Popędziłam do salonu, gdzie znajdował się jej laptop, i zalogowałam się na pocztę.

Znajdował się na niej zaszyfrowany plik z dopiskiem:

Hasło rymuje się z kutas ;))

Jeśli mu o tym powiesz, zdjęcia pójdą w świat. Zastanów się więc dwa razy, nim podejmiesz decyzję, która okaże się katastrofalna w skutkach dla was obojga.

Chris

Wyczuwałam na sobie zmartwione spojrzenie kuzynki i chociaż chciałam i powinnam powiedzieć jej prawdę, to nie mogłam tego zrobić. Bałam się, że mnie oceni i potępi. Chociaż dlaczego by miała? Przecież nie wiedziałam o tym, że Lucas był w związku.

Odłączyłam laptopa od ładowarki i ruszyłam w stronę swojej sypialni z kobietą depczącą mi po piętach.

– Lano, o co chodzi? Przerażasz mnie.

– Wybacz, Alex, sprawy związane z pracą.

– Lano...

– Nie teraz – oznajmiłam oschle, zatraskując jej drzwi przed nosem.

Umościłam się na łóżku i odszyfrowałam plik, na którym znajdowały się zdjęcia z urodzin Tobiasza Cohena. Ktoś fotografował mnie i Lucasa w chwili, gdy znajdowaliśmy się w gabinecie jego ojca, namiętnie się całując. Nawet przez chwilę nie zastanawiałam się nad tym, że ktoś mógłby nas zobaczyć przez okno. Prawdę mówiąc, nawet go nie zauważyłam. Byłam zbyt rozkojarzona.

Następny folder zawierał fotografie z Nowego Jorku. Zdjęcia z baru, które zostały zrobione zaraz po opluciu Cohena drinkiem i moich próbach pozbycia się plam z jego koszuli. Fotografie zostały zrobione tak, że wszystko wyglądało bardzo jednoznacznie. Mogłam się z tego wytłumaczyć, ale pocałunku nie mogłam się wyprzeć, chociaż bym bardzo chciała.

Wczepiłam sobie palce we włosy, zupełnie jakbym chciała je sobie wyrwać, i poczułam się bezradna. Zamknęłam laptopa i nerwowo zaczęłam przechadzać się po sypialni, usiłując coś wymyślić. Powinnam porozmawiać z Lucasem, wiedziałam jednak, jak by się to skończyło. Cohen rozerwałby Parkera na strzępy, niszcząc przy tym reputację moją i swoją.

Pozostało tylko jedno wyjście. Zagrać w grę Chrisa i liczyć na to, że okaże się w niej lepsza niż on.

Następnego dnia w pracy cały czas myślałam o tym, co powinnam zrobić. Cassie i Lucas zapewniali Enzo, że wszystko było gotowe na jego coroczny bal. Prace nad dekorowaniem sali, budowaniem sceny i szykowaniem cateringu rozpoczęły się pełną parą.

Wszyscy dawali z siebie sto procent – w końcu to było nasze być albo nie być. Lucas i Cassie walczyli o odzyskanie swojej pozycji na rynku, a ja miałam im to odebrać. Podczas spotkania, na które został zaproszony także Enzo, byłam rozkojarzona.

– Cohen, naprawdę jestem pod ogromnym wrażeniem. Ten bal... To będzie epickie wydarzenie, o którym ludzie będą plotkować latami – ekscytował się producent filmowy.

Mój szef skinął twierdząco głową i wskazał na mnie gestem dłoni. Wyglądał na dumnego, a jego wzrok był przepełniony czymś wyjątkowym, co rozgrzewało moje serce i utrudniało mi zrobienie tego, co zamierzałam.

– To nie mnie należą się te pochwały. To był pomysł panny Wood, która przez ostatnie tygodnie naprawdę bardzo ciężko pracowała.

– Taki pracownik to skarb. Masz ogromne szczęście, że ją masz, Lucasio.

– Masz rac...

– To nie był mój pomysł – wykrztusiłam, wchodząc mu w słowo.

Zapadła cisza, a gdy odważyłam się podnieść wzrok, zobaczyłam tak wiele emocji malujących się na trzech zwróconych do mnie twarzach, aż zapragnęłam zapaść się pod ziemię.

– Co proszę? – Enzo zmarszczył brwi.

– Lano, o czym ty, do cholery, mówisz? – Głos Cohena stał się niebezpiecznie niski i chłodny.

Cassie natomiast milczała, ale wpatrywała się we mnie zszokowanymi oczami.

– To nie był mój pomysł. Ukradłam go i przypisałam sobie.

– Jak to ukradłaś, komu? – zapytała Cassie, blednąc.

– A czy to, do cholery, ważne?! Co za różnica komu, do diabła! Chryste... Niech to szlag! – warknął Lucas, uderzając dłonią w blat stołu. Wyglądał na sfrustrowanego.

Enzo wpatrywał się we mnie wzrokiem pełnym oburzenia i pogardy. Zwiesiłam więc głowę, aby nie widzieć ich twarzy. Chciałam wstać i wyjść, sama ponieść konsekwencje swoich wyborów.

– Co ja mam niby teraz zrobić? Ludzie zaproszeni, wszystko opłacone, informacja do prasy też już poszła. To są kpiny! Wy nazywacie się profesjonalistami?

– To nie ich wina, to ja. Okłamywałam ich od samego początku.

– Masz się czym chwalić. Nie zostawię tak tego i mam nadzieję, że osoba, którą wykorzystałaś, też tego nie zrobi. Trzeba nie mieć wstydu i sumienia, aby wyciągać łapy nie po swoje – rzucił oburzony mężczyzna i zabierając swoją marynarkę z oparcia fotela, ruszył do drzwi.

Cassie ruszyła za nim, z pewnością chcąc jakoś załagodzić sprawę. Zostaliśmy z Lucasem sami i nagle role się odwróciły. To ja byłam oszustką i zdrajczynią. Odebrałam mu o wiele więcej niż on mi i mimo przemożnej chęci, aby wyznać prawdę, nie mogłam tego zrobić.

– To twoja zemsta? Zniszczenie tego, na co tak ciężko pracowałam, bo zraniłem twoje uczucia? – Jego głos był przerażająco spokojny.

Czułam na sobie jego wzrok. Postanowiłam więc też na niego spojrzeć i dostrzegłam przerażającą pustkę w jego oczach. Nie było złości czy rozczarowania. Zwyczajna obojętność wymierzona we mnie.

– Lucas, to nie tak.

– A jak? Co zamierzałaś osiągnąć, Wood?

– Ja tylko... – Nie byłam w stanie znaleźć odpowiednich słów.

Gorące, słone krople spadły na moje policzki, ale szybko je wytarłam. Oczywiście zauważył je i prychnął pod nosem, śmiejąc się kpiarsko. Podniósł się ze swojego miejsca i zmniejszył dzielącą nas odległość, pochylając się nade mną.

– Zatrzymaj ten pokaz rzewnych łez i stek bzdur, którymi chcesz mnie nakarmić, dla siebie, bo nie kupuję tego i mam to gdzieś. Wynoś się i nigdy więcej tu nie wracaj. Ufałem ci, uwierzyłem w ciebie i przez chwilę chciałem nawet... Przez chwilę pomyślałem, że jesteś tą, dla której warto łamać zasady.

– Widzisz? Oboje przynosimy sobie same rozczarowania.

– Nie, Lano, to ty jesteś rozczarowaniem. Ja po prostu popełniłem błąd, wpuszczając cię do mojej firmy, do mojego życia i do mojego serca. Ale nie martw się... Więcej sobie na to nie pozwolę. A teraz powtórzę raz jeszcze... Wynoś się – wysyczał przez zaciśnięte zęby, na co skinęłam głową i powstrzymując wybuch płaczu, ruszyłam do drzwi.

Opuściłam jego gabinet niekompletna. Została w nim część mojego serca. Miałam nadzieję, że kiedyś wybaczy mi to, co zrobiłam.

Rozdział 26

Lucas



Nie mogłem uwierzyć, że dałem się tak podejść. Zaufałem jej, a ona mnie oszukała i zmarnowała jedyną szansę na uratowanie Dream Day. Chciałem nią gardzić, zasługiwała na wszystko, co najgorsze. Jednak większy żal miałem do siebie niż do niej. Sam byłem sobie winny. Gdybym od początku był konsekwentny i przestrzegał swoich zasad, nigdy nie doszłoby do takiej sytuacji.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła – odezwała się Cassie, gdy wróciła do mojego gabinetu.

Prchnąłem pod nosem, z całej siły zaciskając dłoń w pięść. Miałem ochotę w coś uderzyć i dać upust nagromadzonemu we mnie negatywnym emocjom.

– Luc...

– Nie mam teraz ochoty na tę rozmowę, Cassie.

– To nie w jej stylu. Lana nigdy nas nie okłamała. To dobra dziewczyna i ona...

– Ona co? To ty ją tu sprowadziłaś. Nalegałaś na to, abyśmy ją przyjęli, i zrobiłem to, a teraz spójrz, dokąd nas to zaprowadziło. Wcale nie jest taka grzeczna, jak mogłoby ci się wydawać. To wszystko to była jej zemsta, odegrała się na mnie za... – urwałem, gdy dotarło do mnie, że się zagalopowałem.

Kobieta wbiła we mnie wyczekujące spojrzenie i splótła ręce na piersi, unosząc wyzywająco podbródek. Wiedziałem, że nie mogę jej dłużej okłamywać. Obiecaliśmy sobie, że będziemy ze sobą szczerzy bez względu na wszystko.

– Za co? Co ty jej zrobiłeś, Lucas? – Siostra brzmiała na poirytowaną.

– Podczas pobytu w Nowym Jorku doszło do czegoś między nami. Później pojawiła się June i sprawy się skomplikowały – westchnąłem i przetarłem zmęczoną twarz.

Siostra pokręciła z rozczarowaniem głową i zwróciła się w stronę okna. Zbierała myśli. Zdawałem sobie sprawę z tego, że była na mnie wściekła, i nie mogłem jej za to winić. Spieprzyłem na całej linii.

– Czuję, że coś się między wami działo. Zawsze, gdy byliście razem w jednym pomieszczeniu, powietrze aż wrzało. Niby jej nie lubieś, a jednak nie pozwalałeś odejść. Nie byłem i nie jestem ślepa.

– Cóż, może faktycznie coś między nami było, ale to już skończone i koniec dyskusji. Wszystko spieprzyła. Nasze starania poszły na marne.

– Jesteś głupcem, skoro naprawdę uważasz, że ta wpatrzona w ciebie jak w obrazek dziewczyna mogłaby z premedytacją zrobić takie świństwo.

Poirytowana wyrzuciła dłonie w górę. Wpatrywała się we mnie z wściekłością, nadal stojąc po stronie Wood, mimo tego, czego dziewczyna się dopuściła. To było niewiarygodne. Moja siostra podobnie jak Jun była naiwna i miała miękkie serce.

– Skończ już z tym, Cass, i pogódź się, że świadomie nas pograżyła.

– Bo poczuła się zraniona? Czy ty siebie słyszysz? Była tu, gdy miałeś swoje humorki. Nie skarżyła się, gdy ta pieprzona suka Bella ją nękała. Walczyła o tę pracę i nauczyła się tolerować najgorszą i najlepszą wersję ciebie. Była gotowa zorganizować twój pieprzony ślub z June! Kiedy wreszcie dotrze do tego twojego pustego łba, że ta dziewczyna jest wobec ciebie lojalna i skoro zrobiła coś takiego...

– Dorośnij! Chryste, Cass, skończ już z tym usprawiedliwianiem wszystkiego i wszystkich. Jestem już tym zmęczony. Świat nie jest idealny i ludzie też nie. Cokolwiek powiesz lub zrobisz, ona tu nie wróci. Zresztą nie będzie miała do czego – rzuciłem, tracąc resztki cierpliwości, i zostawiłem siostrę samą.

Musiła wreszcie przejrzeć na oczy. Zrozumieć, że czasem ci, na których bardzo nam zależało, byli tymi, którzy przynosili nam największe rozczarowania.

Przez kolejne dni działałem jak na autopilocie. Budziłem się przepełniony radością, że zobaczę się z Laną, a później docierała do mnie przykra prawda. Rzuciłem się w wir pracy, ignorując wszystko wokół. Z dniem, kiedy Wood została zwolniona, wszystko się zmieniło.

Moi pracownicy patrzyli na mnie spod byka, jakby obwiniali mnie o to, co zrobiłem. Siostra ograniczała nasz kontakt do minimum, a June nie wtrącała się w moje sprawy, choć nie ukrywała rozczarowania związanego ze zwolnieniem Lany. Nie zamierzałem się nikomu tłumaczyć. Wiedziałem, że moja decyzja była słuszna.

Skłamałbym, mówiąc, że za nią nie tęskniłem. Brakowało mi wszystkiego, co z nią związane. Śmiechu, zapachu mgiełki ananasowej i tego, jak wszystko starała się obrócić w żart. Nie było chwili, w której bym o niej nie myślał.

Chciałem do niej zadzwonić niezliczoną ilość razy, ale nigdy tego nie zrobiłem. Nawet nie wiedziałbym, co powiedzieć. Zresztą, znając jej temperament, nawet nie chciałaby mnie wysłuchać.

Bez Lany czułem się zagubiony i pusty w środku. Pragnąłem jej obecności, ciepła jej ciała, ale część mnie nieustannie przypominała mi o tym, dlaczego kazałem jej odejść. Może miała rację? Oboje przynosiliśmy sobie tylko rozczarowania.

– Panie Cohen? – zawołała Mary Sue, pojawiając się w drzwiach mojego gabinetu.

Cassie zachowała się honorowo, oddając mi swoją asystentkę, ale bez względu na to, jak świetna była Mary Sue, nie była w stanie zastąpić Lany. Miałem ochotę parsknąć śmiechem na myśl, że nagle zaczęła przeszkadzać mi rzetelność genialnej asystentki, za którą kiedyś byłem gotów oddać nerkę.

– Co się dzieje? Prosiłem, aby mi dziś nie przeszkadzać – upomniałem ją, na co ona skinęła głową, ale nim zdążyła się odezwać, do gabinetu wparowała długowłosa, temperamentna blondynka.

Alex wbiła we mnie wściekle spojrzenie i spłotła ręce na piersi, czekając, aż asystentka zostawi nas samych. Nie kryłem swojego zaskoczenia związanego z wizytą kuzynki Lany, ale domyślałem się, że nie wpadła na kawę i plotki.

– Nie przypominam sobie, abyśmy byli umówieni – zacząłem oschle, ale ona uśmiechnęła się pod nosem i ruszyła w moją stronę.

– Chryste, jaka z ciebie egoistyczna, podła świnia. Od samego patrzenia na ciebie bolą mnie oczy, a żołądek wywraca się na lewą stronę.

– Przysłaś mnie obrażać czy w jakiejś innej sprawie? – odpowiedziałem znudzony i po chwili przed moim nosem wyładował pendrive.

Uniosłem wzrok znad ekranu komputera, któremu poświęcałem teraz swoją uwagę, i czekałem na jakieś wyjaśnienia, ale te nie nadeszły. Nagle wyszczekana blondyna postanowiła milczeć jak zakłęta.

– Czy możesz wreszcie przejść do rzeczy? Zaczyna mnie nudzić ta rozmowa.

– Lana wyjechała. Wróciła do Valley Grove przez ciebie! – rzuciła oskarżycielsko.

Poczułem ukłucie rozczarowania, ale nie dałem tego po sobie poznać. Nie chciałem dać po sobie poznać, że się nią przejmuję. Usiłowałem się z niej wyleczyć, ale ciągle napotykałem jakieś przeszkody.

– Nie jestem jej opiekunem, nie odpowiadam za decyzje, które podejmuje. Jeśli przysłaś tu oczekiwać przeprosin, to ich nie dostaniesz.

– Nie mnie powinieneś przeproszać, a Lanę. Naprawdę jesteś tak ślepy czy tylko udajesz, Cohen? – Wyrzuciła ręce w powietrze.

Zacząłem tracić cierpliwość przez tę grę w kotka i myszkę. Zamknąłem laptopa i przeniosłem spojrzenie na dziewczynę. Miałem już dość tej rozmowy i chciałem, aby sobie poszła i nie marnowała mojego cennego czasu.

– Za co mam ją przeproszać? To ona naraziła moje dobre imię i moją firmę. Ukradła czyjś pomysł i podpisała się pod nim i to ja mam ją przeproszać? – zakpiłem.

– Niczego o niej nie wiesz. Lana cię nie okłamała, a przynajmniej nie w tej kwestii. Na przenośnej pamięci masz wszystko, co pomoże ci zrozumieć, ptasi mózdzku, dlaczego to wszystko zrobiła. Może wreszcie coś dotrze do tego twojego pustego łba. Och, i jeszcze jedno... Nie zasługujesz na nią – mruknęła i jak strzała wypadła z mojego gabinetu.

Sięgnąłem po mały przedmiot. Zacząłem obracać go w palcach i zastanawiałem się, co powinienem z nim zrobić. Czy jego zawartość naprawdę mogła coś zmienić? Dać mi odpowiedzi na dręczące mnie pytania? A może lepiej byłoby schować go głęboko do szuflady i wreszcie odpuścić?

Ciekawość jednak wygrała z rozsądkiem, więc podpiąłem przedmiot pod komputer i zacząłem przeglądać jego zawartość. Znajdowały się na nim zdjęcia, które przedstawiały mnie i Lanę. Czułem, jak zaczyna ogarniać mnie wściekłość, ale prawdziwa furia narodziła się, gdy natrafiłem na zrzut ekranu z e-mailem wysłanym do Wood.

Sięgnąłem po marynarkę, zabrałem telefon komórkowy oraz pendrive i ruszyłem do drzwi. Zastałem za nimi siostrę, która, widząc mój wyraz twarzy, natychmiast usunęła mi się z drogi, a następnie ruszyła za mną pospiesznym krokiem.

– Nie podoba mi się ta mina, Luc. Dokąd idziesz, co się stało? – zaczęła zasypywać mnie pytaniami.

– Do ojca – uciąłem, czym kompletnie ją zaskoczyłem.

Nie zadawała więcej pytań, zatrzymała się w połowie drogi, pozwalając mi odejść. Czekanie na windę było stratą czasu, ruszyłem więc schodami prosto na parking podziemny, skąd ruszyłem na spotkanie z człowiekiem, który od lat nie mógł na mnie patrzeć.

Droga do firmy Tobiasa Cohena zajęła mi pół godziny. Zaparkowałem swoje auto obok chevroleta ojca i ruszyłem do ogromnego, przeszklonego budynku. Jako mały chłopiec uwielbiałem, gdy zabierał mnie ze sobą do pracy. Później przestało mnie to cieszyć, liczyli się koledzy, baseball i dziewczyny. Od lat nie przekroczyłem progu jego firmy i dziwnie znów było to zrobić.

Już z odległości kilku metrów dostrzegłem zdziwiony wyraz twarzy jego asystentki, Ruth. Kobieta wyglądała, jakby zobaczyła ducha, co było nawet zabawne. Posłałem jej grzeczny uśmiech i oparłem dłonie na jej biurku, patrząc na nią z góry.

– Lucas? Nie spodziewał się ciebie.

– Na tym polegają niespodzianki. Muszę z nim porozmawiać – poinformowałem kobietę i nie czekając na jej odpowiedź, natychmiast wtargnąłem do gabinetu ojca.

Zacisnąłem dłonie w pięści, gdy dostrzegłem Chrisa siedzącego na wprost niego i sączącego burbon, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi. Zagryzłem zęby tak mocno, że czułem ból.

– Luc? – Ojciec wyglądał na równie zaskoczonego, co jego asystentka.

Pieprzony Parker natomiast wyszczerzył się do mnie i uniósł szklaneczkę z bursztynowym płynem, jakby chciał wnieść toast za moją wizytę. Walczyłem ze sobą resztkami sił, aby nie rozkwaśnić mu gęby.

– Widzę, że przychodzę nie w porę. Realizujecie kolejny plan, jak mi dokopać, czy oblewacie powodzenie tego pierwszego? Och, właśnie, powinienem złożyć wam gratulacje? – dopytywałem, czując, jak wszystko we mnie trzęsie się z wściekłości.

Ojciec wyglądał na zbitego z tropu, a Chris jakby właśnie wygrał szóstkę w totka.

– O czym ty, do cholery, mówisz, chłopcze?

– Nie jestem chłopcem! Już dawno przestałem nim być i nie udawaj głupca. Doskonale wiem, co zrobiliście. Jesteście z siebie zadowoleni? Wreszcie wam się udało. Tak z czystej ciekawości, TATO. Powiedz mi, za co ty mnie tak nienawidzisz? – Wbiłem w niego wyczekujące spojrzenie.

Pierwszy raz jak żyję dostrzegłem wstyd malujący się na jego twarzy. Miałem ochotę się roześmiać, bić mu brawo i pogratulować zdolności aktorskich, ale coś w jego postawie zdradzało, że on naprawdę był zdezorientowany.

– Jak tam twoja nowa stażystka, Cohen? – Chris puścił do mnie oko i pociągnął kolejny łyk drinka.

– Lana? – Ojciec zmarszczył brwi i przeniósł spojrzenie na Parkera.

Wtedy dotarło do mnie, że on faktycznie nie miał o niczym zielonego pojęcia. Był tylko dodatkowym pionkiem w chorej grze Chrisa. Poczulem, jak zaczęły opuszczać mnie resztki samokontroli, i niespiesznie ruszyłem w jego stronę, wyobrażając sobie moje dłonie zaciskające się na jego gardle.

– Na twoim przyjęciu urodzinowym ja i Lana się pocałowaliśmy. Ktoś od tego parszywego szcztura zrobił nam zdjęcia, a później jeszcze kilka, gdy byliśmy na wyjeździe służbowym w Nowym Jorku. Ta podła gnida zaszantażowała ją, że porożysła zdjęcia, jeśli mi o tym powie. Zwolniłem Wood, gdy podczas spotkania z klientem przyznała się do kradzieży czyjegoś pomysłu.

– Genialnie to wymyśliłem, prawda? Cholera, jeśli mam być szczery, to nie sądziłem, że to zrobi – westchnął rozbawiony Chris.

– To ze mną masz problem! Dlaczego wciągasz w to niewinną dziewczynę, ty kupo gówna?! – warknąłem i ruszyłem na niego jak taran, ale ojciec stanął mi na drodze.

– Dość! – krzyknął, patrząc na mnie gniewnie.

Następnie odwrócił się i spojrzął na Parkera. Wyglądał, jakby chciał urwać mu głowę i zagrać nią w koszykówkę. Z twarzy mojego dawnego przyjaciela zniknęła cała radość i wreszcie dotarła do niego powaga sytuacji.

– Wyjdiesz sam czy mam wezwać ochronę? – Głos Tobiasza był lodowaty.

– Sądziłem, że mieliśmy omówić interesy. – Mężczyzna usiłował brzmieć na rozluźnionego.

– Widzę, że jesteś idiotą, więc powiem to tak, abyś zrozumiał. Jeżeli zadzieras z jednym z Cohenów, zadzieras ze wszystkimi. Wcześniej nie wtrącałem się w wasze spory, bo sądziłem, że są niegroźne. Okazuje się jednak, że masz ze sobą ogromny problem, który musisz skonsultować z lekarzem, i to jak najszybciej. Zbliź się do mojego syna raz jeszcze albo do kogokolwiek, kto jest mu bliski, a Bóg mi świadkiem, że pożałujesz dnia swoich narodzin. – Ojciec złapał mężczyznę za poły marynarki, podniósł z fotela i wyrzucił za drzwi.

Stałem jak wryty, wpatrując się ze zdziwieniem w mężczyznę. Nie wiedziałem, co powinienem teraz zrobić. Podziękować mu, a może zapytać, dlaczego to zrobił?

– Nie nienawidzę cię – przerwał ciszę i spojrzął na mnie.

Dostrzegłem szczerą malującą się na jego zmęczonej twarzy.

– Nie chciałem i nie potrafiłem pogodzić się z tym, że mnie nie potrzebujesz. Byłem na ciebie tak bardzo wściekły, bo zawsze sądziłem, że ramię w ramię poprowadzimy rodzinny biznes. Ojciec i syn, tak jak to sobie wymarzyłem. Uważałem, że jeśli będę dla ciebie oschły, to wreszcie się poddasz i ulegniesz. Ale byłeś tak strasznie uparty, zupełnie jak ja. Za późno zrozumiałem, że chciałem zmusić cię do realizacji moich marzeń, nie bacząc na twoje. – Głos mu się łamał, a wraz z nim moje serce, gdy dotarło do mnie, że żałuje tego, jak się wobec mnie zachowywał.

– Jesteś moim ojcem. Zawsze będę cię potrzebował, bez względu na wszystko.

– Zniszczyłem to, synu. Zawiodłem cię i wyrządziłem tak wiele krzywd.

– Owszem, zniszczyłeś to – potwierdziłem, dostrzegając rozczarowanie w oczach taty.

Przypomniałem sobie rozmowę z Laną, gdy zapytała mnie o ojca. Uśmiechnąłem się blade i zacząłem się zastanawiać, czy przeczuwała, że będzie chciał zakopać topór wojenny.

„Kiedyś zrozumie, że popełnił błąd. Pytanie tylko, co wtedy zrobisz?” „Roześmieję mu się w twarz i wyślę tam, gdzie jego miejsce. Do diabła”.

Podszedłem do niego jak do dzikiego zwierzęcia, a następnie ostrożnie go objąłem, co wyraźnie go zaskoczyło. Odwzajemnił jednak uścisk, pozwalając, aby ciężar, który od lat zalegał na mojej piersi, wreszcie spadł.

– Kocham cię, tato.

– Ja ciebie też, synku – odpowiedział, klepiąc mnie po plecach.

Po chwili mnie puścił i kiedy się odsunął, dostrzegłem, że miał zaczerwienione oczy. Ja nie zamierzałem się przed nim rozklejać. Przed nami jeszcze długa droga, nim naprawimy to, co niszczyliśmy przez wiele lat.

– Powinienem już iść, mam jeszcze coś ważnego do załatwienia.

– Lucas? Wiesz, że on nie odważy się na udostępnienie tych zdjęć, prawda?

Zatrzymałem się w drodze do drzwi i spojrzełem na niego, kiwając twierdząco głową. Parker nie był głupi. Mimo że mnie nienawidził, nie odważyłby się zdrzeć z moim ojcem. Rozumiałem jednak, o co

chodziło mojemu staruszkowi. June nigdy nie miała się dowiedzieć o tym, co zaszło między mną a Laną. Chyba że ktoś z nas by jej o tym powiedział.

Rozdział 27

Lana



*P*owinnam była czuć ulgę, że wreszcie wróciłam w rodzinne strony i jestem blisko rodziców. Ale tak nie było. Mój powrót oznaczał porażkę. Lucas mnie nienawidził, prawdopodobnie przeze mnie stracił swoją firmę. Jakby tego było mało, nie byłam w stanie zebrać pieniędzy na spłatę długu i wkrótce Sawyer miał przejąć dom.

Wszystko było jedną wielką katastrofą, w której starałam się doszukać czegoś pozytywnego, jednak nie udawało mi się. Spędzając czas ze swoimi bliskimi, robiłam dobrą minę do złej gry, aby ich nie martwić. Nie musieli wiedzieć, że w przeciągu kilku ostatnich miesięcy zdołałam nienawidzić własnego szefa, zaprzyjaźnić się z nim, zakochać w nim i pozwolić mu złamać swoje serce.

Chciałam wrócić do normalności, do świata, w którym go nie było. Nie zastanawiać się nad tym, jak potoczy się jego życie, gdy nie będzie mnie obok. Jednak ilekroć zamykałam oczy, nawiedzał mnie w snach. Jego głos, śmiech i to uczucie, jakie mnie ogarniało, gdy znajdowałam się w jego pobliżu.

Tęskniłam za nim, chociaż wiedziałam, że mi nie wolno. Pocięczałam się tym, że każde złamanie kiedyś się zrasta, i nie mogłam doczekać się dnia, gdy ból po stracie Lucasa zostanie tylko złym wspomnieniem.

– Nad czym tak rozmyślasz? – Usłyszałam głos taty, który przyłapał mnie w kuchni.

Był środek nocy, a ja ściszałam w dłoni kubek kakao, które już dawno wystygło.

– Nad niczym, zwyczajnie nie mogę zasnąć. A ty? – Natychmiast wystrzyłam zmysły w obawie, że tata się gorzej poczuł.

Mężczyzna posłał mi uspokajający uśmiech i pochylił się nade mną, aby pocałować mnie we włosy.

– Jestem głodny i wiem już, gdzie twoja matka chowa ciasteczka. – Mrugnął do mnie, sięgając do półki z garnkami, gdzie nigdy wcześniej nie zaglądał.

Zaczęłam się śmiać i przewróciłam oczami. Wstałam jednak i nalałam mu do szklanki zimnego mleka. Wpatrywałam się, jak dorosły mężczyzna zajada się ciasteczkami, ukrywając się przed żoną niczym mały chłopiec, któremu nie wolno było jeść słodczy przed obiadem.

– Skarbie, wiesz, że możesz ze mną porozmawiać, prawda?

– Wiem, ale nie ma o czym.

– Nie jestem tego taki pewien. Znam swoją małą dziewczynkę i doskonale wiem, kiedy coś ją gryzie – wyznał i skupił na mnie spojrzenie swoich bystrych niebieskich oczu.

Wzruszyłam ramionami i starałam się uśmiechnąć, ale zamiast tego wyszedł mi płaczliwy grymas, nad którym nie mogłam zapanować. Zbyt długo tłumiliłam w sobie emocje. Schowałam twarz w dłoniach i pozwoliłam sobie na to, aby wreszcie odpuścić. Na to, aby przestać udawać silną, gdy tak naprawdę wcale się tak nie czułam.

– Och, skarbie. – Tata odstawił przekąski i przyciągnął mnie do siebie, tak jak zawsze, gdy było mi źle.

– Nie dałam rady zebrać tych pieniędzy, a naprawdę się starałam. Pracowałam bardzo ciężko.

– Lano... Córciu, spójrz na mnie. – Ojciec ujął moją twarz w dłonie i zmusił do tego, abym na niego spojrzała.

Podniosłam wzrok, pociągając nosem, i otarłam łzy rękawem ulubionej bluzy, którą nosiłam tylko w domu.

– Czy naprawdę tak myślisz? Że nas zawiodłaś? Nigdy, ale to nigdy nie byłem z ciebie bardziej dumny. Nawet przez sekundę nie myśl, że jest inaczej, rozumiesz? Pieniądze to nie wszystko, a dach nad głową już mamy zapewniony – pocieszał mnie, ale ja doskonale wiedziałam, jak ciężko było mu ze świadomością, że nasz dom trafi w łapy parszywego, chciwego dupka.

Oboje usłyszeliśmy kroki na piętrze i już wiedzieliśmy, co za moment nastąpi. Ojciec w pośpiechu mnie puścił i rzucił się w stronę wyspy kuchennej, aby schować ciastka na miejsce.

– Michaelu Wood, lepiej dla ciebie, abym cię nie zastała w kuchni! – zawołała mama, która po chwili pojawiła się na schodach.

Spojrzała podejrzliwie na nas oboje i sploła ręce na piersiach.

– Co się tu wyprawia?

– Przebudziłem się i zobaczyłem światło. Postanowiłem, że to sprawdzę, i zastałem Lanę, która nie może zasnąć – odpowiedział szybko tata.

Mama zmarszczyła brwi i niespieszным krokiem pokonała resztę dzielących nas stopni, aby stanąć ze mną twarzą w twarz.

Założyła kosmyk ciemnych blond włosów za ucho i dotknęła z troską mojego policzka.

– Co się dzieje, kochanie?

– Nic, dajcie już spokój. Po prostu znów muszę się przyzwyczaić do tej ciszy za oknem – uspokoiłam ją i dałam szybkiego całusa w policzek, odsyłając ich oboje spać.

Mimo protestów ojca, abym także się już kładła, postanowiłam poglądać telewizję. Zrobiłam sobie miskę popcornu i usiadłam na kanapie, przeskakując po kanałach, aż wreszcie trafiłam na jakiś czarno-biały horror.

Moja komórka zaczęła wibrować w najmniej odpowiednim momencie, przyprawiając mnie prawie o atak serca. Zmarszczyłam brwi, gdy na wyświetlaczu dostrzegłam imię Lucasa. Kusiło mnie, aby nacisnąć czerwoną słuchawkę, ale serce mi na to nie pozwoliło. Przesunęłam palcem po ekranie, aby odebrać połączenie, i starałam się brzmieć naturalnie.

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale mnie zwolniłeś, więc nie muszę już odbierać od ciebie telefonów – rzuciłam sucho.

– Więc dlaczego nadal to robisz? – usłyszałam w odpowiedzi.

– Bo w przeciwieństwie do ciebie jestem dobrze wychowana?
– Kłamstwo nie jest chyba oznaką dobrego wychowania, Wood.
– To samo mogę powiedzieć o tobie, Cohen. Przecież jesteś mistrzem w okłamywaniu ludzi, zwłaszcza kobiet – prychnęłam pod nosem, czując budzącą się pod moją skórą zazdrość.
– Przyjdzie jeszcze czas, aby pomówić o mnie i moich kłamstwach. Teraz porozmawiajmy o tobie. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego mnie, do cholery, okłamałaś?! – Był wściekły.
– Wiesz co? Nie muszę ci się tłumaczyć, a już na pewno nie przez telefon!
– Dobrze, właśnie na taką odpowiedź liczyłem – powiedział, a następnie zakończył połączenie.
Zmrużyłam oczy i odsunęłam telefon od ucha, kompletnie nie rozumiejąc, co właśnie się stało. Serce nadal waliło mi jak oszalałe i choć starałam się sobie przetłumaczyć, że to ze strachu wywołanego strasznym filmem, to prawda była zupełnie inna.

Wróciłam do oglądania, wciąż raz po raz zerkając na telefon w nadziei, że znów zadzwoni, ale nic takiego się nie stało. Zamiast tego usłyszałam chrzęst żwiru na podjeździe i dostrzegłam światła samochodowych reflektorów, które wpadały do domu przez okna w salonie.

Dźwięk wciąż pracującego silnika obudził także moich rodziców, którzy zbiegli na dół, aby sprawdzić, co się dzieje. Ojciec przetaił zasnąną twarz i jako pierwszy skierował się do drzwi. Mama zaś deptała mu po piętach. Odsłoniłam ostrożnie zasłonkę i widok, jaki zastałam za oknem, zwałił mnie z nóg.

Ruszyłam jak burza za rodzicami. Przedałam się przez nich, aby stanąć twarzą w twarz z Cohenem. Mężczyzna wyglądał, jakby od wielu godzin nie spał i zdecydowanie potrzebował prysznicu i kubka gorącej kawy.

– W czym możemy pomóc? – zwrócił się do niego mój tata.
– Dobry wieczór. Nazywam się Lucas Cohen i jestem szefem Lany.
– Byłym szefem – poprawiłam szybko, splatając ręce na piersiach.
– Och! – zawołała mama, jakby właśnie doznała olśnienia.
Posłałam jej pytające spojrzenie, ale ona całkowicie mnie zignorowała i popatrzyła na tatę znacząco.
– Przebył pan całą tę drogę samochodem?
– Pomyślałem, że dobrze mi zrobi mała wycieczka. Przy okazji chciałem poznać okolicę, w której dorastała Lana. – Cohen wzruszył ramionami i posłał moim rodzicom grzeczny uśmiech.
– Cóż... Proszę tak nie stać, zapraszamy do środka. Z pewnością jest pan wykończony podróżą – wtrąciła mama i pociągnęła Lucasa do domu.

Wzniosłam oczy i ręce ku niebu i oddychając głęboko, poszłam za pozostałą trójką.

– Proszę mi mówić Lucas – poprosił, gdy tata wręczał mu kubek z kawą.

– Więc... – zaczęła mama, ale w słowo wszedł jej mój tata.

– Co cię tu sprowadza, Lucas?

Cohen wypił solidny łyk kawy i odnalazł mnie wzrokiem. Wpatrywaliśmy się w siebie przez kilka chwil, nim wreszcie udzielił odpowiedzi.

– Mamy z Laną kilka nieregulowanych spraw. Kilka dokumentów do podpisu i takie tam. – Machnął lekceważąco dłonią.

– Ale wiesz, że my tu mamy pocztę, prawda? To nie tak, że paczki i listy dostarczają nam dylizansem – zauważył tata, nie spuszczać wzroku z mojego byłego szefa.

Na komentarz o dyliżansie parsknęłam śmiechem, ale bardzo szybko spowaźniałam, aby nie zwracać na siebie uwagi. Cohen skinął głową i przeczesał sobie włosy palcami, jakby został przyłapany na gorącym uczynku.

– Panie Wood, ma mnie pan. Przyjechałem tu, aby spotkać się z pańską córką. Pilnie muszę z nią porozmawiać i wyjaśnić kilka istotnych spraw – wyjaśnił, na co mój tata pokiwał głową i spojrzał na mnie.

– Będziemy z mamą na górze, gdybyś nas potrzebowała.

– Dzięki, tato. – Puściłam do niego oko, gdy mijał Lucasa z miną mówiącą: „Mam cię na oku”.

Kiedy rodzice zniknęli na górze, podeszłam do drzwi i szeroko je otworzyłam.

– Lano, nie wyjdę stąd. Przyjechałem tu, aby z tobą porozmawiać, i nie zamierzam wyjeżdżać stąd bez odpowiedzi.

– Mój ojciec to gumowe ucho, ale jeżeli nie przeszkadza ci widownia, to nie ma sprawy. – Wzruszyłam ramionami.

Cohen przewrócił oczami, ale posłusznie podążył za mną, gdy wyszłam na zewnątrz. Niespiesznie ruszyłam przed siebie, pozwalając, by światło księżycy oświetlało mi drogę. Nie chciałam patrzeć mu w oczy, aby nie zauważył, jak bardzo ucieszyłam się na jego widok.

– Lano...

– Dlaczego przyjechałeś? Dlaczego, do cholery, nie możesz zostawić mnie w spokoju?

– O nie, skarbie, to nie ty tu będziesz zadawała pytania! – zawołał i złapał mnie za nadgarstek, przyciągając do siebie tak, że praktycznie zderzyliśmy się głowami.

Miałam idealny widok na jego twarz, dostrzegłam burzę w jego oczach i poczułam ścisk w sercu – znów był tak blisko, a jednak wciąż tak daleko ode mnie.

– Puszczaj mnie – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego mnie okłamałaś?

– Bo miałam taką ochotę, dupku! Chciałam, abyś cierpiał. – Starałam się wydostać z jego uścisku, ale na marne.

– Znowu kłamiesz. Nieładnie, Lano. Nie prowokuj mnie, bo jak zaczniesz mnie świerzbic ręką, to będziemy mieli kłopot. Zapytam cię raz jeszcze. Dlaczego mnie, do cholery, okłamałaś?

Pochylił się do mnie jeszcze bardziej, tak że nasze usta dzieliły już tylko milimetry. Jego głos był niebezpiecznie spokojny, co wywołało gęsią skórkę na całym moim ciele. Wyglądał niesamowicie seksownie z tą swoją postawą złego, rozgniewanego chłopca. Lucas oczywiście musiał to błędnie zinterpretować i zabrał dłoń, cofając się o krok.

– Nie okłamałam cię! Starałam się pomóc.

– Pomóc w czym? W zrobieniu ze mnie głupca przed Enzo? Bo jeśli tak, to przyznaję, Wood, poszło ci wyśmienicie! – warknął.

– Skończ pieprzyć i nie graj ze mną w te swoje gierki. Skoro tu jesteś, to już znasz prawdę, więc czego ty jeszcze ode mnie chcesz? – Wyrzuciłam ręce w górę.

– Prawdy! Chcę od ciebie prawdy! Dlaczego do mnie nie przyszłaś i nie powiedziałaś mi, że cię szantażował? Chryste...Miej odwagę i chociaż ten jeden jedyny raz powiedz, co tak naprawdę dzieje się w twojej głowie! – Wycelował we mnie palcem.

Spojrzałam na niego gniewnie, wyprostowałam się i dumnie uniosłam podbródek, posyłając mu sarkastyczny uśmiech.

– Bo niby ty jesteś taki prawdomówny, co? Chcesz szczerości, dobrze... Zmarnowałeś czas, przyjeżdżając tu. Nic ci nie jestem winna i nie zamierzam odpowiadać na twoje głupie pytania.

– Jesteś tchórzem, Wood.

– Zamknij się – rozkazałam.

– Jesteś pieprzonym tchórzem – powtórzył i wzruszył ramionami.

– Powiedziałałam, żebyś się zamknął! To, że dostaniesz odpowiedzi na swoje durne pytania, niczego nie zmieni. Co chcesz tym osiągnąć? Czego ode mnie chcesz? Dlaczego tu jesteś?!

– Bo mnie zostawiłaś!

– Kazałeś mi się wynosić!

– Okłamałaś mnie!

– Chroniłam cię!

– Nie potrzebowałam ochrony, potrzebowałam ciebie! – warknął gniewnie, skutecznie mnie uciszając.

Gapiłam się na niego z rozdziawionymi ustami, nie wierząc własnym uszom. Cohen wczepił sobie palce we włosy i przyglądał mi się w taki sposób, że całe moje ciało drżało i pragnęło jego uwagi. Czulałam tłący się pod skórą żar, który mógł obrócić wszystko w popiół.

– Zastanawiałaś się kiedyś, czym jest miłość? Ta prawdziwa, bezwarunkowa, która zapiera dech w piersiach i odbiera trzeźwość myślenia? Ja zastanawiałem się nad tym tysiące razy i żadna odpowiedź nie była właściwa aż do momentu, gdy cię poznałem. Wywróciłaś mój świat do góry nogami, dodatkowo skradłaś serce, które obiecałem innej. I mimo tego, że to zrobiłaś, ja nie chcę go odzyskać.

– Lucas... – Jego wyznanie kompletnie mnie zaskoczyło.

Mężczyzna podszedł do mnie ostrożnie, chwycił mnie za dłoń i umieścił tam, gdzie znajdowało się jego szalejące serce.

– Czujesz? Oszałało na twoim punkcie. – Przeniósł swoje dłonie na moje policzki i patrząc mi głęboko w oczy, oparł czoło o moje. – Dlatego proszę... Nie odchodź, daj nam szansę. Wybierz mnie, tak jak ja jestem gotów wybrać ciebie. Chciałem postąpić słusznie, zostać z June i dać jej życie, na które zasługuje, ale zdałem sobie sprawę z tego, że nie jestem w stanie oszukać serca. Ono zawsze byłoby już tylko dla ciebie.

– A co, jeśli się mylisz? Jeżeli to nie miłość, a nie wiem... Grypa afrykańska?

– Wtedy chciałbym chorować do końca swoich dni. Bo nie chcę życia, w którym nie ma ciebie, i szczerze liczę, że ty też tego nie chcesz, Wood – wyznał i nim zdążyłam udzielić mu odpowiedzi, pocałował mnie tak jak jeszcze nigdy wcześniej.

Nawet gdybym chciała zaprzeczyć jego słowom, to nie byłabym w stanie. Moja miłość do tego mężczyzny była oczywista.

Rozdział 28

Lucas



Uświadomiłem sobie, że wcale nie zależało mi na tym, aby Chris zachował swoje zdjęcia w tajemnicy. Miałem już dość kłamstw, dlatego jak tylko wyszedłem z gabinetu ojca, zadzwoniłem do June i powiedziałem, że po jej przylocie do Los Angeles czeka nas poważna rozmowa. Ku mojemu zaskoczeniu odpowiedziała, że od jakiegoś czasu także chciała ze mną porozmawiać.

To nie tak, że narzeczona była mi obojętna. Po prostu zaczęliśmy się od siebie oddalać już dawno temu, ale chyba żadne z nas nie chciało tego przyznać. Byliśmy przyjaciółmi i kochałem June, ale nie byłem w niej zakochany, nie tak jak w Lanie. Prawda uderzyła mnie, kiedy w moim życiu pojawiła się niesforna Wood, która działała mi na nerwy tą swoją postawą „jakoś to będzie” i przed którą nie mogłem uciec, choć nie wiem jak bardzo bym chciał.

Kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że trwam u boku niewłaściwej kobiety, postanowiłem to zmienić. Zostawiłem firmę na głowie Cassie, wsiadłem w samochód i ruszyłem po swoją dziewczynę.

Obawiałem się tego, że zostanę odrzucony, ale nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym nie spróbował. Kiedy trzymałem ją w ramionach, czułem, że wszystko będzie dobrze. Pierwszy raz od bardzo dawna byłem spokojny.

– Nie myśl o tym – ostrzegłem, widząc, jak Lana zaczyna wszystko analizować.

– Krzywdzimy June, to nie w porządku.

– Lano, ja już podjąłem decyzję. Kiedy tylko wróci z Mediolanu, zamierzam to zakończyć. Bez względu na to, czy ty i ja będziemy razem, czy nie. To, co łączyło mnie i June, dawno wygasło. Pomogłaś mi to zrozumieć.

– Pomagam ci złamać jej serce. – Czuła się winna.

– Nie, Lano. Naprawdę nie rozumiesz? Gdybym ją poślubił, unieszczęśliwiłbym całą naszą trójkę – wyjaśniłem i pogładziłem ją po policzku, nie spuszczając z niej wzroku.

Smuciło mnie, że czuła się odpowiedzialna za całą sytuację. Przytuliłem ją do siebie, oparłem podbródek na czubku jej głowy i delikatnie gładziłem ją po plecach.

– Czy przez te dwa dni możemy skupić się tylko na nas? Żadnych dramatów, kłótni i kłamstw. Tylko ty i ja.

– Jak to? Chcesz powiedzieć, że zostajesz i dodatkowo nie będziesz kłamał? Czy to już Gwiazdka?!
– zawołała z udawanym entuzjazmem, na co tylko przewróciłem oczami.

– Boki zrywać, Wood, naprawdę bardzo zabawne – wyszczerzyłem się i pokręciłem głową jak na niesforne dziecko.

– Nie musisz mnie chwalić, znam swoją wartość, Cohen – prychnęła i wzruszyła ramionami, a następnie zaczęła się śmiać.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę, zupełnie jakbyśmy poznawali się na nowo. Było to wspaniałe uczucie. Zauważyłem szkarłatne rumieńce, które pojawiły się na uroczych puciołowatych policzkach i nim zdążyłem coś powiedzieć, Lana odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Odwróciła się przez ramię i posłała mi zalotne spojrzenie, od którego na moment stanęło mi serce.

– Dokąd idziemy?

– Coś ci pokażę. – Wyciągnęła do mnie dłoń, a ja bez namysłu ją ująłem i spłotłem razem nasze palce.

Noc była piękna i cicha. Całkowite przeciwieństwo tego, co działo się w mieście. Przez moment zastanawiałem się nawet, jak by to było zamieszkać na pełnym odludziu, z dala od zgiełku. A później uśmiechnąłem się mimowolnie pod nosem, uświadamiając sobie, że miejsce nie miało znaczenia, o ile miałbym przy sobie bliskie mi osoby.

Lana poprowadziła nas do znajdującej się w pobliżu jej domu stodoły. Kiedy weszliśmy do środka, dziewczyna natychmiast zaczęła wspinać się po drabinie prowadzącej na piętro, gdzie znajdowały się kostki siana. Następnie znalazła na ścianie włącznik i zapaliła umieszczone na dachu lampy.

– Witaj w moim królestwie.

– Ale to stodoła. – Zmarszczyłem brwi, rozglądając się wokół.

Oprócz siana i ogromu kurzu niczego więcej tam nie było. Lana posłała mi błądy uśmiech i wzruszyła ramionami, zajmując miejsce na jednej z kostek.

– Nie dla mnie. Jak byłem młodsza, spędzałam tu mnóstwo czasu. Skakałam stąd na dół, wprost na siano, doprowadzając tym mamę do szału.

– Nie wątpię. Mam dziwne wrażenie, że nadal przyprawiasz tę biedną kobietę o zawrót głowy – zauważyłem i położyłem się na boku z twarzą zwróconą ku dziewczynie.

Wyciągnąłem dłoń i założyłem jej za ucho niesforne kosmyk włosów. Powstrzymała mnie, kiedy chciałem ją zabrać, i wtuliła w nią swój policzek, mrucząc przy tym rozkosznie.

– Przychodziłam tu, gdy czułam się samotna. Kiedy dzieci w szkole się ze mnie śmiały i kiedy na szkolnej imprezie nikt nie poprosił mnie do tańca. To tu napisałam pierwszy list miłosny i tu opłakiwałam śmierć swojego chomika – wyznała, jakby dzieliła się ze mną swoim największym sekretem.

Pochyliłem się nad nią i złożyłem czuły pocałunek na jej czole.

– Żałuję, że poznałem cię tak późno, Lano Wood.

– Dlaczego? – Zmarszczyła brwi, wpatrując się we mnie.

– Nie pozwoliłbym nikomu się z ciebie nabijać. Przetańczyłbym z tobą całą tę śmieszna szkolną zabawę i obił gębę temu gówniarzowi od listu miłosnego, a na koniec... Na koniec trzymałbym cię za rękę, gdy żegnałabyś się ze swoim futrzastym przyjacielem – szepnąłem ze śmiertelną powagą.

– Niemożliwe.

– Dlaczego? – prychnąłem pod nos, oburzony jej reakcją.

– Proszę cię. Gdy zaczęłam dla ciebie pracować, miałeś mnie dość, bo strasznie dużo mówiłam, prawda? Wyobraź sobie, że jako dziecko gadałam trzy razy więcej. Czasem nawet rodzice mieli mnie dość. Nie wierzę, że byś mnie taką polubił – rozeźmiała się i wzruszyła ramionami.

Uwielbiałem jej śmiech. Mogłem go słuchać nieustannie i byłem pewien, że nigdy mi się nie nudzi. Wyszczeryłem się do niej, przewróciłem ją na plecy i zawisłem nad nią, rozbawiając ją tym jeszcze bardziej.

– Skoro zakochałem się w twojej dorosłej wersji, pokochałbym też tę mniejszą. Zresztą znam świetny sposób na skuteczne zamknięcie ci ust.

– Czyżby? W takim razie proszę o demonstrację – drażniła się ze mną.

Udałem, że zastanawiam się nad jej prośbą, a następnie ostrożnie zbliżyłem do niej twarz i złączyłem nasze wargi w czułym i słodkim pocałunku.

– Lucas?

– Hmm? – Trąciłem nosem jej policzek i spojrzałem w oczy.

– Zdradzę ci jeszcze jeden sekret, dobrze?

Wyczułem w jej głosie nutkę niepewności. Odchyliłem głowę, aby poświęcić jej całą swoją uwagę i nie rozpraszać się ciepłem jej ciała, którego niesamowicie pragnąłem.

– Ten pocałunek na przyjęciu urodzinowym twojego ojca...

– Był wspaniały.

– Był moim pierwszym – poprawiła mnie.

Zmarszczyłem brwi i gwałtownie się podniosłem, wpatrując się w nią kompletnie zaskoczony. Dziewczyna wydawała się zakłopotana i także usiadła, nerwowo wykręcając sobie palce. Nagle jednak poczułem wstyd, że tak zareagowałem.

Złapałem ją za podbródek i zmusiłem, aby na mnie spojrzała. Nie wiem, jak to było możliwe, ale kochałem tę kobietę nawet bardziej. Nie chciałem, aby czuła się przeze mnie skrępowana, więc uznałem, że też powinienem wyjawić jej jeden ze swoich sekretów.

– Moją najlepszą przyjaciółką, prócz Cassie, była nasza babcia ze strony mamy. Uwielbiałem spędzać z nią czas, bo mogłem o wszystkim z nią porozmawiać, zresztą piekła najlepsze ciasta na świecie. – Uśmiechnąłem się na to wspomnienie.

Lana przyglądała mi się w milczeniu, nie mając zamiaru przerywać, za co byłem jej bardzo wdzięczny. Zamierzałem podzielić się z nią historią, która mimo upływu lat była dla mnie bardzo trudna i bolesna.

– Gdy miałem osiemnaście lat, ciężko zachorowała. Było naprawdę źle i wszyscy spodziewali się najgorszego. Dochodziła do siebie przez długie miesiące, ale poprawa była nieznaczna. Bardzo szybko się męczyła, miała ogromne problemy z ciśnieniem i duszący kaszel. Lekarze powtarzali, że to normalne i starszy organizm potrzebuje więcej czasu na regenerację. – Wzruszyłem ramionami.

Wood chwyciła mnie za dłoń i delikatnie ścisnęła ją w pokrzepiającym geście, czekając, aż dokończę swoją historię.

– Mieliśmy taki rytuał, że każdego dnia piliśmy razem herbatę. Przed szkołą, po szkole, nieważne kiedy. Herbatą była stałym punktem każdego mojego dnia. Pamiętam, że zbliżały się eliminacje do naszej szkolnej drużyny baseballowej i bardzo chciałem dołączyć do przyjaciół. Ciężko na to

pracowałem, kosztowało mnie to wiele wyrzeczeń i byłem gotów oddać wszystko, aby trener mnie wybrał – roześmiałem się sarkastycznie, bo nie mogłem uwierzyć w swoją głupotę.

Przygryzłem kącik ust i wstałem. Zacząłem niespokojnie krążyć, nie patrząc Wood w oczy. Nie chciałem widzieć jej rozczarowania, gdy przeszedłem do dalszej części opowieści.

– Zadzwoń do mnie, aby przypomnieć o naszym spotkaniu. Jak zwykle rzuciła to swoje słynne: „Woda na herbatę już wstawiona, Kochaniutki” i rozłączyła się, jak miała w zwyczaju. Byłem na nią tak bardzo zły, wiesz? Nie chciałem iść, marzyłem tylko o tym, aby wrócić do łóżka i pozwolić odpocząć zmęczonym mięśniom. Wziąłem się jednak w garść i odwiedziłem ją, ale już na wejściu zapowiedziałem, że wpadłem tylko na chwilę.

– Lucas, nie musisz... – wtrąciła Lana, z pewnością domyślając się, jak skończy się ta historia.

– Zastałem ją w kuchni, w jej ulubionym miejscu przy oknie. Wyglądała inaczej, a kaszel tego dnia znacznie się nasilił. Skarżyła się nawet na to, że kiepsko w nocy spała, ale poleciłem jej tylko, aby zadzwoniła do mojej mamy i poprosiła, by zapisali ją do lekarza.

– Cohen... – Dziewczyna również podniosła się z miejsca i podeszła do mnie, ale nie mogłem przestać mówić. Czułem, że muszę wreszcie to z siebie wyrzucić.

– Herbatę wypilem błyskawicznie, marząc już tylko o tym, aby wreszcie się położyć. Nawet nie pamiętam przebiegu naszej rozmowy. Nie pamiętam, w co była ubrana ani tego, jaka była pogoda tego dnia. Pamiętam tylko ten uciążliwy kaszel i złość, którą w sobie miałem, bo musiałem do niej iść. Kiedy się z nią zżegnałem, poprosiła mnie o to, abym został z nią chwilę dłużej. Nie posłuchałem, a ona już więcej nie ponowiła prośby. Zostawiłem ją samą. Zmarła dwa dni później.

– Nie mogłeś wiedzieć.

– Mogłem z nią zostać, mogłem sam zabrać ją do tego lekarza – wyznałem, czując piekące pod powiekami łzy.

Wytarłem je, nim zdążyły spłynąć po policzkach, i spojrzałem w twarz zatroskanej kobiety, która mocno się do mnie przytuliła. Cieszyłem się, że mogłem to z siebie wyrzucić. Pozbyłem się wreszcie ciężaru, który nosiłem w sobie od lat.

– Jaka ona była?

– Polubiłabyś ją. Była bardzo mądrą kobietą, ze znakomitą poczuciem humoru. Zawsze wiedziała, gdy coś mnie gryzło. Denerwowała się równie szybko, co ty, i miała bardzo donośny głos. – Spojrzałem na Wood, dostrzegając jej zmarszczone brwi.

– Wcale nie denerwuję się szybko, Cohen – oburzyła się.

– Lano, jesteś jak fajerwerki czwartego lipca. Kiedy się odpalisz, to nie ma przebaczenia.

– Co ty za bzdury opowiadasz? To ty jesteś chodzącym wrzodem na tyłku, który wiecznie tylko marudzi, krzyczy i wścieka się o byle co. – Przewróciła oczami i żywo gestykulowała.

Przerwałem jej, zanim rozkręciłaby się na dobre i ponownie tej nocy uciszyłem ją pocałunkiem. Kiedy tylko pierwszy raz skosztowałem jej ust, wiedziałem, że utrata tej kobiety byłaby najboleśniejszym doświadczeniem w moim życiu.

Poczułem na twarzy słoneczne promienie, które wpadały do salonu, nie pozwalając mi na dłuższy sen. Wróciliśmy do domu nad ranem i oboje zasnęliśmy niemal natychmiast, gdy – wtuleni w siebie – położyliśmy się na kanapie.

Nadal czułem zmęczenie po podróży, ale nie zamierzałem się zalić, ponieważ zdobyłem to, czego pragnąłem. Moją miłość. Przeciągnąłem się leniwie i prawie padłem trupem, gdy dostrzegłem ojca Lany, który siedział na fotelu i bacznie mi się przyglądał.

Jego niedgdyś ciemne włosy zaczęła zdobić siwizna, a duże, niebieskie oczy były podkrążone, jakby słabo sypiał. Uśmiechnąłem się do niego zakłopotany i szybko podniosłem do pozycji siedzącej, czując ból mięśni.

– Wstałeś – zauważył, jakby informował mnie o pogodzie za oknem.

– Yyy, tak – przyznałem zakłopotany.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć, synu?

– Chyba nie bardzo rozumiem pytanie. – Zacisnąłem wargi w wąską linię i podrapałem się po karku.

Ojciec Lany pochylił się delikatnie w moją stronę i ostrzegawczo zmrużył powieki. Bardzo szybko dotarło do mnie, że nie był przyjaźnie nastawiony, więc byłem ostrożny.

– Dzwoniłem do Alex – wyjąwił i wtedy już wszystko stało się jasne.

Westchnąłem ciężko i skinąłem głową. Rozumiałem już postawę mężczyzny i to, że wyglądał, jakby chciał potraktować mnie swoimi widłami. Przybrałem tę samą pozycję, co on, i nie spuszczałem wzroku z jego twarzy.

– Panie Wood. Nie wiem, co pan usłyszał, i domyślałam się, że nie zostałem przedstawiony w korzystnym świetle. Zapewniam jednak, że szaleję za pana córką i przyjechałem tu, aby jej to udowodnić.

– Przyjechałeś do innej kobiety, będąc zaręczonym. Świat już zna takie historie i wszyscy wiemy, że nigdy nie kończą się szczęśliwie.

– Mój związek z June to przeszłość.

– Och, czyżby? A ona o tym wie czy dopiero ma się dowiedzieć? Posłuchaj mnie... Nie znam cię i naprawdę nie chcę oceniać, ale nie pozostawiasz mi wyboru. Nie pozwolę ci namieszać w głowie mojej córce. Bo kiedy ty złamiesz jej serce i wrócisz do swojego idealnego życia, to ja będę tym, który będzie musiał jej powiedzieć, że czeka ją jeszcze wiele złamanych serc i zawodów miłosnych, a naprawdę nie chcę tego robić – odparł stanowczo.

Doskonale go rozumiałem. Cassie to moja siostra, ale byłem względem niej równie opiekuńczy, co Michael względem Lany. Za wszelką cenę chcieliśmy chronić kobiety, które były dla nas całym światem.

– Kocham Lanę i nie zamierzam jej krzywdzić. Jestem starszym bratem i wujkiem małej, uroczej dziewczynki, którą traktuję jak własną córkę. Proszę mi uwierzyć, że rozumiem pana obawy jak nikt inny. Jeśli jednak usiłuje mnie pan odepchnąć od swojej córki, to z przykrością muszę wyznać, że to się nie uda. Zmarnowałem już zbyt wiele czasu i nie zamierzam tracić ani sekundy więcej.

– Jeżeli ją skrzywdzisz...

– Niech zgodnę, zabije mnie pan?

– Nie, synu. Ona sama to robi. Ja tylko zadbam o to, aby nikt nie znalazł twojego ciała. – Wzruszył ramionami i klasnął wesoło w dłonie. – To co, naleśniki?

Otworzyłem oczy ze zdziwienia i czekałem na wybuch śmiechu, który nie nastąpił. Ciężko i głośno przełknąłem ślinę, a następnie grzecznie skinąłem głową i ruszyłem za nim do kuchni, gdzie zastałem

Lanę w towarzystwie mamy. Oparłem się o futrynę i wpatrywałem w swoją kobietę, która niemal promieniała.

Włosy, które zaczęły jej się kręcić z powodu wilgotnego powietrza, związała w wysoki kucyk. Miała na sobie jeansowe spodnie, które w cudowny sposób podkreślały jej pupę, białą, bawełnianą koszulkę w czarne paski i białe trampki. Podobało mi się takie swobodne wydanie mojej dziewczyny.

Przez pewien czas była za bardzo zaabsorbowana przygotowaniem ciasta na naleśniki. Dopiero gdy jej ojciec chrząknął, aby zwrócić jej uwagę, zerknęła na mnie i uśmiechnęła się szeroko. Na jej czole, nosie i policzkach znajdowała się mąka, o czym Lana chyba nie miała pojęcia. Roześmiałem się, odepchnąłem od futryny i niespiesznie ruszyłem w jej stronę, mając gdzieś fakt, że ktoś jest obok.

Oczyściłem jej twarz z białego proszku i skradłem szybkiego całusa, co natychmiast przywołało rumieńce na jej policzki. Wyszczrzyłem się do niej, a ona przewróciła oczami.

– Myślałam, że zdążę, zanim się obudzisz – westchnęła smutno.

Spojrzałem w stronę jej ojca, który przyglądał mi się znad gazety i udawał, że oczyszcza gardło. Teraz już nie miałem wątpliwości, w kogo wdała się Wood. Była tak samo pokrecona jak Michael.

– Nigdy nie byłem śpiochem. To nic osobistego, mała – droczyłem się z nią.

– Obiecuję, że dziś będziesz spał normalnie w łóżku – powiedziała i dotknęła mojego nosa, brudząc mnie ciastem.

Przyciągnąłem ją do siebie i zacząłem wycierać się o jej policzki, sprawiając, że zaczęła się głośno śmiać i piszczeć. Dostrzegłem uśmiech na twarzy jej mamy, która kiwała głową w rozbawieniu.

– Mam nadzieję, że w twoim – wyszeptalem jej na ucho ochrypłym, niskim głosem, czując, jak oddech zamiera jej w gardle.

Uśmiechnąłem się łobuzersko pod nosem i pocałowałem ją w skroń, po czym ją wypuściłem z objęć, aby mogła wrócić do przygotowywania śniadania. Teraz już nie tylko jej policzki, ale cała twarz, uszy i szyja oblane były rumieńcem.

– Skarbie, dobrze się czujesz? Wyglądasz na...

– Rozpaloną – dokończyłem myśl Anne.

Nie mogłem się doczekać chwili, kiedy ponownie zostaniemy sami, abym mógł pokazać jej, jak bardzo za nią tęskniłem.

Rozdział 29

Lana



Po śniadaniu zabrałam Lucasa nad jezioro, abyśmy popłynęli kajakiem, a wieczorem umówiliśmy się z moimi rodzicami, że spotkamy się na corocznym festynie z okazji Święta Jabłka.

Siedziałam na pomoście, susząc się po tym, jak wpadliśmy do wody, kiedy kajak się wywrócił. Lucas szczyrzył się do mnie jak pajac, nie odrywając wzroku od mojej klatki piersiowej.

– Długo masz zamiar się jeszcze dąsać?

– Już ci powiedziałam. Dopóki nie przyznasz, że zrobiłeś to celowo. Ta woda jest lodowata mimo trzydziestostopniowego upału – pouczyłam go, ale on tylko westchnął i usiadł za moimi plecami, przyciągając mnie do siebie.

– Znam doskonały sposób na to, jak szybko możemy się rozgrzać. Tylko musiałyś się pozbyć ubrań, oboje byśmy musieli – wymruczał, całując mnie po szyi.

Przeszedł mnie przyjemny dreszcz, który dotarł do moich zakończeń nerwowych, gdy palce Lucasa zaczęły ostrożnie wsuwać się pod moją przemoczoną koszulkę. Jego wargi niespiesznie sunęły po rozgrzanej skórze mojej szyi, a zarost przyjemnie ją drażnił.

Odchyliłam głowę, aby ułatwić mu pieszczoty, i wydałam z siebie delikatne westchnienie, gdy jego język kołł lekkie zadrapania. Jego dłonie całkowicie zdążyły zniknąć pod moją koszulkę, aby poświęcić całą swoją uwagę wrażliwym, jędrnym piersiom. Palce trącały twarde brodawki i delikatnie się nimi bawiły, doprowadzając mnie do obłędu.

Zamknęłam oczy, aby całkowicie poddać się tym doznaniom. Po chwili jedna z dłoni Cohena opłotała mnie pod biustem, a druga niespiesznie kierowała się po brzuchu wprost pod moje spodenki. Odpiął guzik i rozpiął rozporek, aby ułatwić sobie dostęp, a następnie ostrożnie wsunął dłoń w moją przemoczoną bieliznę.

Głośno wciągnęłam powietrze, gdy jego palce zaczęły ocierać się o moją spragnioną dotyku kobiecość. Przygryzłam wargę, ale na nic się to zdało, bo już po chwili zaczęłam wydawać z siebie ciche jęki i pomruki, gdy cała uwaga skupiła się na mojej łechtaczce.

Wyczułam jego uśmiech, gdy składał czuły pocałunek w kącikach moich ust. Drań doskonale wiedział, gdzie i jak dotknąć, abym była bliska autodestrukcji. Temperatura mojego ciała wynosiła chyba milion stopni, a zimna kąpiel wcale nie wydawała się już takim głupim pomysłem.

W pewnej chwili wpił się w moje wargi jak wygłodniałe zwierzę. Ruchy jego dłoni stały się znacznie szybsze, a palce, które okręgały twardą brodawkę, zaczęły ją szczypać, co tylko wzmocniło uczucie rozkoszy. Z moich warg wydobywała się fala niekontrolowanych jęków, które zostały unicestwione podczas pełnego pasji i namiętności pocałunku.

Czułam, jak jego męskość wbijała mi się boleśnie w plecy, i jeszcze bardziej mnie to pobudzało. Orgazm z prędkością światła eksplodował w całym moim ciele, rozrywając mnie na miliony kawałków. Moje ciało drżało, a Lucas wpatrywał się we mnie z uwielbieniem.

Doznanie było tak silne, że potrzebowałam chwili, żeby dojść do siebie. Patrzyłam na jego piękną twarz maślanym wzrokiem i nie miałam nawet siły, aby kiwnąć palcem.

– Wykończyłeś mnie – wychrypiałam, z rozdziawionymi ustami patrząc na to, jak wkłada do ust palec, którym mnie pieprzył.

– Skarbie, to była tylko drobna zabawa. Ja ci dopiero pokażę, czym jest prawdziwe zmęczenie – odpowiedział i pocałował mnie, rozchylając językiem moje wargi i pozwalając mi zasmakować samej siebie.

– Gdyby istniały lody o twoim smaku, to byłabyś moim ulubionym – szepnął, gdy się ode mnie oderwał.

Właśnie wtedy wpadł mi do głowy pewien pomysł. Usiadłam tak, aby być zwrócona do niego twarzą, i pchnęłam go na plecy. Poddał się i z uwagą obserwował każdy mój następny ruch. Uśmiechnęłam się i nie odrywając wzroku od jego twarzy, zaczęłam rozpinać mu spodnie.

Nie bardzo wiedziałam, co robić, a erotyczne książki Alex nie były zbyt pomocne, jeżeli chodziło o seks oralny, ale postanowiłam dać z siebie wszystko. Poprawiłam swój kucyk i ostrożnie zaczęłam masować jego uda, co jakiś czas trącając niby to przypadkiem jego męskość. Wiedziałam, że idę w dobrym kierunku, gdy dostrzegłam pociemniałe spojrzenie jego pięknych niebieskich oczu. Wargi męczyzny ułożyły się w drapieżnym uśmiechu, gdy sięgnął po moją dłoń i bezceremonialnie ułożył ją na twardym jak skała członku.

Nagle jak na komendę zaschło mi w ustach, a pożar, nad którym zdołałam zapanować chwilę temu, ponownie zaczął budzić się w moim podbrzuszu. Lucas splótł razem nasze dłonie i objął nimi swojego penisa przez materiał bokserek. Niespiesznie zaczął sterować naszymi dłońmi, na co patrzyłam z niekrytą fascynacją.

Cohen zaczął oddychać nieco ciężiej i szybciej. Jego powieki same się zamykały, ale w przeciwieństwie do mnie dzielnie walczył, aby utrzymać je otwarte i skupione na mnie. Kiedy poczułam, że byłam gotowa, ostrożnie zsunęłam jego bieliznę, pozbywając się dzielącej nas bariery. Pochyliłam się i totalnie improwizując, przejechałam językiem po czubku jego mękości. Usłyszałam, jak Lucas głośno nabiera powietrza. Uśmiechnęłam się pod nosem i powtórzyłam ten ruch.

– Cholera, Wood, zabijasz mnie – wydyszał z dłońmi zacisniętymi w pięści.

– Nie mam zamiaru cię zabić, chcę zrobić ci dobrze – odpowiedziałam i wzięłam go do ust.

Z jego gardła wydobył się przeciągły jęk, który był najpiękniejszą muzyką dla moich uszu. W jednej chwili ten jeden dźwięk sprawił, że poczułam się władczą, seksowną i odważną jak jeszcze nigdy dotąd, i uwielbiałam tę nową wersję siebie.

Lucas wplótł palce w moje włosy, co wywołało we mnie pewne obawy, ale postanowiłam mu zaufać i pozwoliłam sobą pokierować. Mężczyzna okazał się delikatny i nie robił niczego, co mogłoby mnie

wystraszyć. Szanował moje granice i naprowadzał na to, co mu się najbardziej podobało.

Czułam, jak rośnie w moich ustach, jak jego ciało zaczyna się spinać. Widziałam piękny grymas malujący się na jego twarzy oraz klatkę piersiową wznoszącą się i opadającą w nierównym tempie.

– Maleńka, to dobry moment, abyś przestała, jeśli nie chcesz, żebym doszedł w twoich ustach – ostrzegł i byłam mu za to wdzięczna, ale nie zamierzałam rezygnować.

Chciałam poznać jego smak, przeżyć z nim swój każdy pierwszy raz i nie zamierzałam tchórzyc. Zaczęłam go ssać i masować mu jądra, by po chwili zostać nagrodzoną falą orgazmu przetaczającą się przez jego ciało. Doszedł w moich ustach z przeciągłym, głośnym jękiem i mimo że nie należało to do najprzyjemniejszych doznań, nie okazało się też tak okropne, jak opisywały to niektóre dziewczyny w internecie. Połknęłam wszystko, jak na grzeczną i odważną dziewczynę przystało, podnosząc wzrok. Wbił we mnie wygłodniałe spojrzenie i zaczęłam się zastanawiać, czy on kiedykolwiek miał dość.

– Chodź tu do mnie – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Przewróciłam oczami, ale wdrapałam się na niego i mocno do niego przytuliłam, układając głowę na jego piersi i wsłuchując się w bicie jego serca.

– Kocham cię, Lano – wymruczał, gładząc mnie po włosach.

– I nigdy nie przestawaj, dobrze?

– Nigdy nie przestanę, przysięgam – zapewnił ze śmiertelną powagą.

Może to szaleństwo, ale mu uwierzyłam.

Po dość intensywnym i wyczerpującym popołudniu wróciliśmy do domu, aby się przebrać i odświeżyć. Wzięłam szybki prysznic, a następnie rozpuściłam włosy i ubrałam się w błękitną, zwiewną sukienkę. Gdy opuściłam łazienkę, Lucas wyglądał, jakby miał dostać ataku.

– Żartujesz?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Zmrużyłam oczy.

– Miałas to cały czas w szafie i zakładasz to dopiero teraz? – Zaczął skradać się w moją stronę, zmuszając mnie do wycofania się, aż moje plecy napotkały drzwi frontowe.

– Cohen, skończ gadać głupstwa i idź pod prysznic, bo nigdy nie dojdziemy na ten festyn – udało mi się wykrztusić, choć czułam, jak mój puls przyspiesza.

– Skarbie, chyba ci już udowodniłem, że bez najmniejszego problemu potrafię doprowadzić cię na szczyt – wyszczerzył się i pochylił nade mną, sunąc dłonią po moim nagim udzie w stronę czarnych, koronkowych majtek.

– Przemądrzały dupek.

– Pyskata jędra – wymruczał i zaczął zsuwać mi bieliznę, gdy usłyszeliśmy walenie do drzwi.

Odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni. Ktoś po drugiej stronie ponownie uderzył w drzwi.

– Dalej, Wood! Wiem, że tam jesteś. Kończ mi się cierpliwość. Gdzie są moje pieniądze?! – To był Sawyer.

Poczułam niewyobrażalną wściekłość i nagle wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. Gwałtownie otworzyłam drzwi i nim Lucas zdołał mnie powstrzymać, rzuciłam się na mężczyznę stojącego na wprost mnie. Był dwa razy większy niż ja i bez problemu mógł mnie powalić, robiąc mi przy tym krzywdę. Na całe szczęście nie spodziewał się ataku z mojej strony, więc udało mi się chociaż wbić paznokcie w jego policzek, nim Cohen zdążył mnie od niego odciągnąć.

– Ty cholerny dupku! Zabiję cię, rozumiesz?! – krzyczałam i wyrывałam się z objęć Lucasa, ale trzymał mnie tak mocno, że na nic się to zdało.

– Pieprzona furiatka – warknęła mężczyzna, dotykając krwawych szram na swojej twarzy.

– Zabiję cię! Puszczaj mnie, Lucas, słyszysz? Puść mnie, do cholery! – Nie poddawałam się i wyciągałam ręce do rozbawionego moją postawą Sawyera.

– Pożyczać pieniądze to dobrze, ale oddawać to już nie, co? Rzucaj się, ile chcesz, ale umowa to umowa. Płacisz albo wypad z mojego domu. – Wzruszył ramionami i splunął mi pod nogi, doprowadzając mnie tym do szału.

– Jesteś oszustem! Wykorzystałeś nasze trudne położenie, ty parszywa kupo łajna! Doskonale wiedziałeś, co robisz. Wiedziałeś, że nie będziemy w stanie oddać ci tych pieniędzy w tak krótkim czasie. Nie możesz tego zrobić, rozumiesz? Nie pozwolę na to!

– Och tak? A co masz niby zamiar zrobić, mała Wood? Podpisałaś papier, więc skończ szczekać, suko.

Zacisnęłam dłonie w pięści, ale nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, poczułam, jak Lucas cały się spina, i usłyszałam lodowaty niemal morderczy głos Cohena.

– Jak ty ją właśnie nazwałeś?

– A ty co, na uszy ci się rzuciło, mieszczechu? Mam ci to przeliterować czy jak?

– Spróbuj, a przysięgam na Boga, że jeśli jeszcze raz nazwiesz ją w ten sposób, to wyrwę ci język i wsadzę go w dupę. Jeszcze dziś dostaniesz te pieniądze, a jeśli dowiem się, że nachodzisz tych ludzi lub chociaż patrzysz w ich stronę tak, jak nie powinienes, to znajdę cię i porozmawiamy sobie inaczej – ostrzegł.

Nie zamierzałam pozwolić mu na to, aby spłacał nasze długi, ani na to, by Sawyer wciąż nas nachodził. Zniknęłam więc w domu i sięgnęłam do dużej szafy ojca, która znajdowała się w przedpokoju. Wzięłam z niej wiatrówkę i wróciłam na zewnątrz, celując w intruza.

– Słuchaj, piękniśniu... – urwał, gdy mnie zobaczył.

Cohen wbił we mnie zszokowane spojrzenie, które po chwili zmieniło się na pełne podziwu. Uśmiechnęłabym się do niego, gdyby nie to, że byłam na niego wściekła za obietnicę, którą złożył temu parszywemu dupkowi.

– Masz pięć sekund, aby wynieść się z mojej ziemi, nim nafaszeruję twoje dupsko łożem – ostrzegłam.

– Nie zrobisz tego – zakpił Sawyer, ale mina mu zrzedła, gdy odbezpieczyłam i przeładowałam broń.

– Wood, nie wygłupiaj się – ostrzegł mężczyzna.

– Raz... – zawołałam, wpatrując się w niego morderczym wzrokiem.

– Weźże się opanuj, to tylko interesy!

– Dwa...

– Chcesz trafić do pudła, ty głupia dziewucho? – wrzasnął i podskoczył, o mały włos nie zabijając się o własne nogi, gdy padł strzał ostrzegawczy.

Całe szczęście Lucas miał wystarczająco dużo oleju w głowie i nie zamierzał mnie powstrzymywać. Nie był na tyle głupi, aby denerwować kobietę z bronią. Wpatrywałam się w Sawyera, który zaczął

uciekać, aż się za nim kurzyło. Wiedziałam natomiast, że prędzej czy później wróci, i obawiałam się, że nastąpi to raczej prędzej.

Zabezpieczyłam broń i minęłam Lucasa bez słowa. Słyszałam jednak jego kroki za sobą.

– Lano.

– Nie odzywaj się do mnie.

– Słucham?

– Nie jesteś moim cholernym bankomatem. Nie możesz tak po prostu tu przyjeżdżać i rozdawać swoich pieniędzy, aby mnie uratować. Jestem dorosłą kobietą i potrafię o siebie zadbać!

– Poważnie? Bo jakoś jak do tej pory tego nie zauważyłem! – warknął i bardzo szybko zrozumiał znaczenie swoich słów.

Ruszył w moją stronę, ale podniosłam dłonie na znak, aby mnie nie dotykał, i z niedowierzaniem pokręciłam głową. Nie miałam ochoty z nim dłużej rozmawiać.

– Wood, skarbie. Cholera, nie to miałem na myśli. Lano, proszę, nie wychodź – zawołał za mną, gdy ruszyłam do wyjścia.

Rozmowa w emocjach byłaby katastrofalnym pomysłem. A wystarczyło już, że my dwoje byliśmy chodzącą katastrofą, której nie dało się okiełznać.

Rozdział 30

Lucas



Wiedziałem, że spieprzyłem, z chwilą, gdy dostrzegłem wyraz jej twarzy. Ruszyłem za nią, nie zamierzając pozwolić jej odejść w gniewie. Doskonale wiedziałem, że nawet jeśli dam jej czas do namysłu, to niczego to nie zmieni.

– Lano, zaczekaj, porozmawiajmy. Naprawdę nie chciałem tego powiedzieć, wcale tak nie myślę. – Wybiegłem za nią, ale ona była zbyt uparta, aby mnie posłuchać.

Złapałem ją za łokieć, ale wyszarpnęła się z mojego uścisku i wycelowała we mnie palcem. Na jej twarzy malowała się niezliczona ilość emocji i obawiałem się tego, jak skończy się cała ta sytuacja.

– Gówno prawda! Powiedziałeś to, co chciałeś, i to, co myślisz. Przyjeżdżasz tu i nazywasz mnie tchórzem i kłamczuchą, ale sam nie masz odwagi powiedzieć mi prawdy, co tak naprawdę o mnie myślisz – prychnęła pod nosem i wyrzuciła ręce w powietrze.

Kręciłem głową, ale nie pozwoliła sobie przerwać i krzyczała na mnie dalej.

– Właśnie za taką osobę mnie masz? Nieporadną dziewczynę, która potrzebuje księcia na białym koniu, aby uporać się ze swoimi problemami? – Zmarszczyła gniewnie brwi.

Złapałem się za grzbiet nosa, zastanawiając się, jak to się stało, że prawdziwa sielanka zamieniła się w piekło. Ponownie starałem się po nią sięgnąć, a ona kolejny raz się odsunęła i roześmiała bez cienia sympatii.

– Lano...

– Tak właśnie myślałam. Wielki Lucas Cohen, bohater od siedmiu boleści.

– Wood, posłuchaj mnie.

– Nie muszę. Wiem już wszystko. I tak dla jasności, nie potrzebuję ratunku, jasne? Radziłam sobie jakoś, zanim cię poznałam i zanim nie zacząłeś wszystkiego komplikować. – Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Zamknąłem oczy i złapałem się za włosy, jakbym chciał je sobie wyrwać. Ta kobieta doprowadzała mnie do szaleństwa.

– Ale ja potrzebuję! Nie rozumiesz tego, Wood? Może ty nie potrzebujesz bohatera, ale ja potrzebuję poczucia, że nim dla ciebie jestem. Musisz wiedzieć, że nie są to dla mnie szczeniackie

wygląpy i myślę o tobie poważnie.

– Spłacając moje długi?!

– Ratując to, co dla ciebie ważne! – warknąłem, pojedynkując się z nią na spojrzenia.

Wreszcie udało mi się ją skutecznie uciszyć, więc miałem szansę coś powiedzieć, nim znów zaczęłyby się nakręcać.

– Dlaczego jesteś tak cholernie uparta? Jeżeli nie chcesz mi pozwolić zrobić tego dla siebie, pozwól mi to zrobić dla twoich rodziców. Dla ich świętego spokoju, aby nikt więcej ich nie nachodził.

– To jest niesprawiedliwe. Nie możesz zasłaniać się moimi rodzicami!

– Owszem, być może gram nieczysto, ale wiesz tak samo dobrze jak ja, że mam rację – wyznałem bez cienia skruchy.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, dlaczego się wahała. Nie chciała mi być nic winna, gdyby nam się nie ułożyło. Westchnąłem i raz jeszcze spróbowałem ją do siebie przyciągnąć. Na szczęście już nie protestowała. Złapałem ją za podbródek i uniosłem go tak, aby móc spojrzeć jej w oczy.

Wyglądała jak spłoszone zwierzę, które zostało złapane w pułapkę i wiedziało, że nie miało szans z napastnikiem. Poglądziłem kciukiem jej policzek i pokręciłem głową, jakbym chciał powiedzieć: „I co ja mam z tobą zrobić?”.

– Po prostu przyjmij te pieniądze i je odpracuj, Wood. Wróć ze mną do Los Angeles i kontynuuj to, w czym jesteś naprawdę dobra.

– W zachodzeniu ci za skórę i doprowadzaniu do białej gorączki? – droczyła się, rozbawiając mnie tymi słowami.

– Nie, skarbie, w tym jesteś wybitna. Miałem raczej na myśli ukończenie stażu i zostanie jedną z samodzielnych organizatorek. – Pocałowałem ją w czubek nosa.

Dziewczyna spuściła wzrok i milczała. Westchnęłam i oparłem podbródek na czubku jej głowy.

– Nie obiecami ci, że będzie idealnie, Lano. Sama doskonale wiesz, że oboje mamy piekielny temperament, ale jeśli damy temu szansę, to wiem... Po prostu wiem, że to ryzyko się opłaci. Jesteś wszystkim tym, na co w życiu czekałem, Wood, i nie zamierzam wypuszczać tego z rąk – ostrzegłem i usłyszałem jej jęk niezadowolenia.

Zmarszczyłem brwi i odsunąłem się, aby na nią spojrzeć. Przybrała minę obrażonej dziewczynki. Wyglądała przy tym komicznie i uroczo jednocześnie.

– Jeżeli liczysz, że uda ci się mnie poskromić, to grubo się mylisz. Związki w pracy w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach kończą się bolesnym rozstaniem. Tak tylko mówię.

– Świetnie, ale my będziemy tym jednym procentem, który dostaje swoje długo i szczęśliwie. – Przewróciłem oczami, jakby to było coś oczywistego.

– Rany, Cohen, jaki ty jesteś zarozumiały – mruknęła i splótła nasze palce razem.

– Udawaj sobie, ile chcesz, że wcale nie kręci cię ta moja zarozumiałość – zacząłem się śmiać.

Razem wróciliśmy do domu, gdzie wziąłem szybki prysznic, na który Lana nie dała się namówić, i przebrałem się, abyśmy mogli iść na festyn.

Jej rodzice już na nas czekali, więc kiedy do nich podeszliśmy, nie umknęło mojej uwadze złowieszcze spojrzenie, które posłał mi jej ojciec, jakby dokładnie wiedział, co robiłem z jego córką. Starąłem się zachowywać normalnie i grzecznie uśmiechnąłem się do Anne, która zaczęła wypytywać nas o to, jak spędziliśmy dzień.

– Było bardzo przyjemnie. Tak jak planowaliśmy, wybraliśmy się na kajaki, ale ostatecznie skapaliśmy się w lodowatej wodzie, za co mi się oberwało – wyszczerzyłem się do Lany, przyciągając ją do swojej piersi.

– A później? – dopytywał jej ojciec, skanując uważnie nasze twarze.

– Leżeliśmy na pomoście i czekaliśmy, aż się wysuszymy, tato. Chcesz, abym streściła ci nasz dzień co do minuty? – Dziewczyna zmarszczyła brwi.

Michael już chciał coś powiedzieć, ale żona uderzyła go łokciem w bok, więc ostatecznie tylko mruknął coś pod nosem, czego nie zrozumiałam.

– Była też mniej przyjemna sytuacja. Kiedy wróciliśmy do domu, pojawił się Sawyer i bardzo możliwe, że...

– Sprawa została załatwiona – wtrąciłem się.

Wiedziałem, że gdyby Lana powiedziała rodzicom prawdę, nie zgodziliby się na to, abym uregulował dług w ich imieniu. Michael wydawał się dumnym człowiekiem, zupełnie jak jego córka. Duma w takich przypadkach bywała zgubna, dlatego postanowiłem, że lepiej niektóre fakty zachować dla siebie, i na całe szczęście Lana choć raz postanowiła mi się nie sprzeciwić.

– Jak to załatwiona? Ale przecież...

– Cuda się zdarzają, tato, i proszę, nie dociekaj – przerwała mu córka tonem nieznośnym sprzeciwu.

Po minie mężczyzny widziałem, że było mu nie w smak. Z pewnością czegoś się domyślał, ale nawet jeśli tak było, to postanowił nie drążyć tematu. Oczyszczył gardło i podbródkiem wskazał ogromnie długi stół, na którym znajdowało się mnóstwo jedzenia.

– Cohen, powinieneś spróbować naszego jabłkowego ponczu. Zakochasz się i będziesz tu wracał co roku, aby tylko go skosztować. – Ojciec dziewczyny uśmiechnął się z dumą.

– Skoro tak, to pora sprawdzić to чудо. – Wzruszyłem ramionami i wspólnie udaliśmy się w stronę przekąsek i napojów.

Najadłem się i napiłem za wszystkie czasy. Poznałem wujka i ciocię Lany, którzy okazali się rodzicami Alex. Zacząłem się zastanawiać, w kogo wdała się ta temperamentna blondynka, bo jej rodzice byli przemiłymi ludźmi.

Kiedy zaczęło się ściemniać, na scenie pojawił się miejscowy zespół country, który został przez mieszkańców nagrodzony brawami i który ku mojemu zdziwieniu zaczął naprawdę dobrze grać, zapraszając zebranych gości do wspólnej zabawy.

Zerknąłem na Lanę i przypomniało mi się, jak zeszłego wieczora powiedziała mi, że podczas szkolnych zabaw nikt nie zaprosił jej do tańca. Wyciągnąłem do niej dłoń, a ona spojrzała na mnie ze zdziwieniem i pokręciła głową. Przewróciłem oczami i przyciągnąłem ją do siebie, umieszczając jej dłonie na mojej szyi, po czym objąłem ją w pasie. Zacząłem niespiesznie kołysać się z nią w rytm piosenki *I Need You* LeAnn Rimes.

– Cohen, co ty wyprawiasz? – szepnęła, czerwieniąc się.

Nie udało jej się ukryć iskerek radości, które pobłyskiwały w jej oczach. Postanowiłem jednak udawać, że wcale ich nie dostrzegłem.

– Tańczę z tobą.

– Naprawdę? Nie wpadłabym na to. Mam na myśli, dlaczego to robisz, skoro wszyscy inni po prostu słuchają muzyki? – dopytywała, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Zmarszczyłem brwi i zacząłem się rozglądać – kilka par ruszyło za nami, w tym jej rodzice.

– Bo miałem na to ochotę i dlatego, że jestem samolubnym dupkiem, który uwielbia patrzeć, jak ludzie mu zazdroszczą. Zresztą... Powiedziałaś, że podczas szkolnych potańcówek nikt nie zapraszał cię do tańca, tak?

– Mogłam ci tego nie mówić. Nie chcę, abyś się teraz...

– Nie lituję się – dokończyłem za nią. – Pokazuję tym wszystkim gamoniom, co stracili – wyszczerzyłem się do niej łobuzersko.

Następnie złapałem ją za dłoń i zacząłem ją prowadzić jak zawodowy tancerz, ignorując ciekawskie spojrzenia gapiów. Nikt inny się nie liczył, dopóki ona była ze mną.

Niedzielę spędziliśmy z jej rodzicami. Lana poinformowała ich o tym, że wraca do Los Angeles, i obiecała im, że będzie odwiedzała ich tak często, jak to możliwe. Michael nie był zadowolony z tego pomysłu, ale nie protestował i nie starał się zatrzymać córki za wszelką cenę.

Valley Grove opuściliśmy w środku nocy z niedzieli na poniedziałek. Spędziliśmy w samochodzie wiele godzin, z czego Wood większość przespała, a mi pozostało słuchanie nudnych audycji radiowych o książkach i kącika złamanych serc. Oczywiście z przerwą, abym i ja złapał trochę snu w trakcie trzydziestogodzinnej podróży.

Kiedy wreszcie po wielu godzinach za kierownicą dojechaliśmy do Los Angeles, dostrzegłem uśmiech na twarzy dziewczyny. Ulżyło mi, że nie musiałem jej długo przekonywać do powrotu, a w zasadzie wcale nie musiałem tego robić. Wiedziałem, jak bardzo lubiła swoją nową pracę i jak brakowało jej ludzi, z którymi spędziła ostatnie kilka miesięcy. Chociaż oboje byliśmy bardzo zmęczeni, zmuszony byłem podjechać na moment do firmy.

– No tak, zapomniałaś ci powiedzieć. – Uderzyłem się w czoło i kątem oka zerknąłem na zdziwioną kobietę.

Niemal natychmiast w jej oczach pojawiła się ciekawość. Chciałem się z nią podroczyć, ale ponagliła mnie, psując całą zabawę.

– No mów, człowieku. – Gestykulowała żywo.

– Po jedenastej, gdy smacznie spałaś, dostałem wiadomość od Cassie. Mamy gości.

– Jakich gości? – Zmarszczyła brwi.

– Jakaś kontrola czy coś. Facet jest strasznym bucem, dlatego proszę cię, Lano, nie odzywaj się niepytana, dobrze?

– A czy ja kiedykolwiek odezwałam się niepytana? – zapytała całkiem poważnie, ale po chwili zrozumiała, co powiedziała, i niebezpiecznie zmrużyła oczy, unosząc dłoń, aby mnie uciszyć.

Zacząłem się śmiać, chwyciłem jej rękę i złożyłem kilka czułych pocałunków na jej knykciach, a następnie spłotłem nasze palce i ułożyłem dłonie na moim udzie.

Podjechaliśmy pod siedzibę firmy chwilę przed piątą i razem ruszyliśmy w stronę recepcji. Ochroniarze doskonale nas znali i nie potrzebowali naszych przepustek, więc bez problemu przeszliśmy kontrolę i udaliśmy się prosto do windy. Kiedy już byliśmy w środku i drzwi się zamknęły, odgradzając nas od gapiów, wcisnąłem mój ulubiony przycisk awaryjny i spojrzałem na Wood wygłodniałym wzrokiem.

Oczy kobiety natychmiast pociemniały, a w windzie zrobiło się piekielnie gorąco. Rozpiąłem dwa guziki błękitnej koszuli, którą na sobie miałem, i niespiesznie zacząłem się zbliżać do dziewczyny, dostrzegając, jak jej klatka piersiowa zaczęła się nieregularnie unosić.

– Podciągnij sukienkę i ściągnij majtki – rozkazałem.

Lana spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, oblewając się rumieńcem.

– Ściągnij. Majtki. Natychmiast – ponagliłem ją niebezpiecznie spokojnym tonem.

Przełknęła głośno ślinę i posłusznie wykonała moje polecenie. Pociągnęła wyżej białą sukienkę. Następnie zahaczyła palcami o krawędź koronkowych majtek i zaczęła je powoli zsuwać, nie odrywając ode mnie wzroku.

Kiedy udało jej się pozbyć bielizny, wyciągnąłem po nią dłoń, a gdy mi ją podała, schowałem do tylnej kieszeni spodni i przyparłem ją do ściany windy. Pochyliłem się nad nią i zacząłem żarliwie całować, pozbawiając tchu. Nasze języki rozpoczęły zmysłowy taniec, gdy moja dłoń niespiesznie powędrowała po jej udzie wprost pod rąbek sukienki, aby odnaleźć ten jeden, wrażliwy i pulsujący punkt. Wystarczyło kilka chwil, aby zrobiła się dla mnie mokra i zaczęła jęczeć w moje usta.

Odsunąłem się od niej bez ostrzeżenia i dumnie uniosłem podbródek, powstrzymując się resztkami sił, aby nie pościć jej tu i teraz. Miałem jednak swój plan na tę noc i zamierzałem się go skrupulatnie trzymać.

– A teraz zapamiętaj, co tu zaszło i do kogo należysz. Tej nocy uczynię cię swoją i żadna siła mnie przed tym nie powstrzyma, mała. Jeśli nie chcesz, abym zamienił się dziś w pieprzonego jaskiniowca, to postaraj się, proszę, nie dawać mi ku temu powodów.

– O czym ty teraz mówisz? Jakiego jaskiniowca? Czy ty przypadkiem nie uderzyłeś się w głowę? – dopytywała skonsternowana, ale nie odpowiedziałem.

Odblokowałem windę, która zabrała nas na piętro siedziby Dream Day. Ruszyłem prosto do sali konferencyjnej z depczącą mi po piętach Laną, która witała się ze wszystkimi mijanymi przez nas osobami. Kiedy otworzyłem przed nią szklane drzwi, zobaczyłem w środku Cassie w towarzystwie małżeństwa Darcych.

Lana spojrzała na mnie zszokowana, a następnie rozpromieniła się i z piskiem rzuciła biegiem w stronę mojej siostry i cukierniczki. Uśmiechnąłem się pod nosem i napotkałem głupekowaty uśmiech Nathana, który skinął mi głową na powitanie. Odwzajemniłem ten gest i wróciłem do przyglądania się swojej dziewczynie, która natychmiast wpadła w słowotok.

Sądziłem, że moja siostra, która przyjaźniła się z June, mnie znenawidzi. Nie wybaczy mi tego, co zrobiłem jej przyjaciółce. Prawda okazała się zupełnie inna. Owszem, nie skakała z radości, ale chyba i ona w głębi serca wiedziała, że moje uczucie do June było tylko sztucznie podtrzymywane. Tęskniłem za nią i czułem do niej pociąg fizyczny, ale straciliśmy tę iskrę, która powinna wzniecać pożar. Cieszyłem się więc, że bez względu na wybory, których dokonywałem, miałem przy sobie siostrę. Głos rozsądku, który potrafił postawić mnie do pionu.

Rozdział 31

Lana



Bylaam przeszcęśliwa, gdy znów mogłam spotkać się z Alice i Nathanem. Chociaż z naszej współpracy finalnie nic nie wyszło, okazało się, że Darcy miała dla Lucasa propozycję nie do odrzucenia.

Cukierniczka zaproponowała Cohenowi stałą współpracę. Nie zrobiła tego dla żadnej innej firmy zajmującej się organizacją przyjęć, chociaż sama opowiadała, że tego typu propozycji miała na pęczki i zawsze odmawiała.

– Ale dlaczego? Dlaczego chcesz mi pomóc? – Lucas zmarszczył brwi, nie rozumiejąc pobudek rudowłosej kobiety.

– Nie jesteś na pierwszym miejscu, jeżeli chodzi o listę moich ulubionych osób na świecie. Natomiast masz genialny zespół, wiesz, co robisz, i wykonujesz świetnie swoją pracę. Wierzę, że oboje możemy stworzyć coś naprawdę niesamowitego.

– Alice, nie opowiadaj mi bajek, wyrosłem z nich.

– Nie opowiadałam. Gdy byliście w Nowym Jorku, obiecałam wam pomoc i ostatecznie do niczego się nie przysłużyłam.

– Wręcz przeciwnie – wszedł jej w słowo, ale machnęła na niego dłonią, skutecznie go uciszając.

Roześmiałam się, bo robiłam w ten sam sposób, gdy chciałam, aby przestał gadać. Kiedy oczy pozostałych uczestników spotkania skupiły się na mnie, wzruszyłam przeproszająco ramionami i wbiłam wzrok w swoje dłonie.

– Lano, co powiesz na to, aby zostawić im te biznesowe bzdety i się przejść? Pewnie chwilę im to zajmie, a szczerze mówiąc, zjadłbym coś, w końcu jest już późno – zaproponował Nathan.

– W zasadzie dlaczego nie? Możemy wszyscy spotkać się w tej knajpce na rogu i zjeść wspólnie kolację, kiedy skończycie – zwróciłam się do Lucasa, który wbił we mnie złowieszcze spojrzenie.

– Jesteś tego pewna, Lano? Może jednak powinniście poczekać, abyśmy mogli udać się tam wszyscy razem? Będziesz się bez sensu wracać, jeśli przypomni ci się, że czegoś zapomniałaś? – wypowiedział dwa ostatnie słowa z naciskiem.

Cassie spojrzała na brata pytająco, ale ten kompletnie ją zignorował. Dostrzegłam łobuzerski uśmiezek na ustach Nathana, gdy pojedynkował się na spojrzenia z moim szefem. Zupełnie jakby

prowadzili ze sobą telepatyczną rozmowę.

– Spokojnie, Cohen, jeśli nie zauważyłeś, obok ciebie siedzi moja żona. Poza tym dlaczego tak się pienisz? Przecież Lana to tylko twoja stażystka, prawda? – prowokował Darcy.

Alice jęknęła i uderzyła się w czoło, a ja splonęłam rumieńcem, gdy w sali zapadła cisza jak makiem zasiał. Razem z Lucasem uzgodniliśmy, że do chwili, gdy nie porozmawia z June, nikomu nie powiemy o tym, że się spotykamy.

– Dokończycie te głupoty później – wtrąciłam się i ruszyłam do wyjścia razem z Nathanem.

Mężczyzna zachowywał się zupełnie inaczej, niż gdy widzieliśmy się pierwszy raz. Wydawał się rozluźniony, choć nadal emanował tą pewnością siebie, dzięki której mógł bez problemu rozstawić ludzi po kątach. Nie trwało to jednak długo, bo jak zwykle musiałam mieć ozorem na lewo i prawo.

– Co jest z tobą i tymi garniturami? Na zewnątrz jest skwar, a ty bawisz się w facetów w czerni?

– Taki mam styl – odpowiedział krótko.

Skinęłam głową i na kolejne kilka chwil zapadła między nami krępująca cisza. Zaczęłam się zastanawiać, czy to był na pewno dobry pomysł, by wychodzić dokądkolwiek z Darcynatorem. Ten mężczyzna dosłownie potrafił się wczuć w każdą sytuację jak filmowy terminator. Brakowało mu tylko shotguna, skórzanej kurtki i okularów przeciwsłonecznych dla lepszego efektu.

– Mogę zadać ci szczerze pytanie? – odezwał się, gdy weszliśmy do windy, w której jeszcze chwilę temu zabawiałam się z Lucasem.

– Skoro sam Darcy musi pytać o pozwolenie, to zakładam, że nie będzie to pytanie typu: „Czy wolisz koty, czy psy?” – zażartowałam, choć czułam lekki stres.

– Zawsze możesz nie odpowiadać. – Uniósł wyzywająco brew.

Westchnęłam głośno i wzruszyłam ramionami. Opuszczenie sali konferencyjnej u boku tego mężczyzny było jednym z głupszych pomysłów, na jakie ostatnio wpadłam.

– Zamieniam się w słuch.

– Dlaczego z nim jesteś? To znaczy nie zrozum mnie źle, Lano, ale...

– Nie sądzę, by istniał jakiś inny sposób na interpretację twojego pytania, Darcy.

– Nie zaprzeczyłaś.

– Wiedziałeś, że tego nie zrobię – odgryzłam się i splotłam ręce na piersiach, zastanawiając się nad jego pytaniem.

– A dlaczego Alice jest z tobą?

– Nie wiem, Lano. Właśnie w tym rzecz, że nie mam pojęcia. Jesteśmy jak...

– Dwa niebezpieczne żywioły. Niemożliwe do poskromienia – dokończyłam za niego.

Mężczyzna skinął głową i puścił mnie przodem, gdy winda zatrzymała się na parterze. Niespiesznie ruszyliśmy na zewnątrz, kierując się do restauracji, w której mieliśmy czekać na Lucasa i Alice.

– Kocham go za to, że dał mi szansę i wielokrotnie przymykał oko na moje porażki. Za to, że śmieje się z moich kiepskich żartów. Kocham go, ponieważ zamawia mi taksówkę, gdy późno wychodzę z pracy, i wysyła zgryźliwą wiadomość tylko po to, aby upewnić się, że dotarłam do domu cała i zdrowa. Kocham go, bo nikogo nie udaje i walczy o swoje bez względu na konsekwencje. Ale najbardziej kocham go za to, że on pierwszy naprawdę mnie dostrzegł i poświęcił odrobinę wysiłku, aby mnie poznać.

– Dużo tych powodów jak na tak wrednego dupka – zażartował, czym mnie rozbawił. – Jesteś podobna do mojej Alice. Masz tak samo złote i wielkie serce jak ona. A jeśli Cohen jest chociaż trochę podobny do mnie, to wyświadczyć sobie przysługę i... – urwał, gdy zadzwonił jego telefon.

Mężczyzna przeprosił mnie na chwilę i oddalił się, aby zająć się jakąś kryzysową sytuacją. Byłam naocznym świadkiem tego, jak wyglądało prawdziwe oblicze mężczyzny, gdy przechodził na tryb szefa. Chyba nie zazdrościłam osobie, która znajdowała się po drugiej stronie słuchawki.

Gdy Nathan nadal rozmawiał przez telefon, na szczęście na horyzoncie pojawili się Alice i Lucas. Mężczyzna przyglądał mi się uważnie i dostrzegłam wyraz ulgi, gdy zdał sobie sprawę z tego, że byłam znudzona i ożywiłam się dopiero na ich widok.

– Chyba sobie żartujesz? Ten cymbał zostawił cię tu samą, aby pogadać przez telefon? – Rudowłosa kobieta zmarszczyła gniewnie brwi.

– To chyba jakaś kryzysowa sytuacja czy coś. – Wzruszyłam ramionami.

– Na drugie imię powinni dać mu Kryzys – mruknęła Alice i w bojowym nastroju ruszyła w stronę męża, zostawiając nas z Lucasem samych.

Cohen ostrożnie i dyskretnie położył dłoń na moim udzie i gładził je z czułością. Posłałam mu delikatny uśmiech. Miałam ochotę się do niego przytulić i go pocałować. To był długi dzień, spędzony w podróży i choć bardzo ucieszyłam się na spotkanie z Alice, chciałam zostać sama z Lucasem, aby spełnić swoją obietnicę złożoną mi w windzie.

– Wszystko się udało? – dopytywałam, a on skinął głową z uśmiechem.

– Wygląda na to, że od dziś pracujemy z najbardziej pożądaną cukierniczką w całej Ameryce.

– Jestem taka podekscytowana! Polubiłam ich i strasznie się cieszę, że będziemy mieli okazję częściej się z nimi widywać.

– Czy częściej, to nie wiem. Natomiast jeśli nasza współpraca wypali, Alice chciałaby otworzyć tu jeden z większych punktów. Dziewczyna naprawdę wszystko sobie przemyślała.

– Myślisz, że to ma szansę się udać? – Naprawdę chciałam, aby tak było, i pragnęłam, aby i on w to wierzył.

– Jeszcze kilka dni temu byłem gotów się poddać, ale cię odzyskałem. Jesteś moja i teraz już wiem, że nie ma rzeczy niemożliwych – wyszeptał, a w jego głosie pobrzmiwały prawda w najczystszej postaci i pokłady miłości, jakich nie sposób opisać.

– Kocham cię, Lano Wood.

– Wiem, ale to ja kochałam cię pierwsza.

– Twoje zawsze musi być na wierzchu, co?

– Zaczynasz łąpać – wyszczerzyłam się i odsunęłam od niego, aby nie wzbudzać niczyich podejrzeń.

Jako że restauracja znajdowała się blisko Dream Day, często była odwiedzana przez innych pracowników. Chciałam uniknąć plotek tak długo, jak tylko mogłam.

Po chwili dołączyli do nas Alice i Nathan, który uśmiechał się przeproszająco.

– Słyszałem, że doszliście do porozumienia.

– Tak, muszę przyznać, Darcy, że twoja żona to mistrzyni negocjacji.

– Sam ją tego nauczyłem – odpowiedział i pocałował Alice w policzek.

Reszta wieczoru upłynęła nam bardzo przyjemnie. Z fascynacją i uśmiechem słuchałam o życiu rodzinnym cukierniczki i jej męża. Ich córka, Josie, wdała się w Alice i okupowała kuchnię przy każdej nadarzającej się ku temu okazji. Jej siostra bliźniaczka była z kolei jak Nathan i lubiła rozstawiać ludzi po kątach. Zabawnie słuchało się o ich perypetiach i o tym, że pomimo trudnych początków i zawilego środka ich historia zakończyła się szczęśliwie.

Podczas rozmowy otwarcie przyznaliśmy się im do tego, że jesteśmy razem, ale przez jakiś czas chcemy zachować to w tajemnicy. Uszanowali to i obiecali zachować nasz sekret dla siebie. Kiedy żegnaliśmy się z nowojorczykami, zaprosili nas na święto czwartego lipca, a Lucas obiecał, że rozważy ich propozycję i wkrótce da im odpowiedź.

Bardzo chciałam pojechać, ale rozumiałam, że wszystko zależało od natłoku pracy, o ile w ogóle jakiś byśmy mieli. Lucas był w końcu jednym z szefów i nie mógł pozwolić sobie na zbyt częste opuszczanie firmy dla przyjemności. Razem z Cassie zawsze starali się być na miejscu na wypadek kryzysowych sytuacji.

– Minąłeś skręt prowadzący na moje osiedle. – Zmarszczyłam brwi, gdy wracaliśmy do domu.

– Skarbie, mówiłem ci przecież, że tej nocy jesteś moja i nic się w tej kwestii nie zmieniło. Zabieram cię do siebie – poinformował ze szelmowskim uśmiechem.

Ponownie tego dnia położył dłoń na moim udzie i zaczął je delikatnie pieścić, niespiesznie przesuając po nich palce. Mimowolnie rozchyliłam nogi.

– Alex wie, że jestem w mieście. Będzie się martwiła, że nie wróciłam na noc do domu.

– Więc napisz do niej. Lano, ja mówię śmiertelnie poważnie, nie ma najmniejszych szans na to, że położę się dziś do łóżka bez ciebie – wyznał i zmierzył mnie surowym spojrzeniem.

Z udawaną irytacją sięgnęłam po swoją komórkę i pospiesznie wystukałam wiadomość do kuzynki, aby się o mnie nie martwiła. Odpisała mi niemal natychmiast, abym na siebie uważała i przekazała Cohenowi, że jeśli zrobi coś nie tak, to sama wykastruje go w najboleśniejszy możliwy sposób. Parsknęłam, ale rzecz jasna nie miałam zamiaru przekazywać tej informacji Lucasowi.

Dłonie mężczyzny wciąż błędziły po mojej wrażliwej skórze, ale skrupulatnie unikały miejsca, w którym najbardziej ich pragnęłam. Zaczęłam się niespokojnie wiercić, na co Cohen odpowiedział złośliwym uśmiechem.

– Niewygodnie ci, skarbie?

– Uważaj, żebyś za moment nie zadbała o twoją wygodę, SKARBIE. – Sugestywnie skinęłam podbródkiem w stronę jego krocza z widoczną erekcją.

Oczy mężczyzny znacznie pociemniały, jak wtedy na pomoście, i mogłam się tylko domyślać, co mu chodzi po głowie. Byłam dumna z siebie, że ja też potrafiłam grać w jego grę, i przygryzłam wargę, aby stłumić wybuch śmiechu, gdy posłał mi spojrzenie w stylu: „Nie masz pojęcia, co cię czeka”.

Skręcił w Szóstą Ulicę, gdzie znajdowały się apartamentowce, i skierował się wprost na parking podziemny. Kiedy opuściliśmy samochód, Lucas prawie biegiem rzucił się w stronę bocznego wejścia do budynku. Zaczęłam się śmiać, ale przyparł mnie do betonowego filaru i zaczął całować tak, że pragnęłam zedrzeć z niego ubranie tu i teraz.

Mrowiło mnie całe ciało, a serce biło z zawrotną prędkością. Jak przez mgłę pamiętam, w jaki sposób dotarliśmy do jego mieszkania, ale już na korytarzu, nim jeszcze otworzył drzwi, zaczął

pospiesznie rozpinąć swoją koszulę. Miałam gdzieś, czy ktoś nas zobaczy. Pragnęłam tego mężczyzny równie mocno, co on mnie, i nie zamierzałam czekać ani chwili dłużej, aby wreszcie go mieć.

Rozdział 32

Lucas



Kiedy znaleźliśmy się w moim mieszkaniu, zdołaliśmy tylko na moment oderwać się od siebie, aby złapać upragniony oddech. Wpatrywałem się w nią bez słowa, zdając sobie doskonale sprawę z tego, co się wydarzy. Dałem jej ostatnią szansę na to, aby mogła się wycofać, nim wezmę to, czego pragnąłem od tak dawna. Nie zrobiła tego. Więc nie było już odwrotu.

Ostrożnie musnąłem wargami jej nos, na którym złożyłem lekki jak piórko pocałunek, i to samo zrobiłem z powiekami. Czułem, jak serce wali mi w piersi, i byłem przekonany, że Lana doświadcza tego samego.

Kciukiem ostrożnie dotknąłem jej pełnych i ponętnych warg, a potem znów złączyłem z nimi swoje. Smakowała jak lody truskawkowe w upalny dzień lata. Oblędnie.

Ostrożnie wplotłem palce w jej włosy, pogłębiając pocałunek, a ona nieśmiało zarzuciła mi ręce na szyję. Nasze języki prowadziły szaleńczy, zmysłowy taniec, a oddechy stały się urywane i ciężkie, bo żadne nawet na chwilę nie chciało oderwać się od drugiego.

Zsunąłem dłonie na jej pośladki, delikatnie je ściskając, a następnie podniosłem ją i zmusiłem do tego, aby oplotła mnie w pasie udami. Oderwałem się od niej niechętnie, ale tylko po to, aby skupić uwagę na jej szyi i wrażliwym miejscu za uchem.

Lana odchyliła głowę do tyłu, a ja natychmiast to wykorzystałem. Przejechałem językiem po rozgrzanej, gładkiej skórze, aby zaraz delikatnie ją przygryźć i zostać nagrodzony seksownym pomrukiem.

Odsunąłem się z nią od drzwi i ponownie odnajdując jej wargi, ruszyłem do sypialni. Położyłem ją na łóżku i ściągnąłem z siebie koszulę, z zadowoleniem obserwując, jak kobieta pożerała mnie wzrokiem.

– Potrzebujesz chwili, aby zrobić zdjęcie? – zażartowałem.

– To brzmi jak plan – droczyła się i także zaczęła ściągać z siebie sukienkę.

Zaparło mi dech, gdy zobaczyłem ją w całej okazałości. Wpatrywałem się w nią niczym w dzieło sztuki, którym zresztą dla mnie była. Zacząłem się wiercić i poprawiać spodnie, które zaczęły mnie nieco uwierać, aż w końcu po prostu je rozpiąłem.

Przepiękny, uroczy rumieniec pojawił się na jej policzkach, ale już po chwili Lana stała się o wiele śmielsza. Ostrożnie ująłem jej podbródek, zmuszając do tego, aby na mnie spojrzała.

– Zadbam o ciebie, przysięgam. – Pocałowałem ją w ramię, pragnąc, aby się nieco rozluźniła.

Jeszcze przez chwilę podziwiałem jej ciało, ale nie tak długo, jak bym chciał, bo szalejąca we mnie żądza przejęła nade mną władzę.

Zamknąłem gorące wargi wokół jednej z jej brodawek i zacząłem ją delikatnie ssać oraz podgryzać, podczas gdy drugą pieściłem palcami, ciągnąc za nią i pocierając kciukiem. Każdej z cudownych, jędrnych piersi poświęciłem tyle samo czułości i uwagi, aby bez wyrzutów sumienia móc skierować się niżej.

Lana jęczała i mruczała, zaciskając dłonie na satynowej pościeli, na której prezentowała się niczym bogini. Robiłem wszystko, aby sprawić jej jak najwięcej przyjemności oraz pokazać, jak atrakcyjna była w moich oczach. Miałem wrażenie, że jeśli w to choć przez chwilę wątpiła, to mój uwierający ją w udo wzwód zdołał wyprowadzić ją z błędu.

Umościłem się wygodnie między jej udami, leniwie przeciągając językiem po łechtaczce. Kiedy tylko poczułem jej słodki smak na języku, wiedziałem, że nigdy w życiu nie doświadczę niczego lepszego.

Lana jęknęła i drgnęła, ale ostrożnie unieruchomiłem jej biodra, splatając dłonie na jej podbrzuszu, i przystąpiłem do cudownych tortur. Przejechałem językiem po całej długości warg sromowych, dając jej przedsmak tego, co zamierzałem jej zrobić, a następnie całą uwagę ostatecznie skupiłem na łechtaczce.

Dziewczyna wiała się i skomlała. Wpłotła dłonie w moje włosy, upewniając się, że nie przestanę jej pieścić. Ja oczywiście w ogóle nie miałem takiego zamiaru.

Kiedy poczułem, że jest blisko orgazmu, wsunąłem w nią palec wskazujący i zacząłem nim delikatnie, niespiesznie poruszać. Lana zamknęła oczy, oddychając coraz głośniejszym i szybciej. Zacisnąłem wargi na jej wrażliwym punkcie i zacząłem go ssać, doprowadzając ją na szczyt rozkoszy.

Wpatrywałem się w jej piękną, ogarniętą błogim spokojem i zadowoleniem twarz i poczułem znajomy ucisk w sercu. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, posłałem jej szelmowski uśmiech, pocałowałem w udo i podniosłem się do pozycji siedzącej.

Z tylnej kieszeni spodni wyjąłem portfel, w którym zawsze nosiłem prezerwatywę. Wstałem, pozbywając się spodni i bielizny, i z ledwością zapanowałem nad śmiechem, gdy zobaczyłem przerażoną minę Lany, gdy zakładałem na siebie gumkę.

– Mała, dlaczego jesteś taka zaskoczona? Przecież już go widziałas. – Nie mogłem ukryć rozbawienia.

– Chyba sobie ze mnie żarty robisz, jeśli sądzisz, że to zmieści się w tym. – Wskazała na mojego penisa, a następnie na swoje podbrzusze.

Z całej siły zagryzłem zęby, aby tylko się nie roześmiać, ale mi się nie udało. Wood zmarszczyła gniewnie brwi i usiadła, chcąc sięgnąć po swoją sukienkę. Musiałem więc szybko się opanować i złapałem ją za dłoń, popychając, aby znów się położyła, i wyciągnąłem jej ręce nad głowę.

– Mała, obiecuję, że będzie pasował idealnie. Nie złość się i przede wszystkim głęboko oddychaj, dobrze?

– Będzie bolało? – W jej głosie wyczułem nutkę zmartwienia.

Uśmiechnąłem się do niej czule i potarłem nosem o jej nos, sprawiając tym drobnym gestem, że się uśmiechnęła i nieco rozluźniła. Zostawiłem ją jednak bez odpowiedzi.

Ostrożnie rozchyliłem jej uda i nie odrywając wzroku od jej twarzy, zacząłem powoli się w nią wsuwać. Lana się spięła i wciągnęła głośno powietrze z grymasem bólu malującym się na twarzy. Zatrzymałem się więc i pozwoliłem jej przyzwyczaić się do nowego uczucia.

Co kilka chwil parłem do przodu, ale bardzo delikatnie. Kiedy wreszcie przedarłem się przez barierę, Lana zakwiliła i zamarła w bezruchu, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Kłamca – mruknęła z wyrzutem.

Złożyłem kilka delikatnych pocałunków na jej policzku i w miejscu za uchem.

– Nie okłamałem cię, po prostu nie odpowiedziałem – szepnąłem i złożyłem też jeden pocałunek na jej skroni.

Zacząłem się ostrożnie poruszać, robiąc wszystko, aby było to dla niej jak najbardziej komfortowe doświadczenie. Staralem się ignorować narastające pożądanie, aby wziąć ją jak dzikusa i naznaczyć na wszelkie sposoby. Wszystko stało się łatwiejsze, gdy Lana zaczęła się wreszcie odprężyć i poddawać nowym doznaniom, które jej zapewniałem.

Cudowne, dodające jej uroku i słodczy wypieki wróciły na swoje miejsce, z ust Wood ponownie zaczęły wydobywać się także jęki rozkoszy, które robiły niesamowite rzeczy z moim pieprzonym sercem. Wsuwałem się i wysuwałem, wsłuchując w odgłosy uderzających o siebie ciał, gdy pędziłem po spełnienie, o którym marzyłem od dawna.

Wszystkie mięśnie w moim ciele się napięły, gdy orgazm uderzył we mnie z niemożliwą do opisania siłą. Wood rozłożyła mnie na części pierwsze, aby następnie bez problemu mnie poskładać. Dochodząc, znów obserwowałem jej zniewalającą twarz, gdy i ona osiągnęła spełnienie.

Mimo że znajdowaliśmy się ciało przy ciele i czuliśmy szaleńczy galop naszych serc, to nadal miałem wrażenie, że nie było to wystarczająco blisko. Po wielu tygodniach walki z własnym umysłem i pożądaniem wreszcie miałem ją tam, gdzie pragnąłem tego najbardziej. W swoich ramionach.

Pozwoliłem jej wreszcie zasnąć, ale sam wolałem dalej się w nią wpatrywać. Nie mogłem uwierzyć w to, jakim szczęściarzem byłem, mając ją przy swoim boku.

Była czwarta nad ranem, gdy zadzwonił mój telefon. Śpiąca u mego boku Wood niespokojnie się poruszyła, gdy wstałem, aby odebrać.

Zmarszczyłem brwi, gdy zobaczyłem, kto dzwoni, i niemal natychmiast poczułem na ciele zimny dreszcz.

– Tato?

– Lucas, musisz przyjechać do domu. Są u nas rodzice June – usłyszałem i już wiedziałem, że stało się coś strasznego.

– Jak to są u was rodzice June? Co się dzieje? Gdzie ona jest? – Zacząłem panikować.

Kątem oka dostrzegłem ruch i zobaczyłem, że Lana usiadła na łóżku i przyglądała mi się z niepokojem. Ojciec powtórzył swoją prośbę, nie chcąc udzielić mi żadnych informacji przez telefon, więc rozłączyłem się i pospiesznie zacząłem ubierać.

– Lucas, co się dzieje?

– Muszę jechać do rodziców, chodzi o June.

– Mogę pojechać z tobą? – zapytała z troską, ale pokręciłem głową.

Nie mogłem jej ze sobą zabrać. Byli tam nie tylko moi rodzice, ale i bliscy mojej narzeczonej. Nie chciałem tłumaczyć się im z obecności Lany.

– Nie, zostań tutaj i poczekaj na mnie, dobrze? Zadzwoń do ciebie.

Dziewczyna pokiwała głową. Wybiegłem z mieszkania jak najszybciej. Złamałem chyba połowę przepisów drogowych, ale dotarłem do rodziców w mniej niż piętnaście minut i nie zwracając sobie głowy wyłączeniem silnika, wbiegłem do domu, zastając wszystkich w salonie.

Mama głośno płakała, a ja czułem, jak cała krew zaczyna odpływać mi z twarzy. W głowie miałem same najgorsze scenariusze. Dostrzegłem Cassie, która rzuciła mi się na szyję, ale nigdzie nie było śladu po rodzicach June, o których wspominał ojciec.

– Co się dzieje?

– June miała wypadek – wyznał, wpatrując się we mnie ze współczuciem.

Wszyscy znamy to spojrzenie. To jedno, charakterystyczne, po którym słowa są zbędne. Po prostu wiesz, że czyjś świat właśnie legł w gruzach, i modlisz się, aby nie chodziło o ciebie. Łudzisz się, że uciekniesz przed prawdą, a to, co złe, nie ma szans cię dotknąć, chociaż od wewnątrz umierasz, z sekundy na sekundę. Nie dociekaasz. Nie zadajesz tego jednego pytania, bo wiesz, że po uzyskaniu odpowiedzi nic już nie będzie takie samo. Po prostu pozwalasz ogarnąć się uczuciu otepienia, licząc na to, że ból cię nie dosięgnie. Ale dosięga i jest niewyobrazalny.

Przyglądałem się twarzom bliskich i czułem przepotęźny, wszechogarniający, palący wstyd. Podczas gdy oni zamartwiali się o June, ja przeżywałem najpiękniejsze chwile swojego życia u boku innej kobiety. Kiedy dotarło do mnie, co zrobiłem, zważyło mnie z nóg. Upadłem na kolana, nie mając siły utrzymać ciężaru ciała, które zwyczajnie się poddało.

– Żyje?

– Tak, ale jest w stanie krytycznym – odpowiedziała Cassie, która cały czas mnie obejmowała.

– Gdzie? – Przełknąłem ślinę, usiłując zapanować nad wzbierającymi mdłościami.

– Transportują ją do Świętego Patryka, jej rodzice już tam na nią czekają – wyjaśnił ojciec, który przypatrywał mi się uważnie.

Wiedziałem w jego oczach niewypowiedziane pytanie. Zastanawiał się, co zamierzałem zrobić, ale sam nie znałem odpowiedzi. Wystarczył moment, abym zniszczył wszystko to, co miałem i czego pragnąłem.

Podniosłem się z ziemi i poprosiłem siostrę, aby zabrała mnie do szpitala. Bez zbędnych słów spełniła moją prośbę. Nie zadawała żadnych pytań i nie usiłowała ciągnąć rozmowy. Byłem jej za to szalenie wdzięczny.

Gdy przekroczyłem próg szpitala, poczułem niewyobrażalne i niewytłumaczalne zimno. Ruszyłem na poszukiwanie recepcji i gdy już miałem zagadnąć jedną z pielęgniarek, dostrzegłem rodziców June. Wyglądali na załamanych, ale ich twarze rozjaśniły się nieco na mój widok.

Ojciec narzeczonej momentalnie postarzał się w oczach o dodatkowe dziesięć lat. Podeszedł do mnie i zamknął w niedźwiedzim uścisku, podczas gdy moja siostra pocieszała jego żonę i zapewniała, że wszystko będzie dobrze.

Okazało się, że June przyleciała z Mediolanu nieco wcześniej, o czym mi nie powiedziała. Zatrzymała się w Salt Lake City, skąd zmierzała do Los Angeles wraz z moim prezentem. Był nim mój wymarzony samochód mustang z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego roku. Dziewczyna

miesiącami szukała tego jednego, wymarzonego auta w czerwonym kolorze i wreszcie udało jej się go odnaleźć dziesięć godzin drogi stąd. Chciała mi zrobić przyjemność, a ja pieprzyłem na boku inną kobietę i nie mogłem doczekać się chwili, gdy się rozstaniemy, abym mógł zacząć budować swoją przyszłość z Laną.

Z chwili na chwilę brzydziłem się sobą coraz bardziej, gdy słuchałem, że to wina wadliwych hamulców. Jadąca z naprzeciwka furgonetka wyprzedzała na chłama tira z przekonaniem, że zmusi kierowcę dużego pojazdu do tego, aby go przepuścił. Tak się jednak nie stało. Doszło do kolizji, a siła uderzenia wyrzuciła June przez przednią szybę. Kierowca drugiego pojazdu zmarł na miejscu, a mojej narzeczonej niemal natychmiast zaczęto udzielać pierwszej pomocy.

Nie modliłem się od lat, w zasadzie od śmierci babci, ale tamtego ranka złożyłem Bogu propozycję nie do odrzucenia, jeśli tylko pozwoli June żyć. Jeżeli tylko da mi szansę to naprawić, oddam wszystko, aby była szczęśliwa.

Wróciłem do domu po jedenastu godzinach spędzonych w szpitalu. Lekarzom udało się opanować krwotok wewnętrzny, ale obrażenia kręgosłupa były tak duże, że szanse na to, aby znów chodziła, były praktycznie zerowe.

Wiedziałem, że po powrocie do mieszkania zastanę w nim Lanę, bo napisała mi kilka wiadomości, ale na żadną z nich nie odpowiedziałem. Siedziała na kanapie w salonie i wpatrywała się w okno pustym wzrokiem. Nie spojrzała na mnie, więc domyśliłem się, że nie słyszała, kiedy przyszedłem. Wyglądała na zmartwioną. Widok jej w takim stanie łamał mi serce. Zamknąłem zmęczone powieki i wziąłem głęboki oddech, a następnie przywitałem się z nią.

– Myślałem, że wrócisz do siebie – wykrztusiłem.

Gwałtownie odwróciła twarz w moją stronę i zerwała się z kanapy, aby wpaść mi w ramiona. Ścisnęła mnie z całej siły, ale zmusiłem się, aby ją od siebie odsunąć.

– Lano.

– Tak bardzo się martwiłam. Co z June? Czy wszystko z nią dobrze? – wyrzucała z siebie pytania jak z karabinu maszynowego.

– Miała wypadek samochodowy, ale żyje – odpowiedziałem ze spokojem, ale dostrzegłem strach i szok, które malowały się na twarzy Lany.

Jej oczy natychmiast stały się szkliste. Przejmowała się stanem zdrowia mojej narzeczonej. Cała Wood, zawsze myślała o innych, a dopiero na końcu o sobie.

– Chryste. Lucas, posłuchaj mnie, ona jest silna. To zdrowa i silna kobieta. Jestem pewna, że wkrótce dojdzie do siebie. Musi, prawda? Przecież ludzie wychodzą z gorszych rzeczy. Na pewno wszystko będzie dobrze. – Złapała się za pierś i pobađła.

– Lano... – Zerknąłem na nią, gdy dziewczyna zaczęła się nakręcać.

Wood spojrzała na mnie, a następnie zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich wdechów, aby się uspokoić.

– Wiem, wiem. Znów świruję. Przepraszam, już biorę się w garść. Kiedy możemy ją odwiedzić?

– Wpadłem się tylko przebrać i wracam do niej. Chcę przy niej być, kiedy się obudzi – odpowiedziałem.

Lana energicznie pokiwała głową i zaczęła się rozglądać, jakby czegoś szukała. Nie słuchała mnie. Gdyby tak było, zrozumiałaby, co usiłowałem jej przekazać.

– Lano... – Staralem się zwrócić na siebie jej uwagę.

– Daj mi chwilę, jak tylko znajdę swój but, to możemy się zbierać.

Zagryzłem zęby i złapałem ją za nadgarstek, aby się na chwilę skupiła. Zaskoczona spojrzała najpierw na moje palce, które oplatały jej dłoń, a później na mnie i to był ten moment, kiedy zaczęło do niej docierać, co właśnie się działo. Wyszarpnęła dłoń i cofnęła się, kręcąc głową.

– Powinnaś już iść.

– Nie, nie... Nie możesz. Obiecałeś mi – zawołała ze łzami w oczach.

Ból w jej głosie i czysta rozpacz widniejąca na jej twarzy rozdzierały mi serce. Niczego tak nie pragnąłem, jak paść do jej stóp i błagać o wybaczenie, ale nie mogłem tego zrobić. Stałem tam i po prostu na nią patrzyłem, nie zamierzając jej pocieszać. Przez ostatnie tygodnie robiłem wszystko, aby poprawić nasze relacje. Zdobyłem jej serce, przysięgając sobie, że dobrze się nim zaopiekuję, i obiecałem jej, że nigdy jej nie skrzywdzę. A później złamałem każdą złożoną przez siebie obietnicę, usilnie dążąc do tego, aby mnie znienawidziła i ułatwiła nam to rozstanie.

– Cóż, moje obietnice są gównowo warte. – Wzruszyłem ramionami.

– Jak widać, masz rację – wyszeptwała.

Wpatrywałem się w potok gorących łez, które spływały po jej pięknej, pobladłej twarzy i odprowadziłem ją do drzwi. Nie mogłem zostać z nią ani chwili dłużej, bo wiedziałem, że w przeciwnym razie bym pękł.

– Przykro mi, ale naprawdę pora na ciebie, Wood.

– Przyrzekłeś mi, że nigdy nie przestaniesz mnie kochać! Oszukałeś mnie, a ja ci zaufałam. Nie zasługujesz na miłość, Lucas, bo nie potrafisz się z nią obchodzić. A ja jestem już zmęczona graniem z tobą w kotka i myszkę. Skończyłam z tym, skończyłam z tobą – odpowiedziała lodowatym tonem, którego jeszcze nigdy w życiu u niej nie słyszałem, i wytarła twarz, wyszarpując się z mojego uścisku. – Nie powiem ci, że cię nienawidzę. A właśnie tego chcesz, prawda? Chcesz, abym cię znienawidziła i ułatwiła ci to, co tak skrupulatnie sobie zaplanowałeś – wyduсила z siebie, walcząc z emocjami.

Nieważne, jak bardzo pragnąłem ją zatrzymać i jak bardzo chciałem uchronić ją od tej rozpacz, do której sam się przyczyniłem, nie mogłem tego zrobić.

– Kocham cię, Cohen, nawet jeśli ty nie masz wystarczająco odwagi, żeby kochać mnie równie mocno.

– To wszystko to kara, bo pozwoliłem sobie być szczęśliwym. Związałem się z tobą i nagle nikt i nic innego się dla mnie nie liczyło. Wiesz, co w tym czasie robiła June? Kupowała dla mnie prezent, którym się rozbiła. Myślisz, że to dla mnie łatwe? Że chcę tego wszystkiego? Jak mam żyć z tobą i być szczęśliwy, gdy ona do końca życia będzie przykuta do łóżka, a to wszystko przeze mnie? – Głos mi się załamał. – Chciałem ciebie, tylko ciebie, ale nie mogę cię zatrzymać. Nie mógłbym spojrzeć sobie w twarz, gdybym porzucił June w takim stanie.

– Więc wybierasz litość zamiast miłości.

– Wybieram lojalność.

– I rujnujesz trzy życia... – szepnęła.

Wood wpatrywała się we mnie z rozczarowaniem. Widziałem, że była rozdarta między tym, by wyjść, a tym, by ze mną zostać. Chociaż z całych sił walczyłem ze sobą, aby postawić sprawę jasno, to nie wytrzymałem tego napięcia.

– To boli, to tak cholernie boli i nie jestem sobie w stanie z tym poradzić, rozumiesz? Nie chcę cię stracić, ale nie mogę cię też zatrzymać. Nie mogę jej zostawić, Lano, po prostu nie mogę. – Osunąłem się po ścianie i schowałem twarz w dłoniach, pozwalając emocjom wziąć górę.

Usiadła obok i mnie przytuliła. Wtuliłem twarz w jej brzuch i łkałem jak dziecko. Trzymała mnie i pozwalała mi na to, przyjmując cały mój ból, a później po prostu wyszła, by zniknąć z mojego życia, tak jak o to poprosiłem.

Rozdział 33

Lana



Ludzie mówią, że czas leczy rany. Ale nikt nigdy nie doprecyzował, ile dokładnie będzie to trwało. Potrzebujemy na to miesiąca, a może roku lub więcej? I jak właściwie wygląda to leczenie? Czy pewnego dnia ból zniknie wraz z tym rozdzierającym uczuciem pustki, czy może staniemy się na niego obojętni i nauczymy z nim żyć?

Przez całe życie uciekałam przed tym, co trudne i bolesne, w obawie, że zwyczajnie sobie z tym nie poradzę i poddam się przy pierwszej lepszej okazji. Zaryzykowałam raz w życiu i nie żałuję.

Nauczyłam się czerpać z tego, co miałam, oraz z tego, co udało mi się zdobyć. I nawet jeżeli wieloma rzeczami nie przyjdzie mi się cieszyć zbyt długo, to i tak wiem, że było warto. Lucas nauczył mnie, że to właśnie te ulotne momenty zazwyczaj były tymi najpiękniejszymi.

Kiedy wybrał June, nie mogłam się z tym pogodzić. Chciałam go nienawidzić, ale przekłeta częśćka mnie wiedziała, dlaczego to zrobił. Rozumiała jego wybór i nie potrafiła go za to potępiać. Planował z tą kobietą życie, takie, w którym mieli trwać razem bez względu na wszystko, na dobre i złe. Dotrzymał więc danego jej słowa, tak jak dotrzymał go mnie.

Poprosiłam w Valley Grove, aby nigdy nie przestawał mnie kochać. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, co to właściwie znaczy. A on dotrzymał słowa. Ilekroć wpadał do firmy, a robił to bardzo rzadko, ponieważ opiekował się June, nie dało się nie zauważyć napięcia, które między nami panowało. Czułam jego miłość nawet wtedy, gdy mi ją odebrał. Szukał mnie wzrokiem, gdy tylko pojawiał się w Dream Day, i uśmiechał się do mnie w taki sposób, jakby moja obecność czyniła jego dzień lepszym.

Nie chciałam dłużej uciekać, dlatego nie odeszłam z firmy i postanowiłam zmierzyć się z tym, co najtrudniejsze. Ze złamanym sercem.

Po wypadku June to Cassie przejęła większą część obowiązków brata i to do niej zgłaszano się praktycznie ze wszystkim. Cohen pojawiał się tylko na ważniejszych spotkaniach dotyczących negocjacji w umowie z klientem lub awansowaniem kogoś na wyższe stanowisko.

Minęło sześć długich i bardzo samotnych miesięcy, podczas których przestałam już wypatrywać wiadomości lub telefonu od niego. Nie siedziałam w oknie i nie czekałam, aż dostrzegę jego auto parkujące przed budynkiem, w którym mieszkałam z Alex. Przestałam wracać wspomnieniami do tego,

jak mnie dotykał i całował. Zrozumiałam, że jego decyzja się nie zmieni, a czekanie było nadaremne. Zaakceptowałam tę sytuację i starałam się ruszyć naprzód, życząc mu jak najlepiej.

Nie pozwalałam nikomu źle się o nim wypowiadać. Nikt nie miał prawa go oceniać, skoro nikt nie znał naszej historii. Zresztą kiedy tylko Alex zaczynała temat mojego szefa, ja błyskawicznie go uciniałam.

Stałam w pokoju socjalnym i wpatrywałam się w jego ulubiony kubek z popularnej serii książek i filmów o nastoletnim czarodzieju z napisem: „Nie bądź taki ponurak”. Uśmiechnęłam się pod nosem, obracając naczynie w dłoniach, i o mały włos nie zesłam na zawał, gdy usłyszałam za sobą znajomy głos.

– Idealnie do niego pasuje. To, że nikt wcześniej nie wpadł na to, aby kupić mu taki kubek, to prawdziwy cud – zażartowała June.

Dziewczyna chodziła o kuli z powodu częściowego niedowładu prawej nogi. Była ogromną szczęściarą, i to nie tylko dlatego, że miała przy sobie mężczyznę, którego kochałam całym sercem. Groził jej wózek inwalidzki, ale nie poddała się i każdego dnia ciężko pracowała na to, aby wrócić chociaż do częściowej sprawności. Początki były trudne. Z opowiadań Cassie słyszałam, że Lucas nie miał lekko z jej zmianami nastrojów. Dziewczyna jednego dnia ćwiczyła do utraty tchu, a następnego wpadała w depresyjny nastrój, nie chcąc ruszyć nawet palcem u ręki.

– June... – szepnęłam. Z pewnością wyglądałam, jakbym zobaczyła ducha.

Zatliła się we mnie iskierka nadziei, że być może on też tu był, ale kobieta, zupełnie jakby czytała mi w myślach, pokręciła głową.

– Jestem sama i bardzo liczyłam, że będziemy mogły porozmawiać.

– Pewnie, napijesz się kawy?

– Z przyjemnością. Czy możemy spotkać się w gabinecie Lucasa? Muszę usiąść... Dziś mam nieco słabszy dzień – uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie.

Oczywiście natychmiast się zgodziłam i zapewniłam, że dołączę do niej, jak tylko przygotuję dla nas coś do picia. Oblał mnie zimny pot na myśl o tym, że miałam pić kawę w gabinecie Cohena pod jego nieobecność, w dodatku z jego narzeczoną.

Przekroczyłam próg pomieszczenia i dostrzegłam, że June wpatrywała się w okno z zamyślnym wyrazem twarzy. Postawiłam filiżankę na stoliku kawowym, na wprost czarnej skórzanej kanapy, i zajęłam miejsce obok dziewczyny.

– Czy chcesz porozmawiać o organizacji wesela? – zapytałam, zachowując ostrożność.

– Nie, Lano. Chciałam porozmawiać o tobie i Lucasie – odpowiedziała spokojnie i posłała mi błady uśmiech.

Poczułam, jak zjeżyły mi się włosy na karku, a serce na moment przestało bić. Dłonie, które trzymałam splecione na kolanach, momentalnie stały się mokre ze strachu i zakręciło mi się w głowie.

– June, posłuchaj mnie... – zaczęłam, ale dziewczyna nie pozwoliła mi dokończyć.

– Przestań, Lano. Nie przysłałam tutaj, aby urządzić ci karczemną awanturę. Jestem tu w roli przyjaciółki.

– Co masz na myśli? – Spojrzałam na nią podejrzliwie, a ona ostrożnie dotknęła mojej dłoni.

– Jestem nieszczęśliwa, bo czuję, że on jest nieszczęśliwy.

– June, ja nie mogę... To nie ze mną powinnaś przeprowadzać tę rozmowę. To mnie nie dotyczy, ja naprawdę nie mogę brać w tym udziału – zaprotestowałam i chciałam się od niej odsunąć, ale posłała mi błagalne spojrzenie.

Walczyłam ze sobą. Wiedziałam, że to nie mnie powinna wyznaczyć, jak się czuje, ale Lucasowi. Choć chciałam usłyszeć resztę jej wyznania.

– To od dawna nie miało sensu. Byliśmy ze sobą i udawaliśmy, że wszystko jest w najlepszym porządku, ale nie było. Moje wieczne kontrakty i nieobecności zaczęły odbijać się na naszym związku i choć byłam pewna, że oboje to czuliśmy, to żadne z nas nie miało odwagi tego zakończyć.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo on nadal jest dla mnie bardzo ważny i chcę dla niego jak najlepiej. Ale to nie mnie kocha i to nie ja zajmuję jego myśli. To nie tak, że jestem dobrym samarytaninem, Lano. Po prostu tamtego dnia, gdy wracałam do Los Angeles, chciałam to zakończyć i w głębi serca czułam, że on też tego pragnął. Mam rację, prawda? – Skupiła na mnie spojrzenie i czekała na moją odpowiedź. Ja jednak nie mogłam jej udzielić.

To zadanie należało do Lucasa, bo tylko on wiedział, czego tak naprawdę chciał. Nie zamierzałam się za niego wypowiadać i udzielać June informacji, które mogły w jakiś sposób wpłynąć na ich relację.

– Mogę cię o coś zapytać? – rzuciła nieśmiało.

Zaczęłam nerwowo bawić się palcami i niechętnie skinęłam głową. Nie spodziewałam się, że rozmowa o Lucasie będzie taka trudna.

– Dlaczego pozwoliłaś mu odejść, Lano?

– Ta decyzja nie należała do mnie, lecz do niego. Wybrał ciebie, June. Wybrał kobietę, z którą chce spędzić resztę życia.

– Nasza historia nie będzie miała szczęśliwego zakończenia. Właśnie dlatego tu jestem.

– June, posłuchaj, ta rozmowa donikąd nie prowadzi. Lucas wybrał ciebie i bez względu na to, jak dalej potoczą się wasze losy, nic mi do tego. Nie widzisz, jakie to jest pokrecone? Informujesz byłą dziewczynę swojego ówczesnego narzeczonego o tym, że już nie jesteście razem. Powinnaś mnie nienawidzić i być na mnie wściekła za to, co ci zrobiłam! – wyznałam szczerze.

June wydawała się zawiedziona, a nawet oburzona moim wybuchem. Ta kobieta zaskakiwała mnie na każdym kroku. Czułam się niekomfortowo z tym, że choć znała całą prawdę, była dla mnie miła.

– Jestem tu jako przyjaciółka. Nie traktuj mnie jak wroga, bo nigdy nim nie byłam. Lano, zrozum. Od pierwszej chwili, gdy zobaczyłam was razem, wiedziałam, że coś się między wami dzieje. To był ten moment, kiedy powinnam była powiedzieć „dość”. Gdybyśmy wcześniej z Lucasem byli wobec siebie szczerzy, obyłoby się bez złamanых serc.

– Ale nie byliście i skończyło się, jak skończyło.

– Nadal macie szansę to naprawić. Dlaczego oboje jesteście tak cholernie uparci?

– Złamane serce to nie grypa. Aspiryna i gorąca kąpiel nie rozwiążą problemu. Nie pstryknę palcami i nie wymażę tego, jak się czułam, gdy odszedł. A teraz przepraszam, ale muszę wracać do pracy. – Posłałam jej grzeczny uśmiech i podniosłam się z miejsca.

Poczekalam, aż kobieta zrobi to samo, a następnie odprowadziłam ją do windy. Wyznała mi, że wyjeżdża do Rzymu, aby odpocząć od nadopiekuńczych rodziców i oczyścić głowę po wydarzeniach z ostatnich kilku miesięcy. Wyznała mi również, że Lucas szykował się na to, aby wrócić do

normalnego trybu pracy, co oznaczało, że miałam go częściej widywać. Nie wiedziałam, czy powinnam się z tego powodu cieszyć, czy rozpaczać, ale budzące się w moim brzuchu motyle na samo wspomnienie o nim chyba już podjęły tę decyzję za mnie.

Rozdział 34

Lucas



Ja i June odbyliśmy ze sobą bardzo poważną, szczerą i długą rozmowę. Głównie to ona mówiła. Wyjawiała mi, że nie była szczęśliwa w naszym związku, bo od dawna brakowało w nim uczucia, które połączyło nas lata temu. Przyznała się również, że przyjmowała tak wiele kontraktów, żeby wszystko sobie poukładać.

Byłem zaskoczony jej bezpośredniością, ale poczułem także, jak ogromny kamień spada mi z serca. Nie dawałem już rady trwać w fikcji, którą stworzyłem, aby na siłę ją uszczęśliwić. Tak bardzo skupiłem się na tym, by zachować się wobec niej uczciwie i szlachetnie, że kompletnie zapomniałem, że Jun to silna i zaradna kobieta.

Nie potrzebowała mnie, a już na pewno nie mojej litości. Kierując się głosem rozsądku, straciłem to, co było dla mnie cenne. Odrzuciłem uczucia Lany, przez co oboje cierpieliśmy, a koniec końców to wszystko i tak okazało się nic niewarte.

Chciałem zadzwonić do niej tak wiele razy. Odwiedzić ją i upewnić się, że jest szczęśliwa. Tymczasem mogłem się z nią widywać jedynie w firmie. Zawsze wtedy bałem się, że mógłbym się złamać i zrobić lub powiedzieć coś, co znów by ją zraniło.

Moja miłość do niej nie osłabła – wręcz przeciwnie. Z każdym kolejnym dniem kochałem ją jeszcze bardziej. Byłem w stanie dotrzymać chociaż tej jednej obietnicy, którą jej złożyłem tam, na pomoście w Valley Grove. Przysiągłem jej wtedy, że nigdy nie przestanę jej kochać, i nigdy nie zamierzałem tego zrobić. Ale wiedziałem, że mogę ją kochać, jedynie trzymając się na dystans.

– Dzwonił tata i kazał ci przypomnieć o sobotnim meczu. – Cassie stanęła w drzwiach mojego gabinetu.

Nadal nie mogłem uwierzyć w to, jak w ciągu ostatnich kilku miesięcy zmieniło się moje życie. Pogodziłem się z ojcem i choć nadal czułem do niego żal, starałem się nie oglądać za siebie. Życie było za krótkie, aby rozpamiętywać to, co zostało wybaczone.

– Czy on naprawdę myśli, że mam początki demencji? – Przewróciłem oczami i się roześmiałem.

– Znasz go. Lubi mieć wszystko pod kontrolą, więc do soboty zasypie cię jeszcze milionem wiadomości – śmiała się i przygryzła wargę.

– Cass, wykrztuś to z siebie. Co tym razem chodzi ci po tej blond czuprynie? – Zmrużyłem oczy, przeglądając dokumenty.

Od czasu, gdy pięć tygodni temu wróciłem do firmy, nie mogłem się w niczym odnaleźć. Moja siostra była niesamowitą bałaganiarą, która uwielbiała uprzykrzać życie naszym księgowym.

– Tak się zastanawiałam, czy już z nią rozmawiałeś. No bo wiesz, dziś jest to wielkie otwarcie cukierni Alice Darcy... Pierwszej poza Nowym Jorkiem.

– Nie, nie rozmawiałem z nią i nie zamierzam. Nie będę mieszał jej w życiu, skoro je sobie poukladała. Zresztą co ma z tym wspólnego otwarcie nowej cukierni Alice?

– Wiesz...

– Co zrobiłaś? – Złapałem się za grzbiet nosa, czując przypływ frustracji, i tylko czekałem na bombę, którą miała na mnie zrzucić.

– Istnieje możliwość, że powiedziałam jej, że idziecie razem, ponieważ Mary Sue ma dentystę, a ja pilną sprawę rodzinną.

– Pilna sprawa, o której nic nie wiem? – prychnąłem i pokręciłem z niedowierzaniem głową.

Od czasu, gdy ja i June oficjalnie się rozstaliśmy, a moja ekspartnerka wyjechała do Rzymu, siostra ponownie usiłowała zeswatać mnie z Laną. Pozostawałem jednak głuchy i ślepy na jej starania, bo nie zamierzałem zbliżyć się do Wood.

– A właśnie że tak. Nie wszystko kręci się wokół ciebie. – Pokazał mi język.

– Zaczynasz mi działać na nerwy. Czas ci odciąć cukier.

– Uważaj, żebym ci nie odciął dopływu tlenu – odgryzła się i sploła ręce na piersiach.

– Zamierzasz tu tak stać cały dzień czy masz dla mnie jeszcze jakieś rewelacje?

– W zasadzie to mam prośbę. Mógłbyś mi przynieść ze schowka dwa segregatory z zeszłorocznego sezonu?

– Nie możesz poprosić Mary Sue albo Caroline? Czy one tu przypadkiem nie są od takich rzeczy? – mruknąłem pod nosem, ale podniosłem się niechętnie i ruszyłem do drzwi, aby spełnić jej prośbę.

Dziewczyna wyszczerzyła się do mnie z wdzięcznością i ruszyła za mną. Dostrzegłem, że drzwi do archiwum, nazywanego przez Cassie schowkiem, były uchylone. Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, kto tam był. Po przekroczeniu progu pomieszczenia dostrzegłem Lanę, a następnie drzwi za moimi plecami zatrasnęły się z hukiem.

Zamknąłem oczy, zacisnęłam dłonie w pięści i zacząłem liczyć do dziesięciu, głęboko przy tym oddychając. Oczami wyobraźni widziałem już, jakie tortury wypróbuję na siostrze, kiedy wydostanę się z ciasnego pomieszczenia.

– Cass, otwieraj te cholerne drzwi – warknąłem przez zaciśnięte zęby.

– Nie ma szans!

– Nie denerwuj mnie i wypuść nas z tego zbiorowiska alergenów, ty wariatko! – wrzasnęła Lana, tupiąc nogą.

Spojrzałem na nią szeroko otwartymi oczami i stłumiłem wybuch śmiechu. Co ona chciała osiągnąć tym tupnięciem?

– Wypuszczę was tylko wtedy, gdy wreszcie dojdziecie do porozumienia. Mam dość oglądania waszych ponurych twarzy. Już tureckie seriale mają w sobie więcej emocji niż wasza dwójka! – wyznała siostra z wyrzutem.

– Cassie, mam przy sobie telefon i jedno połączenie do Adama wyst...

– Czyżby? Skoro masz telefon, to powiedz mi, braciszku, z czyjego aparatu właśnie pstrykam sobie selfie? – odpowiedziała zadziornie z nutą zwiąsństwa w głosie.

Wypuściłem oddech i zwróciłem się w stronę Wood. Kobieta przyglądała się moim próbom uwolnienia nas z magazynu z niekrytym rozbawieniem. Uniosłem brwi i wskazałem na drzwi, zachęcając ją do tego, aby sama spróbowała przekonać moją siostrę do wypuszczenia nas, skoro była taka mądra.

– Daruję to sobie. Twoja siostra jest uparta jak osioł i jak sobie coś umyśli, to tak będzie. Rozgość się, bo zdaje się, że chwilę tu zostaniemy – westchnęła i usiadła na ziemi, opierając się o stare drewniane biurko.

– Zamorduję cię, jak stąd wyjdę, rozumiesz to? Zemszczę się!

– Nie strasz, nie strasz, bo wiesz... – zawołała ze śmiechem Cassie.

Następnie zaczęła krzyczeć, że jeżeli ktokolwiek otworzy nam drzwi, wyleci na zbity pysk bez możliwości powrotu.

– Nie było cię kilka miesięcy, a już masz godną następczynię – zażartowała Lana.

Uśmiechnąłem się łobuzersko i wiedziałem, do czego piła. Tych samych słów użyłem, zwracając się do swoich pracowników, gdy uprzykrzałem Wood życie. Powierzyłem jej zadanie, którego nie mogła wykonać bez pomocy osób trzecich. Powiedziałem wtedy, że zwolnię każdego, kto odważy jej się pomóc, ale nie spełniłem swojej groźby.

– Płynię w niej krew Cohenów, czego się spodziewałaś? – zapytałem i też zdecydowałem się usiąść.

– Nie wiem, może zwyczajnie liczyłam na to, że chociaż ona okaże się normalna.

– Zaraz, zaraz, a co to miało znaczyć? Chcesz mi powiedzieć, że jestem nienormalny? – wyszczerzyłem się i splotłem ręce na piersi.

– Naprawdę musisz pytać? – Przewróciła oczami.

– Widzę, że nadal jesteś wyszczekana. – Uniosłem brwi z uznaniem.

– A ty wciąż nie potrafisz sobie z tym poradzić – zakpiła ze mnie.

Pokręciłem głową, zdając sobie sprawę z tego, że tęskniłem za nią bardziej, niż sądziłem. Serce bolało mnie na samą myśl o tym, że miałem ją na wyciągnięcie ręki i nie mogłem nic z tym zrobić.

– Co u ciebie? – zapytałem i dostrzegłem, jak jej uśmiech blednie, ale nie znika całkowicie.

– Dobrze, radzę sobie. Szukam współlokatorki lub współlokatora, bo Alex i jej chłopak postanowili zamieszkać razem. Dali mi czas do końca miesiąca i mam nadzieję, że uda mi się kogoś znaleźć.

– Współlokator to kiepski pomysł. Zarabiasz przecież wystarczająco, aby mieszkać sama. – W moim głosie pobrzmiwał gniew, który zaczął budzić się pod moją skórą z niewiadomego powodu.

Lana prychnęła pod nosem i spojrzała na mnie z oburzeniem.

– Nie lubię samotności, Cohen. Powiedzmy, że mam uraz. Zresztą co ci do tego?

– Nic, nie obchodzi mnie to. Tylko później nie płacz, że cię okradli albo że ktoś nie wie, czym jest dbanie o porządek.

– Znalazł się wujek dobra rada.

– Zaczynasz mi działać na nerwy.

– Nic nowego. Zmień płytę, Lucas, bo to zaczyna...

Nie pozwoliłem jej dokończyć. Kiedy tylko rozpoczęliśmy słowne przepychanki, poczułem się, jakby czas stanął w miejscu. Zupełnie jakbyśmy nigdy nie stracili tych kilku miesięcy. Nadal doprowadzałem ją do szwskiej pasji swoją arogancją, a ona nadal miała na wszystko odpowiedź.

Moje serce ścisnęło się boleśnie na myśl o tym, że pod jej dachem mógłby zamieszkać inny mężczyzna, który dostrzegłby to, jaka była wspaniała, i zapragnąłby mi ją odebrać. Przysiągłem sobie, że będę trzymał się od niej z daleka, ale nie potrafiłem. Nie gdy nie mogłem od niej uciec, a przemożna chęć trzymania jej w ramionach była niczym konieczność zacerpnienia powietrza.

To był moment, chwila, która położyła na szali wszystko to, przed czym tak długo się wzbraniałem. Jeden pocałunek, który miał ją tylko uciszyć, a który pobudził do życia wszystkie wspomnienia z nią związane. Nie mogłem się powstrzymać. Przyciągnąłem ją do siebie, a ona usiadła na mnie okraciem i zaczęła odwzajemniać moje zachłanne pocałunki. W pośpiechu rozpinalem jej bluzkę, która z pewnością miała zbyt wiele niepotrzebnych guzików.

Dziewczyna odepchnęła moje dłonie i sama pozbyła się górnej części garderoby. Została w kremowym, siateczkowym staniku. Miałem ochotę rozpłakać się ze szczęścia, gdy zobaczyłem dwie idealne piersi ze sterczącymi sutkami. Odszukałem zapięcie biustonosza, rozpiąłem i odrzuciłem go w kąt, pochylając głowę, aby włożyć do ust wrażliwy sutek.

Lana jęknęła i odrzuciła głowę w tył, rozkoszując się słodkimi torturami. Po chwili i ona zaczęła w pośpiechu rozpinąć mi spodnie, uwalniając mojego penisa, którego zaczęła pieścić ręką.

Sapnąłem, gdy poczułem, jak jej dłoń zaciska się wokół mojej męskości i jak zaczęła niespiesznie posuwać nią w górę i w dół, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Sięgnąłem pod jej spódnicę, aby pozbyć się bielizny, i ostrożnie odwróciłem nas tak, że leżała na plecach, a ja się nad nią pochyliłem.

Umościłem się między jej udami, podwijając rąbek spódnicy. To wszystko było jak walka o przetrwanie, jakby od ponownego połączenia naszych ciał zależało nasze życie. Wiedziałem, że gdy się w niej znajdę, to będzie mój koniec. Nie pozwolę jej odejść bez względu na to, czy będzie tego chciała, czy nie.

– Daję ci jedną jedyną szansę na to, abys mnie teraz powstrzymała. Jeśli cię posiąde, nie będzie odwrotu, Lano. Odbiorę ci wszystko, rozumiesz? Twoją duszę, twoje serce... To wszystko będzie moje – ostrzegłem, wpatrując się w jej zagubione oczy.

– To wszystko było twoje, zanim odszedłeś. Nie pozwolę ci się więcej skrzywdzić, już nigdy – wyznała, dysząc.

– Lano Wood, mam nadzieję, że jesteś gotowa na rozczarowania, ponieważ czy tego chcesz, czy nie, właśnie do siebie wróciliśmy. I chociaż jestem przerażony tym, że znów będziesz przeze mnie cierpieła, to wierzę, że ta miłość jest warta każdego bólu – wyznałem i wsunąłem się w nią bez ostrzeżenia.

Dziewczyna wydała z siebie przeciągły jęk i wbiła paznokcie w moje ramiona. Zapomniałem już, jakie to cudowne uczucie być w niej. Tym razem nie było w tym niczego czułego i romantycznego jak ostatnim razem. Było w nas wiele gniewu i żalu, który musieliśmy przepracować.

Wchodziłem w nią mocno i szybko. Przygryzłem delikatną skórę na jej ramieniu, a następnie obsypałem to samo miejsce delikatnymi pocałunkami, aby ukoić ból. Spłotłem razem nasze dłonie i wyciągnąłem je nad jej głowę, wydając z siebie zwierzęcy ryk, gdy ścianki jej pochwy zaczęły zaciskać się na mnie jak imadło. Oboje byliśmy blisko i oboje potrzebowaliśmy uwolnienia.

Lana jęczała coraz głośniejsze, aż wreszcie wygięła ciało w łuk, szczytując i zabierając mnie ze sobą. Ścisnąłem dłonie i złączyłem nasze usta w kolejnym pocałunku, aby stłumić krzyk kobiety.

Nienawidziłem siebie za to, co jej zrobiłem, i były dni, kiedy nienawidziłem też jej za to, że mi na to pozwoliła. Kiedy z nią byłem, wszystko nabierało sensu. Gdy czułem ciepło jej ciała i słyszałem bicie serca, to wiedziałem, że mam wszystko. Moje życie było kompletne, bo była obok. Wiedziałem też, że ona też to czuła.

Mimo burz i ciemności, które zmuszeni byliśmy pokonać, aby wreszcie dotrzeć tu, gdzie teraz jesteśmy, udało nam się odnaleźć prawdziwą miłość. Wiedziałem jedno. Jeżeli ktoś naprawdę był ci przeznaczony, to nie było siły, która zdołałaby was rozdzielić.

– Już nigdy więcej nie pozwolę ci odejść, rozumiesz? – ostrzegła, a z kącika jej oka spłynęła łza, którą szybko zlizalem.

– Już nigdy więcej nie będziesz musiała, bo nigdzie się nie wybieram. A nawet jeżeli, to zabieram cię ze sobą – obiecałem i oparłem się o nią czołem.

Wiedziałem, że przede mną długa i żmudna droga, aby odzyskać jej zaufanie. Ale dla tej kobiety byłem w stanie zrobić dosłownie wszystko i zamierzałem jej to udowodnić do końca naszego życia.

Epilog



TRZY LATA PÓŹNIEJ...

Spojrzałam na zegar, który wskazywał czwartą rano. Lucas spał jak zabity, uśmiechając się przez sen, i obejmował moją poduszkę. Wstałam po cichu, robiąc wszystko, aby go nie obudzić, i udałam się do łazienki.

Zacisnęłam zęby, gdy poczułam kolejny skurcz, i oparłam się o umywalkę, głęboko oddychając. Kiedy ból zaczął ustępować, pogładziłam się po ciężowym brzuszku i uśmiechnęłam pod nosem.

– Czyli jednak nie damy się wyspać twojemu tatusiowi – zwróciłam się do córki, która zaczęła pchać się na ten świat o tydzień za wcześnie.

Ruszyłam z powrotem do sypialni i usiadłam obok męża. Pogładziłam go po policzku, aby się obudził. Lucas uniósł powieki i przetarł zaspane oczy, posyłając mi jeden z tych swoich rozczulających uśmiechów.

– Znow masz ochotę na lody z parówkami? – droczył się ze mną i pochylił nad moim brzuchem, składając na nim czuły pocałunek.

– Nie tym razem.

– Poranne igraszki? Tatusiek to lubi! – zawołał, rozśmieszając mnie.

– Po pierwsze... Faj! Co ja ci mówiłam o tego typu tekstach? A po drugie, nie chodzi o... – urwałam, gdy nadszedł kolejny skurcz. Złapałam go za dłoń i ścisnęłam ją z całej siły, głęboko oddychając.

Lucas otworzył szeroko oczy i wyskoczył z łóżka jak oparzony. Zaczął ubierać się w pośpiechu, a ja tylko siedziałam i obserwowałam, jak usiłował założyć moje spodnie od piżamy jako bluzę i szukał w nich otworu na głowę.

– Luc.

– Musimy zadzwonić do moich rodziców i do twoich. Chociaż nie, najpierw do twoich. Twój ojciec powiedział, że zrobi sito z mojego tyłka, jak przeze mnie przegapi narodziny pierwszej wnuczki.

– To samo mówił ci przy narodzinach Rayana – zauważyłam.

Nasz synek przyszedł na świat dokładnie dziewięć miesięcy po tym, gdy Cassie zamknęła nas razem w schowku. Był naszym oczkiem w głowie i strasznie przypominał swojego tatę. Bardzo szybko się

denerwował i lubił stawiać na swoim.

– Cholera, właśnie. Rayan! – zawołał i wybiegł z pokoju, aby po chwili wrócić do mnie z konsternacją wymalowaną na twarzy.

– Nie ma go. Co zrobiliśmy z Rayanem?

– Skarbie, oddychaj. Głęboki wdech i wydech. Zawieźliśmy go przecież do Cassie. To był twój pomysł na wypadek właśnie takiej sytuacji. – Wskazałam na swój brzuch.

Lucas spojrział na mnie, a następnie skinął głową i zaczął głęboko oddychać. Uśmiechnęłam się do niego i czule pocałowałam w policzek, a kiedy już miałam pewność, że osiągnął stan, w którym może bezpiecznie zawieźć nas do szpitala, zabrałam rzeczy i udaliśmy się do auta.

O jedenastej pięćdziesiąt siedem na świecie powitaliśmy Love Cohen, która dołączyła do naszej cudownej, lecz zwariowanej rodziny. Może i początkowo moje życie nie było idealne i składało się z pasm samych nieszczęść, ale zrozumiałam, że nic nigdy nie działo się bez przyczyny.

Miłość nie zawsze wyglądała tak jak w filmach czy w książkach. Czasami niosła ze sobą rozczarowania i przykrości, ale kiedy już ci się przytrafiła, docierało do ciebie, że nie było w życiu niczego piękniejszego niż świadomość, że na świecie był ktoś, kto każdego dnia chciał wsłuchiwać się w bicie twojego serca.

Koniec

Podziękowania

Serdeczne podziękowania dla Romy z profilu *weź przeczytaj* za pomoc przy redakcji przedwydawniczej. Kobieto, kocham cię za to, że zawsze ratujesz mi tyłek!

Mojej siostrze Aleksandrze za to, że napędza mnie do działania podczas tej autorskiej przygody. Może wreszcie doczekasz się czegoś, co nie będzie romansem :D

Tacie za genialne poczucie humoru, z którego czerpię garściami, i dzięki temu mogę stworzyć tak barwne postacie. Mamie za wrażliwość, dzięki której moje opowieści mają duszę. Jesteście najlepsi!

Dziadkowi Romanowi za wyrozumiałość i cierpliwość podczas procesu tworzenia historii Lany i Lucasa.

Moim kuzynkom, Marcie i Liwii, za każde dobre słowo i setki wspaniałych wspomnień, które w swoim stylu mogę przelać na papier i na zawsze zatrzymać nasze przygody w historiach, które tworzę. Kocham was!

Wujkowi Krzyškowi i cioci Anicie za waszą miłość i wsparcie. Dodaliście mi skrzydeł i odwagi!

Cioci Kasi i wujkowi Luckowi Reszke, cioci Oli Okon oraz cioci Eli i wujkowi Mirkowi Gorzelakom za niesamowite podejście do świata i dobry humor, przez który składam się ze śmiechu, gdy się spotykamy. Jesteście najlepsi!

Cioci Halinie i wujkowi Jankowi za miłość i wsparcie, jakim mnie otaczacie <3 Angelice W. i Jakubowi R., którzy są obok, gdy upadam dosłownie i w przenośni, i nigdy nie pozwalają mi się poddać. Mieć was w swoim życiu to zaszczyt! Bruce? Jesteś next! :D

Moim wspaniałym Wiktorii i Agatce za milion godzin, które ze mną przegadałyście na setki różnych tematów, MANIFESTUJĘ, że pokochacie tę historię!

Mojemu Kamilowi, któremu wszystko przekażę w osobistej dedykacji, ponieważ przy moim talencie do rozpisywania się wyszłaby z tego druga książka. Jednakże nie mogło cię tu zabraknąć, ZIOM! Tak samo jak nie mogło zabraknąć Kacpra, który jest moją nową inspiracją w tworzeniu zabawnych dialogów, dzięki, Kacpi! A także Kondzia, któremu wcale źle z oczu nie patrzy, ale nie mówcie mu tego, bo obrośnie w piórka ^^ i oczywiście Adasia, przez którego inaczej patrzę na ketchup i bacznie się rozglądam na babskich wypadach. Dziękuję, chłopaki!

Dagmarze i Karolinie, które czytały moje wypociny i naprowadzały mnie na właściwą drogę, gdy wyobraźnia za bardzo mnie ponosiła. Kocham was za waszą pomoc i wsparcie, za możliwość wyplakania się wam w rękaw i za to, że jesteście <3

Michałowi, Kubie i Monice za to, że zawsze jesteście!

Karolinie i Dawidowi Wilczgom za posiadanie was w swoim żyćku, gamonie <3 #KoszarawaForever

Wreszcie ogromne podziękowania dla WYDAWNICTWA KOBIECEGO za zaufanie, wsparcie i realizowanie mojego kolejnego marzenia. Dziękuję pani Agnieszce Nowak za opiekę i pomoc. Dominice Szałomskiej za pomoc przy promocji książki, a także wszystkim, którzy przyczynili się do

tego, abym mogła trzymać w rękach papierową wersję swojej drugiej powieści. Dziękuję recenzentom i wam, drodzy czytelnicy. Ponieważ to wszystko dzieje się dzięki wam, jesteście wielcy! <3

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawcy: Agnieszka Nowak
Redakcja: Marta Stochmiałek
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki i ilustracje: Magdalena Babińska

Copyright © 2023 by Kinga Godurowska

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobieta Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-407-8

Grupa Wydawnictwo Kobieta | www.WydawnictwoKobieta.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz